Rok 1863

Stanisław Koźmian

Rok 1863

Tom III

WARSZAWA
Skład główny w księgarni JANA FISZERA
Nowy-Świat 9
1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 30 Сентября 1902 года.

ROZDZIAŁ VII.

Pierwsze wrażenie wywołane powstaniem. Zachowanie się wobec niego różnych czynników. Rozpoczyna się rola Galicyi. Zachowanie się cesarza Napoloona i rządu francuskiego od zamachu na W. księcia Konstantego do wybuchu powstania. Postawa zajęta w pierwszej chwili wobec powstania. Po zawahaniu się, cesarz potępia powstanie. Mowa ministrą Billault. Wobec tego widoczny obowiązek wyparcia się powstania. Położenie zewnętrzne jakiem było istotnie, nie jak się przedstawiało Polakom podczas powstania. Raptowny zwrot w skutku konwencyi prusko-rosyjskiej. Trudne położenie stworzone Napoleonowi III powstaniem. Opinia publiczna i opozycja. Zasada narodowości. Napieranie ze strony Anglii. Rozmowa lorda J. Russela z margrabią Cador. Cesarz Napoleon bierze konwencyę za punkt wyjścia w sprawie polskiej. Protokuły posiedzeń *Biura Paryskiego* z 9 i 16 lutego 1863 r. Konwencya znikła z widowni, lecz zwrot dokonany przez Napoleona III już popchnął zachowawcze żywioły polskie do poparcia powstania. Konwencya z 8 lutego 1863 r. Jej znaczenie i następstwa. Nowy zwrot spowodowany oświadczeniami Austryi i Anglii w sprawie polskiej. Cesarz bierze w ręce sprawę polską przeciw Rosyi. Misya księcia Ryszarda Metternicha. Zakryta podczas powstania gra mocarstw. Ma na celu poróżnienie Francyi z Rosyą, ale nie rozwiązanie sprawy polskiej. Powody Anglii, powody Austryi. Że nie wszystko w sprawie polskiej było tylko grą ze strony Austryi.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 30 Сентября 1902 года.

ROZDZIAŁ VII.

Pierwsze wrażenie wywołane powstaniem. Zachowanie się wobec niego różnych czynników. Rozpoczyna się rola Galicyi. Zachowanie się cesarza Napoloona i rządu francuskiego od zamachu na W. księcia Konstantego do wybuchu powstania. Postawa zajęta w pierwszej chwili wobec powstania. Po zawahaniu się, cesarz potępia powstanie. Mowa ministrą Billault. Wobec tego widoczny obowiązek wyparcia się powstania. Położenie zewnętrzne jakiem było istotnie, nie jak się przedstawiało Polakom podczas powstania. Raptowny zwrot w skutku konwencyi prusko-rosyjskiej. Trudne położenie stworzone Napoleonowi III powstaniem. Opinia publiczna i opozycja. Zasada narodowości. Napieranie ze strony Anglii. Rozmowa lorda J. Russela z margrabią Cador. Cesarz Napoleon bierze konwencyę za punkt wyjścia w sprawie polskiej. Protokuły posiedzeń *Biura Paryskiego* z 9 i 16 lutego 1863 r. Konwencya znikła z widowni, lecz zwrot dokonany przez Napoleona III już popchnął zachowawcze żywioły polskie do poparcia powstania. Konwencya z 8 lutego 1863 r. Jej znaczenie i następstwa. Nowy zwrot spowodowany oświadczeniami Austryi i Anglii w sprawie polskiej. Cesarz bierze w ręce sprawę polską przeciw Rosyi. Misya księcia Ryszarda Metternicha. Zakryta podczas powstania gra mocarstw. Ma na celu poróżnienie Francyi z Rosyą, ale nie rozwiązanie sprawy polskiej. Powody Anglii, powody Austryi. Że nie wszystko w sprawie polskiej było tylko grą ze strony Austryi.

Stanowisko tego mocarstwa wobec tej sprawy. Dogodności i obawy chwili przeważają nad widokami i niebezpieczeństwami przyszłości. Niepowodzenie misyi ks. Metternicha, lecz jednocześne podniesienie myśli interwencyi dyplomatycznej. Misya ks. Meternicha, drugim, już rozstrzygająaym, powodem przystąpienia zachowawczych żywiołów do powstania. List ks. Czartoryskiego do *białych* o skutku misyi ks Metternicha i rozpoczęciu działania dyplomatycznego. Złudzenia optyczne i konieczności wytworzone przez błędne i zgubne czyny, są największą krzywdą, jakie ono sprawie publicznej wyrządzają.

Powstanie wywołało w pierwszej chwili na zewnątrz zdumienie. Tak uroczyście, tak wytrwale zapewniano z polskiej strony, że tylko siłą moralną walczyć się będzie, że o zbrojnym ruchu nie myśli się że do niego nie przyjdzie, iż zagranica w to uwierzyła, pomimo wiadomego zakupna broni, które na karb najszaleńszych kładziono, twierdząc, iż są nieznaczącą mniejszością wtedy, kiedy już cały kraj opanowali.

Nie mogła zagranica ani przypuścić, ani zmierzyć — tak jak to łatwem było na miejscu — lekkomyślności, swawoli, nicości przedsięwzięcia. Odczuła przecież jego niebezpieczeństwo.

Sam fakt powstania; potyczki, rozwijanie się w danych warunkach walki zbrojnej, wszystko razem swoją nadzwyczajnością uderzyć musiało wyobraźnię, i obcy zastanawiać się przestali nad zgubnemi, nieuniknionemi następstwami. Takie było pierwsze wrażenie, tak zwanej, opinii publicznej europejskiej.

Inaczej się rzecz przedstawiała rozsądnym, myślącym, odpowiedzialnym ludziom społeczeństwa polskiego. Oni zmierzyć musieli odrazu całą zgubność rzeczy,

którą poczytywali przed jej spełnieniem za największe nieszczęście.

Przecież ani potępienie, ani wyparcie się czynu, znikąd nie nastąpiło. Społeczeństwo jakby odrętwiało wobec niego.

Powiedzieliśmy, jak i dlaczego *biali* w Warszawie zachowali się, z nieznaczącemi wyjątkami, biernie i nie zdobyli się na zbiorowe jawne, stanowcze oświadczenie; że im w pierwszym rzędzie przypadało zadanie i obowiązek oświadczenia się, że oni do tego byli uprawnieni, że bez potępienia z ich strony powstania, każde inne byłoby bezskutecznem: innych czynników postawa była tylko następstwem ich zachowania się. Prosty skutek pierwotnego pobłażania, zasłaniania swoją powagą niebezpiecznego ruchu oraz demonstracyj, czego początkiem i końcem był brak odwagi cywilnej.

W tej chwili rozpoczyna się wystąpienie i odpowiedzialność w wypadkach, austryackiej dzielnicy polskiej.

Mniemamy, że samoistne, stanowcze zaraz w pierwszej chwili, jawne potępienie powstania przez *Hotel Lambert*, byłoby wpłynęło na *białych* warszawskich i na Galicyę.

Hotel Lambert nie mógł nie zmierzyć zgubności powstania, odczuł ją niezawodnie tem więcej, iż wiedział jak dalece nie odpowiadało widokom i położeniu Napoleona III, w którym główne, jedyne pokładał nadzieje.

Już zamach na W. ks. Konstantego nader nieprzyjemne wywołał był wrażenie na dworze napoleońskim w *Fontainebleau*. Odsłonił bowiem jak niebezpiecz-

nem dla rachub cesarza, byłoby dotychczasowe zachowanie się wobec polskiego ruchu. Stanowczego przecież wystąpienia rządu francuzkiego nie wywołał. *Monitor* ograniczył się na kilku słowach pochwały dla W. Księcia. Konsula w Warszawie Segur, który naraził się był nieco, zachęcając jak wiemy do demonstracyj i okazując przychylność sprawie polskiej, zastąpił rząd francuski panem Valbezan; i ten przyjął był zaraz odmienną od poprzednika postawę.

Zamachy na Lüdersa, W. Księcia, Wielopolskiego wywołały były wogóle w Paryżu wielki niesmak, rozwiały złudzenia o rewolucyi moralnej i całą jej poetyczność. „Opinia publiczna przestaje nas popierać“ pisano w sierpniu do *Czasu*. Dyplomacya francuska, ta zwłaszcza, co nie sprzyjała sprawie polskiej, skorzystała ze sposobności, aby zaznaczyć swoją dla niej oziębłość.

Ale 16 października 1862 Drouyn de Lhuys objął po Thouvenellu tekę spraw zagranicznych. System polityczny, który przedstawiał, nieprzychylny jedności włoskiej, nachylający się do przymierza z Austryą, skłaniał go równie jak pewne osobiste sympatye do sprzyjania Polsce. Lubił przypominać, iż kiedy był dzieckiem, bawił się z nim Kościuszko. Zaraz też dzienniki półurzędowe zmieniły były sposób wyrażania się o wypadkach polskich i znowu życzliwiej przemawiać o nich poczęły. W listopadzie *Monitor*, który od pewnego czasu zamieszczał wiadomości z Polski pod Rosyą, wskrzesił rubrykę *Polska*.

Górowała jednak nad wszystkiem potrzeba dobrych z Rosyą stosunków. Rewolucya grecka połączyła

była znowu ściślej gabinety petersburski i paryski i przedłużała się dawna, znana nam gra, istna polityczna huśtawka.

Dnia 20 listopada baron Budberg mianowany został ambasadorem rosyjskim w Paryżu w miejsce hr. Kisielewa, który wskutku podeszłego wieku, jak twierdzono, także z powodu trudności położenia stworzonego wypadkami polskiemi, zażądał był stanowczo dymisyi.

Dwunastego grudnia nowy ambasador wręczył cesarzowi Napoleonowi uwierzytelniające listy i w następujący sposób przemówił.

„Mam zaszczyt wręczyć W. C. M. listy uwierzytelniające mnie przy nim, jako ambasadora dostojnego mego Monarchy.

Powołując mnie na tę posadę, Cesarz polecił mi być tłumaczem jego uczuć szczerej przyjaźni dla W. C. Mości. — Szczęśliwym będąc, że mogę być jego organem, nie przestanę poświęcać wszelkich moich starań rozwojowi sympatyi obu wielkich narodów, których pojednanie opartem jest na słusznem ocenieniu wspólnych ich interesów.

Pozwól mi mieć nadzieję, N. Panie, że będę umiał pozyskać wysokie względy, któremi W. C. Mość raczyłeś mnie zaszczycać i które mi ułatwią zadanie ściślejszego spojenia, w każdem zdarzeniu, stosunków, jakie szczęśliwie istnieją pomiędzy Francyą i Rosyą.“

Cesarz odpowiedział:

„Winszować sobie tylko mogę stosunków, które od lat sześciu istnieją pomiędzy Cesarzem Rosyjskim a mną. Tem więcej mają one prawdopodobieństwa

trwałości, iż się zrodziły ze wzajemnej sympatyi i prawdziwych interesów obu państw. W istocie ocenić mogłem wzniosłość umysłu, prawość serca twojego, Panie Ambasadorze, Monarchy, i szczerą mam dla niego przyjaźń. Poprzednik twój, Panie Ambasadorze, czynił wszystko, aby wzmocnić te węzły, i dlatego najmilsze o nim zachowamy wspomnienie.

„Wiem, że jesteś temi samemi ożywiony uczuciami, znajdziesz więc pomiędzy nami przyjęcie najserdeczniejsze i miło mi, że mogę zapewnić Pana o moim wyłącznym szacunku.“

Przemówienie cesarza przygnębiające na Polakach paryskich sprawiło wrażenie.

Lecz znowu trzy dni po przyjęciu ambasadora, 15 grudnia, *Constitutionnel*, który nie przestał być organem półurzędowym, prawdopodobnie z polecenia Drouyn de Lhuys, ogłosił list z Warszawy, przychylnie wyrażający się o Polsce i uniewinnił marszałków szlachty podolskiej z powodu adresu, adresu, żądającego przyłączenia *Prowincyj południowo-zachodnich do Królestwa*.

Do ostatniej zatem chwili trwała metoda, polegająca na utrzymaniu dobrych z Rosyą stosunków z zastrzeżeniem co do Polski i chęcią wyzyskania ich na jej korzyść.

Ale Rosya zażądała naraz dowodu przyjaźni Francyi. Baron Budberg czy udał, czy też uległ złudzeniu, podzielanemu przez władze rosyjskie, że naczelnictwo spisku polskiego znajduje się w Paryżu, oświadczył 25 grudnia prefektowi policyi, iż jest na tropie *Komiteu Centralnego* i dołączył życzenie, by aresztował Milowicza, Ćwierciakiewicza i Godlewskiego. Prefekt rozkazał

ich przytrzymał i zabrał papiery, nie *Komitetu Centralnego*, ale jego komisyi wojskowej, która broń za granicą zakupywała. — Rząd francuski jednak bronił się przed Polakami, jakoby sprawował policyę na rzecz Rosyi i twierdził, że jedynie poszukiwał ogólno rewolucyjnego sprzysiężenia. Jednego z uwięzionych wypuszczono; dwaj inni na początku Stycznia wydaleni zostali z Francyi; papiery zatrzymano; na razie sprowadzenie broni spełzło na niczem.

Wtem nadeszła do Paryża wiadomość o wybuchu powstania. Cesarz Napoleon i rząd francuski, acz jawnie zachowali się w pierwszej chwili wobec niego biernie, poufnie okazali niezadowolenie, zarazem obawy, że to ruch rewolucyjny, nie narodowy; obawy podsycane przez ambasadora rosyjskiego. Przecież na wstępie nie odezwali się z potępieniem, nie doradzili, nie zażądali od *Hotelu Lambert* wyparcia się powstania. — Wprawdzie niektóre dzienniki rządowe poczytały je za krok „nierozważnej rozpaczy,“ ale przedtem, tak jaskrawo wystawiono okrucieństwo branki, iż wobec niej, krok rozpaczy mógł się wydawać usprawiedliwionym.

Nie ulegało wątpliwości, że powstanie było zgubnym czynem, niszczącym, niweczącym odrazu wszystkie korzyści, jakie w danych warunkach mogły być dla sprawy polskiej z położenia wysnute, że było nie na rękę cesarzowi Napoleonowi, nawet że było wprost szkodliwem dla jego polityki, że przychodziło nie w porę, że na żadne poparcie Francyi liczyć nie mogło; przecież w pierwszej godzinie dlatego, że przedstawionem i poczytanem zostało jako opór przeciw proskrypcyi,

spowodowało zawahanie się i wytworzyło nieporozumienie zgubne.

„Paryż, pisano do *Czasu* 24 stycznia, został zaskoczony depeszą, według której pobór proskrybowanych w *Kongresówce* miał popchnąć gromady do lasu.“

Andrzej Koźmian pisał 27 stycznia: „Wiadomości z Polski w publiczności francuskiej bolesne sprawiły wrażenie. W sądach o nich dzienniki oględnemi się okazują. Jedna tylko *France* wyraża się jak rosyjski *Nord*.“ *La France* jednak była organem mającym bliskie z rządem francuskim stosunki, ale podczas gdy ona wyraźnie występowała w pierwszych dniach przeciw powstaniu; inny dziennik, jeszcze więcej od niej półurzędowy, *La Patrie*, mówił — że, jeżeli zacznie się ruch zbrojny, wina jego spadnie na Rosyę, sprawczynię poboru. *La Patrie* nie ukrywała przecież żywej obawy, zatem nic dobrego z powstania nie wróżyła; lecz dzień znowu później doradzała rządowi rosyjskiemu nadanie Polsce konstytucyi i przemawiała za radykalnemi reformami. *Monitor* zaś pośrednio tylko, ale niechętnie wyrażał się o powstaniu, przewidywał, że łatwo będzie stłumionem.

Objawiły się zatem wobec powstania obawy, nawet niechęć, ale wyraźnego potępienia ze strony rządu francuskiego nie było. Były co do tego odmienne nieco zapatrywania w sferach rządowych. Andrzej Koźmian donosił, że deputowany Deląlain, który zamierzał postawić w Ciele Prawodawczem, wniosek w sprawie polskiej, nie zrażony przestrogą prezesa ks. Morny, dającą do zrozumienia, że milczenie odpowiada życzeniu cesarza „w inną udał się stronę po radę,“ widocznie do Wa-

lewskiego, „i tam znalazł mniej stanowcze i bezwzględne zdanie. Wysłuchawszy je i pokładając ufność w niem, uznał właściwem, wstrzymać się od wniosku, który rząd musiałby zbijać i odepchnąć, a zamierzył ograniczyć się na mowie przypominającej prawa Polski, przedstawiającej ich znieważenie i stan obecny kraju, mowie, którą rząd mógłby wysłuchać, bez ujrzenia się zmuszonym do odpowiedzi.“ *Czasowi* donoszono z Paryża 29 Stycznia: „Od dnia przybycia do Paryża, ambasador baron Budberg rozwinął czynność i natarczywość. Domagał się aresztowania rodaków z kraju, wydania ich papierów, domagał się nadto skrępowania życia polskiego we Francyi i między innemi zamknięca *Szkoły Batignolskiej*. Napoleon III odmówił tych żądań. Wypadki w Polsce są dla niego kłopotem, ale nie uczyni on nic takiego, coby mogło szkodzić regularnemu postępowi naszej sprawy.“

Wobec takiej postawy rządu francuskiego, przypominającej zachowanie się jego podczas demonstracyi, *Hotel Lambert* nie zdobył się na potępienie powstania, chociaż przed paru miesiącami, ks. Czartoryski, w mowie listopadowej, napiętnował był z wielką siłą wszelką myśl zbrojnej wali. Teraz *Hotel Lambert* osłupiał, jak wszyscy; osłupieć, jak wszyscy, nie powinien był: mniej niż inni był do tego uprawnionym. Ale *Hotel Lambert* wziął tym razem dosłownie zobowiązanie, iż nie on krajem, kraj nim ma kierować, i czekał na oświadczenie się *białych* warszawskich. Niewątpliwie bierność, więcej niż bierność, bo pobłażliwe współczucie rządu fracuskiego i jego organów, wywołane zohydzoną branką, przyczyniło się do wprowadzenia go w ten błąd, który polegał na odsunięciu rzeczywistości bolesnej, dla zastą-

pienia jej dogodnem złudzeniem. Dodajmy jednak, że *Hotel Lambert* nie znalazł w sobie siły potępienia powstania, dlatego także, że przed dwoma laty nie miał odwagi potępić demonstracyi.

Zastanówmy się nad położeniem Napoleona III i jego polityką wobec wybuchu powstania. Wiemy, jakie i jakiego rodzaju były jego chęci i zamiary w sprawie polskiej; wiemy, jaki był stan rzeczy i zachowanie się cesarza podczas ruchu.

Mogliśmy zbadać i osądzić powody, dla których cesarz Aleksander II pragnął kompromisu z Polakami. Nie mówiąc zatem o jego w tej mierze chęciach, które były szczeremi, stwierdzić winniśmy, iż cesarz Napoleon III był jedynym w swej epoce mężem stanu i władcą, który myślał i pragnął rozwiązać sprawę polską; on, jeden z ludzi, mogących coś w politycznych zadaniach zdziałać, chciał istotnie coś dla Polski zrobić. Cesarz Napoleon przywiązał się był w myśli do rozwiązania sprawy polskiej, jak powiedzieliśmy, raczej uczuciowo, instynktownie, tradycyjnie, niż politycznie i z wyrozumowania; stąd całe jego w niej działanie grzeszyło podstawą. Zapoznał, iż jest to sprawa, której bezkarnie dotknąć się nie można, i że, nie mając środków jej rozwiązania, podniesie się ją z nieuniknionem dla siebie i dla niej niebezpieczeństwem.

Niespodziewane, przecież tak łatwe do przewidzenia powstanie zbrojne, odkryło mu całą grozę położenia stworzonego w pewnej mierze jego własnem zachowaniem się. Wybiła bowiem godzina postanowień niemożliwych, czynów nieprzygotowanych i działania, którego pole dla Napoleona III niedosięgniętem było.

Tym wybornym zmysłem politycznym, który brał u niego w końcu górę, czuł i wiedział doskonale, że sprawy polskiej, za pomocą powstania, ani skutecznie poprzeć, ani załatwić nie zdoła. Powstanie wytrącało mu z rąk jedyny na razie środek, układów z Rosyą, niweczyło załatwienie za pomocą jak najdalej idących ustępstw Rosyi. Z drugiej strony wstrętnem było cesarzowi wyprzeć się sprawy, którą upodobał sobie, zachęcał i przyrzekł nie opuścić. Apostołowi zasady narodowości, wydawało się to niemożliwem, może niebezpiecznem. Powstanie zatem stawało się klęską dla jego polityki, uroku, wzięcia, wpływu i to tak dalece, że w sferach rządowych francuskich zapanowało przekonanie, że hasło do niego wyszło z Londynu.

Nie można się dziwić, iż w pierwszej chwili, zawahał się i nie zdobył się na natychmiastowe, stanowcze potępienie, które jedynie mogło się stać skutecznem i wywołać doniosłe wyparcie się powstania przez *białych*, *Hotel Lambert* i Galicyę.

Cesarz Napoleon, tak samo jak *biali*, jak *Hotel Lambert*, zbierał owoce popełnionych podobnych do siebie, podczas ruchu błędów.

W części źle usłużony przez własną dyplomacyę, nie oświecony należycie raportami konsulów, zwłaszcza w błąd wprowadzony przez Polaków, cesarz zanadto lekceważył sobie ówczesny stan Polski, ze zbytnią nieprzezornością lub upodobaniem igrał z ruchem i demonstracyami, przypuszczając, iż ułatwią mu uzyskanie ze strony Rosyi ustępstw, zwiększą jej od niego zależność, i niedostateczny wywarł był wpływ na pozostających z nim w styczności Polaków, na kraj, aby demonstra-

cyom koniec położyli, aby się skupili koło W. Ks. Konstantego i Wielopolskiego, przyjęli ich system, oraz otrzymane ustępstwa, za podstawę szczerego działania i związku. Zmienne w tej mierze oświadczenia dzienników półurzędowych, nawet *Monitora*, nie były wystarczającemi wobec zwłaszcza innych poufnych zwierzeń.

Stanowcze, jawne, nieodmienne oświadczenia organów rządowych, zwłaszcza nieodwołalne cesarza i jego ministrów, byłyby ze względu na ówczesną wiarę w Napoleona III, niewątpliwie wpłynęły na zachowanie się czynników po za spiskiem stojących; prawdopodobnie byłyby wskrzesiły odwagę *białych*, umocniły i zużytkowały zdrowy sąd polityczny i sumienność *Hotelu Lambert*, oszczędziły Galicyi smutnego w wypadkach udziału. Takiemu zbawczemu oddziałaniu cesarza podczas ruchu, stanęło było w części znowu na przeszkodzie zachowanie się *białych*, którzy w jego oczach przedstawiali najczystszą ideę narodową i uprawnione życzenia, a których wyrazem i organem w Paryżu stał się był *Hotel Lambert*, mający jedynie stosunki z cesarzem i rządem francuskim. Było to znowu zaczarowane koło. *Biali* wprowadzili w błąd *Hotel Lambert;* cesarza w błąd wprowadzał *Hotel Lambert;* cesarz mimowolnie, wprowadzał w błąd *białych* i *Hotel Lambert*. Wzmogło to działanie *czerwonych*, i dopomogło im do przygotowania i spełnienia dzieła zniszczenia.

I w końcu stało się, że w chwili wybuchu powstania, acz wszystkich przeraziło, nikt nie miał w sobie dość odwagi, nikt nie zdołał się zdobyć na jego natychmiastowe potępienie, z wielką szkodą cesarza Napoleona

i sprawy polskiej. W takich wypadkach, jak podczas bitwy, każda godzina jest ważną.

W trudnem teraz przez powstanie postawiony położeniu, cesarz Napoleon nie wiedział, co począć, i takie opłakane położenie mogło być stworzonem tylko przez tak bezmyślne przedsięwzięcie, jak polskie w Styczniu 1863 r. chwycenie za broń.

Przecież cesarz, w którym tkwił znakomity polityk i człowiek niezwykłej miary, zdobył się po chwili zawahania, na jedyne, rozumne w danych warunkach postanowienie; wybrał to jedno, co jeszcze zbawczem być mogło, przynajmniej najmniej niedogodności, najmniej niebezpieczeństw i klęsk za sobą pociągało.

Powstanie nie narażało jeszcze dobrych między Francyą a Rosyą stosunków; rozerwać je mogło dopiero poparcie mu dane. Postanowił więc cesarz wytrwać w zamiarze utrzymania dobrych z Rosyą stosunków i doprowadzenia do skutku porozumienia z nią, szukania dalej wyjścia dla siebie i dla sprawy polskiej w przymierzu z tem mocarstwem. Chciał raz jeszcze swoją władzą, urokiem i ówczesną potęgą nawiązać, co swawola spisku zrywała.

Po paru tygodniach wszystkie organa rządu francuskiego jawnie i poufnie potępiły powstanie, nie pozostawiając już najmniejszej wątpliwości co do jego bezużyteczności i zgubności. Dnia 5 Lutego minister mówca Billault wypowiedział w Ciele Prawodawczem mowę, w której jak wiemy, wyparł się wszelkiej łączności rządu francuskiego i cesarza z powstaniem, stanowczo napiętnował je, jako błąd i nieszczęście, wreszcie w pamiętnych *słowach odesłał* Polaków „do wspaniałomyśl-

ności Cara.“ W trop za mową ministra, dzienniki półurzędowe bez ogródek oświadczyły się przeciw powstaniu. Najbliższy rządu *Constitutionnel* pisał dnia 5 Lutego: „Rząd francuski obrał był inną drogę dla Polski i na tej drodze“ — oczywiście układów z Rosyą — „sprawa polska zbliżała się do pożądanego kresu.“ Dwa dni później ten sam organ, wraz z nim *La France* zapewniały, że powstanie upada.

Był to mądry zwrot, a po nocie *Monitora* z 23 kwietnia 1861 r. najuczciwszy, najrozumniejszy czyn polityki napoleońskiej w sprawie polskiej; kładł on koniec zbyt długo przeciągającym się dwuznacznikom i nieporozumieniom. Żałować można było, iż wcześniej spełnionym w całej pełni nie został; przynajmniej wobec powstania, już dokonanego, nie pozostawiał najmniejszej wątpliwości. Pomimo, iż ze strony polskiej usiłowano jeszcze złożyć na karb osobistego rozdrażnienia, słowa ministra Billault, widocznem było, że wyrażały zgodnie z dziennikami rządowemi, myśl cesarską: postanowienie — nie brania powstania za punkt wyjścia do jakiegokolwiek działania.

Położenie stawało się jasnem dla wszystkich poważnych i rozsądnych czynników społeczeństwa polskiego. Stanowisko, zajęte przez cesarza Napoleona, kładło koniec pierwszemu osłupieniu i otrętwieniu. Nie usuwało powstania, nie kładło mu na razie końca: czy zażegnywało zgubne jego następstwa — wiadomem nie było, ale rozstrzygało zupełnie pytanie ważne i doniosłe: co należy począć wobec powstania i czy godzi się je w jakikolwiek sposób popierać?

Skoro powstanie nie wywoływało jedynie, — roz-

sądnie przypuszczalnej, obcej pomocy — cesarza Napoleona; skoro cesarz to urzędownie i poufnie oświadczał, powstanie pozostawało złem, z którego nic dobrego, wszystko opłakane tylko wyniknąć musiało. Było od początku i w zarodzie błędem i nieszczęściem, teraz okazywał się ten błąd w całej nagości, to nieszczęście w pełni swoich rozmiarów; znikało nawet dla najbardziej zaślepionych i krótkowidzących przypuszczenie, iż zużytkuje je polityka Napoleona III, jedyna złączona zamiarami i chęciami ze sprawą polską.

Wobec tego ustawał wszelki pozór obowiązku, popierania zbrojnej walki, powstawał inny, dołożenia wszelkich starań, aby jej koniec położyć, nie złączyć z nią losów społeczeństwa, i rzucić na spisek całą odpowiedzialność. Powstanie pozostawało tem, czem od początku i w swej istocie było, bezmyślnem dziełem niedojrzałej części narodu, krokiem nieuzasadnionej rozpaczy, jedną próbą więcej samozniszczenia, wypadkiem groźnym bez przysłości; pozbawione uznania i poparcia znacznej, najpoważniejszej części narodu, pomocy Galicyi, rzecznictwa *Hotelu Lambert*, potępione przez cesarza Napoleona, było odosobnionym, szalonym czynem wprawdzie najlepiej zorganizowanej, ale najmniej celnej części narodu i upaść musiało, po kilku tygodniach, zostawiając wolne pole Wielopolskiemu i W. ks. Konstantemu, których rzeczą było zużytkować jego odosobnienie i upadek na rzecz ich systemu, przeszkodzić, aby przeciwne w państwie rosyjskiem wpływy nie skorzystały z niego, dla zwalenia tego systemu. Czy byliby zdolali tego dopiąć, niepodobna powiedzieć; możliwem to było. Tak zrozumieć musiał położenie, tak ocenić w tej chwili

obowiązek każdy sumienny i rozsądny człowiek, tak każde poważne grono, zajmujące się sprawą publiczną.

Tak je zrozumieli młodzi wówczas ludzie, już wtedy zbliżeni do widowni wypadków, którzy mieli w przyszłości dla przeprowadzenia w społeczeństwie zwrotu i pewnych reguł życia publicznego, utworzyć około *Przeglądu Polskiego* zastęp publicystyczny i polityczny.

Ludzie ci do wybuchu powstania związkami przyjaźni złączeni, żadnego zbiorowego nie podjęli byli zadania, politycznem ciałem nie byli. Pozostawali w duchowym związku z *Hotelem Lambert,* niektórzy, jak wiemy, w stosunkach bezpośrednich z *Biurem Paryskiem,* ale stosunki te były luźne i żadnego na wypadki w krajach polskich pod panowaniem rosyjskiem nie wywierały i nie wywarły były wpływu. Teraz rozpoczyna się ich działalność i odpowiedzialność.' Wybuch powstania zastał ich rozproszonych, lecz niewątpliwie jedno i to samo obudził w nich uczucie spełnionego nieszczęścia, oraz gotowość zaradzenia mu wszelkiemi możliwemi środkami. Pod pierwszem wrażeniem każdy z nich potępił powstanie i byłby jawnie to uczynił, gdyby tego dobro sprawy wymagało. Ufając patryotyzmowi i rozumowi *Hotelu Lambert,* oglądali się na niego, ale z tego punktu widzenia wychodzili, iż uprzedzać *białych* warszawskich, Polacy w Galicyi, ani mogą ani powinni, już dlatego, że takie uprzedzenie zamiast zamierzonego, przeciwny odniosłoby skutek.

Tu powstaje, tak nazwane w *Części pierwszej, grono krakowskie,* którego wyświecić stanowisko, jest jednem z zadań tej rozprawy.

Do tej godziny nie było ono niczem ani skompro-

mitowane, ani związane z wypadkami, spiskiem, ruchem i powstaniem. Znając może lepiej od innych położenie zewnętrzne, nie przypuszczało, aby zbrojna walka mogła na nie wpłynąć korzystnie, i nie zamierzało jej popierać, przeciwnie, jak wiemy z *Części pierwszej*, czyniło wysilenia, aby rozsądną część społeczeństwa galicyjskiego odłączności z powstaniem odwieść, i gotowało się, po zniesieniu się przedewszystkiem z *białymi* w Warszawie, następnie z poważnymi ludźmi we Lwowie, do wystąpienia przeciw niemu, i jawnego potępienia zgubnego przedsięwzięcia. *Grono krakowskie* przecież, jak rzekliśmy, czekało i czekać musiało także na stanowcze i ostateczne słowo *Hotelu Lambert*.

Oczekiwanie nie trwało długo. *Hotel Lambert* już był zrozumiał położenie tak samo, jak *grono*, i swój wskutek tego obowiązek. Przesłał mu stanowcze — jak wiadomo — po mowie ministra Billault, oświadczenie, iż powstanie jest, czem było od początku w przeświadczeniu rozsądnych ludzi, największym błędem, największem nieszczęściem, że jedynie spiesznem usunięciem go, można narażoną sprawę częściowo uratować, że zatem nie należy go popierać, potępić je trzeba.

Podczas gdy oświadczenia rządu francuskiego i zdanie *Hotelu Lambert*, wyświeciły były zupełnie położenie i wskazały co począć należy; zaszedł najmniej spodziewany, rozstrzygający dla *grona krakowskiego*, niestety dla całej sprawy, zwrot, o którym obszernie powiedziano w *Części pierwszej*.

Przystępujemy do tej części naszej rozprawy, w której wyświecić pragniemy przebieg zewnętrznych wypadków, nie jak się przedstawiał działaczom i uczestnikom

powstania 1863 r. oraz *gronu krakowskiemu*, lecz j
kim był istotnie. Przyjdzie nam teraz oprzeć się
faktach i dokumentach, na zdarzeniach, nawet na wr
żeniach nieznanych podczas powstania owym dzia
czom i uczestnikom, zwłaszcza *gronu krakowskiemu*,
które zatem nie można było się powoływać w *Czę*
pierwszej.

Zaufany sekretarz cesarza Napoleona Mocqua
udał się pod koniec pierwszej połowy Lutego 1863
do ks. Czartoryskiego z oświadczeniem i przestro
że położenie się zmieniło, że naraz powstały widoki p
parcia europejskiego sprawy polskiej, że do takie
poparcia potrzebnem jest oczywiście trwanie pows
nia. Niebawem cesarz Napoleon w rozmowie z księci
potwierdził pojawienie się dobrych dla sprawy polsk
widoków i dodał: „Niech potrwa powstanie, a zobac
my". W ślad za temi wskazówkami mnożyły się zach
ze strony nietylko najpoważniejszych w rządzie franc
kim ludzi, ale i takich, których rząd zwykł był używ
do przeprowadzenia swej myśli i zamiarów. Do tak
należał wówczas dyrektor rządowej *Ajencyi Havas*, D
jou. Zwrócił on był pierwszy uwagę ks. Czartoryskie
na zmianę położenia i zapatrywania się kół rządowy
na powstanie, czego wtedy w żaden sposób nie m
był uczynić bez polecenia z góry.

Hotel Lambert wobec tego poczytał, a z nim wi
w świecie politycznym europejskim mężów stanu,
warcie przez Prusy konwencyi z Rosyą, za nieroztrop
krok Bismarka, niebaczny czyn człowieka, uchodzące
wówczas za politycznego awanturnika, który wywoł
zbyt śmiało zawikłania, aby odegrać w nich rolę i t

zbawi sprawę polską narażoną powstaniem. Przekonanie, że Bismark w skutek krewkości i namiętności, wpadnie w sidła i zgubi się, wyratuje przeciwne mu sprawy, było tak przeważającem, że trzeźwego umysłu i wybornego sądu politycznego, Kalinka, poróżniony z *Biurem paryskiem* i bawiący w Rzymie, po zawarciu konwencyi, napisał do ks. Czartoryskiego, że teraz powstały warunki powodzenia, że je wytworzył Bismark, że natychmiast powraca, aby brać udział we wspólnej pracy; co też uczynił.

Ministrowie cesarza, którzy od wybuchu powstania stronili od Polaków, sami teraz poszukiwali rozmowy z *Hotelem Lambert*, z zapałem niezwykłym dowodzili, że sprawa polska ma przyszłość. Walewski, przywiązany do niej dawnem uczuciem i chwilowym interesem, wynikającym z walki wpływów w radzie cesarskiej, dotąd zimny i oględny, ostrożny i ostrożność zalecający podczas demonstracyi, w chwili wybuchu powstania potępiający je; obecnie w rozmowach z Andrzejem Koźmianem zagrzewał go, przedstawiał, iż powstanie trzeba wspierać, że musi trwać, jeżeli sprawa polska ma być podniesioną, że rozsądni i poważni ludzie winni mu nadać piętno narodowe, a odjąć rewulucyjne, aby umożebnić rządom i mocarstwom poparcie; dodawał, że wszelkie są widoki wmięszania się mocarstw w zawikłania polsko-rosyjsko-pruskie, oraz interwencyi europejskiej; że Francya nie może opuścić sprawy polskiej, a cesarz nie chce jej opuścić; że jednak Francya sama nie może wystąpić, że szuka porozumienia z Anglią i Austryą, że wszystko za tem przemawia, iż to osiągniętem będzie— słowem — „zdaje się, że wybiła godzina Polski“.

Organa rządu francuskiego naraz podnosić poczęł znaczenie sprawy polskiej, przestały potępiać powstani postępy jego zaznaczały. W *Monitorze* z 12 Lutego uk: zały się przychylne i obszerne z Warszawy o powstai cach wiadomości. Pisano z Paryża do *Czasu* „Temper: tura sfer rządowych stała niżej zera. Zaczyna się niec podnosić. Minister Billault już może żałuje swej mowy'

W Warszawie konsul francuski Valbezan, który - jak wiemy — w pierwszych chwilach surowo potępi: powstanie, mówił teraz do jednego z członków byłeg Komitetu *Towarzystwa Rolniczego:* „Ostatecznie nie wien czego się trzymać i co sądzić; widocznie są tu sekreti ajenci cesarza. Jeżeli rzeczy tak dalej pójdą, możn liczyć na przybycie *czerwonych spodni*", to jest wojs francuskich.

Zmiana ta nastąpiła raptownie i dlatego tem d(nioślejszą wydać się musiała.

Przyszła chwila zbadania i przedstawienia prz(biegu zaszłego w Paryżu zwrotu, odsłonięcia jego przy czyn, zaznaczenia powodów, innych, niż początkow rad i poleceń rządu francuskiego, które rozstrzygnęł o zachowaniu się *Hotelu Lambert* i pokrewnych m w kraju żywiołów. Przyszła wreszcie chwila zajrzeni w grę mocarstw, zakrytą i niedostrzeżoną podczas wy padków, wykazania sprężyn ich postępowania.

Zmiana stanowiska cesarza Napoleona i rządu frai cuskiego wobec powstania, wypływała z chęci wyzysk: nia dla siebie wypadków, ale także z potrzeby wy: ścia z trudnego położenia i z nadziei, że się nadarz sposobność rozwiązania sprawy polskiej.

Cesarz Napoleon, który zawsze nietylko przemyśli

wał, ale i próbował załatwić ją, spotykał się wciąż z nieprzepartemi trudnościami, których się nie domyślał w r. 1854, rozmawiając z ks. Albertem.

Próbował jak wiemy na początku i pod koniec wojny krymskiej podnieść sprawę polską, natrafił na niechęć i odmowę Anglii, na łatwy do wytłómaczenia opór Austryi, na groźną i rozpaczliwą nieprzyjaźń Rosyi i Prus. Musiał zatem od zamiaru odstąpić. Wtedy wstąpił na praktyczniejszą drogę układów z Rosyą. Jak widzieliśmy, od kongresu paryskiego i zjazdu w Stuttgarcie z cesarzem Aleksandrem II, do wybuchu powstania, wytrwale po niej postępował, nalegając na ustępstwa, usiłując rozszerzyć ich rozmiary do możliwie daleko idących granic.

Powstanie Styczniowe zniweczyło szczęśliwie w tym kierunku rozpoczęte i prowadzone dzieło Napoleona III, uczyniło go naraz bezsilnym w sprawie polskiej; ta bezsilność stawała się porażką dla jego polityki i całego systemu opartego na zasadzie narodowości. Dlatego uchwycił pierwszą sposobność, pozwalającą mu połączyć interes Francyi ze sprawą polską, a nie zmuszającą go jak mniemał, co było złudzeniem, do zerwania stanowczego z Rosyą. Tą sposobnością stała się konwencya 8 Lutego, zawarta przez Prusy z Rosyą.

Naraz otworzyły się przed cesarzem widoki odzyskania granic Renu, zarazem działania w sprawie polskiej i zachowania uroku apostoła i obrońcy nowej, w międzynarodowych stosunkach, religii narodowości.

Uchwycił tem skwapliwiej tę sposobność, że tak zwana opinija publiczna we Francyi, po części w Europie, żywo zaczęła zajmować się wypadkami w Polsce, że ona,

ale zwłaszcza przeciwne cesarstwu żywioły i stronnictwa wskazywały na krzyczącą sprzeczność między zasadami głoszonemi przez cesarza Napoleona, a zachowaniem si jego wobec powstania polskiego. Opinia publiczna znaj dowała podnietę w brance, wystawionej jako okrucień stwo, w niespodziewanem utrzymaniu się i przedłużani powstania, w kilku początkowych zadziwiających jego acz drobnych, powodzeniach, zwłaszcza w poetycznem i przesadnem przedstawieniu rzeczy przez dziennik polskie także i francuskie, któremi rozporządzał *Hotel Lambert*.

Party, może jeszcze więcej drażniony w ten spo sób przez opinię publiczną i przeciwne mu stronnictwa cesarz Napoleon był prócz tego zaraz od początku po wstania łechtany w miłości własnej przez ministrów angielskich, zarazem przypierany do muru.

W chwili, w której wybuch powstania wprowadzi cesarza niejako w stan odrętwienia w skutek odczucia swej bezsilności, w chwili, w której ani słowa zachęty nie wypowiedział, przeciwnie odsyłał Polaków przez usta swojego ministra, do wspaniałomyślności Monarchy, a poufnie mówił, że powstanie jest nieszczęściem, że jedynie spieszne jego ustanie, może dopomódz do uzyskania znośnych warunków bytu, i że tylko osobistym wpływem w Petersburgu, będzie może mógł wyjednać przebaczenie; wtedy właśnie na obiedzie u lorda J. Russella, podniesiono w obecności margrabiego de Cador, zastępującego ambasadora francuskiego w Londynie barona Gros, rzecz o wypadkach w Polsce, z niezwykłem ciepłem i z gorącą sympatyą. Lord J. Russell, zwracając się wprost do margrabiego de Cador, dodał —

otóż to jest w całem tego słowa znaczeniu sprawa narodowości, nie podobna, aby cesarz Napoleon III pozostał wobec niej obojętnym, on, który postawił zasadę narodowości. Pan de Cador stosownie zapewne do swoich instrukcyj, w każdym razie do dotychczasowego zachowania się rządu francuskiego, odpowiedział na te zwierzenia, raczej na to wywoływanie zwierzeń, bardzo chłodno, obojętnie i wogóle zachował się odpornie. Po obiedzie lord J. Russell wziął na bok mgr. de Cador i przyparłszy go do muru, przedstawił, że dłużej milczeć nie można, że tego zwłaszcza uczynić nie może cesarz, że ostatecznie czuje się on w obowiązku przestrzedz go, iż jeżeli Francya nie weźmie inicyatywy, Anglia ją podejmie.

Jaki był cel mężów stanu angielskich i jakiem było dalsze postępowanie Anglii, zobaczymy później.

Margrabia de Cador zaraz po obiedzie wysłał raport do Paryża, streszczający całe zajście; sprawił on tam nie małe wrażenie, zwłaszcza dlatego, że zrozumiano, że dalsza bierność w sprawie polskiej, że dalsze zachowanie dobrych z Rosyą stosunków wobec powstania, staną się trudnemi, bodaj niemożliwemi. Wobec tego zaszedł na raz fakt ważny, niespodziewany, który miał zaważyć na szali nietylko polskich wypadków, ale i tych, które po nich nastąpiły. Prusy zawarły 8 lutego 1863 r. konwencyę z Rosyą, mocą której w razie potrzeby zapewniały jej pomoc, a zobowiązywały się natomiast utrudniać rozwój powstania. Teraz więc cesarz Napoleon nie chcąc się dać ani zawikłać, ani uprzedzić przez Anglię, skorzystał z konwencyi prusko-rosyjskiej, aby wmięszać się w sprawę polską, nie występując

wprost przeciw Rosyi, ani zrywając z nią związków, lecz zwracając się do Prus.

Wyzwany poniekąd przez konwencyę prusko-rosyjską, dostrzegł w niej cesarz Napoleon, sposobności, nietylko podniesienia sprawy polskiej, także ziszczenia innego, bezpośredniej go obchodzącego życzenia, przywrócenia Francyi straconej, wśród końcowych klęsk pierwszego cesarstwa, granicy Renu, usprawiedliwienia w razie danym wobec Francyi tym nabytkiem ofiar, które przyszłoby ponieść dla Polski; zarazem ominięcia pożądanego dla Anglii, bezpośredniego i nieodwołalnego zerwania z Rosyą, ominięcia tem łatwiejszego, że wiedział, iż w Petersburgu istniało silne stronnictwo, niechętne związkowi z Prusami, i że nie kto inny, jak ks. Gorczakow już 9 Lutego pokazał był ks. Montebello tekst konwencyi.

Taki podwójny, czy potrójny cel, zbyt odpowiadał usposobieniu Napoleona III, jego marzeniom i praktycznym dążeniom, jego idealizmowi i realizmowi zarazem— ulubionej. metodzie, aby mógł się mu oprzeć. Bez należnej też krytyki, ze zbytnim pospiechem, porzucił w sprawie polskiej mądre i roztropne stanowisko, które był zajął wobec powstania, gdy tylko pojawiły się pozory skutecznego w niej zwrotu i podniesienia jej.

Skoro Prusy wdawały się w wypadki polskie, miała i Francya powód uczynienia tego samego. Powiedziano sobie w Paryżu, skoro powstają związki przeciw Polsce, mogą powstać za Polską. *Constitutionnel* wystąpił przeciw konwencyi, poczytując ją za pogwałcenie zasady nieinterwencyi. Zresztą konwencya istotnie jak najgorsze sprawiła była w kołach politycznych francuskich

i w opinii publicznej, wrażenie. Minister spraw zewnętrznych Drouyn de Lhuys w nocie z 17 Lutego do ambasadora przy dworze berlińskim barona Talleyrand — omijając Rosyę — poczynił o konwencyi uwagi, dodając, że dotąd sprawa polska była lokalną, że konwencya przemieniła ją w europejską. Przedtem, jakby dla usprawiedliwienia i złagodzenia wobec Rosyi tego wystąpienia, Drouyn de Lhuys, wysłał, był 13 Lutego depeszę do ks. Montebello, ambasadora w Petersburgu, w której mówił: „Sprawa polska więcej aniżeli jaka inna, ma przywilej budzenia we Francyi sympatyi zarówno żywych we wszystkich stronnictwach. W tym względzie są one jednomyślne. Język najgorliwszych obrońców monarchii i katolicyzmu, różni się tylko odcieniami, od języka najpostępowszych organów demokracyi. Co może rząd przeciwstawić publikacyom, które stają na gruncie prawa i domagają się uznania zasad, którym zgoła zaprzeczyć niepodobna? Nietylko jest on bezbronnym wobec podobnych pism, lecz czerpiąc sam swoją siłę w opinii publicznej, musi rachować się z uczuciami, które oddawna panują w kraju“.

W skutek tego zwrotu spowodowanego konwencyą, na podstawie w ten sposób rozpoczynającego się działania dyplomatycznego, zmienił rząd francuski swoję mowę poufną wobec *Hotelu Lambert* i to spowodowało *Biuro Paryskie* do zajęcia wyraźnego wobec powstania stanowiska.

Podług protokółu z 9 Lutego 1863 r. posiedzenia *Biura*, Prezes ks. Czartoryski zawiadomił, iż wysłanym został kuryer *G. F.* na Drezno, do Krakowa i Lwowa z instrukcyami, jak wiemy już, tej treści, iż powstanie

nie ma żadnych widoków poparcia ze strony Francyi. lub też z jakiejkolwiekbądź, że zatem należy go zaniechać.

Protokół zaś posiedzenia z 16 t. m. opiewa:

„Prezes ks. Czartoryski donosi o odebraniu listu pana *G. F.* i o telegramach, wysłanych do Krakowa w celu zachęcenia do jak najdłuższego przetrzymania walki".

Taka zatem między mową ministra Billault, wypierającą się powstania, wypowiedzianą 5 Lutego, a konwencyą prusko-rosyjską, zawartą 8 Lutego, nastąpiła była zmiana w położeniu i zwrot w zapatrywaniach i stanowisku rządu francuskiego, że, kiedy przed 9-tym ks. Czartoryski wysłał był kuryera z potępieniem powstania, już 16-go telegrafował, zachęcając „do jak najdłuższego przetrzymania walki".

Rząd francuski zrobiwszy pierwszy krok w Berlinie z powodu konwencyi, zawezwał Anglię i Austryę do wspólnego w tym kierunku wystąpienia. Austrya odmówiła, tłómacząc sie tem, że już zaznaczyła swe stanowisko dostatecznie, nie przystępując do konwencyi.

Anglii wspólny krok w Berlinie wcale nie dogadzał; odmówiła także, ale wyraziła życzenie, aby działanie mocarstw zwróciło się w stronę Petersburga. Cesarz jeszcze się zawahał i sam wprost się udał do Petersburga, nie z przedstawieniami lub żądaniami, ale z radami ustępstw na rzecz Polski.

Konwencya prusko-rosyjska, przyczyna pierwsza tak obfitego w następstwa zwrotu, na niespodziewane tymczasem weszła tory. Raptem wszystko około niej i z powodu niej uspokoiło się. Dano w Berlinie zapewnienia, wy-

tłómaczono, że paragraf sekretny, o który głównie chodziło, nie zawiera w sobie nic ważnego, słowem, Bismark w samą porę wycofał ją. Widząc powstającą burzę, skorzystał z uchwały Sejmu, nieprzychylnej konwencyi, aby położyć koniec całej rzeczy i oświadczył w obecności posła rosyjskiego Oubrila, posłowi angielskiemu, iż konwencya pozostanie martwą literą. Konwencya też poczytaną została za niebyłą.

Ze swej strony, cesarz Napoleon, widząc, iż w tym kierunku nietylko liczyć nie może na poparcie Anglii i Austryi, ale że obudza ich podejrzliwość, zatrzymał się i rząd francuski zaniechał dalszego na podstawie konwencyi działania, co minister Drouyn de Lhuys w osobnym okólniku zaznaczył.

Takim był ten psychologiczny w sprawie polskiej moment, który w pewnej mierze rozstrzygnął o zachowaniu się rozsądniejszej i wytrawniejszej części społeczeństwa polskiego wobec powstania, aczkolwiek sam jutra nie miał.

Miała przecież następstwa konwencya. Konwencya praktycznie zbyteczna, gdyż wiadomem i widocznem było, że Rosya posiadała do zbytu sił, aby powstanie zwalczyć, była wielkiego politycznego znaczenia zdarzeniem. Przypominała światu łączność Prus i Rosyi, wspólność interesów rozbiorowych mocarstw, z tym ważnym w tym wypadku wyjątkiem, iż trzecie podziałowe mocarstwo, wyłączało się z tej wspólności, i że tem trzeciem mocarstwem była Austrya, która jedna mogła przedsięw[illegible] geograficznie i wojskowo wykonalne działan[illegible]wie polskiej. Konwencya prusko-rosyj-

ska zdawała się dzielić Europę na dwa obozy, niejal wyzywać jeden przeciw drugiemu.

W istocie była śmiałem posunięciem na szacho nicy, które miało uczynić bezużytecznem wszelkie d tknięcie się sprawy polskiej i zgotować jej zupeł zatratę.

Niechętnie przyjęta przez wice-kanclerza ks. Go czakowa i stronnictwo nachylające się ku Franc również przez opinią publiczną w Rosyi, która czu jej bezużyteczność praktyczną, której miłość własną n próbę wystawiała, która może dostrzegła w niej, prusl apetyt na kraj polski; konwencya spisaną została n wyraźny rozkaz cesarza Aleksandra, który z wielkie zadowoleniem, niemal rozczuleniem, przyjął był misy jenerała Gustawa Alwenslebena, wysłanego zaraz p wybuchu powstania, z listem króla Wilhelma, w cel porozumienia się, co do wspólnego zgniecenia rozruchó w Polsce. Stać się ona miała w przyszłości punkte wyjścia dla niepamiętnego wywyższenia człowieka, któ remu posłużyła zarazem za dźwignię wzmocnienia nie słychanego własnego państwa i narodu, chociaż ni mógł tych jej następstw obliczyć.

Tradycyjną przyjaźń pruską dla Rosyi zużytkowa miał Bismark w daleko sięgających zamiarach, zwię kszenia Prus i zjednoczenia koło nich Niemiec. Zajmu jąc bowiem konwencyą, wybitne i stanowcze stanowisko zasłaniające Rosyę w sprawie polskiej niebezpieczeń stwem zawikłań, sięgających aż do podstaw europej skich stosunków, miał ją Bismark poróżnić z Francya i związać wdzięcznością ciężką, jak wszelka wdzięczność,

lecz od następstw której, Rosya uwolnić się zdołała dopiero po niewczasie.

Bezpośrednio po zniknięciu z widowni konwencyi z 8 lutego, wypadki inny przybrały kierunek i inne też nowe powstały dla sprawy polskiej widoki.

Cesarz Napoleon naraz w najlepszem przekonaniu uwierzył, iż wytworzyła się możność rozwiązania jej, już nie oszczędzając Rosyę i za jej pomocą, ale przeciw niej, i chwycił się pozorów tej możności skwapliwie, mniej, niż zwykle, rozważnie. — Ujrzał bowiem znowu w nich wyjście z trudnego położenia, które powstanie wytworzyło było dla niego, oraz widoki korzyści dla Francyi. Pozory te powstały naraz z dwóch stron; Anglia i Austrya w poufnych zwierzeniach poruszyły sprawę polską, okazując chęć zajęcia się nią wespół z cesarzem Napoleonem.

Przedewszystkiem Anglia wyraziła wielkie zdziwienie, iż cesarz — jak powiedział lord Cowley, ambasador w Paryżu — wymierzył był swe działanie przeciw współwinnemu, nie głównemu winowajcy, przeciw Prusom, nie przeciw Rosyi; wietrzyła bowiem w tym obrocie nadanym sprawie polskiej, daleko sięgające zamiary cesarza, prawdopodobnie granicę Renu, zarazem widziała życzenie niezrywania z Rosyą. Już 2 marca stosownie do tego, co zapowiedział był margrabiemu Cador, lord J. Russell, polecił odczytać ks. Gorczakowowi notę, przemawiającą za amnestyą i przywróceniem stanu rzeczy w Polsce z 1815 r., — tego samego dnia lord J. Russell wezwał Francyę, aby poczyniła w Petersburgu podobne przedłożenia. Czy cesarz Napoleon przeczuwał zły zamiar Anglii, czy też nie chciał stawać

na gruncie wstrętnego mu traktatu wiedeńskiego, op się jeszcze temu naciskowi w ten sposób, iż zami noty gabinetu paryzkiego przesłał, jak nadmieniliś wyżej, własnoręczny list do cesarza Aleksandra II z dą przebaczenia i pojednania. Gdy jednak odpowie na ten list nie była zadawalniającą, a Anglia napiera o podniesienie sprawy polskiej; zwłaszcza gdy jedn cześnie ambasador austryacki ks. Metternich zamienił jak wiemy — podczas kadryla w Tuileriach z sesarzo Eugenią, słowa, zaznaczające chęć Austryi zajęcia s wypadkami polskiemi, — wtedy cesarz Napoleon uwi rzył iż wybiła tak dawno oczekiwana godzina p zyskania potężnych do rozwiązania sprawy polski sprzymierzeńców, tem chętniej, że otworzyły mu s znowu widoki przeprowadzenia innych bezpośredni Francyę obchodzących gieograficznych idei napoleo skich.

Ze strony polskiej, ze strony *Hotelu Lambert* n szczędzono jednocześnie zabiegów, aby umocnić cesar w jego wierze, wmawiano w niego nawet, że wojn o Polskę znajdzie poparcie w samej Rosyi.

Gdy zatem cesarz Napoleon otrzymał odmown z Petersburga odpowiedź, zachęcająca rozmowa kadry lowa ks. Metternicha z cesarzową, stała się dla nieg podstawą zwrotu przeciw Rosyi i powodem zaznacze nia, że bez względu już na nią, opuszcza odporne wo bec powstania stanowisko na którem, oby był do końc dla swojego i Polaków szczęścia pozostał.—Wtedy ce sarz wziął w ręce sprawę polską i, nie widząc już moż liwości załatwienia jej za pomocą przymierza z Rosyą próbował rozwiązać ją przeciw Rosyi. — Była to jedyn

poważna chwila istotnych choć zawiedzionych dla sprawy polskiej widoków, od wybuchu powstania.

Ks. Metternich powiedział był, że wypadki w *Królestwie Polskiem* wcale obojętnemi Austryi nie są, co się zgadzało z poprzedniem, dawniejszem oświadczeniem hrabiego Rechberga, austryackiego ministra spraw zewnętrznych, przesłanem do Paryża w epoce demonstracyi warszawskich. — Wtedy to, już r. 1861 w depeszy do ks. Metternicha oświadczył był hrabia Rechberg, „że zajścia warszawskie są najważniejszym wypadkiem europejskim, jaki od dawna zaszedł“. Ks. Metternich depeszę tę pokazał był ks. Władysławowi Czartoryskiemu.

Wówczas nie podniósł był rząd francuski, — opierający swoje działanie na przymierzu z Rosyą, — tego oświadczenia Austryi; teraz, gdy powtórzonem zostało wyraźniej i dobitniej wobec powstania, uchwycił się go skwapliwie. Cesarz Napoleon poczytał za deskę zbawienia—zastawione na niego sidła, i tem największy popełnił błąd, największą wyrządził społeczeństwu polskiemu krzywdę, chcąc przyjść mu z pomocą. Do popełnienia tego błędu głównego, popchnęło go bezmyślne powstanie Styczniowe, którego z góry przeznaczeniém było nieść zniszczenie i klęski.

Oświadczenia ks. Metternicha wzięte zostały za punkt wyjścia do działania w sprawie polskiej, za podstawę jedynie możliwego, skutecznego jej poparcia; samo bowiem przymierze Francyi z Anglią nie wystarczało, gdyż praktycznie i wojennie nie mogło dosięgnąć do Polski, dopiero za pomocą Austryi, jako sąsiedniego krajów polskich pod panowaniem rosyjs-

kiem mocarstwa, zdolnem się stawało przystąpić wykonania i poparcia jakiegokolwiek programu spra polskiej.

Takie były drugie powody zmiany położenia w ryżu i dalszego ze strony *Hotelu Lambert* nalegania o pieranie powstania, o nadanie mu znamion wyłączn lecz ogólno narodowych.

Od początku rzecz się w ten sposób przedstawiała aczkolwiek nie wszyscy w zapale i wirze wypadk z tego dokładnie zdawali sobie sprawę, co jednak odr i do końca rozumiał jenerał Władysław Zamoyski, że sprawę polską przeciw Rosyi rozwiącać można ty za pomocą i za czynnem współdziałaniem Austryi. B to gieograficzna prawda. Wyprawa przez, Baltyk n gła być pomocniczą, sama dla rozwiązania zadania b niedostateczną.

W chwili też, w której już należało przystąpić działania w kierunku, wymierzonym przeciw Rosyi, z zumiał to natychmiast Napoleon III, przezwyciężył sw wstręt do Austryi, i, korzystając ze zwierzenia się amb sadora austryackiego wobec cesarzowej, wprost zwró się do niego z życzeniem zawarcia z Austryą przymi rza w celu rozwiązania sprawy polskiej. Rozpoczyna s tu pamiętna missya ks. Metternicha, która była jed nem doniosłem zdarzeniem, obejmującem warunki p wodzenia w sprawie polskiej. Była to krótka, ale ro strzygająca chwila, która niestety przesądziła ost tecznie i stanowczo udział w przedsięwzięciu *gro krakowskiego* i Galicyi. Zwrot bowiem spowodowa konwencyą pruską, nie był jeszcze nieodwołalnym. Z strony Austryi nietylko chętnie ale zachęcająco wysł

chano zwierzeń i zamiarów cesarza Napoleona; wysłuchał je z upoważnienia swojego rządu, ze szczerem zadowolnieniem, ks. Metternich. Różne były powody dobrej woli młodego ambasadora; widoki odegrania znacznej i świetnej roli; może poczucie, iż interes Austryi nakazuje jej szukać zadośćuczynienia za poniesione straty i doznane zawody; że trzeba, aby zabezpieczyła się od strony, z której ojciec jego zdawał się czasem przeczuwać niebezpieczeńswa; że winna szukać w przymierzu francuskiem podpory przeciw dążeniom Prus; wreszcie mogła podziałać chęć zawiązania najściślejszych stosunków, zawsze dla ambasadora pożądanych, z mocarstwem, przy którem jest uwierzytelnionym. Ks. Ryszard Metternich podjął odrazu rzecz z tem ciepłem i przekonaniem, które wzbudzają zaufanie i każą wierzyć w szczerość zamiarów. Zaraz w pierwszej z cesarzem Napoleonem rozmowie, on to był, który do podniesienia sprawy zagrzewał. Tak dalece wielką zdawała się być jednomyślność zapatrywań i zamiarów obydwóch negociatorów, że cesarz Napoleon postanowił powierzyć ambasadorowi austryackiemu, swoje do gabinetu wiedeńskiego posłannictwo, i że ks. Metternich podjął się go.

Jaka była istotna treść rozmów Napoleona III z ks. Metternichem, jak cesarz określił warunki przymierza z Austryą, jakie stawił żądania, jakie dał rękojmie, mniemamy, iż nikomu dokładnie wiadomem nie jest. Żyjący dotąd ks. Metternich nie zwierzył się prócz oczywiście monarsze, a książę jeden mógłby w tej mierze dokładne dać objaśnienia, które nie znajdą się nawet w archiwach.

Tyle tylko doszło do wiadomości ogółu, ale jako

wieść niedokładna, iż podczas gdy w ciągu układ
między cesarzem a księciem, wszystko zdawało
iść gładko; w jednej z ostatnich rozmów, cesarz po
szył sprawy, które oblać miały zimną wodą ks. Mett
nicha i wzniecić w nim obawę, że jego posłannict
spełznie na niczem. Cesarz w tej rozmowie miał dotk
granic Renu, o które Francya musiałaby się upomn
gdyby wypadki szersze przybrały rozmiary i gdy
w duchu znanej konwencyi, Prusy udzieliły Rosyi
mocy w wojnie wydanej z powodu polskich wypadk
Ks. Metternich nie zataił przed ks. Czartoryskim,
cesarz Napoleon wciągnął w kombinacyę granicę Re
Twierdzono również, że cesarz nie pominął spraw wł
kich. Wieczorem w chwili wyjazdu ks. Metternicha
Wiednia, zawezwać go miał do *Tuileries* i powtórzyws
co poprzednio zaznaczył, dodać ogólnikowo: „A co
tyczy Wenecyi, porozumiemy się później.“ Słowa
miały znowu nieprzyjemnie dotknąć ambasadora i ozię
znacznie jego wiarę w powodzenie misyi już utrudn
nej granicą Renu.

Takie rozszerzenie programu, chociażby jak twie
dzono, miał on przedstawiać dla Austryi widoki zado
uczynienia za straty poniesione we Włoszech, musia
przerazić każdego męża stanu ausryackiego i obud
nawet w tak ściśle złączonym z dworem napoleońsk
ks. Metternichem podejrzliwość, którą wówczas każ
sługa Habsburgów żywił do Napoleona III, zwane
w Wiedniu z przekąsem *Er*.

Przecież ks. Metternich, czy że było już za póź
czy że posłuszny był poleceniom swojego rządu, zmi
rzającym do innych celów niż te, które były przedmi

tem jego misyi, nie cofnął się, podjął się pomimo wszystkiego poslannictwa i wyjechał do Wiednia 12 Marca.

Jeżeli nie znamy dokładnie, w szczegółach, warunków, które ks. Metternich wiózł do Wiednia, pewnem jest, iż obejmowały wspólne, czynne, wojskowe działanie Francyi i Austryi w sprawie polskiej przeciw Rosyi.

O ile jednak sądzić wolno w rozmowach z ks. Metternichem, cesarz Napoleon nie określił był bliżej, ani sposobu, w jaki miała być rozwiązana sprawa polska, ani rozmiarów, w których miała być załatwioną, ani istotnych terytoryalnych korzyści, jakieby w zamian odniosła Austrya, ani nareszcie środków działania.

W Paryżu przecież bardzo poważnie zapatrywano się na misyę ks. Metternicha. *Hotel Lambert* przywiązywał i nadawał jej w instrukcyach przesłanych do *grona krakowskiego* doniosłe znaczenie. Mówiono już o tem, że czerwone spodnie w Tryeście wylądują, aby się połączyć z białemi mundurami. Cesarz Napoleon jednak nie zwierzył się o tej misyi ks. Czartoryskiemu. Ks. Metternich mówił mu, że jedzie do Wiednia w sprawie polskiej, ale instrukcye dane mu przez cesarza, znanemi ks. Czartoryskiemu nie były; wiedział tylko jak nadmieniliśmy, że dotyczyły także granicy Renu, że ks. Metternich zabrał ze sobą mapę Europy, na której cesarzowa zaznaczyła przyszłe granice mocarstw i państw, oraz granice przyszłej Polski, dowolnie i pobieżnie, jako szkic, nie jako wykończony wedle reguł anatomicznych obraz.

W Paryżu misya nie była wcale tajemnicą, chociaż jej szczegóły znanemi nie były; przywiązano do niej dlatego wielką doniosłość, raz że zaznaczała stanowcze zwrócenie się Francyi przeciw Rosyi, powtóre,

iż ks. Metternich dał do zrozumienia cesarzowi, że skutek będzie dobrym, a nie objawił mu zmiany z nia, po końcowewej rozmowie. Wiedziano, że cesarz wiedział ks. Metternichowi, ze przystanie na najda idące ustępstwa dla Austryi i pokazał ramie aż pachę, byle złączyła się z nim przymierzem w spraw polskiej.

W tych warunkach przedstawiała się ona w wi kim stylu. W chwili wyjazdu ks. Metternicha do Wi nia, znany z bystrości i wytrawnego sądu, politycz sprawozdawca *Revue les deux Mondes* Forcade dos od naczelnego redaktora Buloz, polecenie zażądania ministra spraw zewnętrznych instrukcyi. Po narad z Drouyn de Lhuys rzekł: „Nigdy jeszcze sprawa p ska nie miała tak dobrych jak teraz widoków. Fra cya bowiem nie może pośpieszyć balonem z pomoc skoro Austrya współdziała, wszystko się zmienia na k rzyść Polski“.

Nie długim był pobyt ks. Metternicha w Wiedni przybywszy 14 marca, niespełna po dziesięciu dnia powrócił do Paryża.

W Wiedniu mniejszą do misyi ks. Metternicha, n w Paryżu przywiązywano ważność, i zdaje się, że ks. Me ternich przecenił nieco przesłane mu przez gabinet wi deński instrukcye, lub nie zrozumiał istotnego ich cel i tem w błąd mimowolnie wprowadził cesarza Napoleon Pierwszem i przeważającem w Wiedniu uczuciem, był głęboko zakorzeniona nieufność do Napoleona III, ztą pomimo szeroko nakreślonego przez niego program pomimo jaknajdalej idących oświadczeń cesarza w roz mowach z ks. Metternichem, poczytano propozycye przy

wiezione przez księcia za nieokreślone, mgliste, nie dające rękojmi dostatecznych a niebezpieczne. Sprawiły one w Wiedniu wrażenie życzeń ogólnikowych, nie zaś poważnej podstawy układów. We wszystkich przejściach tej sprawy, podczas misyi ks. Metternicha i później, występowała dla Austryi główna trudność, wynalezienia dostatecznego i dokładnie określonego wynagrodzenia za dwie prowincye, za Wenecyę, której utrata była tylko rzeczą czasu i za Galicyę w razie utworzenia Polski niepodległej. Otóż osądzono w Wiedniu, że ks. Metternich nic stanowczego, ani zadawalniającego w tej mierze nie przywiózł. Z tego co mu powiedział cesarz Napoleon, wnosić można było, że się zostawia Austryi wybór kompensaty, raz nad Dunajem, to jest Mołdo-Wołoszczyznę, to znowu w razie wojny z Rosyą i Prusami, utrwalenie przeważnego w Rzeszy Niemieckiej stanowiska i odzyskanie straconej w przeszłem stuleciu części Szląska. Występowała przytem dążność Francyi, szukania dla siebie, przy takiem przekształceniu karty europejskiej wynagrodzenia nad Renem, a myśl sama odstąpienia ziem posiadanych przez Niemcy, wstrętną była cesarzowi Franciszkowi Józefowi. W całości zatem wzięta, misya ks. Metternicha, nie przedstawiała Wiedniowi ani dość ponętnych, ani dość pewnych widoków, aby dla nich zdobyć się na zwrot wielki i stanowczy polityki monarchii, jakimby było połączenie się z Francyą przymierzem w celu utworzenia Polski niepodległej. A przecież nie brakło w Wiedniu zwolenników takiego zwrotu. Pierwszy za nim przemawiał ambasador cesarski w Paryżu, chwilowy wysłannik Napoleona III. Minister *spraw zewnętrznych* hr. Rechberg mniej stanowczo

i bardzo ostrożnie, nie zdawał mu się być bezwzględn przeciwnym. W ministerstwie spraw zewnętrnych b ludzie światli i przewidujący między niemi szefow sekcyi zacny i wytrawny baron Aldenburg, oraz p Bigeleben, którzy widząc, że wcześniej czy póżniej st cie się Prus z Austryą, jest nieuniknionem, pragn i doradzali skorzystać ze sposobności, aby zapewn sobie poparcie Francyi, nawet przyjąć w przymier z nią, raczej dzisiaj, niż jutro walkę z Prusami, kt reby w sprawie polskiej stanęły niezawodnie po str nie Rosyi. Dla ułatwienia kombinacyi i usunięcia teg co Monarchę od niej najsilniej odstręczało, wysuwa myśl utworzenia z prowincyj niemieckich na lewy brzegu Renu, neutralnego państwa pod berłem kró belgijskiego Leopolda, a oddania Francyi, Belgii.

Naprzeciw zwolenników przymierza z Francyą, st li przedstawiciele zakorzenionych do niej przesądó i głębokiej nieufności do cesarza Napoleona, podejrzl wości bez granic względem niego; nareszcie wieczn wahający się i nieśmiali lub niezdolni wielkich post nowień. W zastępie przeciwnym połączeniu się z Fra cyą, niechętnym misyi ks. Metternicha, odznaczał si człowiek wybitny, wówczas wpływowy, hrabia Maury Esterhazy, który zasiadł bez teki, dla Węgier, w r dzie korony po ustąpieniu hr. Seczena i utworzeniu po prezydencyą Arcyksięcia Rainera ministeryum, znaneg pod nazwą Schmerlinga. Ani Rosyi, ani Prus zwolen nik, lecz pomimo niezaprzeczonego rozumu, ulegając pewnym wyobrażeniom z góry powziętym i wrażeniom które go nieraz z prostej drogi spychały, hrabia Mau *rycy Esterhazy*, skrajny węgierski konserwatysta, wszed

był wbrew zachowaniu się wielkiej większości swojego narodu do gabinetu Schmerlinga. Zdolny, bystrego ale zmiennego sądu, wahającego się usposobienia, uprzedzony w wysokim stopniu do cesarza Napoleona i głoszonych przez niego zasad, stał się on wtedy głównym przeciwnikiem przymierza z Francyą i podjęcia przez Austryę sprawy polskiej, może z umysłu podnosząc i przesadzając brak rękojmi, który upatrywano i którego obawiano się w misyi ks. Metternicha. On pierwszy miał wypowiedzieć owe znane słowa, powtórzone przez dostojne usta: „Zrozumieć można wojnę, której celem nabycie kraju, niepodobna pojąć takiej, w skutku której, stracić się ma dwie prowincye.“

Temu rozumowaniu i wpływowi hr. Esterhazy, przychodziły w pomoc rady i nacisk Anglii, która wszelkiemi sposobami oddziaływała przeciw misyi ks. Metternicha, odradzała gabinetowi wiedeńskiemu wstąpienie na wskazaną przez nią drogę, siała i wzmacniała podejrzenia przeciw Napoleonowi III; wreszcie przeważnie przyczyniwszy się do zaszachowania misyi ks. Metternicha, podnieść miała myśl interwencyi dyplomatycznej w sprawie polskiej, zastępując takową, czynne i skuteczne działanie, któremu powodzenie posłannictwa cesarza Napoleona, dałoby początek.

Ks. Metternich znalazł w Wiedniu jedynie nie dobrze określone poczucie, to samo, które miał jego ojciec, ważności sprawy polskiej dla Austryi, potrzeby zasłonięcia się za jej pomocą na przyszłość przed Rosyą. Dwaj ludzie zajmowali w rządzie ważne stanowiska. Jeden bystry i zdolny minister stanu Schmerling; drugi rutynista minister spraw zewnętrznych hr. Rechberg, naj-

większe oni przywiązywali wagę do stanowiska Austryi w Niemczech, dla nich sprawa polska i niebezpieczeństwa grożące w dali od strony Rosyi, były podrzędnemi, choć nieobojętnemi. Nie chcieli poświęcać, ani w najmniejszej mierze narażać niemieckich interesów Austryi, podniesieniem sprawy polskiej; raczej użyć jej pragnęli dla zabezpieczenia takowych. Obok nich a poniekąd nad niemi, działał wpływ hr. Maurycego Esterhazego.

Czuli oni wszyscy potrzebę zużytkowania sposobności; dość jasnowidzący, aby spostrzedz kłopoty i dogodności chwili; za krótkowidzący, aby odgadnąć korzyści i niebezpieczeństwa przyszłości. Ks. Metternich zastał zatem w Wiedniu, chęć zużytkowania wypadków w *Królestwie Polskiem*, ale nierozwiązania sprawy polskiej. Takowe stało zaledwie na dalekim planie, czyniono je zależnem od namacalnych korzyści i uzyskania silnych rękojmi. Ks. Metternich natrafiał w dodatku na głęboko zakorzenione uprzedzenia nietylko do Napoleona III, ale do Polaków, zwłaszcza do rewolucyjnego ruchu, przypominającego włoski. Posądzano w Wiedniu władcę Francyi o złą wiarę, której już raz Austrya padła ofiarą, o ukryte podstępne zamiary; nie wierzono w zdolność Polaków przekształcenia się w tym stopniu, aby za ich pomocą utworzyć silną zaporę, zasłaniającą i zabezpieczającą na przyszłość; widziano tylko przed sobą utratę Galicyi, konieczność odstąpienia Wenecyi. Obawiano się, iż Austrya poróżniwszy się z Rosyą i Prusami, ujrzy się na łasce Napoleona III, który skorzysta ze sposobnosci, aby posunąć granice Francyi do Renu, bez względu na stanowisko i powagę Austryi w Niem-

czech, że zachce dokonać zapowiedzianego oswobodzenia Włoch aż do Adryatyku, że w końcu nie przysporzy w zamian domowi Habsburgów, żadnych istotnych namacalnych korzyści, lub każe się mu zadowolnić bezwartościowemi, oraz pięknem dziełem stworzenia Polski niepodległej.

Baron Werther poseł pruski w Wiedniu, donosił swojemu dworowi, iż otrzymał wyraźne od hr. Rechberga zapewnienie, że Metternich wezwany został do Wiednia, jedynie dla wzajemnego wyjaśnienia, że o wnioskach francuskich, które miał ze sobą przywieść, niema mowy; Austrya pozostanie niezachwianą na swem stanowisku wobec sprawy polskiej i nie chce słyszeć o niepodległej Polsce. Zresztą przez cały bieg wypadków, hr. Rechberg zapewniał w Berlinie, iż Austrya łączy się z zachodniemi mocarstwami w sprawie polskiej, na to tylko, aby ją zabagnić i przeszkodzić wojnie; nie dodawał oczywiście, że dlatego także, aby wobec Prus, znaleść poparcie.

Postawiony między korzyściami i potrzebą porozumienia się z Francyą, a obawami i wstrętem połączenia się i ścisłego związania z cesarzem Napoleonem, gabinet wiedeński szukał zabezpieczenia, pomocy i rady u Anglii, i od jej postanowień uczynił swoje zawisłemi.

Dla Anglii obawa porozumienia się Francyi z Rosyą wogóle, zwłaszcza ze względu na Wschód, była powodem ważnym i stała się regułą postępowania. Działała zatem w Wiedniu w dwóch kierunkach. Zachęcała do wciągnięcia cesarza Napoleona w sprawę polską tak daleko, aby narazil sobie Rosyę, nie dość aby mu podać środki rozwiązania jej. Słowem usiłowała skrzywić

misyę ks. Metternicha, pokrzyżować jej dalej sięgaj zamiary, ale zarazem zużytkować ją na razie w swo widokach.

W istocie swej głównej i praktycznej, mis ks. Metternicha nie powiodła się, szkic traktatu Fr cyi z Austryą pozostał martwą literą — ale na nieszc ście polskiego narodu, niepowodzenie jej nie położy końca sprawie polskiej. Gabinet wiedeński nie chc jej czynnie podnieść, nie chciał wejść w ściślejsze co niej z cesarzem Napoleonem zobowiązania; to jest, n chciał zawrzeć przymierza w celu wydania Rosyi w ny dla odbudowania Polski niepodległej i przekształc nia Europy, czego odradzała mu Anglia, pełna obaw aby to odbudowania nie zwiększyło przewagi Fra cyi i Napoleona III, to przekształenie nie nastręczy mu sposobności posunięcia granic Francyi do Renu; a jednocześnie Austrya nie chciała ani porzucić, ani z niechać w sprawie polskiej działania, uśpić i położy koniec wypadkom w *Królestwie Polskiem*, zanim te ni spełnią swojego względem niej zadania, zachęcon znowu w tej mierze przez Anglię, która we wciągnię ciu Napoleona III w wystąpienie przeciw Rosyi, up trywała sposób zażegnania na długo, przymierza fran cusko-rosyjskiego.

W Wiedniu za sprawą Anglii powstała myśl nie szczęsnej interwencyi dyplomatycznej niepoprzedzone porozumieniem się co do praktycznych środków dzia łania; interwencyi dostatecznej, aby poróżnić Francy z Rosyą i wykopać przepaść między Polakami a Ro syą, bezwładnej w zapewnieniu ich bytu.

Odtąd rozpoczęła się wobec cesarza Napoleona

gra, polegająca na tem, że gdy szło o śmielsze i stanowcze wystąpienie i działanie, Austrya odwoływała się na Anglię, Anglia na Austryę. Cesarz zaś bez ich współdziałania, skazany był na bezwładność, a już pozbawiony przymierza z Rosyą.

Tak więc istotnym celem europejskim wśród polskich wydadków, nie była Polska, ale zażegnanie przymierza francusko-rosyjskiego i pojednania Polaków z Rosyą. Anglia i Austrya zmierzały do niego, łącząc się pozornie z Francyą i cesarzem Napoleonem w działaniu za Polską, Prusy jednocząc się z Rosyą przeciw Polsce.

Wchodziły tu w grę doniosłe interesa, żądze, nienawiści i uczucia dla zadośćuczynienia którym wypadki w Polsce posłużyć miały za pozór i dobrą sposobność.

Tradycyjną, wiekową była zazdrość Anglii do Francyi, obawa jej wzrostu i przewagi. Jedna Francya oblana z trzech stron morzem, mogła stawić czoło morskiej potędze Anglii. Ztąd główna przyczyna zazdrości i obawy. Z biegiem czasu, rzecz nabrała siły przesądu narodowego, nie wykorzeniły go ani osłabiły chwilowe z Francyą porozumienia, nawet wspólne w Krymie działanie. Dynastya napoleońska budziła w Anglii wspomnienia niebezpieczeństw, które acz zwalczone, głębokie w narodzie pozostawiły wrażenie; Waterloo nie zatarło nigdy *kontynentalnej blokady*. Gdy wpływ i znaczenie Francyi rosnąć zaczęły niesłychanie pod drugim monarchą z dynastyi napoleńskiej, odrodziły się i spotężniały w społeczeństwie angielskiem, wszystkie zazdrości, obawy nawet nienawiści. Naraz dla polityki angielskiej wzrost Francyi napoleońskiej, stał się przedmiotem głównym.

Rozmiary zaś istotnego dla interesów angielskich niebezpieczeństwa, zatrważająco zwiększać się poczęły z chwilą, w której wiadomem się stało, że się przygotowuje porozumienie francusko-rosyjskie, na podstawie załatwienia zgodnego, sprawy wschodniej i polskiej, zatem na podstawie podziału panowania w Europie. Dopóki wypadki w Polsce rozgrywały się na tle rokowań między Francyą a Rosyą, Anglia bacznie się im przypatrywała, gdy przez powstanie, zwróciły się wprost przeciw Rosyi, zrozumiała natychmiast, iż dadzą się zużytkować dla zerwania układów między Paryżem a Petersburgiem i przeszkodzenia dobrym między niemi stosunkom; postanowiła więc z nich skorzystać. Mniemała, że biorąc w rachubę znane zamiary Napoleona III w sprawie polskiej, zwłaszcza postawioną przez niego zasadę narodowości, z łatwością przyjdzie jej tego dopiąć i nie pomyliła się. Postanowiwszy z góry nic skutecznego nie przedsięwziąść dla rozwiązania sprawy polskiej już dlatego, że czy odbudowanie Polski, czy zapewnienie jej bytu narodowego za pomocą kompromisu z Rosyą, tylko by zwiększyło wówczas wpływ Francyi i obróciło się na korzyść jej potęgi, licząc, iż żadne inne mocarstwo inaczej nie postąpi od niej, że cesarz Napoleon pozostawiony w ostatniej chwili samemu sobie, okaże całą swoją w tej sprawie niemoc, Anglia zamierzała zadać cios dotkliwy już zbyt dla niej wielkiemu urokowi władcy Francyi. Podejmując zatem sprawę polską, miała dwa dobrze wytknięte cele, rozerwanie przygotowującego się przymierza francusko-rosyjskiego, i osłabienie wpływu w Europie cesarza Napoleona i jego polityki. Sprawę polską uważała od początku tylko za

środek. Jednocześnie podnosząc ją platonicznie, czyniła zadość obłudzie filantropijnej. właściwej angielskiemu społeczeństwu, które chętnie przemawia za uciemiężonemi i szlachetnemi sprawami, pod warunkiem , że go to nic kosztować nie będzie, i które rade jest, gdy jego współczucie służy interesom W. Brytanii, chociażby zaopiekowany, miał paść jego ofiarą; czem umie ono łączyć umiejętnie humanitarne zapały z bezwzględnością polityczną. Była to polityka, w której interesa splatały się z uczuciami, widoki z namiętnościami.

Wtedy wprawdzie mężowie stanu angielscy nie czuli jeszcze, nie uznawali grożącego ze strony Rosyi posiadłościom W. Brytanii w Indyach niebezpieczeństwa; lord Palmerston na uwagę uczynioną mu w tej mierze przez Juliana Klaczkę, odpowiedział: „Zapamiętaj młodzieńcze, co ci stary *Pam* mówi, że nietylko Anglia niema się czego obawiać Rosyi w środkowej Azyi i Indyach, ale, że nawet nigdy Rosya nie zdoła opanować Kaukazu.“ Przecież ze względów handlowych, potęgi morskiej, Konstantynopola, cieśnin, wogóle znaczenia w świecie, niewątpliwie przymierze francusko-rosyjskie groźnem się wydawało Anglii, i było obowiązkiem kierujących mężów stanu, wszelkiemi zapobiedz mu środkami. Ubolewać należy, że sposobność po temu, znaleźli w opłakanym i najgrubszym błędzie społeczeństwa polskiego.

Jak w sprawie meksykańskiej, tak samo postąpił sobie gabinet angielski w sprawie polskiej z cesarzem Napoleonem. Najprzód zachęcił go tak do jednej, jak do drugiej, aby go narazić na zawody, następnie gdy zawód został zgotowanym, opuścił go i wystawił na sztych. To co w sprawie meksykańskiej Anglia na małą

skalę przedsięwzięła, tego w wielkim stylu politycz
dokonała w sprawie polskiej.

Nie mniej ważne przyczyny powodowały Austr

Na razie pożądanem było przedewszystkiem
gabinetu wiedeńskiego zużytkowanie wypadków w *K*
lestwie Polskiem, dla poróżnienia cesarza Napoleona z
sarzem Aleksandrem, i przecięcia nici już zawiązane
między Francyą a Rosyą porozumienia, tem bardziej,
teraz sam Napoleon do tego podawał rękę. Wiedzia
Austrya, że francusko-rosyjskie porozumienie przych
dziło do skutku na tle spraw wschodnich, że zgotow
mogło dla niej w tej stronie świata nową klęskę, no
zwichnięcie potęgi i znaczenia, po świeżem wyparciu j
z Włoch. Jednoczesne ustalenie się rządów Wielopo
skiego i pojednanie się Polaków z Rosyą, mogło w
tworzyć siłę przyciągającą nietylko Galicyę, ale i in
ludy słowiańskie monarchii. Austryi nie mógł być m
łym ani dogodnym na granicy, system szlachcica po
skiego, który napisał był list do ks. Metternicha p
1846 r. Pogodzenie społeczeństwa polskiego z Rosyą stw
rzało w mniemaniu Austryi podwójne niebezpieczeń
stwo, które wcielał w sobie Wielopolski. Wpoił on ju
był *Listem* do kanclerza Metternicha w Wiedniu prze
konanie, że hołduje panslawizmowi skierowanemu prze
ciw Austryi. W ciągu wypadków, Polacy, zwłaszcza *Ho*
tel Lambert, przedstawiali go jako panslawistę, wrog
Austryi, który całą Polskę chce pogrzebać „w jedny
wspólnym panslawizmu dole," wtedy kiedy wyrobił by
dla *Królestwa* autonomię, wyrugował Rosyan z urzę
dów, wszędzie zaprowadził język polski. Po wybuch
powstania *Augsburg. Alg. Zeit.* i *Kölnische Zeitung*

ogłosiły memoriał o połączeniu Polaków pod berłem rosyjskiem, jakoby pisany przez Wielopolskiego dla ks. Gorczakowa. Memoriał był Łempickiego. Zaraz przyszło do Warszawy zapytanie ambasadora rosyjskiego w Wiedniu, co ma odpowiedzieć hr. Rechbergowi, który żąda objaśnienia. Wielopolski rzekł zgodnie z prawdą, że memoriału nie pisał, czemu prawdopodobnie hr. Rechberg nie uwierzył. Słowem istniał w Wiedniu wstręt do Wielopolskiego, który przeżył jego krótki zawód publiczny.

W kilka lat po powstaniu jeden z najznakomitszych wyższych urzędników w ministerstwie spraw zagranicznych wiedeńskiem, zapytany przez Juliana Klaczkę o powody zachowania się Austryi podczas wypadków 1863 r. odrzekł: Czy myślisz Pan, że ustalenie się systemu Wielopolskiego w *Królestwie Polskiem* odpowiadało interesom Austryi?“ Były tu dwie części zadania dopełniające się wzajemnie. Ustalenie się systemu Wielopolskiego umożebniało przymierze francusko-rosyjskie; ustalenie to i przymierze stwarzały podwójne niebezpieczeństwo. Zakłócenie dobrych między Francyą a Rosyą stosunków niweczyło system Wielopolskiego; przedłużenie walki zbrojnej w *Królestwie Polskiem*, przeszkadzało porozumieniu się Francyi z Rosyą. Nie spuszczano z oka obydwóch dopełniających się części zadania.

Dlatego o ile bacznie i niespokojnie Austrya śledziła wypadki w *Królestwie Polskiem*, dopóki mogły doprowadzić do ustępstw ze strony Rosyi, zadowalniających społeczeństwo polskie, i do utrwalenia systemu Wielopolskiego, o tyle zrozumiała, iż powstanie zażegnać zdolne podwójne niebezpieczeństwo i odpowiednio do

tego zastosowała swoje zachowanie się. Ztąd oświa czenia przesłane przez hr. Rechberga do Paryża, p wtórzone przez ks. Meternicha; ztąd po części miękk zachowanie się w Galicyi, ztąd w wydziale Rady Pa stwa, w którym wówczas rozbierano politykę zewnętr ną, niemal gorące słowa rzucone przez hr. Rechberg w obecności posłów polskich o wypadkach w *Królestw Polskiem*, i powtórzenie zdania, poprzednio do Pary przesłanego, że wypadki te są pierwszorzędnego d Europy znaczenia.

Z dwóch więc powodów wynikły dwa równoleg postępowania Austryi; do pewnego stopnia zachowan się władz rządowych w Galicyi wobec powstania; ora chętne przystąpienie jej dyplomacyi do rozmów akad mickich, nawet do układów bezowocnych w sprawi polskiej.

Obok tych względów przemawiały także jak wid my, za zbliżeniem się do Francyi obawa i przeczuci niebezpieczeństwa ze strony Prus. Wreszcie rozpoczęt era liberalna w Austryi, nakłaniała do nadania sobi przynajmniej pozorów, współczucia dla sprawy, któr z każdym dniem, jednała sobie, tak zwaną opinię publi czną Europy, a nie pozwalała działać niekonstytucyjni w Galicyi, czyniła niemiłą myśl, ogłoszenia stanu oblęże nia. Najważniejszym przecież względem był ten, którym powodowała się Anglia; przeszkodzenie przymierzu fran cusko-rosyjskiemu. Przymierze to groźnem było dla mo carstwowego stanowiska Austryi, zawarte na podstawie rozwiązania sprawy wschodniej na korzyść Rosyi, stwo rzyłoby wielkie i znane na wschodnich granicach mo narchii Habsburgów niebezpieczeństwo, zagradzając jej

zarazem w tym kierunku drogę do powiększeń terytoryalnych, pożądanych zwłaszcza, po stratach poniesionych we Włoszech. Wreszcie przebieg sprawy włoskiej tak wielce rozgoryczył był Wiedeń przeciw Napoleonowi III, taką przepełnił serca i umysły nieufnością i żalem, że upragniona była każda sposobność odwetu i wielkiej czy małej zemsty. Powstanie polskie takową dawało. Skorzystać z niego, aby przeszkodzić ustaleniu systemu Wielopolskiego, rozerwać nawiązane między Francyą a Rosyą związki, i odosobnić zwycięzcę z pod Magenty i Solferino, opiekuna Cavoura i Garibaldiego, było zbyt ponętną, zarazem łatwą szermierką, aby jej korzyści zwłaszcza chwilowych nie zrozumieli ówcześni mężowie stanu Austryi. W porozumieniu zatem z Anglią, Austrya rozpoczęła ową dyplomatyczną w sprawie polskiej grę, której potrójne powodzenie, prześcignęło jej oczekiwanie, może nawet zamiary i interesa.

Oświadczenia Austryi poczynione za pośrednictwem ks. Metternicha, skwapliwiej i z większem jeszcze zadowolnieniem niż Anglii, zostały były przyjęte przez Napoleona III dlatego, że skuteczny, materyalny, wojskowy przystęp do sprawy polskiej, tylko za pomocą Austryi był możliwym. Wężów politycznych, pod kwiatami zwierzeń dyplomatycznych i tu nie dopatrzył się był Napoleon.

Od razu wziął był za dobrą gotowość gabinetu wiedeńskiego; od razu misyą ks. Metternicha, zmienił był swoje wobec Rosyi stanowisko, nie czekając nawet na jej powodzenie. Nie podobna było bardziej ułatwić Anglii i Austryi ich zamiaru i istotnego celu. Teraz zależało Austryi i Anglii na tem, aby rozpoczętą grę do końca doprowadzić bez ryzyka, bez straty, bez nara-

żenia się, bez przedsięwzięcia tego, o czem gabinet w
deński ani myślał ani zamyśleć śmiał. Ztąd zamienie
w Wiedniu przywiezionego przez ks. Metternicha prz
mierza, na interwencyę dyplomatyczną, która pozwala
Austryi w chwili stosownej wycofać się, a odsłania
i narażała na porażkę Napoleona III; zamienienie, któ
było niepowodzeniem misyi ks. Metternicha.

Czy wszystko było tylko podstępem i zdra
w obrocie nadanym przez Austryę tej pamiętnej misy
Mniemamy, że takie przypuszczenie nie zgodnem b
było ani z istotą monarchii austryackiej ani z ówcz
snem jej położeniem.

Jakie było prawdziwe usposobienie różnorodny
w Wiedniu czynników i żywiołów, w prostych ale ni
zmiernie trafnych wyrazach, określa list ks. Leon
Sapiechy pisany ztamtąd 12 Marca 1863 r., zate
w dniu wyjazdu ks. Metternicha z Paryża.

„Odebrałem twoje słówko, z ostrzeżeniem pisz
ten list na los szczęścia, bo nie wiem, gdzie cię o
zastanie. Jeśliś jeszcze w Krakowie, to się o mni
dowiesz przez Adama Potockiego, który onegdaj ztą
wyjechał. Mam nadzieję, że wkrótce tu powróci. Ja si
tu myślę dłużej zatrzymać, skoro sejm odroczony d
29 a raczej do 15 Kwietnia z powodu świąt naszych
i ruskich. Szczegóły jakieśmy tu mieli o Langiewiczu
bardzo się ciekawe. Lękam się dla niego spiskowań
i intryg Mierosławskiego i jego stronników. Są to
łajdaki, którzy wszystko poświęcają widokom osobistym.
My tu mamy dużo przyjaciół szczególnie w stronnictwie
katolickiem. Uważają oni naszą sprawę jako sprawę
katolicyzmu, którego byliśmy avantgardą od Wschodu,

pókiśmy istnieli. Liberały życzą nam konstytucyi i instytucyi reprezentacyjnych, choćby pod Rosyą, wszystko inne uważają jako marzenia i kaprysy nasze. Czechy i ogólnie panślawiści, niechętnem okiem na nas patrzą, bo rozbijamy ich nadzieje. Węgrów kilku spotkałem, ledwie się pytają co się u nas dzieje, tyle ich to obchodzi, ile wojna w Meksyku lub w północnej Ameryce. Umiemy sobie wyszukać przyjaciół. Zresztą tu nic nowego. Dzienniki wszystkie za nami piszą, ale to tylko brudny papier i sympatya, a wiesz, że w sympatye nie wierzę.“

Od rozbiorów Polski istniała w tej sprawie w Austryi pewna mglista tradycya, raczej słów listu Maryi Teresy do księcia Kaunitza „o tym niecnym a tak nierównym podziale“ niż jej łez, przy podpisaniu traktatu rozbiorowego wylanych.

Znała Austrya niekorzyści dla niej rozbioru, użytkując jego skutki i nie myśląc o możliwych kiedyś dalekich następstwach; tykać się dzieła rozbioru ani miała odwagi ani czuła się na siłach, w jego utrzymaniu szukała bezpieczeństwa w teraźniejszości; mniej troszcząc się o przyszłość, przed którą zamykała oczy, co było jedyną oznaką obawy. Ile razy jednak pojawiała się sprawa polska, odradzały się tradycye z czasów rozbiorów, przypominano łzy Maryi Teresy a niezapominano o „tak bardzo nierównem podziale“ i zawsze powstawały obawy o samo dzieło rozbioru lub o jego następstwa w stosunku do Rosyi. Pod tym ostatnim względem, instynt kanclerza ks. Metternicha był trafny i dał mu był ostrożny wyraz, podczas powstania listopadowego, w rozmowie z Andrzejem Zamoyskim wysłanym do Wiednia przez rząd Narodowy w 1831 r.

Oprócz powodów głównych postępowania rzą
austryackiego w 1863 r. odzywały się też nieśmia
i owe tradycye i owe instynkta i może przeczucia, n
odezwały się apetyty, które czy nie umiano, czy nie p
trafiono obudzić. Jedni w Austryi silniej, drudzy słabi
odczuwali wówczas owe tradycye, instynkta, obawy; i
nym całkiem były one obcemi, lecz jednych i drugic
przewidywanie starcia z Prusami skłaniało do przymier
z Francyą — wszystkich do szukania na razie punk
oparcia przeciw nim.

Do pierwszych powiedzieliśmy należał ks. Rysza
Metternich ambasador w Paryżu. Przypuścić można,
podejmował się pamiętnej misyi, z szczerym zamiare
nietylko spełnienia widoków swojego rządu, ale także z
pewnienia jej powodzenia. Zastał on w Wiedniu rząd i p
łożenie niesposobne potemu. P. Schmerling i hr. Rechber
nie byli mężami stanu tej miary, aby z łatwością wyzu
się się z dawnej rutyny, powzięli i pojęli szerszy pla
przedsięwzięli dalej sięgające działanie. Nie tylko ja
wiemy oczy ich ale i uczucia zwrócone były jeszcze prz
ważnie w stronę Niemiec, mierzyli oni interes Austr
stosownie do jej wpływu i znaczenia w Frankfurci
wzmianka o Renie odstraszać ich musiała. Hr. Esterhaz
go zaś wszystko odstraszało i oddalało od przymierz
z Francyą i sprawy polskiej. Zdolni zrozumieć korzyś
rozpoczętej w sprawie polskiej gry dyplomatycznej, ni
sięgali dalej i nie czuli się na siłach, aby z tejże zrobi
stawkę. Niepodobna było żądać od nich, ani od polityk
austryackiej w ogóle, aby zrozumiała korzyści poetyczne
go, moralnie idealnego odbudowania Polski, które pocią
gało dla niej czystą a zawsze dotkliwie przez Austry

odczutą, utratę wielkiego kraju. Jedynie obudzeniem apetytu, otoczeniem go dobremi rękojmiami, można było zużytkować tradycye, instynkta i obawy Austryi — tem może łatwiej, że po stratach poniesionych we Włoszech, apetyt potrzebował zaspokojenia. O ile sądzić wolno, misya ks. Metternicha z tego punktu widzenia, nie odpowiadała potrzebnym warunkom powodzenia.

Punktem wyjścia miało być żądanie postawione Rosyi, aby pod berłem W. ks. Konstantego, utworzyła Polskę, luźniej niż przez Kongres Wiedeński, złączoną z cesarstwem — wiemy już, że zadość uczynienie temu żądaniu byłoby sprzecznem i z interesami i z widokami Austryi. W razie dopiero prawdopodobnego przez Rosyę odrzucenia tego żądania, miały mocarstwa sprzymierzone Francya, Austrya, ewentualnie Anglia, przystąpić do działania — w celu utworzenia Polski niepodległej pod berłem Arcyksięcia austryackiego. Największa część zadania przypadała tu przy wykonaniu Austryi, pomimo zobowiązania, że pomocnicze wojska francuskie przez Tryjest przybędą. Zadanie olbrzymie, i jak zawsze, gdy idzie o walkę z Rosyą, łatwiejsze do rozpoczęcia niż do zakończenia. Austrya świadoma swej istoty, która nie pozwala jej podejmować wielkich i trudnych przedsięwzięć zaczepnych, musi zawsze przed niemi się cofnąć i szukać wyjścia lub zwiększenia potęgi, sposobami łatwiejszemi; dawniej małżeństwami, obecnie zręcznem skorzystaniem z dzieł podjętych przez innych; czego przykładem najświetniejszym zajęcie Bośni—Z natury więc już rzeczy, najtrudniejsze w świecie zadanie, odbudowania Polski, podjętem przez Austryę być nie mogło, tem więcej że pociągało za sobą najdotkliwszą dla niej rzecz,

utratę posiadanej już rzeczy. W zamian miała jeszcze porozumieć z Francyą co do Wenecyi i szuk wynagrodzeń czy to nad Dunajem czy na Szląsku. W szcie wciągnięcie granicy Renu w kombinacyę, nar cało jej zdradę idei niemieckiej i narażało ją na pc kopanie jej wpływu i stanowisko tam, gdzie najus niej zachować je pragnęła. Później jeden z ówczesny ministrów austyackich, rzekł do ks. Czartoryskie „że Austrya nie mogła się zhańbić odstąpieniem zie niemieckich“ i dodał „kiedy Napoleon III chciał istotn Austryę skłonić do czynnego wystąpienia to w 18 potrafił.“

W tych zarysach, podniesienie sprawy polski wytwarzało dla Austryi ogrom niebezpieczeństwa prze stawiało nie tylko wątpliwe, ale niezmiernie trudne c osiągnięcia korzyści. Podwójnie zatem sprzecznem by z istotą i tradycyą tego mocarstwa. Dodajmy podwójn nieufność; do cesarza Napoleona III, oraz wówczas je szcze równie zakorzenioną do Polaków, którą ich związ ki rewolucyjne i udział we wszelkich ruchach wymie rzonych przeciw Austryi, tłomaczyły dostatecznie, a znaj dziemy powody, dla których hr. Maurycy Esterhaz z łatwością narzucił swoje zdanie i wstręt do przymie rza z Napoleonem III, dlaczego ubezwładnionym zosta kierunek przeciwny, dlaczego Austrya jednę tylko częś zadania podstępną podjęła, przed drugą, która polegała na połączeniu się przymierzem z Francyą, po zerwaniu jej stosunków z Rosyą, cofnęła się.

Więcej prawdopodobnie warunków powodzenia miałyby były układy zawiązane przez cesarza Napoleona za pośrdnictwem ks. Metternicha, gdyby mniej

były obejmowały zadań; praktyczniej i namacalniej, zatem przystępniej dla zmysłu politycznego Austryi, były je określiły. Gdyby zamiast odbudowania Polski, były przedstawiały Austryi zwiększenie terytoryalne choćby *Królestwem Polskiem*, dla sprostowania „tak nierównego podziału,“ byłyby usunęły największą trudność — odstąpienie Galicyi, odstąpienie prowincyi. Hrabia Gołuchowski, który jako minister w 1860 roku w rozmowie z ks. W. Czartoryskim, przypuszczał możność *secundogenitury* austryackiej, przestrzegał podczas wypadków 1863 r. jako prywatny człowiek, w liście pisanym do Paryża, że Austrya nigdy Galicyi nie odstąpi na rzecz Polski niepodległej. Dodawał, że dla tego nabyto Bukowinę, aby wraz z Galicyą, stanowiły zaporę i zasłonę zabezpieczającą Węgry.

Kombinacya powyższa byłaby prawdopodobnie wywołała jednocześnie wojnę z Rosyą i Prusami, lecz właśnie wojnę z Prusami, korzystniej było przyjąć wcześniej niż później, lepiej w przymierzu z Francyą niż przy jej neutralności.

Podział Polski, wytworzył między trzema mocarstwami spójnię, która wobec samych siebie i innych, zabezpieczała im polskie nabytki. Każde z nich czuło zatem niebezpieczeństwo naruszenia jej. Był to niezawodnie jeden z powodów, dla których Austrya, nie zapragnęła i nie przedsięwzięła kroku stanowczego w sprawie polskiej, i odwoływała się na nienaruszalność europejskiego stanu posiadania. Przecież, jeżeli odbudowanie Polski, za współudziałem Austryi, mogło znaczne i uzasadnione budzić wątpliwości, co do korzyści i strat, jakieby jej przyniosło, zwiększenie posiadłości

polskich, sprostowanie granic owego, tak bardzo nierównego podziału, przedstawiało dla niej niezaprzeczone zyski polityczne, materyalne i moralne, których zdrowa polityka co najmniej lekceważyć nie powinna była.

Rozszerzenie posiadłości polskich Austryi, *Królestwem Polskiem*, byłoby w części zrównoważyło terytoryalne straty, świeżo poniesione we Włoszech, nabytkiem kraju i ludności, zbliżonych cywilizacyą, obyczajem i religią do monarchii austryackiej, zatem łatwiej od innych, mogących się z nią zespolić i przysporzyć jej, nietylko materyalnej, ale i moralnej siły. Jednocześnie nabytek w tym kierunku geograficznym i etnograficznym, usuwał niebezpieczeństwo, jakie grozić mogło Austryi, z użycia przeciw niej przez Rosyę sprawy polskiej, podczas gdy znacznie odsuwał inne, groźniejsze, mieszania się Rosyi w wewnętrzne stosunki słowiańskie Austryi, oraz wpływ na jej słowiańskie ludności; słowem niebezpieczeństwa owego systemu, który sam zwie się panslawizmem; wreszcie pomnożeniem swej ludności katolickiej, Austrya osłabiłaby znacznie i wstrzymała postępy przeciwnego jej prawosławia, które tak ściśle złączono z ideą panslawistyczną. Zwiększenie się polskiemi ziemiami, byłoby dla Austryi nabytkiem zdrowym, zgodnym z naturą rzeczy, odpowiadającym przeszłości i przyszłości nabywcy i nabytego.

Wiemy dobrze, iż jak każde przedsięwzięcie ludzkie, i to przedstawiało trudności, pociągało za sobą niebezpieczeństwa. Przedewszystkiem stawiamy sobie pytanie — czy było wykonalnem? Niewątpliwie aby je spełnić, trzeba było przedsięwziąć wielką i krwawą wojnę z Rosyą, w której zapewnie Prusy, byłyby czynnie

po jej stronie wystąpiły. Zadanie zatem należało do najdonioślejszych i najtrudniejszych w dziejach. Pewnem jest przecież, że była chwila, w której Austrya liczyć mogła na nieograniczone poparcie, na współudział szczery i serdeczny wówczas potężnej i sławą okrytej Francyi, podczas gdy Rosya nie rozwinęła była jeszcze swoich zasobów i sił wojskowych. Prusy nie doprowadziły były do doskonałości owéj organizacyi wojskowej, której późniejsze swe powodzenia zawdzięczyły. Skoro zaś starcie się Austryi z Prusami było nieuniknionem, jak to przyszłość okazała, a jak już łatwem wtedy było do przewidzenia — nie będzie zbyt śmiałem twierdzenie, że korzystniej dla pierwszej było, wtedy już przyjąć walkę, i że przymierze z Francyą, byłoby zrównoważyło ówczesne siły Rosyi, podczas, gdy w kilka lat później, przychylna dla Prus neutralność Rosyi, wystarczającą się okazała do sprowadzenia pogromu Austryi. Trzeba jednak było wyjść z założenia, że nie odbudowanie Polski, ale zwiększenie posiadłości polskich Austryi było celem, trzeba było nakłonić do tego celu Napoleona III, który z początku w inny sposób stawiał zadanie, co osięgnąć można było, zapewniając krajom polskim pod panowaniem Austryi byt narodowy.

Należy niezawodnie rozważyć jeszcze, czy stale zabezpieczony i wolny od groźnych zawikłań wytworzyć się mógł stosunek Austryi do Rosyi, po takiej wojnie zwycięzkiej. Lecz na to pytanie, tę tylko można dać odpowiedź, iż na wszelki wypadek, Austrya byłaby silniejszą niż dzisiaj, zatem łatwiej mogła była stawić czoło niebezpieczeństwom, podczas gdy Turcya byłaby przedstawiała szerokie w przyszłości pole do

kompromisów, mniej wtedy dla monarchi Habsburgów niebezpiecznych.

„Niema wyboru, rzekł głęboki znawca spraw politycznych, zupełnie pewnego, i nieraz unika się niebezpieczeństwa, aby w gorsze popaść. Przezorność ludzka polega na tem, aby gorszego uniknąć.“

Takie jednak postawienie kwestyi, zmierzające do przyłączenia *Królestwa Polskiego* do Austryi, nie odpowiadało ówczesnym wyobrażeniom, i aczkolwiek jedynie praktyczne, nie byłoby wcale miało zamierzonego znaczenia, podniesienia sprawy polskiej. — Wtedy Austrya odmawiająca nawet Węgrom, uznania ich prawa historycznego, nie była ani przystanią, ani osłoną praw narodowych, ich opieka nie odpowiadała pojęciom, ani celom rządu autryackiego. Polacy zarówno nienawidzili trzy rozbiorowe mocarstwa. Szlacheckie społeczeństwo miało jeszcze w świeżej pamięci wypadki 1846 r. Jedyne zatem możliwie zrozumiałe dla Austryi rozwiązanie, było nieprzystępnem dla zapatrywań ówczesnych, a dla samej Austryi, nie zbyt ponętnem, już z powodu niechęci do żywiołu polskiego zarówno, jak konieczności uznania jego praw narodowych, w razie zwiększenia się polskiemi krajami. — Tego zaś jasnowidzenia i dalekiego na przyszłość poglądu, nie mieli ówcześni mężowie stanu Austryi, któreby odgadło, że nadeszła była chwila, w której albo Austrya powiększy się *Królestwem Polskiem*, albo ujrzy zagrożone swoje polskie posiadłości.

Nie chciano słusznie prowadzić wojny na to, aby utracić prowincyę, ale zapoznano iż może była ona wskazana, aby zapewnić sobie jej bezpieczne posiadanie, przedewszystkiem stanowisko w Niemczech wobec Prus.

„Nie należy nigdy pozostawić niebezpieczeństwa dla uniknięcia wojny; nie unika się jej, odkłada się ją tylko z wielką niekorzyścią“ powiedział Machiavell.

Polityka daleko sięgająca w przyszłość, nie znalazła posłuchu, ani też powabną się okazała; przeniesiono roztropnie nad jej łudzące wdzięki, rozważne, ostrożne, zręczne i nie pozbawione przebiegłości, działanie z dnia na dzień. Gabinet wiedeński odmówił zawarcia z Francyą przymierza, zgodził się na rozpoczęcie interwencyi dyplomatycznej w sprawie polskiej, która miała doprowadzić do całkowitego upadku tę sprawę, zadać cios stanowczy urokowi Napoleona III, wytworzyć nowy zupełnie i dla obu stron korzystny stosunek między Austryą i jej polskiemi posiadłościami, lecz nie wolny od zewnętrznych niebezpieczeństw; zarazem przygotować wzrost potęgi, która zadała dynastyi Habsburgów i Austryi, najdotkliwszy cios w Niemczech, gdzie dynastya i monarchia, pragnęły zachować przeważne stanowisko; wreszcie spotęgować te niebezpieczeństwa, które z rozbioru Polski powstały były.

Nowy dowód jak mylnemi są rachuby ludzkie, nowy przykład, że małe sposoby gotują wielkie zawody.

Na misyi ks. Metternicha ograniczyły się i zakończyły, jedynie poważne widoki zużytkowania dla dobra narodu polskiego, nieszczęsnych wypadków 1863 r. A przecież i one były tylko łudzącemi w swych następstwach zgubnemi. Wprawdzie na tem samem tle, jeszcze później, jeszcze do wiosny 1864 r. ponawiać się będą usiłowania i kombinacye w sprawie polskiej, ale już wtedy dotkniętemi zostały niemocą.

Mniemamy, że już wtedy cesarz Napoleon przestał

wierzyć, aby na razie, dało się coś zbawiennego zrobić, i że nie ufał w skuteczność akcyi dyplomatycznej, aczkolwiek nie przewidział całej jej zgubności dla siebie i sprawy polskiej. Nie miał jednak odwagi tego wyznać, ani dostatecznej stanowczości, aby położyć koniec działaniu bez przyszłości. Inaczej miało się z doradzcami cesarza, którzy w radzie korony popierali sprawę polską. Drouyn de Lhuys minister spraw zewnętrznych, zwłaszcza Walewski minister stanu, oparli byli swój system na polityce antiwłoskiej i na przymierzu z Austryą i Anglią. Mniemali, że akcya dyplomatyczna wciągnie stopniowo Austryę i Anglię w działanie, i rozstać się nie chcieli z nadzieją rozwiązania sprawy polskiej i ustalenia własnej polityki oraz systemu przymierzy.

Nie dostrzegli, że Austrya, zwłaszcza Anglia, chwyciły się powstania polskiego, jako nadarzającej się sposobności, poróżnienia Napoleona III z Aleksandrem II, i przeszkodzenia zawiązującemu się między Francyą i Rosyą porozumieniu, we wszystkich sprawach europejskich, gotującemu się groźnemu dla świata między nimi przymierzu, i że to był jedyny ich cel, po za który iść nie chciały. Jakżeż można żądać, aby Polacy, którzy w nierównie wyższym stopniu musieli być zaślepieni, przejrzeli!

Ks. Metternich powrócił do Paryża z oświadczeniem, że położenie jeszcze nie dojrzało na tyle, aby przymierze w celu czynnego wystąpienia mogło być zawartem, lecz że wypadki w Polsce, nie przestają żywo i zbliska obchodzić Austryi, że należałoby przedewszystkiem spróbować wobec Rosyi kroków dyplomatycznych, czego także doradzała Anglia; obydwa zaś

gabinety, wiedeński i londyński, poczytywały za zbyteczne, poprzednie porozumienie się, na wypadek oporu Rosyi, czego żądała Francya.

Ks. Metternich przybywszy do Paryża 23 Marca, miał zaraz posłuchanie u cesarza. Nie ulegało wątpliwości, że misya jego w swej głównej treści, przymierza czynnego Austryi z Francyą, w sprawie polskiej, nie powiodła się.

W Wiedniu w sferach rządowych mówiono: „Niech Francya będzie bezinteresowną, niech przynajmniej spuści z oka Ren, a zobaczy, że co do kwestyi polskiej, znajdzie Austryę na polu działania, lecz w Paryżu zdaje się, że są skryte osobiste zamiary.“

W dniu 23 Marca, osoba mająca ze sferami urzędowemi wiedeńskiemi stosunki, określała w następujących słowach skutek, raczej nieudanie się misyi ks. Metternicha.

„Ks. Metternich jest już w Paryżu. Wrócił z odpowiedzią dla cesarza Napoleona bardzo grzeczną, ale niezupełnie zgodną z chęciami monarchy Francuzów. Austrya nie odmówiła układów, ale chce, żeby szły wspólnie z Anglią. Ks. Metternich ma polecenie poufne trzymania się ściśle tej ostatniej.“

Było to ostrożne, ale dokładne stwierdzenie niepowodzenia misyi.

Po powrocie ks. Metternicha, cesarzowa Eugenia rzekła do ks. Czartoryskiego: „Nie chcę się już więcej mieszać do polityki, zbyt w niej jestem nieszczęśliwą.“ Znamy z *Części pierwszej* rozmowę księcia z cesarzem w tym samym czasie.

W Paryżu obrót misyi ks. Metternicha tak przykro

sprawił wrażenie, że sfery rządowe, czy z rozdrażnienia czy dla postrachu, zaczęły w pierwszej chwili mówić o zwrocie ku Rosyi. Ks. Metternich donosił hr. Rechbergowi, że Drouyn de Lhuys, jest znowu w nader dobrem dla Rosyi usposobieniu.

Rozpoczęła się dyplomatyczna interwencya, która miała mieć tak zgubne dla społeczeństwa polskiego i cesarza Napoleona następstwa.

Widocznem jest, że okoliczności, które zniewoliły cesarza Napoleona i jego rząd do zmienienia zajętego pierwotnie wobec powstania stanowiska, oraz do nakłonienia rozsądnej i poważnej części społeczeństwa polskiego, aby je poparło, nie były rozstrzygającemi, że dopiero powodzenie missyi ks. Metternicha, mogło było dać istotne rękojmie, dopiero wytworzyć obowiązek i potrzebę poparcia i przystąpienia do powstania. Zapytać się można dlaczego w tych warunkach misya ks. Metternicha nie pozostała tajną; dlaczego cesarz Napoleon i rząd francuski, pchnęli Polaków rozważniejszych do poparcia powstania, przed tą misyą i ostatecznym jej skutkiem, dlaczego *Hotel Lambert* przed nią przesłał odwołanie poprzednich instrukcyj i tem samem znaglił Galicyę do opuszczenia wyczekującego stanowiska, i przeistoczenia bezmyślnego, bez przyszłości powstania, w uznaną za potrzebną demonstracyę zbrojną? Przeciwne postępowanie, byłoby oszczędziło społeczeństwu smutnego widoku rzeczy bezrozumnej, popartej przez rozsądnych ludzi, byłoby z pewnością ograniczyło rozmiary klęski, może coś z systemu Wielopolskiego uratowało.

Cesarz Napoleon jak widzieliśmy, chwycił się

podsuniętej mu przez Prusy konwencyą z 8 Lutego sposobności, bo pozwalała mu wyjść z trudnego wewnątrz i zewnątrz położenia, wytworzonego powstaniem, bo obawiał się, aby nie uprzedziła go Anglia; bo wreszcie dalsze widoki uśmiechały mu się. Dla zużytkowania tej sposobności, potrzebnem było oczywiście trwanie powstania. Dlatego też mówił do ks. Czartoryskiego. „Niech potrwa a zobaczymy.“

Gdy jednak pierwsze jego kroki wymierzone przeciw Prusom, nie powiodły się, i zaniechać musiał w tym kierunku działania, a oświadczenia Anglii i Austryi nowe otwarły przed nim widoki, już nie widział powodu, ani możności—wypadki szły spiesznie — odwołania wydanego hasła, przeciwnie, znowu w trwaniu powstania upatrywać musiał konieczny warunek powodzenia misyi ks. Metternicha. Doskonale czuł, że bez czynnego współudziału Austryi nic istotnego ani korzystnego w sprawie polskiej dla niej i dla siebie zdziałać nie potrafi, że skoro zadanie przedstawiło się jako walka z Rosyą, trzeba było użyć wszelkich środków, któreby posłużyły do sprowadzenia zerwania między przyszłemi sprzymierzeńcami a nią; zwłaszcza poruszyć wszystko, coby Austryą nakłonić mogło do działania, usunąć wszystko, coby ją od niego odwodziło. W tym zamiarze chciał odjąć powstaniu polskiemu rewolucyjne znamiona, nadać wyłącznie narodowe i zachowawcze. Rząd francuski, zwłaszcza Walewski, mniemał, że do tego potrzebnem było przystąpienie wszystkich poważnych i zachowawczych żywiołów. *Hotel Lambert* pośpieszył z udzieleniem tego zapatrywania na położenie i odpowiednich rad, pod wpływem uczucia, iż powstały

widoki zużytkowania wielkiego nieszczęścia powstania; ale przedewszystkiem pod wrażeniem, jakie sprawiały wówczas wszelkie zalecenia, każde słowo Napoleona III. Wiara nieograniczona w niego, nie przypuściła krytyki zimnej istotnego stanu rzeczy, ani wątpliwości. Cesarz Napoleon popadając sam w błąd, musiał nieuniknienie wprowadzić w błąd tych wszystkich, którzy mu tak wielce ufali, i wszystkie swoje nietylko nadzieje, ale i rachuby na nim opierali.

Misya zaś ks. Metternicha nie pozostała tajemnicą, bo zależało tym, którzy do niej dali powód, aby była jawną, i zaznaczyła czemprędzej zmianę polityki napoleońskiej w stosunku do Rosyi.

Niepowodzenie misyi ks. Metternicha odczutem zostało przez Napoleona III, ale nie uznanem w Paryżu. Rząd francuski, ani ministrowie cesarza, nawet sam cesarz, ne mieli odwagi dać za przegraną, czy też istotnie mniemali, że sprawa da się jeszcze na dobrą sprowadzić drogę, a przecież cesarz, jak wiemy z *Części pierwszej*, nie żywił wiary w interwencyę dyplomatyczną, i po upadku Langiewicza i misyi ks. Metternicha, miał do emigrantów węgierskich powiedzieć: „To stracona sprawa. Nie radzę się wam w nią wdawać“ — może dlatego, że jeszcze liczył na wciągnięcie w nią Austryi, i nie chciał rewolucyjnego współudziału Węgrów wywoływać. Naraziwszy się Rosyi, nie chciano, ani potrafiono wycofać się na czasie; nie zdobyto się na odwagę powiedzenia społeczeństwu polskiemu, że rzecz się nie udała, i przystąpiono do interwencyi dyplomatycznej, która bez porozumienia mocarstw co do dalszego postępowania, musiała być bezowocną a stała

się klęską dla polityki Napoleona III, zwiększając do tragiczności rozmiary klęski społeczeństwa polskiego.

W liście z 30 Marca 1863 r. do *białych* w Warszawie ks. Władysław Czartoryski określał niepowodzenie misyi ks. Metternicha, zarazem nowy obrót dany sprawie: „Weszliśmy — pisał książe — w fazę dyplomatyczną, a tem samem dla nas najbardziej drażliwą. Ks. Metternich przywiózł z Wiednia odpowiedź w gruncie dobrą i nie bez przyszłości, ale też z drugiej strony nie takiej natury, aby cesarza do bezzwłocznego czynnego wystąpienia, to jest do zbrojnej interwencyi zachęcić mogła. Główną przyczyną wahania się Austryi, oprócz wewnętrznych trudności było, że Anglia ją do nieufności względem Francyi pobudzała, dlatego, że Anglia sama podejrzyła cesarza o to, że sprawy polskiej chce tylko użyć za środek do zaboru prowincyi nadreńskich. Trzeba więc było uspokoić Anglię, aby przez nią Austryę zupełniej pozyskać. W tym celu komunikacye do Anglii przesłane zostały z Paryża, okazujące gotowość oddzielenia kwestyi Renu od kwestyi polskiej, i takowe niejaki skutek otrzymały. Gabinet londyński objawił skłonność porozumienia się w sprawie polskiej, równie z paryskim, jak z innemi gabinetami. Zawiązały się negocyacye, które przebieg swój odbyć muszą."

Następuje w liście księcia znane nam zalecenie podania się *motywowanej* dymisyi Rady stanu i Rad Powiatowych, oraz trwania *materyalnego* powstania, ale ograniczonego co do liczby i intesywności z wyczekiwaniem chwili, w której okaże się potrzebnem pospolite

ruszenie; przecież (terytoryalnie) *bez żadnych ograniczeń i wyłączeń.*

Cesarz Napoleon popełnił błąd i grzech ciężki względem sprawy polskiej, iż czując bezowocność interwencyi dyplomatycznej, nie oparł się jej, oddając się nieokreślonej i mglistej nadziei, iż może doprowadzi do zajść, iż może wciągnie dwa inne mocarstwa w działanie, iż może obrażając Rosyę, wywoła konflikt.

Pomimo zatem niepowodzenia misyi ks. Metternicha, nie zmieniono w Paryżu hasła i popierania powstania zalecać nie przestano. A przecież na posiedzeniu *Biura paryskiego* z 28 Marca, już występuje zapowiedź, że wojny teraz nie będzie.

Takie były przejścia, które skłoniły grono ludzi wówczas młodych, lecz żywo zajmujących się sprawą publiczną, *grono krakowskie*, do popierania powstania, ktore od początku poczytywali za zgubne, i przystąpienia do przedsięwzięcia, które sądzili być lekkomyślnem. Tkwi w tem nauka, jak dalece z gruntu błędne i zgubne czyny, wytworzyć mogą złudzenia optyczne, którym nawet roztropni, ulegając, innych za sobą pociągają. Powstanie styczniowe z góry osądzone, jako bezrozumne i bezpodstawne w najwyższym stopniu przedsięwzięcie, wywołało taki zbieg okoliczności, iż stopniowo, z małemi wyjątkami, wszyscy w społeczeństwie polskiem, uznali potrzebę dania mu poparcia.

Nie najmniejszą niezawodnie krzywdą, jaką takie przedsięwzięcia sprawie publicznej wyrządzają, jest, iż podobne sprowadzają położenia i konieczności.

Wobec już spełnionego błędu powstania, którego całą grozę zbyt łatwo ocenić można było, gdy się oka-

żały poważne widoki, od trzydziestu dwóch lat oczekiwanej pomocy obcej, gdy najpotężniejszy wówczas władzca, jawnie sprzyjający sprawie polskiej, budzący wyjątkową wiarę i zaufanie, po poprzedniem potępieniu powstania, uznał, iż chwycić się go należy, jako środka podniesienia sprawy polskiej, gdy zaufany jego doradzca ściślemi ze społeczeństwem polskiem złączony związkami, gorąco doradzał, usłuchania tych zaleceń; gdy ludzie najcelniejsi w narodzie, odznaczający się nauką, sumiennością, patryotyzmem, z których składał się *Hotel Lambert*, potwierdzili zmianę zaszłą w stosunkach europejskich i trwanie powstania uznali za konieczne, gdy zachowanie się władz austryackich w Galicyi, a dyplomatyczne gabinetu wiedeńskiego, dawało poparcie widokom praktycznego działania w sprawie polskiej; niepodobna było gronu zebranemu w Krakowie, wznieść się rozumem i wolą po nad wszystkie te powody i dowody; niepodobna mu było opierać się dłużej tak silnym argumentom, niepodobna mu było zataić ich, ani usunąć się, ani wyprzeć się powstania, zatem trzeba było je poprzeć — słowem, niepodobna było uniknąć pomyłki. *Grono krakowskie* odtąd popierać zaczęło, powstanie i przyłączyło się do niego; nie świadome istotnej gry międzynarodowej, i upatrując w niej właśnie środek naprawienia złego, sprawionego powstaniem, raz wziąwszy to postanowienie, loicznie i wytrwale w tym kierunku postępowało. Zachowanie się jego było następstwem ogólnej zmiany położenia i zapatrywań, której i ono uległo, ale przedewszystkiem tradycyi wychowania dwóch pokoleń.

Grono wpłynęło na zachowanie się, jeżeli nie roz-

strzygające, to przecież w wypadkach doniosłe Galicyi. W postępowaniu swem starało się kierować roztropnie i oględnie. Wychodząc z przekonania, że tylko obca interwencya zbrojna, może zapewnić przedsięwzięciu warunki powodzenia, usiłowało ograniczyć przedwczesne, niepotrzebne ofiary, zachowując użycie wszystkich sił w stanowczej chwili; wreszcie pochlebiało sobie, że wbrew temu, co stało się było w *Królestwie Polskiem*, uchwyciło kierunek sprawy narodowej i wyrwało go z rąk żywiołów niedojrzałych i skrajnych, z rąk *czerwonych*.

Marne niestety usiłowania i zawodne rachuby w przedsięwzięciu, w którem wszystko już, prócz końcowej katastrofy, było błahym szczegółem.

ROZDZIAŁ VIII.

Dalszy obrót wypadków, po przystąpieniu rozsądniejszych do powstania przedstawiony z ogólnego i rzeczywistego stanowiska, na podstawie nieznanych, podczas powstania okoliczności. Czy można było naprawić popełniony błąd i zaszłą pomyłkę? O amnestyi. Interwencya dyplomatyczna. List Andrzeja Koźmiana z 1-go Kwietnia określający, wedle zdania Walewskiego, jej widoki. Noty trzech mocarstw i odpowiedzi rosyjskie. Książę Aleksander Gorczakow. Anglia ośmiela go do dania odpornej odpowiedzi 13 Lipca. Oczekiwanie skutku odpowiedzi rosyjskiej. Bezowocne podniesienie sprawy polskiej. Dalsze jałowe układy. Cesarz Napoleon i Francya, jedynie obrotem rzeczy dotknięci. Stanowisko Austryi. O zachowaniu się rządu austryackiego w Galicyi. List hr. Rechberga do namiestnika Mensdorfa. Instrukcye rządu wiedeńskiego ich zastosowanie przez namiestnika. Zachowanie się gabinetu wiedeńskiego. Następstwa zjazdu frankfurckiego. Odwieczna polityka Prus wciela się w bismarkowskiej, która wyzyskuje polskie wypadki. Stanowisko Anglii. Odsądzenie Rosyi od prawa do Polski. Przyczyny cofnięcia odnośnej noty angielskiej. Trudność położenia Napoleona III. Cesarz i jego rząd nie mają znowu odwagi przyznać się do niepowodzenia. Przedłużenie powstania polskiego. Demonstracya zbrojna i *Rząd Narodowy* narzędziami kombinacyi dyplomatycznych. Położenie kraju. Błędy dziennikarstwa polskiego w walce z Rosyą i ich następstwa. Rządy W. księcia Konstantego wo-

bes powstania. Wielopolski, następnie W. Książe opuszczają Warszawę. Wielopolskiego koniec. Skrajne prądy i dążenia. Nałóg spiskowania. Namiestnik Berg. Niebezpieczeństwa grożące Galicyi. Przymusowe złudzenia cesarza Napoleona. Zwraca się jeszcze dwukrotnie do Austryi. Wielka rada koronna w Wiedniu w Październiku, która zastanawia się nad bardziej stanowczem w sprawie polskiej postępowaniem i porozumieniem się z Francyą. Mowa cesarza Napoleona z 5 Listopada i kongres odstraszają Austryę. Następstwa. Rząd francuski łączy swe nadzieje co do Polski ze sprawą księstw duńskich, i z przewidywaniem wojny na wiosnę. Bismark próbuje nakłonić Polaków do zażądania okupacyi pruskiej. Powody przedłużania powstania przez zimę 1864 r. Zmiana frontu Austryi, zbliża się do dwóch mocarstw północnych. Instrukcye rządu wiedeńskiego z Listopada i Grudnia 1863 co do zachowania się władz w Galicyi. Reskrypt ministra stanu Schmerlinga z 21 Lutego 1864 roku, zapowiadający stan oblężenia. Ogłoszenie stanu oblężenia nie kładzie w Galicyi końca powstaniu. Dowody, że istniał zamiar przeniesienia powstania do Galicyi. Cesarz Napoleon zaleca ks. Czartoryskiemu zakończenie powstania. Depesza ks. Czartoryskiego z 24 Kwietnia 1864 r. do *Rządu Narodowego*, opisująca końcową rozmowę z cesarzem. Koniec powstania.

Dalszy ciąg wypadków, był już tylko konaniem sprawy, której powstanie, śmiertelny cios zadało.

Jak przy każdem konaniu, różne środki ratunku, używane były do końca, i do końca trwały złudzenia, pojawiały się blaski nadziei; wszystkie zawiodły. Zbyt powoli dla dobrobytu kraju, zdrowia społeczeństwa, przedłużały się usiłowania. Daliśmy w *Części pierwszej* znany ich wtedy przebieg. Tu odsłaniamy, o ile nam są wiadome, nieznane wówczas okoliczności.

Od chwili, jak za sprawą cesarza Napoleona i rządu francuskiego, rozsądne i poważne, politycznie

nie powiemy wytrawne, ale od innych wytrawniejsze czynniki i warstwy, poparły i połączyły się z powstaniem; politycznie rzecz była przesądzoną, złe było wskutek pomyłki w całej pełni dokonane, i według znanego wyrażenia — nie było już błędu do popełnienia.

Zadawaliśmy sobie pytanie, czy można było złe jeszcze choć w części naprawić? Mniemamy, że nie; zresztą brakło po temu sposobności, prócz chwili, w której rząd rosyjski ogłosił amnestyę.

Dodatek nadzwyczajny do *Dziennika Powszechnego* z 12 Kwietnia 1863 r. obwieścił ją:

„Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Namiestnik otrzymał w dniu dzisiejszym z St. Petersburga następujący telegram: Manifestem z dnia dzisiejszego udzielona dla *Królestwa Polskiego* zupełna amnestya, z wyjątkiem przestępstw prywatnych, tym wszystkim, którzy złożą broń do 1-go (13-go) Maja, roku bieżącego.

Instytucye nadane, są zachowane w zupełności. Cesarz pozostawia sobie ich rozwinięcie, zastosowane do potrzeb czasu i kraju, gdy przejdą przez próbę doświadczenia i w miarę ufności jaką napotkają zamiary monarsze.

Ukaz tejże daty ogłasza takąż samą amnestyę dla Prowincyj Zachodnich.

(podpisano) Gorczaków.“

Podaliśmy w *Części pierwszej* szczegółowy opis przejść w tej mierze. Przypominamy zatem tylko, iż ze względu na wyjątkowo wówczas gorujące stanowisko i znaczeniu *Czasu;* oświadczenie się tego organu za przyjęciem amnestyi, mogło było zaważyć, wcale nie

jest pewnem, aby szalę przeważyło. Wiadomem jest również, iż jednoczesne nadejście depeszy o wysłaniu do Petersburga not trzech mocarstw, uniemożebniło, co gorsze ubezwładniłoby było, oświadczenie się za nią.

Amnestyi, z jednoczesnem wysłaniem not, niepodobna było, przy ówczesnem wychowaniu i wyobrażeniach społeczeństwa, przyjąć, a przecież to jedno mogło ograniczyć rozmiary klęski. Nie przeczymy, że na postanowienie odrzucenia amnestyi, wpłynąć mogło i to wielce ludzkie uczucie, które nie pozwala wyrzec się wszelkiej nadziei i widoków powodzenia, w raz obranym kierunku. Nie ulega przecież wątpliwości, że wobec dokonanego faktu dyplomatycznej interwencyi, niemożliwem było dla polskiego organu, również wtedy dla społeczeństwa polskiego, przyjęcie amnestyi, która wydawać się musiała, na to jedynie wyrachowaną, aby uczynić niepotrzebnem wmięszanie się mocarstw w sprawę polską, od tak dawna oczekiwane i upragnione. A tak, ostatnie wyjście z opłakanego położenia, przedstawiało się jako zaparcie się wiekowej wiary; wyzucie się z usiłowań i nadziei kilku pokoleń. Zwykły to zbieg okoliczności w sprawach ludzkich, w których błędnem postępowaniem dochodzi się do owej opłakanej chwili, w której, jak powiedziano, — niema środka między ohydnym rozsądkiem a zaślepieniem wymaganem miłością ojczyzny.

Czy przyjęcie amnestyi byłoby ocaliło cośkolwiek i o ile, pod względem politycznym, pozostanie tajemnicą, której nikt z otchłani ubiegłych wypadków, nie wyrwie. Byłoby oszczędziło społeczeństwu ofiar bezużytecznych, byłoby zażegnało całą krwawą przyszłość i zapobiegło wykopaniu, zwłaszcza pogłębieniu przepaści między nie-

tylko rządem rosyjskim, ale i społeczeństwem rosyjskiem a polskiem, przepaści wciąż odtąd napełnianej ruinami mienia moralnego i materyalnego, narodu polskiego.

Postanowioną została wobec amnestyi i dyplomatycznej interwencyi, dalsza zbrojna walka, raczej zbrojna demonstracya.

Dyplomatyczną demonstracyą trzech mocarstw, poprzeć miała, raczej musiała, zbrojna demonstracya w Polsce.

Natchnione przez rząd dzienniki francuskie, nietylko jednem słowem nie przemówiły za przyjęciem amnestyi, ale nawet zdawały się ją odpychać. Cesarz i Walewski tak dalece byli przekonani o niemożności jej przyjęcia, wobec rozpoczętej dyplomatycznej interwencyi, że wcale na nią nie zwrócili uwagi. W całym świecie poczytano amnestyę za niezręczny środek zażegnania interwencyi.

Twierdzono, że cesarz Napoleon miał powiedzieć: „Zawcześnie, albo zapóźno; w każdym razie nie dosyć.“

Po niepowodzeniu misyi ks. Metternicha, powstała zatem myśl interwencyi dyplomatycznej. Było to pod koniec Marca 1863 r.

Andrzej Koźmian w liście, który odźwierciadlał myśl i sąd Walewskiego, w następujący sposób określał położenie 1 Kwietnia 1863 r.

„Ratunek przyjdzie, nie wątpimy o nim. Jaką drogą, w jaki sposób, oznaczyć dziś nie można, lecz sprawa polska, skoro w pierwszej instancyi opinii publicznej przeszła pod sąd trybunału rządów europejskich, bez rozwiązania zgodnego z dobrem i narodu i Europy, po-

zostać nie może. Przed ten trybunał, wywołała ją na przód Francya, cesarz Napoleon, poparty i wzmocniony jej opinią. O żywej przychylności Francyi, nigdy Polska nie wątpiła, ta, którą jej niesie Napoleon III, dziś się dopiero jawnie objawiła i udawadniać się nie przestanie. Cesarz wstąpił na tron z przekonaniem, że opatrznem powołaniem jego, jest pomsta za krzywdy i klęski pierwszego cesarstwa i odkupienie win i błędów jego. Pomsta w części już spełniona, odkupienie pozostaje do spełnienia. Za jednę z najcięższych win Napoleona I, uważa dzisiejszy jego dziedzic, błędy w sprawie Polski. Myśl o Polsce, towarzyszyła mu więc wszędzie i ciągle, długo tajona i może tylko najbardziej do niego zbliżonym, jedynie powierzona, obecną sposobność uchwyciła do okrycia się częściowo tylko. Liczne ona napotyka trudności, tak zewnętrzne, jak wewnętrzne. Pierwsze w samolubstwie i zazdrości Anglii; w niedostatku ufności i w nawyknieniu do powolnego działania gabinetu wiedeńskiego. Drugie w skłonności do związku z Rosyą, niektórych doradzców Cesarza, w obawie nowych zawikłań, jaką są przejęci z niewielkim wyjątkiem ministrowie jego, cały świat tutejszy finansowy, giełdowy i przemysłowy oraz stronnictwa mniej dbałe o chwałę i zaszczyty moralne Francyi, niż o własne korzyści. Te przeszkody, przemoże potężna wola, ale nie wchodzi w jej nawyknienie łamanie zapór, lecz raczej ich obchodzenie i podkopywanie. Sposób ten, jest może często skuteczniejszym, lecz jest powolnym, czasu na niego potrzeba, a tam krew się leje.

Jakkolwiek bądź, kodeksem obowiązującym na dziś *Francyę* w sprawie Polski, jest druga mowa pana

Billault w senacie powiedziana, a zatwierdzona słowem cesarskiem, w liście do mówcy. Uznała ona najprzód, że powstanie jest narodowem, powszechnem, a więc zaprzeczyła wyraźnie twierdzeniom Rosyi i innych nieprzyjaciół naszych. Następnie, że traktaty 1815 r. nie są dostateczne. Dalej, że Francya cesarska bez sprzymierzeńca wojny prowadzić nie chce i nie może, lecz go poszukuje, a więc skoro go znajdzie, nie wyrzeknie się tego ostatecznego środka. Nakoniec, że cesarz podniósł sprawę polską, że zasługuje na ufność i kraju i reprezentacyi krajowej, gdyż nigdy nie opuszczał sprawy, którą miał w ręce, dowodem tego: sprawy Turcyi, Włoch, Syryi i papieztwa.

Te pewniki, zostały powtórzone przez ministra, osobiście Polsce mniej życzliwego, na nich dzisiaj część naszych nadziei opieramy. Jakże się w tej chwili przedstawia położenie? Oto Anglia, która odmówiła wspólnego działania dyplomatycznego, w Berlinie z powodu konwencyi, nachyla się dziś i wzywa nawet do niego, w sprawie *Królestwa Polskiego*, opierając się na traktatach 1815 r. Francya nie odrzuca wezwania, lecz owe traktaty, za niedostateczne do właściwego rozwiązania uważa, jak o tem przekonać się można z onegdajszego ogłoszenia w *Patrie*, które, za wyraz myśli rządowej, poczytać należy.

W tym duchu, a zapewne w przewidywaniu, że dyplomatyczne jedynie działanie, nie dość skutecznem będzie, prowadzi gabinet paryski z wiedeńskim, dalsze układy; nowe przełożenia do Wiednia przesłane, zdolne wzniecić ufność, doprowadzą może do pożądanego pogodzenia *widoków obydwóch* mocarstw.“

Już 18 Marca, przed powrotem ks. Metternich z Wiednia, minister Drouyn de Lhuys, oświadczył amba[illegible] angielskiemu [illegible] Cowley, że Francy[illegible] wszystko [illegible] ze swego stanowiska powi[illegible] [illegible] i że wszelkie [illegible] przedstawienia w Pe[illegible] [illegible] *Constitutionnel* umieści[illegible] 24 [illegible] artykuł [illegible] podpisem Limayraca, któr[illegible] [illegible] tej treści: „Spraw[illegible] [illegible] jest [illegible] i sympatyczną [illegible] jest konie[illegible] [illegible] Dlatego w sprawie [illegible] wszystko, co uczynić [illegible]

[illegible] mocar- [illegible] dyplomaty- [illegible] upadku [illegible] mógł już [illegible] się za- [illegible] dy- [illegible] która [illegible] miała do [illegible] Droga

[illegible] podstawę [illegible] [illegible] między [illegible] [illegible]

różnobrzmiące noty, które wręczone zostały 17 Kwietnia.

Treść ich doszła do wiadomości publicznej i do wiadomości, z gorączkową niecierpliwością, wyczekującego jej społeczeństwa polskiego. Bladością zadziwić musiały i bardzo nieprzyjemnie dotknąć, budząc obawę bezskuteczności, w ten sposób podjętego działania. Dlaczego Francya zgodziła się na tak mało obiecującą, przecież narażającą ją interwencyę, trudno usprawiedliwić, wytłumaczyć jedynie można wciąż żywioną nadzieją, że skoro pierwszy krok postawionym zostanie, inne, siłą rzeczy nastąpić będą musiały, i że ten krok pierwszy wciągnie w działanie i zmusi do niego dwa inne mocarstwa. Rzecz szczególna, rząd francuski prócz tego, przypuszczał, że Rosya wobec wmięszania się mocarstw i powstania, wejdzie w układy i okaże się skłonną do ustępstw. Dziwniejszem jeszcze jest, iż ten sąd rządu francuskiego, nie był całkiem bezpodstawny jak przekonamy się.

Do not trzech mocarstw dołączonem zostało ich poparcie, przez wszystkie, prócz pruskiego, gabinety, tak nazwane wielkie oświadczenie się Europy za Polską. Obraziło ono tylko do żywego dumę narodową rosyjską, a będąc oznaką niemocy interwencyi trzech mocarstw, przemieniało działanie polityczne w humanitarne, akademiczne, platoniczne i stwierdzało bezradność i niemożebność czynnego wystąpienia w sprawie polskiej, ograniczało je, do okazania czczego a tem samem zgubnego współczucia.

Ale tu znowu winniśmy się postawić w ówczesnych okolicznościach, w ówczesnej atmosferze i uprzytomnić

sobie ówczesne wyobrażenia i pojęcia. Wierzono jeszc wtedy w siłę opinii publicznej i mniemano, że Rosy nie może pozostać głuchą na tak powszechny obja wszystkich mocarstw i państw europejskich. Lord Russell mówił — że Rosya nie zdoła się oprzeć ogó nym za Polską oświadczeniom i potępieniu przez Europ jej rządów.

Nietylko najprostsze zasady polityczne, już i konie czność, nakazywała czekać na odpowiedź Rosyi, na wra żenie, jakie ona wywrze na mocarstwach i następstw które pociągnie za sobą.

Jeden rząd francuski zastanawiał się nad tem co przedsięwziąć w razie oporu Rosyi; powstała myśl wylądowania w Kurlandyi francusko-szwedzkich wojsk, zaniechana wobec oświadczenia uczynionego w Londynie przez Bismarka, że Prusy wystąpią z bronią w ręku. Poruszono ponownie zamiar wysłania, na początek, przez Tryjest sześćdziesięciu tysięcy Francuzów; którzyby z odpowiednią liczbą wojska austryackiego wkroczyli do *Królestwa*; lecz odłożyć go musiano na później z powodu wahania się Austryi.

Tymczasem nadeszły wymijające choć łagodne odpowiedzi gabinetu petersburskiego, nie wykluczające dalszego porozumienia się.

W Maju i Czerwcu, układano się o konferencyę w sprawie polskiej. *Hotel Lambert*, łączył z nią uznanie powstania za stronę wojującą, oraz zaciągnięcie pożyczki na rzecz *Rządu Narodowego*. Skończyło się jak wiemy, na nowych notach i znanych sześciu punktach.

Wystąpił wtedy na widownię, z niezwykłym blaskiem zapożyczonym od sprzyjających okoliczności,

człowiek, który znaczną część swej sławy, zawdzięczać miał błędom i wypadkom polskim.

W publicznem życiu człowieka, jest zwykle chwila stanowcza, która rozstrzyga o jego powodzeniu. Taką chwilą dla ks. Aleksandra Gorczakowa, była interwencya dyplomatyczna mocarstw w sprawie polskiej. Miała ona albo położyć koniec szumnie nieco zapowiadającemu się zawodowi, albo dać początek istotnemu wzięciu.

Ks. Gorczakow oszołomionym został raptownem zerwaniem przez Francyę, zawiązanych z Rosyą stosunków i wmieszaniem się dwóch innych mocarstw w sprawę polską; nie zmierzył nicości i bezwładności podjętego kroku; zląkł się, przeraził nawet na widok zawikłań, w jakie Rosya wciągniętą być mogła, i powiedzmy na jego pochwałę, nie przypuścił, aby podobne działanie, rozpoczętem być mogło bez zamiaru poparcia go czynami. Dlatego odpowiadając 26-go Kwietnia na pierwsze noty mocarstw, okazał się oględnym, wcale nie zuchwałym, i zdawał się przypuszczać, między mocarstwami a Rosyą, zamianę myśli w sprawie polskiej, w ciasnych wprawdzie granicach. Tu się znowu okazała cała niemoc i całe niedołęztwo interwencyi dyplomatycznej trzech mocarstw. Od 26 Kwietnia do 17 Czerwca, trzy gabinety, wobec rozpaczliwego w Polsce przedłużania powstania, na nic zgoła zdobyć się nie mogły, aż nareszcie w dniu tym, urodziły drugie noty, popierające znane sześć punkta. A przecież miał ks. Gorczakow, wobec nich popełnić błąd, który byłby nazawsze złamał jego zawód publiczny i uczynił nazwisko jego znienawidzonem w Rosyi. Przemyśliwał bowiem nad zażegnaniem niebezpieczeństwa, o odpowiedzi i tym

razem łagodnej, wymijającej może, lecz nie wyklucz jącej znowu układów na podstawie obietnic ustępst w kierunku sześciu punktów. Tak jest, po nadejśc określonych życzeń, popartych notami czerwcowemi m carstw, książę Gorczakow w pierwszej chwili, jeszcz większą miał okazać niepewność, niż wobec not kwiet niowych. Zachwiał się, do ustępstw był skłonnym Znowu nie przypuszczał, że nic i nikt nie stoi za i prz sześciu punktach.

Z błędu, wyprowadziła go dyplomacya angielska

W kilka lat później, ambasador turecki w Wiedni Kali Bej, który w 1863 r. zawiadywał poselstwem tureckiem w Petersburgu, opowiadał piszącemu o przygniatającem wrażeniu, jakie noty mocarstw, sprawiły nad Newą i mówił o obawie, jaką odczuł ks. Gorczakow. Nie wiedział, co ma począć, gdy wtem przedstawiciel Anglii przyszedł do niego i nietylko uspokoił, ale oświecił, zapewniając, że nie należy brać zbyt poważnie not mocarstw, że to krok humanitarny, że Anglia przyłączyła się do niego, aby zadość uczynić życzeniu cesarza Napoleona i opinii publicznej, że za notami, nie ma chęci, ani zamiaru działania, że noty dalszych następstw mieć nie będą.

W kilkanaście lat później, światły, wysoko położony Rosyanin, zapewniał również, że ks. Gorczakow wcale nie okazał się ani pewnym siebie, ani spokojnym, wobec not mocarstw, że już przypuszczał kompromis, i przemyśliwał o łagodzących spór wyrażeniach i środkach, gdy odebrał z Londynu raport, wielkich zdolności dyplomatycznych, ambasadora Brunnowa, w którym na własną odpowiedzialność, dodawał on księciu wice-kan-

clerzowi odwagi, zapewniając, że cokolwiek gabinet petersburski odpowie na noty mocarstw, wojny, ani też żadnych innych następstw, nie pociągnie to za sobą, gdyż zgoda mocarstw, ogranicza się do wysłania not i na tem się kończy.

Obydwie wersye, zgadzają się co do istoty rzeczy.

Anglia, która skorzystała była z wypadków polskich, aby przeszkodzić przygotowującemu się przymierzo francusko-rosyjskiemu, dopiąwszy teraz swojego celu, zbyt jawną misyą ks. Metternicha i wysłaniem za inicyatywą Francyi not do Petersburga, pragnęła spiesznie wycofać się z gry, zasłużyć się gabinetowi petersburskiemu, odsłonięciem słabości koalicyi dyplomatycznej i zwalić całą winę, dalszy ciężar sprawy polskiej na Francyę, aby tem skuteczniej, tem zupełniej, zerwać między nią a Rosyą groźny dla niej związek i okazać jej niemoc.

Że Polacy wówczas tej gry nie odgadli, ani się jej domyślili, łatwo zrozumieć; że cesarz Napoleon nie dostrzegł jej, to rzecz niepojęta i niesłychana.

Zwierzenia angielskie otworzyły oczy ks. Gorczakowowi nie na niebezpieczeństwo grożące ze strony interwencyi mocarstw, ale na niebezpieczeństwo okazania wobec niej słabości. Zwierzenia te, odkryły przed nim grę wymierzoną przeciw Napoleonowi III, której ofiarą paść musiała sprawa polska.

Podczas, gdy rząd francuski łudził się nadzieją, że dwa inne mocarstwa wciągnie do działania, za pomocą interwencyi dyplomatycznej, one widziały w niej tylko środek stanowczego rozerwania nawiązującej się przyjaźni, między Francyą i Rosyą. Słabość okazana przez

Rosyą, rozpoczęcie układów przez ks. Gorczakowa, n
podstawie ustępstw, mogły zniweczyć ten środek, i p
stawić w nader kłopotliwem położeniu Anglię i Austry
zmierzając do wprost przeciwnego, poszukiwanemu prze
nie celowi. Anglia podjęła się zażegnania tego niebezpie
czeństwa, otwierając oczy ks. Gorczakowowi.

Dodajmy szczegół dla lorda Napier zaszczytny
Udał się on do Łęskiego wówczas ministra sekretarz
stanu i rzekł do niego „Jesteś Polakiem; przestrzed
Cię winienem, że noty piszemy, ale nic nie zrobiemy".
Łęski nie zawiadomił o tem swoich w Warszawie przyjaciół.

Dzienniki angielskie zresztą wyraźnie i głośno oświadczyły to, co dyplomacya W. Brytanii mówiła ks. Gorczakowowi, a *Constitutionnel* z 30-go Czerwca, umieścił z tego powodu artykuł Limayraca w odpowiedzi na artykuły *Timesa* i *Morning Post*. *Constitutionnel* mówił, iż spodziewa się jeszcze, iż dzieło dyplomatyczne sprowadzi dobre zakończenie, „lecz odbiera mu się najlepsze nadzieje pomyślnego skutku, jeżeli się zapowiada, że tylko interwencya dyplomatyczna jest możliwą. Potrzeba, aby po za dyplomacyą, dopatrzono się wyraźnie, że taka jest niezłomna wola mocarstw. Niechaj zgodność raz będzie zapewnioną, a nie przyjdzie do wojny co jest prawdopodobnem; albo też wojna nie byłaby niebezpieczną, chyba dla tego mocarstwa, któreby tak nieroztropnem było, żeby chciało samo jedno walczyć przeciw wszystkim. Francya powołuje Europę do działania w interesie samej Europy. Żadna myśl uboczna, żadna ambicya nie kieruje nią. Francya, chce oddać Polskę samej sobie i pragnie, aby zakończył się stan rzeczy,

który wszystkie gabinety uznają za niedający się dłużej znosić".

Czy ks. Gorczakow dostrzegł, czy nie, iż pod działaniem Anglii i Austryi, ukrywał się zamiar przeszkodzenia przymierzu francusko-rosyjskiemu, postąpił sobie według zasad zdrowej polityki, przystępując przedewszystkiem do zażegnania i usunięcia niebezpieczeństwa, jakie dla Rosyi stwarzała na razie sprawa polska, to jest niebezpieczeństwą bezpośredniego. Będąc w posiadaniu słowa zagadki, z bystrościa, która mu nie była obcą, gdy szło o odegranie błyszczącej roli, zrozumiał, jak dalece wyzyskać może dla siebie i Rosyi, bezsilną interwencyę dyplomatyczną mocarstw; zabezpieczony co do jej następstw, postanowił odeprzeć ją z sumptem, któryby zadowolił zarówno jego, jak narodu rosyjskiego miłość własną.

Ks. Gorczakow, wystosował 13 Lipca pamiętną, szorstką i wyniosłą, zarówno jak szyderczą odpowiedź, odpychającą wszelkie mieszanie się mocarstw w sprawę polską, którą nazwał wewnętrzną i takową na zawsze ogłosił, przypuszczając jedynie porozumienie trzech rozbiorowych mocarstw.

Odpowiedź ta ks. Gorczakowa, stała się jak wiemy w Polsce nową podstawą nadziei. Istotnie trudno było wtedy przypuścić, aby trzy potężne mocarstwa, przyjęły i zniosły tak wyniosłe, a lekceważące je zarazem, tak szydzące z nich odparcie poczynionych uwag i żądań. Do tej chwili podobna mowa nie była w użyciu dyplomatycznych i międzynarodowych stosunków, nie było przyjętem, ani przypuszczalnem, aby nią bezkarnie posługiwano się. Odtąd weszło w zwyczaj, aby mniej wa-

żyć słowa, trzymać się tylko czynów i faktów, i odtąd zaszła też w stosunkach dyplomatycznych zmiana, która nie wyszła na korzyść obyczajów międzynarodowych. Odgadnąć niepodobna było wtedy tego zwrotu, ani też gry między mocarstwami, wskutek której, Rosya ośmielona zdradą Anglii, wiedziała, iż bezkarnie użyć może takiej mowy, podczas, gdy Francya, jedynie szczerze i w dobrej wierze postępująca, ujrzała się wobec niej, obezwładnioną i upokorzoną.

Wtedy przeciwnie, w oczach ogółu słusznie wydać się musiało rzeczą niesłychaną, aby taka odpowiedź Rosyi, nietylko żadnych nie wywołała dalszych kroków, żadnych za sobą nie pociągnęła skutków, ale nawet nie spowodowała stosownej odpowiedzi, obrażonej godności trzech mocarstw.

Jak wszystkie inne, tak te ówczesne przewidywania i rachuby zawiodły. Odpowiedź ks. Gorczakowa na drugie noty mocarstw, wywołała z wyjątkiem Francyi zdumienie, nie urazę. Przyjęto ją do wiadomości z rezygnacyą i dwa mocarstwa, nie chciały się uznać obrażonemi; jedna Francya i cesarz Napoleon odczuli porażkę, odwetu za nią znaleźć nie mogli.

Odpowiedź ks. Gorczakowa na czerwcowe noty, sprawiła w Paryżu przykre wrażenie, bo wywołała w bystrzejszych umysłach przeczucie — że wszystko stracone. Po jej nadejściu ks. Wł. Czartoryski w depeszach do *Rządu Narodowego* przeczuwał, że nie będzie interwencyi zbrojnej.

Rząd francuski otrzymał tę odpowiedź w drugiej połowie Lipca 1863 r., obraziła ona cesarza Napoleona. Rozpoczęły się układy o dalszą akcyę, cesarz chciał

jeszcze koniecznie wciągnąć dwa inne mocarstwa. Obawiał się, aby w razie wojny, Anglia nie obróciła się przeciwko niemu, i dlatego pragnął ją na wszelki sposób narazić wobec Rosyi i Prus. Dotknięty do żywego, przedłożył Austryi i Wielkiej Brytanii projekt [illegible] wnobrzmiącej, która zbijając wszystkie tw[illegible] Gorczakowa, w zakończeniu przybrałaby [illegible] *ultimatum*. Angila i Austrya odrzuciły [illegible] brzmiącej noty.

Ks. Czartoryski pisał do *Rządu Naro*[illegible] kiedy już po długich układach, trzy mocarstwa [illegible] miały do Petersburga identyczną notę, w odp[illegible] noty ks. Gorczakowa, która mogła pociąg[illegible] poważne następstwa, Prusy oświadczyły, że [illegible] wencyą zbrojną, na jakimkolwiek punkcie [illegible] polskiego, za Polską, uważać będą za casus [illegible] oświadczenie dodawał książę Czartoryski, [illegible] Anglię, która się obawiała o granice Ren[illegible].

Tak więc po klęsce zadanej odpowiedzi[illegible] czakowa i przyjęciem jej przez mocarstwa [illegible] pieniem, rozpoczęła się między niemi [illegible] tylko przedłużająca zbrojną w Polsce [illegible] wymiana zdań i dyplomatycznej korespon[illegible] powodu rząd francuski nie zalecał zan[illegible] wstania.

W pierwszej połowie Sierpnia, trz[illegible] zdobyły się na istotną w sprawie pol[illegible] wysyłając do Petersburga noty, w k[illegible] Rosyę odpowiedzialność następstw prze[illegible] kojów w Polsce.

Znamy główne sprężyny post[illegible]

przyczyny bezsilności rozpoczętego w sprawie polskiej działania. Bezsilność ta ze strony Anglii i Austryi była umyślną, ze strony Francyi przymusową. Jedna Fracya, raczej jej władca pragnął szczerze rozwiązania sprawy polskiej. Była to ulubiona jego myśl, zgodna z postawioną przez niego zasadą narodowości i koniecznie ją dopełniająca. Przeczuwał cesarz zresztą raczej, niż obliczał, że dowiedziona jego bezsilność w sprawie polskiej, stanie się klęską dla całego jego systemu politycznego. Zarazem przecież, im bardziej rozwijały się wypadki, odczuwał trudności, niemal niepodobieństwo zdziałania czegośkolwiek, w warunkach wytworzonych przez powstanie. Słabła własna jego wiara w możność rozwiązania sprawy polskiej, i jednocześnie słabła wiara w jego gwiazdę, która blednąć poczęła. Coraz wyraźniej odrysowywało się niepodobieństwo dla Francyi, podniesienia czynnie sprawy polskiej, bez współudziału sprzymierzyńców, zwłaszcza Austryi. Ta zaś nie czuła potrzeby rozwiązania jej, ani też czuła się na sile do podjęcia tego zadania. Przecież nie mogła zapoznawać, ani zapoznawała ważności dla siebie i swej przyszłości, odgrywających się na jej granicach wypadków; nie zapoznawał jej nawet hrabia Rechberg, minister spraw zagranicznych o bardzo ograniczonym widnokręgu politycznym.

Z jednej strony, powtarzamy, nieufność do Napoleona III, podsycana przez Anglię, główna wciąż ważność przywiązywana do stanowiska Austryi w Niemczech, wstręt do wszelkich rewolucyjnych praktyk i bratania się z niemi, obawa o przyszłość Galicyi; z drugiej troska, aby wypadki w Polsce, raz jeszcze nie wzięły

jeszcze koniecznie wciągnąć dwa inne mocarstwa. Obawiał się, aby w razie wojny, Anglia nie obróciła się przeciwko niemu, i dlatego pragnął ją na wszelki sposób narazić wobec Rosyi i Prus. Dotknięty do żywego, przedłożył Austryi i Wielkiej Brytanii projekt noty równobrzmiącej, która zbijając wszystkie twierdzenia ks. Gorczakowa, w zakończeniu przybrałaby niemal formę *ultimatum*. Angila i Austrya odrzuciły myśl równobrzmiącej noty.

Ks. Czartoryski pisał do *Rządu Narodowego* „że kiedy już po długich układach, trzy mocarstwa przesłać miały do Petersburga identyczną notę, w odpowiedzi na noty ks. Gorczakowa, która mogła pociągnąć za sobą poważne następstwa, Prusy oświadczyły, że każdą interwencyą zbrojną, na jakimkolwiek punkcie terytoryum polskiego, zā Polską, uważać będą za *casus belli*". To oświadczenie dodawał książe Czartoryski, odstraszyło Anglię, która się obawiala o granice Renu.

Tak więc po klęsce zadanej odpowiedzią ks. Gorczakowa i przyjęciem jej przez mocarstwa tylko z osłupieniem, rozpoczęła się między niemi bezowocna, znowu tylko przedłużająca zbrojną w Polsce demonstracyę, wymiana zdań i dyplomatycznej korespondencyi, a z jej powodu rząd francuski nie zalecał zaniechania powstania.

W pierwszej połowie Sierpnia, trzy mocarstwa zdobyły się na istotną w sprawie polskiej abdykacyę, wysyłając do Petersburga noty, w których zrzucały na Rosyę odpowiedzialność następstw przedłużania niepokojów w Polsce.

Znamy główne sprężyny postępowania mocarstw,

historyi zasłużyć na wyrzut, iż przyczyniła się do tego, aby kraj niemiecki oddanym został Francyi. Zresztą postąpiłby sobie z nami jak z Włochami. Prusy oświadczyłyby się za Rosyą, on by zabrał prowincye nadreńskie, a nam pozostawiłby zadanie stawienia czoła dwom mocarstwom. Nie będziemy po raz drugi do tego stopnia głupiemi, aby jak podczas wojny krymskiej, trzydzieści tysięcy ludzi stracić na choroby i wydać pięćset milionów na to, żeby nie tylko nie otrzymać ofiarowanych nam na talerzu Księstw Naddunajskich, ale ujrzeć je przemienione w niezawisłą Rumunię, ulegającą wpływowi francuskiemu i samem pozostać w nieprzyjaźni z całym światem odosobnionemi w skutku tego w 1859 r. Gdyby ks. Schwarcenberg nie był umarł, on który rzekł, że Austrya zadziwi świat swoją niewdzięcznością, byłby stosownie do tego postąpił. Wtedy rzeczy stały dla was świetnie. Dlaczegoż Polacy przez cały czas wojny Krymskiej nie dali znaku życia. Mówią, że wasi demokraci ze złości przeciw imperyalistoskiemu zamachowi stanu, przeszkodzili wszelkiemu politycznemu ruchowi Polaków. Czy to prawda? Wtedy opuściliście sposobność, którą wam ofiarowano, a teraz daliście ognia bez komendy. To co mówi ks. Napoleon nie ma żadnej wartości, a dopiero zgoła żadnej, to co mu podsuwają jego polscy doradcy. Rzecz jest bardzo drażliwa, a przezorność nawet wstrzemięźliwość są potrzebnemi. Jeżeli cesarz Napoleon chce na prawdę, niech zacznie, a my pójdziemy za nim. Zresztą Anglia nic nie zrobi, coby Prusom było nie miłem. Nad tem czuwać będzie królowa Wiktorya; pozostaje ona w tej mierze pod wpływem wyobrażeń swego zmarłego małżonka, który zawsze ży-

obrotu umożebniającego przymierze francusko-rosyjskie i zgodę doniosłą między cesarzem Rosyi a polskimi poddanymi, niebezpieczny znowu wzrost potęgi rosyjskiej, gdyby z tych zawikłań wyszła wzmocniona, wszystko to sprawiało, że polityka austryacka przybrała pozory ciągłego, zgubnie łudzącego wszystkich, wahania i stala się dwuznaczną.

Nikt lepiej nie zaznaczył powodów tej polityki jak baron Meusebug w rozmowie z hr. Adamem Grabowskim. Baron Meusebug były sekretarz ambasady austryackiej w Petersburgu, w 1863 r. wyższy urzędnik w ministerstwie spraw zagranicznych, był gorliwym katolikiem i jedynie z tego stanowiska sprzyjał sprawie polskiej i zapatrywał się na nią.

„Nasz cesarz, rzekł on do hr. Grabowskiego, najlepszemi ożywiony jest chęciami. Żądają od nas — cesarz Napoleon — abyśmy przękroczyli granicę w sześćdziesiąt tysięcy ludzi, pod pozorem, że Rosyanie nic nie robią, aby uspokoić sąsiednią prowincyę i chcą aby pod tą opieką powstanie zorganizowało się. Możemy natychmiast wysłać sto tysięcy wojska; ale czyż należy liczyć na to co mówi cesarz Napoleon? W 1859 r. rzekł, że Włochy wolne będą aż po Adryatyk, a zaraz po Solferino przyjął rozejm i zostawił nam Wenecyę. Skoro zapewnił sobie Sabaudyę, nie dbał o nic więcej. Prócz tego podczas układów w Zurich poczynił nam najdalej idące obietnice; a nawet nie zadał sobie trudu udawania, iż chce je dotrzymać. Czyż zatem można mu wierzyć? Wiemy czego pragnie; węglanej doliny nad Saar, pod pozorem sprostowania granicy. Co się nas tyczy, może ją sobie posiąść; ale Austrya nie może wobec

historyi zasłużyć na wyrzut, iż przyczyniła się do t
aby kraj niemiecki oddanym został Francyi. Zres
postąpiłby sobie z nami jak z Włochami. Prusy óświ
czyłyby się za Rosyą, on by zabrał prowincye nadr
skie, a nam pozostawiłby zadanie stawienia czoła dw
mocarstwom. Nie będziemy po raz drugi do tego sto
głupiemi, aby jak podczas wojny krymskiej, trzydzi
tysięcy ludzi stracić na choroby i wydać pięćset milio
na to, żeby nie tylko nie otrzymać ofiarowanych
na talerzu Księstw Naddunajskich, ale ujrzeć je p
mienione w niezawisłą Rumunię, ulegającą wpływ
francuskiemu i samem pozostać w nieprzyjaźni z
łym światem odosobnionemi w skutku tego w 185
Gdyby ks. Schwarcenberg nie był umarł, on k
rzekł, że Austrya zadziwi świat swoją niewdzięczno
byłby stosownie do tego postąpił. Wtedy rzeczy s
dla was świetnie. Dlaczegoż Polacy przez cały
wojny Krymskiej nie dali znaku życia. Mówią, że
demokraci ze złości przeciw imperyalistoskiemu za
chowi stanu, przeszkodzili wszelkiemu politycznemu
chowi Polaków. Czy to prawda? Wtedy opuścili
sposobność, którą wam ofiarowano, a teraz daliście o
bez komendy. To co mówi ks. Napoleon nie ma ża
wartości, a dopiero zgoła żadnej, to co mu podsu
jego polscy doradcy. Rzecz jest bardzo drażliwa, a p
zorność nawet wstrzemięźliwość są potrzebnemi. Je
cesarz Napoleon chce na prawdę, niech zacznie, a
pójdziemy za nim. Zresztą Anglia nic nie zrobi,
Prusom było nie miłem. Nad tem czuwać będzie
lowa Wiktorya; pozostaje ona w tej mierze pod wpły
wyobrażeń swego zmarłego małżonka, który zawsze

czył sobie, raczej powstania północnych Niemiec z Prusami na czele, niż własnej przewagi. O tem wiemy. Nasze położenie jest bardzo drażliwe; wiemy jak stojemy, ale nie wiemy, coby stać się mogło w razie konfliktu".

Ambasador austryacki w Londynie hr. Apponi w rozmowie z lordem J. Russell, określał owo położenie: „Polityka austryacka, mówił, nie pozwala wchodzić w żadne układy z Rosyą, ponieważ wzbudziłoby to niezadowolenie poddanych polskich w Austryi; ale z drugiej strony, nie dopuszcza zachęcania Polaków do oporu, ponieważ postępowanie takie mogłoby rozszerzyć płomień powstania do prowincyi austryackiej Galicyi. Trudno, aby ktokolwiek liczył, że Austrya da się wciągnąć w sprawę, której ostatecznym rezultatem byłaby utrata prowincyi bogatej i spokojnej". Hr. Rechberg zaś z zadowoleniem mówił do lorda Bloomfield: „że dla utrzymania Galicyi w spokojności, wystarcza 12.000 ludzi".

Jeżeli dwuznaczność w początkach nie pozbawioną była zręczności, o ile dopomagała do rozerwania związku między Francyą i Rosyą do uniemożebnienia na szerokiej podstawie opartego kompromisu między Rosyą i Polakami, to niezawodnie z biegiem wypadków przemieniała się w niedołęztwo, które zarówno przeszkadzało wyzyskać w całej pełni położenie, jak zażegnać niebezpieczeństwa przyszłości. Wahanie się i dwuznaczność, przeistoczyły się stopniowo w nieporadność, której zbyt często Austrya oddaje się, oczekując od wypadków wyjścia i rozwiązania, nie mogąc, czy nie chcąc go z samej siebie wydobyć. Bezradność objawiała się nieraz zarówno w Galicyi, jak na wielkiej widowni poli-

dorfa-Pouilly, w którym znajdowała się przestroga ostrożnego i wyczekującego zachowania się wobec powstania, nie narażania się zbyt gorliwem wystąpieniem, „gdyż nie wiadomo jeszcze, jakie Austrya zajmie stanowisko wobec wypadków w Polsce.“ Gdy namiestnik nadszedł, zapytał sekretarza — czy nie ma czego nowego? — „Jest — odparł — i coś ciekawego.“ Hrabia przeczytawszy zawołał: „No, widzisz? I cóż ja mam począć?“

Owa początkowa wskazówka hr. Rechberga, na pół poufna, na pół urzędowa, rzuca światło na zachowanie się władz w Galicyi; wpływać na nie miało bowiem nieco równie dwuznaczne i wahające się postępowanie gabinetu wiedeńskiego, na arenie europejskiej.

Od pierwszej przecież chwili górowała w rządzie wiedeńskim troska o usposobienie i stan umysłów w Galicyi.

Minister stanu Schmerling w reskrypcie do namiestnika Mensdorfa z 27 Stycznia 1863 r. poczytuje doniesienia o wypadkach w *Królestwie Polskiem* za przesadne, i chociaż nie należy do nich zbyt wielkiej przykładać wagi, jednak zaznacza, że mogą oddziałać na Galicyę i Kraków, a sprawa dość jest ważna, aby ją zalecić uwadze namiestnika. Ze względów humanitarnych, poleca chroniącym się do Galicyi, wyjątkowo nie czynić żadnych przeszkód ich chwilowemu pobytowi. W razie, jeżeliby rozbite oddziały uzbrojonych zbiegów wstąpiły na terytoryum państwa austryackiego, wówczas należy je rozbroić i internować, aby tego rodzaju niespokojne żywioły nie rozlały się po kraju i pod płaszczykiem współczucia i gościnności nie zaniosły zarodków wzburzenia, niezgody i buntu w spokojne okolice.

Zresztą w razie rozwinięcia się wypadków w *Królestwie Polskiem* lub niespodziewanego obrotu rzeczy, prosi minister namiestnika o odpowiednie wnioski.

Namiestnik reskryptem z 30 Stycznia do władz galicyjskich wskazuje, jak należy postępować z powodu wybuchu powstania w *Królestwie Polskiem*, oraz podaje zarządzenia wywołane obawą, iż ruch tamtejszy oddziałać może na Galicyę, lub że uzbrojone oddziały wtargnąć mogą do kraju.

W instrukcyi do starostów zaznacza, że nawet część stronnictwa ruchu przekonaną jest o braku warunków powodzenia powstania, poleca przecież 31 Stycznia sprzeciwiać się wszelkiemi środkami rozporządzalnemi łączeniu się młodych ludzi z powstaniem, zarazem zważać na prądy w ludności.

W reskrypcie z tej samej daty, do kierowników lwowskich zakładów naukowych i do władz namiestnik mówi: „Ponieważ pewna ilość młodzieży, zwłaszcza z zakładów naukowych lwowskich i z Dublan, tudzież wiele osób, głównie rzemieślników, opuściło Lwów, prawdopodobnie w celu przejścia granicy i przyłączenia się do powstańców, przeto wzywa się kierowników zakładów naukowych i władze, wyśledzić kto zemknął, podać spis nieobecnych, oraz wszelkiemi środkami powstrzymywać wychodźców.“

Radca policyi w Krakowie, Englisch, uspakajał 27 Stycznia ministra stanu i namiestnika, że ujemny obrót wypadków wywiera wpływ na umysły w Krakowie i że starania posłów krakowskich i osobistości wpływowych jak Pawła Popiela i Ignacego Lipczyńskiego, zmierzają do oddziaływania na młodzież w tym kie-

dorfa-Pouilly, w którym znajdowała się przestroga
nego i wyczekującego zachowania się wobec pow
nie narażania się zbyt gorliwem wystąpieniem,
nie wiadomo jeszcze, jakie Austrya zajmie stan
wobec wypadków w Polsce." Gdy namiestnik na
zapytał sekretarza — czy nie ma czego nowe
„Jest — odparł — i coś ciekawego." Hrabia przec
szy zawołał: „No, widzisz? I cóż ja mam począć?

Owa początkowa wskazówka hr. Rechber
pół poufna, na pół urzędowa, rzuca światło na
wanie się władz w Galicyi; wpływać na nie mia
wiem nieco równie dwuznaczne i wahające się
powanie gabinetu wiedeńskiego, na arenie europe

Od pierwszej przecież chwili górowała w r
wiedeńskim troska o usposobienie i stan um
w Galicyi.

Minister stanu Schmerling w reskrypcie
miestnika Mensdorfa z 27 Stycznia 1863 r. po
doniesienia o wypadkach w *Królestwie Polskiem* z
sadne, i chociaż nie należy do nich zbyt wielkie
kładać wagi, jednak zaznacza, że mogą oddzia
Galicyę i Kraków, a sprawa dość jest ważna,
zalecić uwadze namiestnika. Ze względów hum
nych, poleca chroniącym się do Galicyi, wyjątko
czynić żadnych przeszkód ich chwilowemu pob
W razie, jeżeliby rozbite oddziały uzbrojonych z
wstąpiły na terytoryum państwa austryackiego,
czas należy je rozbroić i internować, aby tego r
niespokojne żywioły nie rozlały się po kraju i pod
czykiem współczucia i gościnności nie zaniosły
ków wzburzenia, niezgody i buntu w spokojne o

Zresztą w razie rozwinięcia się wypadków w *Królestwie Polskiem* lub niespodziewanego obrotu rzeczy, prosi minister namiestnika o odpowiednie wnioski.

Namiestnik reskryptem z 30 Stycznia do władz galicyjskich wskazuje, jak należy postępować z powodu wybuchu powstania w *Królestwie Polskiem*, oraz podaje zarządzenia wywołane obawą, iż ruch tamtejszy oddziałać może na Galicyę, lub że uzbrojone oddziały wtargnąć mogą do kraju.

W instrukcyi do starostów zaznacza, że nawet część stronnictwa ruchu przekonaną jest o braku warunków powodzenia powstania, poleca przecież 31 Stycznia sprzeciwiać się wszelkiemi środkami rozporządzalnemi łączeniu się młodych ludzi z powstaniem, zarazem zważać na prądy w ludności.

W reskrypcie z tej samej daty, do kierowników lwowskich zakładów naukowych i do władz namiestnik mówi: „Ponieważ pewna ilość młodzieży, zwłaszcza z zakładów naukowych lwowskich i z Dublan, tudzież wiele osób, głównie rzemieślników, opuściło Lwów, prawdopodobnie w celu przejścia granicy i przyłączenia się do powstańców, przeto wzywa się kierowników zakładów naukowych i władze, wyśledzić kto zemknął, podać spis nieobecnych, oraz wszelkiemi środkami powstrzymywać wychodźców.“

Radca policyi w Krakowie, Englisch, uspakajał 27 Stycznia ministra stanu i namiestnika, że ujemny obrót wypadków wywiera wpływ na umysły w Krakowie i że starania posłów krakowskich i osobistości wpływowych jak Pawła Popiela i Ignacego Lipczyńskiego, zmierzają do oddziaływania na młodzież w tym kie-

w porozumieniu z ministrami spraw zewnętrznych hr. Rechbergiem, wojny hr. Degenfeldem i policyi baronem Mecséry, dnia 1 Marca 1863 r. mówi, co się tyczy tych zbiegów, którzy tylko siebie i mienie swoje zamierzają schronić w Austryi, a nie brali udziału w powstaniu, iż należy z nimi nadal w myśl reskryptu z dnia 27 Stycznia 1863 r. postępować, to znaczy, przypuściwszy, iż zastosowują się do tutejszo-krajowych norm ustawodawczych, nie trzeba stawiać żadnych przeszkód ich czasowemu pobytowi w Galicyi.

Co się tyczy natomiast przybywających do Austryi zbiegów z powstania polskiego, to już w reskrypcie z 27 Stycznia 1863 r., niemniej w reskryptach z dnia 3 Lutego 1863 i 19 Lutego 1863 zarządzono, iż mają być przedewszystkiem rozbrojeni, a w tym kierunku i teraz nie może nastąpić, jak samo przez się rozumie się, żadna zmiana. Natychmiast po rozbrojeniu mają być zbiegli powstańcy przez organa cywilne lub wojskowe, które ich przychwyciły, oddani najbliższej władzy politycznej lub policyjnej.

Obcokrajowi poddani, jednak nie poddani państwa rosyjskiego, mają być niezwłocznie wydaleni do państw swoich; co się zaś tyczy poddanych rosyjskich, aż do dalszego rozporządzenia, należy postępować według wskazówek danych w reskrypcie z dnia 19 Lutego. Co się zaś tyczy poddanych austryackich, to w najkrótszej drodze trzeba stwierdzić, jaki udział brali w powstaniu w Polsce. Jeżeli przeciw takim zbiegom pojawią się obwinienia, iż agitowali za przystępowaniem do zakazanych stowarzyszeń lub za zaciąganiem się do służby wojennej za granicą, przez co podpadli ustawie

karnej, to należy zbiegów takich oddać właściwemu sądowi karnemu, by przeciw nim wytoczył dalsze postępowanie. O ile jednakowoż przeciw takim zbiegom niema żadnych tego rodzaju obwinień, lub wogóle nic w wyższym stopniu obciążającego, wypada odstawić ich, o ile przynależą do Galicyi lub Krakowa, do miejsca przynależności lub zamieszkania i tam postawić, na razie, pod dozór policyjny; jeżeli zaś przynależą do innego kraju koronnego, to według wyznaczonej marszruty i za równoczesnem zawiadomieniem, do właściwej władzy odesłać. Te same postanowienia, które odnoszą się do powracających z Polski zbiegów, będących austryackimi poddanymi, mają być zastosowane także względem tych austryackich poddanych, którzy zamierzając przekroczyć granicę, celem wzięcia udziału w powstaniu w Polsce, zostaną przychwyceni i władzy politycznej lub policyjnej oddani. Co się tyczy żywienia zbiegów i ich koni, pozostają w mocy dotychczasowe zarządzenia, poczynione w reskrypcie z dnia 24 Lutego b. r. Ze strony ministerstwa sprawiedliwości zostaje wydane równocześnie rozporządzenie do organów sądowych w myśl tego reskryptu.

Reskrypt ministra stanu Schmerlinga z dnia 9 Marca 1863 r. zaznacza pewną zmianę. Mówi w sprawie przychwyconych zbiegów z powstania polskiego lub osób dążących do niego, że minister sprawiedliwości wydał na dniu 2 Marca b. r. rozporządzenie do podległych sobie władz, w myśl reskrytu min. stanu z dnia 1 Marca 1863 r. Co się tyczy już przychwyconych i sądom karnym wydanych powstańców, to c. k. Ministerstwo sprawiedliwości, na podstawie uzyskanego najwyższem po-

stanowieniem z dnia 6 Marca 1863 r. upoważnienia wydało polecenie władzom sądowym w Galicyi i Krakowie, ażeby karno-sądowe śledztwa przeciw tym osobom, które obwinione są tylko o zbrodnię z § 66 ustawy karnej, o ile przeciw nim niema obwinień o branie lub namawianie do brania udziału w zakazanych stowarzyszeniach lub o agitowanie za udawaniem się na służbę wojenną po za granicami państwa, zostały na razie powstrzymane, aby znajdujący się w aresztach śledczych poddani państwowi zostali odstawieni do swych miejsc przynależności i tam postawieni pod dozór policyjny, aby zaś aresztowani obcokrajowcy oddani zostali władzom politycznym, celem internowania ich pod nadzorem, aż do dalszego zarządzenia w miejscowościach, będących siedzibą załóg wojskowych. O tem zawiadamia minister stanu z tą uwagą, że Prezydyum Namiestnictwa w najbliższym czasie otrzyma od c. k. Ministerstwa policyi odpowiednie, w porozumieniu z min. stanu wydane rozporządzenia, co do dalszego postępowania z osobami tej kategoryi, które aresztowane, obecnie mają być przez sądy wypuszczone na wolność, jak niemniej co do ewentualnych modyfikacyj reskryptu z dnia 1 Marca 1863 r., niezbędnych wobec wyżej przytoczonego Najwyższego postanowienia.

Zapowiedziane rozporządzenie Ministerstwa Policyi z 11 Marca, mówi między innemi:

„Co do zbiegów z powstania, których schwytano, a którzy są *rosyjskimi poddanymi*, ponieważ ich wydalenie do ich Państwa wydaje się nieodpowiedniem, przeto nie mają oni, jak inni zbiegły cudzoziemcy, być wydalonymi do granic państwa, którego są poddanymi, lecz

odesłani do Igławy.“ Na innem miejscu reskrypt wspomina kilkakrotnie z naciskiem o humanitarnych względach. „Rozumie się zresztą samo przez się, że natychmiastowe przeprowadzenie przymusowego wydalenia zbiegów, do jakiejkolwiek kategoryi oniby należeli, musi uledz modyfikacyi, jeżeli względy humanitarne tego wymagają.“ Reskrypt przytacza jako przykład rannych powstańców. O rosyjskich żołnierzach, którzy rozbici, dostaliby się na terytoryum austryackie, mówi, iż mają być natychmiast rozbrojeni, oddani władzom wojskowym, następnie — jeżeliby się okazała potrzeba — politycznym, przyczem starać się należy o to, aby, o ile możność, jak najprędzej opuścili napowrot terytoryum austryackie.

Na drugi dzień 12 Marca minister policyi przesyła następujący ważny reskrypt:

„Wskutek uchwały konferencyi ministrów i w porozumieniu z ministrem stanu, mam zaszczyt WEkscelencyi zakomunikować następujące wskazówki, co do najbliższych norm, jakie należy zastosować ze stanowiska policyjnego względem ruchu na rzecz powstania polskiego.

Z przedłożonych sprawozdań urzędowych wynika zgodnie z wiadomościami zkądinąd pochodzącemi, że sympatye dla powstania w Polsce przybrały w naszych krajach polskich charakter niebezpiecznego wzburzenia, tak, iż wywierany bywa nacisk nawet na osoby, które zresztą byłyby pozostały obojętnemi dla ruchu, a nacisk ten czyni pozostanie ich na stanowisku biernem wprost nieprawdopodobnem.

Z tym stanem wzburzenia postępuje równorzędnie także agitacya na rzecz powstania.

Nie da się ukryć, iż na terytoryum cesarskiem rozwijaną bywa działalność, popierająca rewolucyę w kraju sąsiednim, a działalność, ta, ani może, ani powinna być dłużej cierpianą, jeżeli rząd cesarski niema się narazić na zarzut, iż popiera powstanie, oraz na niebezpieczeństwo, że kraje austryackie, w których stronnictwo rewolucyjne założyło już sobie ognisko rewolucyi, nie mają być porwane w wir ruchu.

Jestto faktem, którego zaprzeczyć niepodobna, iż w krajach cesarskich, wskutek rozkazu przywódzców powstania, werbują ludzi, broń, amunicyę i prowianty rekwirują, zarządzają zbieranie składek pieniężnych, gromadzą rozbitych powstańców i odsyłają ich napowrót do ich obozów.

Jakkolwiek dzięki wkroczeniu władz powiodło się we wielu wypadkach przeszkodzić wzięciu czynnego udziału w powstaniu, a uczestników powstania pociągnąć do odpowiedzialności, to jednak rozmiary powstania utrudniają takie występowanie przeciw niemu, któreby przeszkadzało wszędzie jego rozwojowi i karało uczestników.

Wskutek tego, ku ubolewaniu rządu, rozpowszechniono już wszędzie i to po większej części rozmyślnie, fałszywe zapatrywanie, jakoby rząd cesarski powstaniu stanowczo sprzyjał i w sposób nam samym bardzo groźny je podsycał i utwierdzał.

Jeżeli więc Rząd cesarski jest zdecydowany, zarówno jak dotychczas tak i nadal tym, którzy szukają w krajach cesarkich ucieczki przed rewolucyą, udzie-

lić pod warunkiem zupełnie spokojnego i legalnego zachowania się swojej opieki, to jednak zarazem, ze stanowczością, musi on wystąpić przeciw postępowaniu tych, którzy tego prawa schronienia nadużywają w interesie i na korzyść rewolucyi, a równocześnie także musi wyjaśnić ludności stanowisko, które zajął od początku względem powstania w *Królestwie Polskiem* i przy którem dalej wytrwać zamierza i musi starać się usunąć wszelką w tym kierunku wątpliwość.

Aby ten cel mógł być osiągniętym, wydają się dwie rzeczy potrzebne:

Naprzód przepisy, które Rząd cesarski uznał za stosowne wydać co do sposobu postępowania z uczestnikami powstania polskiego, muszą być wykonywane z całą surowością, stanowczością i konsekwencyą; w szczególności należy wystąpić energicznie przeciw machinacyom obcokrajowców, którzy terytoryum cesarskie obrali sobie za punkt oparcia dla swojej rewolucyjnej działalności.

Następnie także i o to trzeba się starać, aby publiczność, mianowicie lud wiejski, o stanowisku jakie zajmuje Rząd cesarski wobec rewolucyi, powiadomiony był w sposób niedopuszczający żadnych wątpliwości.

Aby w pierwszym kierunku można było osiągnąć cel, konieczną jest przedewszystkiem rzeczą, w sprawie zagranicznych obywateli, o ile ci z rewolucyą polską w jakimkolwiek pozostają stosunku, zaprowadzić, o ile możności, dokładną ewidencyę. W tym celu muszą istniejące przepisy o policyi paszportowej i o postępowaniu z cudzoziemcami z całą surowością być wykonywane, a według okoliczności wydać należy władzom podle-

głym, w szczególności władzom pogranicznym, wskazówki zaostrzone, któreby zmierzały do tego, iżby tym tylko udzielano wstępu w granice Państwa cesarskiego, którzy tu szukają ochrony przed rewolucyą, lub na austryackie terytoryum wyparci zostali. Przy pierwszej z tych kategoryj należy przedewszystkiem to sobie wyjaśnić, czy pod pozorem szukania ucieczki w krajach cesarskich nie kryje się zamiar wyzyskania pobytu w celu popierania interesów rewolucyi. Trzeba ich przeto poddać dokładnemu badaniu, zmusić do udowodnienia swej identyczności, o ile są w stanie to uczynić, i odpowiednie zarządzić dochodzenia co do przyczyny ich obecności na terytoryum austryackiem. Jeżeli te dochodzenia nie odkryją zupełnie jasno celu ich pobytu, nie należy takim obcokrajowcom pozwalać na przebywanie w pobliżu granicy, a w razie, jeżeli wydalenie ich nie może mieć miejsca, trzeba ich skłonić, by udali się na pobyt do jednej z miejscowości we wnętrzu kraju. Z powstańcami natomiast, których rozbito, postępować należy według postanowień, zawartych w reskrypcie z dnia 11 b. m. Temu samemu ścisłemu badaniu, według przepisów o cudzoziemcach, które zastosowane ma być do zbiegów pierwszej kategoryi, należy poddać wszystkich obcokrajowców, którzy z innych stron udają się do sąsiadujących z Polską terytoryów, przyczem trzeba również zastosować przepisy dopiero co powołanego reskrytu.

Co się tyczy wreszcie wyżej nadmienionego zawiadomienia publiczności o stanowisku cesar. Rządu wobec polskiego powstania, to, jak się samo przez się rozumie, nie jest zamiarem Rządu ogłaszać w tym kierunku

jakiegoś programu. Przeciwnie, wystarczy zupełnie dla sprostowania opinii publicznej, jeżeli odnośne przepisy o sposobie postępowania z obcokrajowcami w drodze publicznego obwieszczenia podane zostaną do ogólnej wiadomości i okoliczność ta wyzyskaną będzie do ustalenia warunków, jakie Rząd stawia co do udzielania schronienia na terytoryum austryackiem, a któremi są mianowicie, jak najdokładniejsze zastosowanie tutejszych ustaw i rozporządzeń, tudzież przestrzeganie przed nadużywaniem udzielonej gościnności, w szczególności zaś przed jakąkolwiek działalnością, zmierzającą do popierania lub podsycania rewolucyi".

Wydany nazajutrz reskrypt ministra stanu Schmerlinga do namiestnika hr. Mensdorf-Pouilly opiewa: „W myśl uchwał konferencyi ministrów odbytej na dniu dzisiejszym mam zaszczyt donieść Waszej Exc., co następuje:

Wydaje się rzeczą odpowiednią, aby WE. w reskrypcie do władz okręgowych, powiatowych i do dyrekcyj policyi, który to reskrypt ma być podanym do ogólnej wiadomości, wyłuszczył stanowisko Rządu.

Nie uprzedzając zapatrywań WE., zauważę, że w reskrypcie tym, w nawiązaniu do wypadków z drugiej strony granicy i do napływających ztamtąd licznych a rozmaitych zawezwań, zwracanych do ludności, należałoby ją poważnie przestrzedz przed wszelkiego rodzaju udziałem w powstaniu, lub przed popieraniem tego powstania. Rząd bowiem, jakkolwiek starał się trzymać zdala od wszelkiego faktycznego wmięszania się w wypadki w *Królestwie Polskiem* a wobec tych, którzy schronili się na terytoryum austryackie, usiłował

pismo zawiera pozytywne fakta, które trzeba stwierdzi[ć], przeto przesyłam równocześnie odpis. Co się zaś tycz[y] wewnętrznej wartości tego pisma i zawartych w nie[m] oskarżeń przeciw zorganizowanym przez Rząd patrolo[m] chłopskim, to w każdym razie przeoczyć się to nie da, że polityczne stanowisko autora pisma mogło go spo[wo]wodować do przesady w wielu kierunkach. Jestto rzecz zrozumiała, iż szlachta galicyjska, sympatyzując w wiel[kiej] części mniej lub więcej ze swemi porwanymi przez zbrojne powstanie rodakami w sąsiedniem *Królestwie Polskiem*, oraz żyjąc w snach o odnowieniu niezawisłego Królestwa polskiego, żadną miarą nie patrzy się przychylnie na używanie chłopów do służby bezpieczeństwa, w interesie Rządu, ponieważ na podstawie poczynionych doświadczeń, widzi w chłopach swych wrodzonych wrogów, i nie może ukryć tego przed sobą, że przyciąganie ludności wiejskiej do interesów Rządu jest najpewniejszym środkiem do tego, aby w zarodku już można było stłumić ewentualnie, do odzyskania politycznej niezawisłości prowadzące ruchy. Z drugiej atoli strony nie można tego nie uwzględnić, iż używanie chłopów do publicznych funkcyj w interesie utrzymania politycznego spokoju i porządku ma w sobie w każdym razie coś ohydnego, wobec wspomnień roku 1846. Muszę zatem WE. pozostawić rozważenie stron dodatnich i ujemnych tych wyjątkowych zarządzeń i stosownie do zdania WE., utrzymanie ich nadal przy życiu, czy też ograniczenie. W każdym jednak razie konieczną wydaje się rzeczą o to się starać, aby takie patrole chłopskie nigdy nie były sobie samym pozostawione, lecz zawsze poddane wskazówkom godnych zaufania i wolnych od namię-

tności przywódzców i wogóle w taki sposób były kierowane, aby żywioł chłopski, nawet wtedy, gdyby mu w razie jakiegoś zatargu z ruchem politycznym przypaść miała w udziale ważniejsza rola czynna, nie mógł się od Rządu wyzwolić. Jakkolwiek WE. wydał już odpowiednie zarządzenia, uważam za stosowne te uwagi zalecić mu do dalszego przychylnego uwzględnienia“.

Minister poleca w końcu zbadanie przytoczonych w owem piśmie francuskiem nieznanego szlachcica galicyjskiego zdarzeń, głównie wypadków w Tarnobrzeskiem, w Hucie komorowskiej u p. Dolańskiego i w Rzeszowskiem, w Dymazie u panny Radwan zaszłych. Wskutek tego reskryptu, wydał dnia 3 Maja 1863 r. hr. Mensdorff polecenie do starostów, w którem zaznaczył ścisłe granice używania chłopów do kontroli i kazał wpływać na uspakajanie namiętności spółczesnych.

Reskrypt ministra policyi z d. 29 Maja 1863, wydany na życzenie ministra spraw zagranicznych, mówi: „Ministerstwo spraw zagranicznych, wyraziło co do tych cudzoziemców, którzy w myśl instrukcyj dla władz niższych, zawartych w mem piśmie z d. 11 Marca 1863, mają być wydani sądom, zapatrywanie i życzenie, aby to wydawanie sądom karnym pociągało za sobą także niezwłoczne, według możności przyspieszone, zwyczajne śledztwo karne, gdyż tego domagają się względy polityczne wobec nieustannych reklamacyj zagranicznych Rządów, które można najskuteczniej załatwiać przez wysłanie zawiadomienia o rezultacie śledztwa karnego. Przemawiają również za tem koszta, które pociąga za sobą zbyt długie więzienie śledcze. W każdym jednak razie, wydaje się być rzeczą wyraźnie wskazaną, aby ta-

kich obwinionych wtedy tylko oddawano sądom karny[m] gdy są uzasadnione podstawy do przypuszczania, iż obw[i]niony zostanie skazany, w przeciwnym bowiem razie, d[la] wyżej wspomnianych względów politycznych i finanso[]wych, byłoby lepiej zupełnie nie dopuszczać do oddani[a] ich sądom, a tych cudzoziemców, co do których niem[a] wystarczających dowodów karygodnej według tutej[] szych ustaw czynności, którzy atoli stosownie do oko[] liczności wydają się podejrzanymi, wydalić po prost[u] w drodze policyjnej z kraju. Takie zarządzenie Rząd cesarski w obecnej chwili politycznego wzburzenia, na wypadek ewentualnej ze strony tego państwa, do którego należy wydalony, reklamacyi, o wiele łatwiej i skuteczniej zdoła wytłómaczyć, aniżeli aresztowanie, przedsięwzięte na podstawie niewyraźnych podejrzeń, lub przez długi czas ciągnące się śledztwo.

Ponieważ przeciw temu uzupełnieniu przez Ministerstwo spraw zagranicznych wspomnianych moich instrukcyj, zasadniczo nic nie mam, pisze bar. Mecséry, przeto zalecam wydać w tym duchu rozporządzenie do władz niższych i przyspieszyć obecnie już wytoczone cudzoziemcom procesy karne, polityczne.

Reskrypt ministra policyi z d. 12 Lipca 1863 opiewa: „Wiele wypadków, które wydarzyły się w ostatnich czasach w krakowskim Sądzie krajowym, wypuszczania na wolność za kaucyą lub na słowo takich indywiduów, które w wybitny sposób brały udział w powstaniu polskiem, albo w agitacyach z powstaniem tem w związku pozostających, spowodowały mię, iż zwróciłem uwagę ministra sprawiedliwości na ujemne stosunki, jakie powstają wskutek wypuszczenia na wolność takich nie-

bezpiecznych żywiołów; przytem szczególnie na to uważałem za stosowne położyć nacisk, iż ludzie tej kategoryi, jak uczy doświadczenie, użyczonej im wolności na to wyłącznie używają, aby swą przewrotną działalność dalej w zwyczajny sobie sposób prowadzić.

Pan minister sprawiedliwości, po zasięgnięciu zapatrywania prezydenta wyższego sądu kraj. w Krakowie, Komers'a, odpowiedział mi na to, iż temu ujemnemu stanowi rzeczy nie można zaradzić przez wydanie wskazówek sądom, takie postępowanie sądów bowiem, zarówno w procedurze karno-sądowej, jak także w ustawie z d. 27 Paźdz. 1862. Dz. u. p. N. 87, jest uzasadnione i sądy nawet po ponownem zarządzeniu aresztu śledczego przeciw tego rodzaju indywiduom, musiałyby się trzymać norm ustawowych. Ponowne zarządzenie zawieszonego więzienia tylko wtedy bowiem może być dokonane, gdy sądy będą zawiadomione o niezawodnych faktach, odnoszących się do karygodnej działalności podsądnych. Ogólnikowe, nie oparte na żadnej stanowczej podstawie oskarżenia, iż owi podsądni dalej prowadzą na wolnej stopie swoją karygodną działalność, sądowi nietylko nie dają żadnego dostatecznego punktu oparcia, do ponownego zarządzenia więzienia śledczego, lecz także utrudniają śledztwo w sposób taki, iż ukończenie jego staje się niemal niemożliwem; sąd bowiem, zmuszony wskutek nowych doniesień czynić ciągłe nowe dochodzenia, nigdy, lub przynajmniej tak długo, jak to obwinionemu się podoba, nie może dojść do wniesienia aktu oskarżenia.

Należy przeto władzom bezpieczeństwa pozostawić usunięcie tych ujemnych stosunków przez to, iż one

owych wypuszczonych z więzienia śledczego podsądnyc o których słusznie przypuszczać można, że będą dal prowadzili działalność swą na rzecz powstania, poddadzą szczególnie zaostrzonemu nadzorowi, aby w długi możności nowe, stanowcze i dla sądowego trakt wania przydatne okoliczności obciążające przeciw ni można było uzyskać, a w ten sposób także sądom p nowne zarządzenie więzienia śledczego, co nich umo żliwić".

Minister poleca, aby namiestnik wydał w tyn duchu rozporządzenie do władz niższych.

Nastąpiła przerwa w ważniejszych, mających poli tyczne znaczenie instrukcyach rządu centralnego przesyłanych do Lwowa. Trwała do Listopada.

Tymczasem w dziedzinie dyplomatycznej bezradność nie pozwalała ani śmiało stanąć po stronie Rosyi, ani przystąpić do działania wraz z Francyą w kierunku rozpoczętej akcyi dyplomatycznej, nie pozwalała stanowczo zerwać i zaniechać dalszych układów, ani też nadać im poważnego obrotu. Upływały tygodnie, Austrya zdobyć się nie mogła, na ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi, lub na rozpoczęcie przygotowań do wkroczenia do *Królestwa Polskiego*.

Ks. Wł. Czartoryski donosił w Sierpniu *Rządowi Narodowemu*, że cesarz Napoleon, zwrócił się raz jeszcze do Austryi w nocie tajnej. Droyun de Lhuys pisał w niej z polecenia cesarza do ambasadora w Wiedniu księcia Gramont, że jeżeli Austrya nie zgodzi się na wspólne działanie w sprawie polskiej, cesarz będzie się musiał zwrócić do jej nieprzyjaciół. Austrya, dodaje

książe, po dość długiem milczeniu, dała wymijającą odpowiedź, żąda rękojmi od strony Włoch.

Byli, jak wiemy, w Wiedniu, zwolennicy podniesienia sprawy polskiej, którzy przeczuwali, że nieskorzystanie z chwili, pociągnie za sobą niebezpieczeństwa.

Powtarzamy cośmy już zaznaczyli, iż nie chcemy twierdzić, aby Austrya mogła była i aby odpowiadało to wszystkim jej interesom — odbudować Polskę niepodległą; lecz zarazem mniemamy, iż w danych okolicznościach, przyjęcie natychmiastowe walki z Prusami i zwiększenie posiadłości polskich kosztem Rosyi, wskazanemi były i przedstawiały w teraźniejszości i przyszłości poważne korzyści.

Tę prawdę odczuły wówczas w Polsce celniejsze umysły. Austrya okazała się niezdolną do takiego działania, było jej nawet ostatecznie wstrętnem.

Wobec tego, zakończenie wypadków polskich, inne, niż klęską dla narodu polskiego i stworzeniem niebezpiecznej dla Austryi przyszłości, wykluczonem było.

Jak już nadmieniliśmy, uczucia, uwaga i istotne pożądliwości Austryi w inną zwrócone były stronę. Siłą tradycyi, przyzwyczajenia, siłą zresztą rzeczy pchaną była, do utrzymania, choćby rozpaczliwego w Niemczech stanowiska, lecz tam znowu czuła potrzebę poparcia ze strony Francyi.

Niebawem miała tej niemieckiej dążności jawne złożyć świadectwo na frankfurckim zjeździe książąt Rzeszy, który w tak zawodny sposób, zamiast stać się początkiem odświeżenia i wzmocnienia jej wpływu i stanowiska w Niemczech, przemienił się w zachód słońca jej tamże znaczenia i uroku. Nieporadność wobec wy-

padków polskich i tu nie pozwoliła wyzyskać należyci stosunków i położenia, a już wśród otoczenia książąt Rzeszy, dostrzedz można było odosobnienie starożytnego domu Habsburgów.

Zewnętrznie, wielkim blaskiem i sumptem zajaśniał pobyt cesarza Austryi w Frankfurcie; wewnętrznie brakło zebraniu treści i pozostało bezowocnem usiłowaniem wobec oporu Prus, które błyszczały nieobecnością.

Zjazd we Frankfurcie niechętnie był widziany przez Francyę i obudził w cesarzu Napoleonie i rządzie francuskim, nieprzyjazne względem Austryi uczucia. Obawiano się bowiem w pierwszej chwili, że zapewni ona sobie hegemonię w Niemczech, bez współudziału i pomocy Francyi, bez porozumienia się z nią w sprawach europejskich i w sprawie polskiej, zatem przeciw niej. Pierwsze doniesienia oparte na pozorach, mówiły o zupełnem powodzeniu Austryi, i w tym duchu ks. Czartoryski, zawiadomił *Rząd narodowy* o skutku zjazdu frankfurckiego. Istotnie zaś, to tylko było prawdziwem, że już przed zjazdem i w jego widokach, Austrya odłożyła na bok sprawę polską.

Jeszcze 10 Kwietnia hr. Rechberg uczynił był porozumienie z Prusami w sprawie polskiej, zawisłem od zgody co do związku cłowego i reformy konfederacyi niemieckiej. Przed zjazdem frankfurckim 3 Sierpnia w poufnej rozmowie w Gastein, między królem pruskim a cesarzem austryackim, gdy pierwszy oświadczył, że przed wszelkiemi krokami dotyczącemi reformy konfederacyi, nastąpić musi porozumienie między Prusami i Austryą i wciągnął w nie sprawę polską, usłyszał odpowiedź *stanowczą*, iż Austrya jedynie dlatego przystąpiła do

wojny dyplomatycznej zachodnich mocarstw, aby zapewnić utrzymanie pokoju i że natychmiast się cofnie, gdy wystąpi myśl czynnego działania. „Obawiam się, odparł król, że z trudnością przyjdzie odłączyć się od mocarstw zachodnich“. Bynajmniej brzmiała odpowiedź — zachodnie mocarstwa od dawna znają moje postanowienie nie brania udziału w wojnie, ani też zezwolenia na zmianę stanu posiadania, a cieszę się, że i Anglia stałą ma wolę użycia jedynie dyplomatycznych, z wyłączeniem wojennych środków, dla poparcia Polski. Zresztą rewolucya rozszerza się równie w Galicyi jak w *Królestwie Polskiem* i będę musiał tam poważne zaprowadzić zarządzenia“. Nie chciał jednak gabinet wiedeński, pomimo nalegania Prus, odłączyć się natychmiast od zachodnich mocarstw w sprawie polskiej, właśnie dlatego, aby u nich znaleźć jeszcze punkt oparcia przeciw Prusom.

Rząd francuski zrozumiał po zjeździe frankfurckim, że Austryi nie o sprawę polską idzie, ale o ustalenie swej w Niemczech powagi.

Tymczasem, nad odosobnieniem, nad stopniowem obniżeniem wpływu i stanowiska w Niemczech, domu Habsburgów, czuwała i pracowała polityka niedzisiejsza, wiekowa, którą przecież wskrzesić, której w naszych czasach nazwę dać miał człowiek niezwykły, właśnie wtedy pojawiający się na widowni, na której coraz wybitniejsze, coraz znaczniejsze, wreszcie nadmierne zająć miał stanowisko.

Odwieczny antagonizm Prus z Austryą w Niemczech, znajdował wyraz w bismarkowskiej polityce. O ile Austrya nie umiała i nie zdołała wyzyskać ku dodatnim

celom polskich wypadków i tylko ograniczyła się do zażegnania, mogących z nich wyniknąć chwilowych i bezpośrednich niegodności i niebezpieczeństw, o tyle Prusy, za sprawą Bismarka, korzystały z nich, aby utorować drogę dalszym widokom, zaborom i potędze. Zajętem wobec polskich wypadków stanowiskiem, śmiałem i bezwzględnem połączeniem się z Rosyą, rozrywał Bismark związek jej z Francyą, przygotowywał obalenie potęgi austryackiej w Niemczech, zapewniał sobie pobłażanie obu mocarstw, dla wzrostu i panowania Prus. Zespoleniem się zaś z Rosyą na razie, zażegnywał podniesienie istotne i czynne sprawy polskiej, obawą zawikłań ogólno europejskich i widoków, nie już tylko załatwienia jej, ale przeobrażenia także karty europejskiej.

Wskutek bowiem konwencyi prusko-rosyjskiej i niezachwianego połączenia się Prus z Rosyą, podniesienie sprawy polskiej, groziło wciąż, już nie wojną z samą Rosyą, ale jednoczesną wojną z Prusami. Wojna zaś taka, pociągała za sobą, nietylko odbudowanie mniejszej lub większej Polski, albo przyłączenie ziem polskich do Austryi, lecz także poruszenie sprawy naturalnej granicy Francyi, Renu i Belgii. Był to najsilniejszy argument wobec Anglii, nieobojętny dla Austryi.

Wobec takiego położenia, mógł dnia 7 Września, ks. Gorczakow, z lekkiem sercem, przyjąć za dalszy stan rzeczy w Polsce odpowiedzialność w imieniu Rosyi, i zamknąć szorstko wszelką dalszą w sprawach polskich rozprawę z trzema mocarstwami.

I tym razem jeden tylko cesarz Napoleon uczuł, że takiego zakończenia podniesionej sprawy, takie jak Francya mocarstwo, przyjąć nie powinno. Powstały

w Paryżu nowe wojenne plany, udano się do Londynu i Wiednia, znowu bezowocnie. Wtedy cesarz Napoleon bardzo rozgniewany na Austryę zwrócił się przyjacielsko do Prus. Mówił do hr. Goltza posła pruskiego w Paryżu: „Wy należycie w sprawie polskiej do moich przeciwników, ale wasze postępowanie było jasne i szczere, z wami wie się zawsze czego się należy spodziewać“.

Anglia, nie upatrywała nigdy interesu swojego w odbudowaniu Polski. W odbudowaniu zaś Polski, któraby wzmocniła potęgę i wpływ Francyi, widziała niebezpieczeństwo, i nietylko ręki do wywołania takowego przyłożyć nie chciała, ale usiłowała je zażegnać. Zarazem nie chciała całkowicie wypuścić z rąk broni, jaką była sprawa polska, ani usunąć kłopotów i trudności, które wytwarzała Rosyi i Francyi. Nikt lepiej nie określił polityki angielskiej, jak lord Palmerston, kiedy w 1864 r. w rozmowie z Julianem Klaczko, rzekł słowa, często powtarzane, mylnie w Polsce zrozumiane: „*Il faut, que la plaie saigne*“. „Trzeba, żeby rana sączyła się“, nie w znaczeniu trwania dalszego powstania ale przedłużania rozgoryczenia, między społeczeństwem polskiem a Rosyą. Widzieliśmy, że podczas wojny krymskiej, w tym samym duchu, ten sam lord Palmerston, przemówił do jenerała Zamoyskiego, wyznając szczerze, że legion polski w Turcyi, uczyni Rosyę skłonniejszą do układów pokojowych. Zatem w oczach Anglii, sprawa polska była środkiem, wygodną groźbą wobec Rosyi, nigdy sama przez się celem. Ztąd całe jej wobec wypadków postępowanie, które z początku zmierzało do tego, aby przeszkodzić załatwieniu sprawy polskiej za pomocą porozumienia się

Francyi z Rosyą, które, gdy tego dopięła, skłoniło ją do okazania Rosyi bezsilności interwencyi dyplomatycznej, do utrzymania chłodu Austryi i podniecania jej nieufności do Napoleona III. Wciąż przecież przemawiała za sprawą polską i grała nią w tej europejskiej partyi na to, aby uniemożebnić cesarzowi Francuzów jej rozwiązanie, i zgotować mu porażkę. Dla dopięcia tego celu, z jednej strony wciągała zachętą i własnym przykładem Napoleona III, w bezowocną, bezsilną za Polską akcyę; z drugiej czyniła wszelkie usiłowania, aby ta akcya pozostała bezpłodną, aby „rana się sączyła“ lecz zagojoną nie została.

Razu jednego, co tylko we własne nie złapała się sidła, co tylko nie dała się uchwycić na grze fałszywej, znaczonemi kartami. W części, aby dalej ją prowadzić, w części, aby nie wyzuć się z pozorów humanitaryzmu i wielkoduszności, wreszcie, aby mieć gotową odpowiedź na zarzuty opozycyi parlamentarnej, gabinet londyński postanowił już po zamknięciu we Wrześniu dyskusyi przez ks. Gorczakowa, uczynić w sprawie polskiej, krok znaczący. Od początku wypadków, jenerał Zamoyski nosił się z myślą wymożenia na mocarstwach oświadczenia, iż skoro Rosya nie wypełnia warunków, pod któremi na mocy traktatów, posiada kraje polskie, mocarstwa odsądzają ją od tego posiadania. Kładł na tę teoryę główny nacisk, a że *Biuro paryskie* nie podzielało jego zdania, działał w tym kierunku, zwłaszcza w Londynie, na własną rękę. Rzecz tak daleko posunął, że *Biuro* na posiedzeniu 13 Kwietnia 1863 r. ujrzało się było w konieczności, potępienia tego samowolnego działania jenerała i oświadczenia, że się z jego zapatrywaniem nie zgadza.

Wśród biegu wypadków, jenerał nie porzucił ulubionej myśli; przeciwnie, w jej wykonaniu upatrywał środek zmuszenia Austryi, do czynnego wystąpienia, co było zawsze podstawą jego rachuby! Jenerała myśl była jednak teraz przezorną. Rozumował, że chociażby odsądzenie, na razie nie miało praktycznego skutku, w przyszłości, przy koniecznem zawiązaniu stosunków między Rosyą i mocarstwami, pierwsza zażąda usunięcia go i wtedy mocarstwa będą mogły postawić warunki, pod któremi cofną odsądzenie.

Dlatego po zamknięciu przez księcia Gorczakowa dyplomatycznej korespondencyi, jenerał Zamoyski, podniósł znowu swoją myśl, i silnie za nią w Londynie przemówił. Pod jego naciskiem lord J. Russell, wielki miłośnik wszelkich kontrowersyj i rozpraw, wypowiedział w Blairgowrie 29 Września mowę, w której oświadczył, iż wskutek niespełnienia przez Rosyę warunków traktatu wiedeńskiego, utraciła swoje prawa do Polski.

Lord J. Russell nie ograniczył się na wypowiedzeniu tej teoryi prawa publicznego, wezwał Francyę i Austryę, by przystąpiły do tego oświadczenia — szło mu już wtedy o osiągnięcie w sprawie duńskiej, porozumienia z Francyą. Francya zgodziła się w zasadzie, Austrya, ze względu na swoje odmienne stanowisko, mocarstwa sąsiadującego z widownią wypadków, zażądała rękojmi od Anglii; Anglia ich odmówiła, i sama wysłała deklaracyę do Petersburga, odsądzającą Rosyę od prawa posiadania Polski. Gabinet paryski obiecał złożyć takie same oświadczenie w Petersburgu, za pośrednictwem ambasadora, skoro angielskie wręczonem zostanie. Jakby tknięty przeczuciem, postanowił czekać.

Deklaracya Anglii byłaby pociągnęła za sobą uznanie powstania za stronę wojującą, i znowu w celu wciągnięcia przez to Angli, cesarz Napoleon, chociaż nie zbyt chętnie powitał myśl, polecił ks. Wł. Czartoryskiemu, aby w jej kierunku podziałał na rząd angielski, czego się podjął jenerał Zamoyski.

Ks. Wł. Czartoryski ze swej strony przesłał był 20-go Września do lorda J. Russell żądanie uznania powstania za stronę wojującą.

Bismark wtedy nie zawahał się i z całą stanowczością oświadczył, iż odsądzenie Rosyi od praw do Polski, przez Anglię i Francyę, znajdzie Prusy złączone, z Rosyą, oraz że ogłoszą króla duńskiego, jako pozbawionego praw do Szleswigu i Holsztynu, na tej samej podstawie, do której odwoływała się deklaracya angielska.

Widoki wojny Francyi z Prusami, obawa zajęcia przez pierwszą prowincyj nadreńskich, tak dalece przeraziły Anglię, że zaniechała natychmiast swej gry. Lord J. Russell telegrafem powstrzymał kurjera, który z notą, odsądzającą Rosyę od praw do Polski, tem samem uznającą powstanie za stronę wojującą, już był na drodze do Petersburga.

Anglia podczas wypadków w Polsce, antagonizmem swoim do Francyi i zazdrością do Napoleona III, powodowała się ciągle.

Wobec tych słabości jednych, intryg, niechęci, nienawiści i zazdrości drugich; wobec starych i zakorzenionych nawyknień, to znowu świeżych i rosnących żądz i apetytów innych, stanowisko Francyi i Napoleona III, w stosunku do polskich wypadków, stawało

się coraz trudniejszem, coraz niebezpieczniejszem, i nie mógł już ani kroku w tył, ani naprzód zrobić. Trzeba było wielkiej bystrości i świeżości umysłu, aby rozpoznać wszystkie nici, wszystkie sidła zastawione przez dyplomacyę i politykę europejską, aby już nie korzyści odnieść, ale najmniejsze ponieść straty.

Chwila ta zbiegła się z podkopaniem zdrowia, z pewnym upadkiem fizycznym Napoleona III, ktorym towarzyszyć musiało osłabienie sił moralnych i umysłowych. Skrępowany przytem wyprawą do Meksyku, stał się on coraz bardziej w sprawie polskiej bezradnym, i już przestał co do niej, wierzyć nawet w swoją gwiazdę. W loicznem następstwie tego stanu, nie miał ani siły, ani odwagi zakończyć ją, zamknąć epokę bezowocnej, zgubnej walki w Polsce, upokarzających i niweczących jego wpływ i znaczenie, usiłowań dyplomatycznych, w których stawał się igraszką przeciwników.

Epilog interwencyi dyplomatycznej należy też do najsmutniejszych, do najlichszych, do najprzykrzejszych działań, zbyt obfitej w upokorzenia, słabości i upadki epoki. Zapanowała naraz w rokowaniach między gabinetami zupełna bezmyślność wobec Rosyi; istna anarchia pojęć, zamysłów i celów. Anglia i Austrya, uzyskały były to, czego na razie szukały; lecz Francya, lecz cesarz i jego rząd, mając poczucie poniesionej porażki, chwytać się zaczęli najdziwaczniejszych nadziei i bezpodstawnych widoków; tychże wyczekiwanie stało się całą ich mądrością stanu. Drouyn de Lhuys, którego system polityczny i system przymierzy, coraz bardziej obrotem wypadków był zachwiany i narażony; Walewski, choć już nie zasiadający w gabinecie, złączony

z nim tym samym systemem, nie mieli odwagi, przyznać się do przegranej, tak dalece czuli jej rozmiary i doniosłość. W chwili tej, sprawa polska nawet dla nich zepchniętą była na plan drugi; własne ich stanowiska, polityka, którą przedstawiali, i walka ze współzawodnikami, głównie ich zajmowały. Mniemali, że przedłużenie rozpaczliwego dla Polski położenia, wytworzy dla nich wyjście. Nie wypowiedzieli też słowa, któreby mogło koniec położyć powstaniu, karmili społeczeństwo polskie, odgrzewanemi złudzeniami — lub najgorszego gatunku przypuszczeniami, że Rosya tak dalece się rozzuchwali, iż sama zaczepnie wystąpi, że powstająca sprawa Księstw Nadelbiańskich wywoła nowe zawikłania.

Tymczasem w kraju, obok władz rosyjskich, rządził tajny *Rząd Narodowy*, i toczyła się walka zbrojna powstańczych oddziałów z wojskiem rosyjskiem. Ciągle zdarzały się potyczki bez znaczenia dla sprawy. Skoro powstanie nie mogło w żadnym razie, w razie nawet powodzeń, pokonać siły zbrojnej Rosyi i opanować całkowicie choćby części kraju, wszelkie potyczki i spotkania, były bez praktycznego znaczenia wojskowego, miały jedynie na celu przedłużenie demonstracyi zbrojnej, którąby mogła upozorować dalsze wdawanie się mocarstw, wreszcie wywołać ich czynne wystąpienie. Jeżeli powstanie, zupełnie za samoistną sprawą spisku wybuchło, teraz było już tylko narzędziem, żywiołem potrzebnym dla kombinacyi dyplomatycznych i zależnem się stawało od nich, od haseł i rad dawanych przez rząd francuski. Za pierwszem jego słowem, byłoby ustało.

Określił to był trafnie ks. Gorczakow w depeszy

z 14 Lipca, do ambasadora w Londynie barona Brunowa: „Politycznie — mówił on o powstaniu — jest to sceniczne widowisko, mające oddziaływać na Europę. Hasłem komitetów kierujących z zewnątrz jest, podtrzymywać je wszelkiemi środkami, ażeby dostarczyć dziennikarstwu przedmiotu do deklamacyi, oszukiwać opinię publiczną i napierać na rządy, nasuwając im sposobność i powód do interwencyi dyplomatycznej, któraby przyprowadziła do działania wojennego".

Racyą bytu *Rządu Narodowego* stała się była zagranica, wzgląd na oczekiwaną pomoc obcą. Nie chciał wprawdzie tego przyznawać, czuł doskonale, coraz lepiej rozumiał, że bez obcej pomocy, przedsięwzięcie najmniejszej nie mogło mieć przyszłości, i coraz bardziej czepiał się tej nadziei. Skłoniło go to było zbliżyć się i liczyć z ludźmi, którzy ją przedstawiali, tem więcej, że stawała się ona jedynym gruntem w kraju, dla jego władzy. Ten był powód nominacyi przez *Rząd Narodowy* ks. Władysława Czartoryskiego, jego przedstawicielem w Paryżu i Londynie, bez czego najmniejszego zetknięcia z rządem francuskim i angielskim, mieć nie mógł.

Smutny był stan rzeczy, smutne położenie kraju i narodu, którego losy się rozgrywały pod kierunkiem nieodpowiedzialnego tajnego rządu, złożonego z pośledniejszych żywiołów, przed którym coraz wyraźniej otwierała się przepaść, podczas gdy ratunek wisiał na coraz wątlejszym włosku, na wyczekiwaniu, coraz wątpliwszej pomocy obcej.

Ludność w kraju, w którym trwało powstanie, znajdowała się pod teroryzmem *Rządu Narodowego*,

gdyż ten ostatni prócz widoków obcej pomocy dla przedłużenia swej władzy i walki zbrojnej, używał teroryzmu.

Rządy, *Narodowego Rządu*, z wielu względów zadziwiające, już dla tego, że czy odwołaniem się do patryotyzmu, czy do teroryzmu, wydobywały środki materyalne do przedłużania zbrojnej walki, a w wielu wypadkach okazywały dość siły, aby nakazać posłuszeństwo, zaznaczały się ciągłym szeregiem nadzwyczajnych, nieraz wstrętnych działań i postępków; działań i postępków, będących w rozterce z poczuciem moralnem, z pojęciem prawnem, które rozgrzeszenia, dopięciem celu otrzymać nie miały, złe skłonności i zgubne nawyknienia w społeczeństwie szerzyły, podczas gdy ujmę dobrej sławie nazwiska polskiego przynosiły, a potrzebnemi nieraz były dla utrzymania i przedłużania władzy, dla zapewnienia bezpieczeństwa *Rządu Narodowego*.

Opowiadający te wypadki pisarz, słusznie mówi, że organizacya cywilna *Rządu Narodowego* w *Królestwie* była znakomicie urządzona, ale zanadto wiele pochłaniała sił i niepotrzebnie bawiła się w „biurokracye, składającą się z wielkiej ilości członków, istnych darmozjadów i próżniaków, którzy nic nie robiąc, uwalniając się od obowiązków wejścia w szeregi walczących, żyli z grosza publicznego“. Dodać przecież winniśmy, że w górnych sferach spisku, że w *Rządzie Narodowym*, chociaż zmieniały się prądy i przeważały nieraz szalone, zgubne zasady i praktyki, panowała wielka zdolność poświęceń, przeważała myśl i troska o podjętą sprawę. Ci którzy zdobyć chcieli tajną władzę, nie fałszowali pieczątki *Rządu Narodowego*, lecz starali się *opanować ją*.

Walka zbrojna nie podnosiła uroku polskiego nazwiska, nie odświeżała dawnych laurów, pomimo przykładów osobistego bohaterstwa. Nie przynosiła ona żadnej pociechy; rozstrzygającą być nie mogła. Prowadzona w warunkach niemożliwych, będąc nie wojną, lecz zbrojną demonstracyą, nie ożywiała walczących nadzieją, choćby daleką zwycięztwa; pomimo wrodzonej narodowi odwagi i waleczności, których mu nawet wrogowie nigdy nie odmawiali, wytwarzała „uciekinierstwo“, które będąc z początku prostem następstwem warunków walki i koniecznością, wyrodziło się w końcu w nałóg, aż nareszcie stało się rzemiosłem. Nie dowódzcy, nie ci co szli z przekonania, nie oficerowie lub ochotnicy entuzyaści, zaciągana do oddziałów hałastra, szła na plac boju z myślą i zamiarem, spiesznego do Galicyi, lub W. Ks. Poznańskiego powrotu, na to, aby otrzymawszy nowe ubranie i żołd, znowu powrócić na teatr wojny na to, aby go znowu opuścić.

Protestem przeciw tym praktykom, stwierdzeniem niespożytej waleczności narodu polskiego i dobrej sławy szlachty polskiej, miała się stać wyprawa dzielnego i pod wielu względami świetnego pułkownika Zygmunta Jordana członka *Biura paryskiego Hotelu Lambert*. Posłużyła tylko do przekonania o niemożliwości w danych warunkach istotnej, poważnej walki zbrojnej. Oddział Jordana, jak wiadomo, uległ losowi ogólnemu, tem spieszniej, im większe przedstawiał widoki bitności i wojskowej umiejętności. Jordan, chcąc przełamać naturę toczącej się walki, rozbił się o niepodobieństwo i okazało się, że powstanie nie mogło być i nie było wojną, lecz zbrojną demonstracyą, której jedyną i prawdziwą strategią, było

wkraczanie oddziałów na to, aby po pewnym czasie szukać schronienia w Galicyi, lub W. Ks. Poznańskiem. Jak innych tak i oddziału Jordana rozbicie, nie miało też żadnego znaczenia wojskowego, miało doniosłość bolesnych i bezowocnych ofiar, i to także, że przyczyniło się do ośmielenia demagogicznych w kraju i organizacyi spiskowej żywiołów, w której wielu było, co więcej obawiali się powodzeń Jordana, niż ubolewali nad jego klęską.

Im trudniejszemi stawały się warunki zbrojnej walki, nawet tylko zbrojnej demonstracyi, im widoczniejszem było, że pierwsza, żadnych widoków powodzenia nie miała; tem zawziętszą, zaciekłą i gorączkową walkę prowadziło się na słowa. Polskie dzienniki jawne i tajne, oraz zagraniczne, do których polacy mieli przystęp, służyły za pole tych zapasów, a na niem pokazało się, że jeszcze był błąd do popełnienia, namiętnem, gwałtownem, przesadnem przedstawieniem postępowania Rosyan, co miało rozognić i zaostrzyć nienawiść, już nietylko rządu, ale i narodu rosyjskiego. Niesłusznym był zarzut, iż w zbyt pochlebnem i korzystnem świetle usiłowano przedstawić w dziennikarstwie wypadki w Polsce, powstanie i zachowanie się *Rządu Narodowego*; bo skoro raz to powstanie i ten *Rząd Narodowy*, wzięte były za podstawę działania, nie pozostawało, jak zasłaniać ich ujemne strony, podnosić dodatnie. Ale sposób zjadliwy, nieraz kłamliwy, zawsze przesadny, w jaki obchodzono się ze stroną przeciwną, korzyści nie przynosił, wiarogodności polskiej nie wzmacniał, a dać miał wszystkim zawziętym i nienawistnym Polsce czynnikom, w chwili zwycięztwa broń do ręki, której

też użyto i nadużyto. Słabość, wyzywając siłę, potęguje jej srogość. Były to podrygi niemocy, rozpacze konania. W podobnych wypadkach nadchodzi chwila, w której szuka się już ratunku w nadmiarze złego i środków zbawienia w ostatecznej zgubie; jest to chwytaniem za brzytwę.

Rządy W. Księcia Konstantego, nieporadnemi okazały się były wobec powstania. — Wielopolski — czego nie przewidział—ujrzał się był bezbronnym i bezsilnym wobec pękniętego czy przeciętego wrzodu.

Zygmunt Wielopolski, który od początku rozumiał najlepiej potrzebę zgniecenia spisku dla ustalenia narodowego dzieła ojca, po nieudanym poborze odczuł był podwojną odpowiedzialność.—W pierwszych dniach powstania, zażądał powrotu do służby wojskowej, aby otrzymać władzę wyjątkową, nad wszystkiemi rządowemi organami i rozpocząć stanowcze działanie. Projekt ten poddany W. ks. Konstantemu i Cesarzowi, odrzuconym został. Uzasadniono odmowę obawą krewkości i zbyt ostrego postępowania.

W. Książę zachwiany powstaniem i jego trwaniem, zapragnął pozbyć się Wielopolskiego, szukał następcy. Wiara w Wielopolskiego tak była osłabła, że nawet Enoch odezwał się: kto wie czyby nie poszło lepiej z Zamoyskim?

Wielopolski ze wszech stron przez ludzi osaczony, przez wypadki przerośnięty, uczepił się szczegółu, zażądał albo usunięcia Kellera z dyrektorstwa Komisyi spraw wewnętrznych i powierzenia takowego Zygmuntowi Wielopolskiemu, albo dymisyi. Sprawa jego dymisyi długo się wlekła. Następcy znaleźć nie można było.

Węgliński, członek byłego komitetu *Towarzystwa Rolniczego*, którego poznaliśmy podczas lutowych demonstracyj, mówił: „Byłem w zamku, powstanie upada, rząd nie robi kraju odpowiedzialnym za wybuch, instytucye będą utrzymane; zajdą tylko niejakie zmiany w osobach“. Widocznem było, ze sposobu w jaki przemawiał, że lada dzień czeka swej nominacyi jako następca Wielopolskiego. Mylił się zupełnie. Ani o nim ani o żadnym Polaku, po za hierarchią urzędową, mowy nie było. W. Książę nie wiedząc co począć, ofiarował następstwo Wielopolskiego Krzywickiemu, pod formą, jaką sam wybierze. Ten był chwilowo, w różnych drobnych sprawach, z Wielopolskim poróżniony, odpowiedział jednak: „Z Wielopolskim przyszedłem, z Wielopolskim odejdę“. Czuł, że nie byłby podołał.

Zawziętość, upór, z jakiemi ścigał naród Wielopolskiego i jego system, odcinały wszelki odwrót, zaprzepaszczały rzeczywistość, dla zawodnych widoków przyszłości. Dymisye członków Rady Stanu, następnie Rad powiatowych i gubernialnych, były ostatecznym rozbratem, zerwaniem mostów, przez zachowawcze i rozsądne żywioły, z systemem Wielopolskiego. Następstwa nie dały długo czekać na siebie. Margrabia Wielopolski w Lipcu, W. Ks. Konstanty, w kilka tygodni później opuścili stanowiska i wyjechali z Warszawy. I tak naród znajdując się na falach wzburzonego morza, mając pod nogami tonię, odepchnął ostatnią spójnię, która go ze stałym łączyła lądem. Brutalna siła bezwzględnych czynów, odtąd nastać miała i zająć miejsce moralnych i duchowych czynników, które ci dwaj ludzie przedstawiali. Odtąd też Aleksander II nie mógł już nigdy

przebaczyć Polakom, że go zmusili być bezwzględnym i bezlitośnym, iż zdarli z niego aureolę władcy-reformatora, wolnomyślnego i humanitarnego, że zadali kłam wobec społeczeństwa rosyjskiego, jego systemowi w Polsce i nie bez słuszności przyszło mu przypomnieć, że nie on zawinił, kiedy przestrzegał przed „marzeniami“ lecz ci, co go wtedy zrozumieć nie chcieli.

Wielopolski skończył swój zawód z upadkiem swojego dzieła; skończył z przeświadczeniem, że ten zawód z upadkiem tego dzieła, skończony na zawsze. Zamknął go z godnością, w milczeniu; zeszedł z widowni posągowo, składając jeden dowód więcej swojej wyższości. Koniec jego, równie jak jego dzieła tragiczny; pozostawia po sobie to przykre, to upakarzające uczucie, iż nawet tak dalece od innych wyższy człowiek nie podołał, ani rozwiązał zadania; że silniejszemi od potęgi jego umysłu i hartu duszy, okazały się wrodzone narodowi wady, od których i on nie całkiem był wolnym. Ten koniec pozostawia po sobie naukę, że najpiękniejsze, największe zalety męża stanu, nie wystarczają, jeżeli nie znajdują oparcia w samem społeczeństwie.

W polskim zaś narodzie, łatwiej uchylają czoło przed samem stanowiskiem społecznem, niż kiedy połączone jest z wyższością umysłową i charakterem. Wielki pan bez zdolności i chwiejny, będzie miał zawsze w Polsce więcej wzięcia, niż wielki pan obdarzony rozumem i silną wolą. Pierwszy bowiem posiadając tylko jedną wyższość, mniej uraża historyczny, zakorzeniony zmysł równości niż drugi, który dwoma nad ogółem się wznosi; pierwszy przytem odpowiada lepiej istocie społeczeństwa i przypomina mu jego przeszłość i dla-

tego nie ma tej mierności, którąby w Polsce, na każdem polu, nie mogła pokrzyżować każdą znakomitość i obalić ją. Mierność układając się do poziomu ogólnego, nie narusza równości. Ztąd trudność w Polsce utworzenia, zwłaszcza utrzymania stronnictwa politycznego, które wymaga ludzi górujących nad innemi, i powodzeń drażniących ogół. Ztąd trudność dla wyjątkowych jednostek, dla człowieka wyższego, przeprowadzenia i ustalenia dzieła lub systemu politycznego.

Nikt nie zarzuci, że na zdanie nasze o Wielopolskim, wpływ wywarło powodzenie, ten despotyczny władca sądów ludzkich, o rzeczach ludzkich. Jak wszystkim, tak i Wielopolskiemu w tych wypadkach, nie danem było cieszyć się powodzeniem; jak inni, tak i on należy nie do zwycięzców, lecz do zwyciężonych. A przecież, wszystko nam świadczy i mówi, że on jeden między zwyciężonymi niósł ze sobą warunki zwycięztwa, choćby dla tego, że przynosił zabezpieczenie przed klęską. My zaś powiedzmy sobie, że podczas, gdy on był jeden, wszyscy byli przeciw niemu. I dlatego, jak posągowo zeszedł Wielopolski z widowni, tak pozostanie w dziejach posągową postacią, przerastającą nie jedną z tych którym posągi stawiają.

Mówiono, że zanim Wielopolski zeszedł z widowni, raz jeszcze powziął myśl daleko sięgającą, na razie smiałą. Widząc, że powstanie zawdzięcza trwanie przeważnie pomocy niesionej z Galicyi, wskutek mniemanego pobłażania rządu austryackiego, miał W. Księciu doradzać, aby nakłonił cesarza do wkroczenia do tej dzielnicy. Jak wszystko, co niepospolite, rzecz ta prosta i prost do celu prowadząca, mogła być przypisywaną

Wielopolskiemu. Było to rozwiązanie zadania w wielkim stylu.

Jak często, tak i tu jednak, pomięszano fakta i pojęcia. W chwili powstania i interwencyi dyplomatycznej, trudno i prawie niepodobnem było, aby Wielopolski doradzał zajęcie Galicyi; gdyż znaczyło to wywołać wojnę, której Rosya powinna była unikać. Że jednak taka myśl snuła się w głowie Wielopolskiego, pozostało to wrażeniem współczesnych i mieli w tej mierze wskazówki.

Pisał on z Petersburga 21 Lutego 1862. „Wyraziłem także cesarzowi, że Kraków, jako wolne miasto, gdzie każdy z protegujących dworów, czuwał nad swym interesem, nigdy tak zgubnego wpływu nie wywierał na *Królestwo* jak od czasu przyłączenia do Austryi, że dla zaradzenia złemu, najpożądańszą byłaby anneksya Krakowa, zapomocą negociacyi z Austryą; jak już poprzednio ks. Gorczakow, tak i cesarz przyjął to z niejakiem zdumieniem, w tym rodzaju jak pierwszą wzmiankę o X. Felińskim, lecz obok upatrywania trudności nateraz, z wyraźnem upodobaniem. Co do nieporządków w kościołach krakowskich i w prasie, z wiadomością ks. Gorczakowa, mówiłem z hr. Thunem, od którego idzie depesza w tej mierze do Wiednia, a co do adresu popieranego przez Chrzanowskiego, poszedł tam telegram.“

O zajęciu Galicyi Wielopolski nie wspominał cesarzowi. Podczas powstania, wtedy kiedy je Galicya zasilała, jest prawdopodobnem, że w zamku było akademicznie rozbierane wkroczenie do Galicyi.

Zresztą była chwila w r. 1863 i to przed ustąpie-

mem Wielkopolskiego, w której cesarz Aleksander [illegible] wyda [illegible] Austryą [illegible] rz [illegible] cesarz Al[illegible] [illegible]

ności, oraz do zapewnienia wzajemnego przez trzy mocarstwa ich posiadłości polskich; wreszcie dla pozyskania zupełnego Austryi, mówił list, środkiem najlepszym byłaby rękojmia dana jej co do Wenecyi, gdyż obawa przed francusko-włoskim napadem, jest główną przyczyną dotychczasowego zmiennego jej zachowania; wkońcu, gdyby Rosya mogła przekonać dwór wiedeński, że myśl przymierza rosyjsko-francuskiego, na zawsze przez cesarza Aleksandra porzuconą została, środek ten byłby najskuteczniejszym.

Po ustąpieniu Wielopolskiego, coraz straszniej, coraz okropniej, odrysowywać się zaczęła przyszłość, podczas, gdy teraźniejszość pełna była trosk, wstrętnych czynów i działań usprawiedliwianych koniecznością, już nie tyle sprawy, jak przymusowego położenia.

Im mniejszemi stawały się widoki pomocy zewnętrznej, tem bardziej rozzuchwalało się skrajne w kraju stronnictwo, tem więcej żywiołów demagogicznych wypływało na wierzch. Wprawdzie spisek pozbył się chwilowo Mierosławskiego, lecz ani jego teoryi, ani jego praktyk.

Rząd Narodowy nie był jednolitym, wtedy nawet gdy go nazywano *białym* lub Rządem Czartoryskiego, zasiadali w nim zawsze ludzie pierwotnego spisku i skrajnych dążności.

Te żywioły *Rządu Narodowego*, które stawiały patryotyzm nad dążeniami, raczej uprzedzeniami i przesądem demokratyczno-demagogicznym, i dlatego zerwały były i wyparły się Mierosławskiego, liczyły się z zagranicą i przez wzgląd na dobro sprawy, miarkowały działania demagogiczne, często jednak prześcigane były i podko-

niem Wielopolskiego, w której cesarz Aleksander zmierzał pośrednio do zajęcia tego kraju, chcąc wydać wojnę Austryi. Po odpowiedzi danej przez ks. Gorczakowa na pierwsze kwietniowe noty mocarstw, cesarz Aleksander dowiedział się z raportów ambasadorów i posłów, że trzy mocarstwa układają żądania, które stawią Rosyi; że między niemi są takie, których przyjąć nie będzie mogła. Jednocześnie donoszono mu o zamiarze wyprawy na Baltyk i wylądowania na jego wybrzeżach; zaznaczono ją na Sierpień. Pomimo chęci utrzymania pokoju, Aleksander II nieco zatrwożony, zwrócił się 1 Czerwca za pośrednictwem pruskiego pełnomocnika wojskowego pułkownika Loen, do króla pruskiego z oświadczeniem, iż wobec wspólnego grożącego niebezpieczeństwa, należy wywrzeć na Austryę nacisk, aby się od zachodnich mocarstw odłączyła; gdyby jednak się to nie powiodło, wtedy wojna staje się nieuniknioną, trzeba aby Rosya i Prusy razem, dla zakrycia sobie tyłów, uderzyły na rozbrojoną i nieprzygotowaną Austryę, aby uprzedzić pomoc francuską a następnie stawiły czoło nad Renem Napoleonowi.

Ani król ani Bismark nie chcieli się dać nakłonić do myśli uderzenia na Austryę. Pomimo odmowy Austryi odłączenia się od mocarstw zachodnich, przesłanej na wezwanie Prus, król Wilhelm napisał do cesarza Aleksandra list, natchniony przez Bismarka, w którym wyłuszczył mu wszystkie powody przeciw wydaniu wojny Austryi, dodając, że w razie, zresztą z powodu spóźnionej pory już mniej prawdopodobnego wylądowania Francuzów na brzegach Baltyku, Prusy będą się starały nakłonić Austryę do życzliwej dla Rosyi neutral-

Przyszło wtedy ludziom trudniącym się sprawą publiczną w Galicyi, stawić czoło demagogicznym dążeniom i praktykom, walczyć z niemi wytrwale i długo. Można powiedzieć, że walka w Galicyi i o Galicyę z żywiołami skrajnemi w *Rządzie Narodowym* i poza rządem, trwała przez cały czas wypadków.

Początek zbawiennemu, koniecznemu oporowi, dał nie Kraków ale Lwów. Komitet zachodniej Galicyi, poszedł dopiero za przykładem komitetu wschodniego zwanego sapieżyńskim.

Grono krakowskie, ze względów ogólnych, równie jak miejscowych, postanowiło za przykładem Lwowa zachować do końca dla Galicyi wobec powstania charakter pomocniczy, tem samem zasłonić ją przed władzą nieograniczoną *Rządu Narodowego* i praktykami spisku. Było to koniecznem ze względu na pomoc zewnętrzną, która jedynie mogła zapewnić przedsięwzięciu powodzenie. Inne były zamiary i dążenia spisku, który pragnął rozszerzyć bezwarunkowo władzę *Rządu Narodowego* do wszystkich ziem polskich, w końcu nawet uczynić z Galicyi, pole jego działania. Były chwile, w których *Rząd Narodowy* warszawski, rozumiał całe niebezpieczeństwo, całą niedorzeczność podobnych dążeń i zamiarów i nie podawał im ręki; prześcignięty, lub przeistoczony przez żywioły skrajne, zdawał się znowu im sprzyjać i objawiał je. Pod tym względem, pod tym jedynie działanie i postępowanie *grona krakowskiego*, stało się użytecznem. W trudnych i długich zapasach, zwyciężyło ostatecznie i ocaliło przyszłość przynajmniej tej polskiej dzielnicy.

Wśród ogólnego rozstroju i braku odwagi cywilnej, może ono zapisać na kartach swoich krótkich dziejów,

pywane; wpływ ich i powaga, słabły w miarę, jak od dalały się i znikały widoki obcej pomocy. Skrajne za stronnictwo, powracało do swego punktu wyjścia, d działania na oślep, i jak całe położenie przez nie stwo rzone powstaniem, było następstwem szału, tak ono tera w chwili już niemal rozpaczliwej, zdawało się tylk w szale widzieć zbawienie. Szaleć też znowu poczęł a nie wierząc w nie, wywieszało znane hasło „o własne sile," jakby na urągowisko; pod tem hasłem w słowac i czynach dochodziło do wszelkich bezrozumów.

Już zdawać się mogło, że nie szło mu o spraw której uratować niepodobna było, lecz o przedłużeni władzy i panowania spisku, który ze środka przemieni się w cel i nabierał siły i nałogu. Spiskowano już w wszelkich kierunkach, spiskowali jedni przeciw drugin spiskowano przeciw *Rządowi Narodowemu*, tak iż trudn było uchwycić nici tych podziemnych zapasów.

Tego, czego ani Wielopolski, ani W. Książe ni uczynili, hr. Berg począł dokonywać. Sięgał po głow spisku i kilka razy pochwycił członków *Rządu Narodo wego*. Jeszcze przecież położyć mu końca nie zdo łał, dopiero dopiął tego celu, wtedy, gdy gorączk trawiąca społeczeństwo opadła i rzecz, wobec ustąpieni nadziei obcej pomocy była bez znaczenia. O ileż donic ślejszem byłoby dokonanie dzieła, przed ustaleniem władzy i teroryzmu spisku i wybuchem powstania.

W tem opłakanem położeniu, szerzyła się demo ralizacya ogólna, znikała wszelka odwaga cywilna czuć się dawała coraz większa utrata zmysłu polityc nego — nieraz zapanował chaos pojęć i dążeń w na stępstwie chaos działania.

Przyszło wtedy ludziom trudniącym się sprawą publiczną w Galicyi, stawić czoło demagogicznym dążeniom i praktykom, walczyć z niemi wytrwale i długo. Można powiedzieć, że walka w Galicyi i o Galicyę z żywiołami skrajnemi w *Rządzie Narodowym* i poza rządem, trwała przez cały czas wypadków.

Początek zbawiennemu, koniecznemu oporowi, dał nie Kraków ale Lwów. Komitet zachodniej Galicyi, poszedł dopiero za przykładem komitetu wschodniego zwanego sapieżyńskim.

Grono krakowskie, ze względów ogólnych, równie jak miejscowych, postanowiło za przykładem Lwowa zachować do końca dla Galicyi wobec powstania charakter pomocniczy, tem samem zasłonić ją przed władzą nieograniczoną *Rządu Narodowego* i praktykami spisku. Było to koniecznem ze względu na pomoc zewnętrzną, która jedynie mogła zapewnić przedsięwzięciu powodzenie. Inne były zamiary i dążenia spisku, który pragnął rozszerzyć bezwarunkowo władzę *Rządu Narodowego* do wszystkich ziem polskich, w końcu nawet uczynić z Galicyi, pole jego działania. Były chwile, w których *Rząd Narodowy* warszawski, rozumiał całe niebezpieczeństwo, całą niedorzeczność podobnych dążeń i zamiarów i nie podawał im ręki; prześcignięty, lub przeistoczony przez żywioły skrajne, zdawał się znowu im sprzyjać i objawiał je. Pod tym względem, pod tym jedynie działanie i postępowanie *grona krakowskiego*, stało się użytecznem. W trudnych i długich zapasach, zwyciężyło ostatecznie i ocaliło przyszłość przynajmniej tej polskiej dzielnicy.

Wśród ogólnego rozstroju i braku odwagi cywilnej, może ono zapisać na kartach swoich krótkich dziejów,

to chlubne świadectwo, iż gdy skrytobójstwa przeniosły się do Galicyi, zrozumiało, iż nastała konieczność wystąpienia stanowczego i nie zawahało się stawić im czoła, a gdy szalony ruch miał tę dzielnicę ogarnąć ono ją zasłoniło.

Zamach na hr. Berga, namiestnika *Królestwa Polskiego*, był następstwem i początkiem jednego z tych wewnętrznych przesileń w samym spisku w które obfitowały ostatnie miesiące złowrogich wypadków, przesileń, które były już tylko szaleństwami rozpaczy i rozpaczą szału. Zamach ten był jak wiemy dziełem i wyrazem skrajnego stronnictwa; był przyczyną i następstwem przeobrażenia ówczesnego *Rządu Narodowego*, w którym górę wzięły były roznamiętnione żywioły. Wtedy to ów przekształcony *Rząd Narodowy*, zapragnął narzucić swoją władzę Galicyi; ostatniem tego kierunku słowem było w razie niepodobieństwa dalszego przedłużenia powstania w *Królestwie Polskiem*, przerzucenie go do Galicyi.

Istotnie, tylko rozpacz szału, mogła podobny powziąć zamiar; był on przecież także skutkiem wyrachowania, polegającego na tem, aby tym sposobem, przedłużyć istnienie i władzę spisku, i był wynikiem nałogu spiskowania.

Tu po raz drugi *grono krakowskie* stanęło na wysokości zadania i stanowczo odepchnęło roszczenia *Rządu Narodowego* co do Galicyi, z należną energią zapobiegło później przeniesieniu, choćby chwilowemu powstania do Galicyi; nie dopuściło do zajść, które mogły się stać najsmutniejszym, najwstrętniejszym epilogiem polskich wypadków, klęską na długie lata dla Galicyi.

Najznaczniejszej zmiany w *Rządzie Narodowym*, dokonał Traugut, który wielką energią i bystrością umysłu odznaczał się. Poskromiwszy żywioły demagogiczne, poleciwszy ich przewódzcom, wydalić się zagranicę, sam stanął na czele *Rządu Narodowego* i pozostał do końca.

Podczas gdy wewnątrz gromadziły się ruiny, dalszy udział w wypadkach ludzi rozsądnych, współdziałanie *grona krakowskiego* w przedłużaniu powstania, jednoczesne jego, powyżej wzmiankowane zapasy, ztąd pochodziły, iż raz oparłszy postępowanie swoje na widokach obcej pomocy, oczekiwać musiało i oczekiwało stanowczego słowa, ze strony rządu francuskiego. Słowa tego, nie wypowiedział rząd francuski. Nietylko nie rzekł, iż bezowocne przedłużanie powstania winno być zaniechane, przeciwnie, jeszcze kazał czekać na rozwój wypadków i nieprzewidziane okoliczności.

Ulegał on już tym samym przymusowym złudzeniom, co społeczeństwo polskie. Każdy zawód, dawał początek nowej nieuzasadnionej nadziei, każde rozczarowanie nowej bezpodstawnej kombinacyi; wszystko razem składało się na wielką pomyłkę, co do istotnego stanu rzeczy.

Potężny, do niedawna jeszcze górujące zajmujący stanowisko w Europie, władzca Francyi, wskutek błędów własnych, doprowadzony był do tego samego stanu, do którego doszło było przez polityczne niedorzeczności i zgubne pomyłki społeczeństwo polskie, w którym już jedynem hasłem dla wszystkich było: „*jakoś to będzie.*“

Zaniechanie w owej chwili powstania, już żadnego politycznego znaczenia, ani następstw mieć nie mogło;

zaniechanie nie mogło już naprawić popełnionych błędów, ani odwrócić nieuniknionej klęski narodowej. Pozostawała konieczność wyzyskania ostatnich, choćby najsłabszych, choćby bezpodstawnych widoków przyjętego kierunku, wedle wskazówek i rad rządu francuskiego i stosownie do jego zachowania się.

Od początku wypadków widzieliśmy, iż skuteczne działanie w sprawie polskiej, zależnem było od współudziału czynnego Austryi.

Po zjeździe frankfurckim, gdy zapanowało było chwilowo przekonanie, że Austrya na niem odniosła zwycięztwo, w Paryżu zrozumiano, że porzuca sprawę polską; powstało też było wielkie przeciw Austryi rozdrażnienie i poczęto głośno mówić i pisać o porozumieniu się Francyi z Rosyą i Prusami. Cesarz Napoleon był na Austryę oburzony. Dostrzegł nareszcie, że go rozmyślnie poróżniono z Rosyą. Reforma związkowa przedsiewzięta przez Austryę, przedstawiala mu się, jako utworzenie bez wynagrodzenia dla Francyi, silnego państwa niemieckiego a w paragrafie zabezpieczającym posiadłości Austryi, widział rękojmię Wenecyi. Zwrócił się też był, jak powiedzieliśmy do Prus i rzekł nawet do hr. Goltza posła pruskiego: ta nieszczęsna sprawa polska nie poklóciła nas, nie, to się nie stało, ale oziębiła nasze stosunki, to jedyny punkt, który nas poróżnia, wiele bym dał, gdyby ją można ze świata usunąć; Prusy mogłyby w tej mierze skutecznie podziałać. Drouyn de Lhuys również oświadczył hr. Goltz, iż najżywszym życzeniem cesarza byłoby wspólnie z Prusami działać. Ten zwrot sprawił wrażenie w Wiedniu. Gdy prócz tego okazało się dowodnie, że zjazd frankfurcki nie na korzyść

Austryi się obrócił, że go nieobecne na nim Prusy wyzyskują, gabinet wiedeński, uczuł konieczność zbliżenia się do Francyi i hr. Rechberg zaczął mówić o potrzebie czegoś stanowczego w sprawie polskiej.

Zmiana ta nastąpiła po próbie w połowie Października, zbliżenia się do Rosyi przedsiewziętej wskutek odmowy Anglii dania Austryi rękojmi na wypadek odsądzenia Rosyi od praw do Polski. Wtedy gabinet wiedeński nachylił się był w depeszy hr. Rechberga do hr. Thuna ambasadora w Petersburgu ku Rosyi. Na tę zaś wiadomość, Drouyn de Lhuys, w nocie do ks. Gramont, zażądał był raz jeszcze, aby Austrya oświadczyła się w sprawie polskiej i dawał obietnice wszelkich rękojmi; z drugiej strony wysuwał pewne groźby.

Jednocześnie ks. Metternich, nie przestawał donosić i wywierać nacisku w tym duchu, iż dla zatarcia złego wrażenia Frankfurtu, dla zjednania sobie cesarza Napoleona, potrzeba bardziej stanowcze zająć w sprawie polskiej stanowisko, odpowiednie gorącym życzeniom władcy Francyi.

Wtedy znowu i to bez wiadomości o tem społeczeństwa polskiego, poważne powstały widoki pomyślniejszego zwrotu w jego rozpaczliwej sprawie. Sprzyjające działaniu w niej Austryi osoby, podniosły głowę i głos; zebrała się wielka rada koronna, pod przewodnictwem cesarza, na której obecni byli ministrowie, między innymi, lubiany przez cesarza minister policyi baron Meczéry, znany nam już hr. Maurycy Esterhazy, minister spraw zewnętrznych hr. Rechberg, który wziął ze sobą szefa sekcyi barona Aldenburga zwolennika przymierza z Francyą, nareszcie przybyły do Wiednia za urlopem

ks. Metternich. Na wielkiej tej radzie, zastanawiano się nad potrzebą przedsiewzięcia czegoś stanowczego w sprawie polskiej i określenia należytego żądań, jakie przyjdzie wobec Rosyi postawić. Aczkolwiek na tem pierwszem zebraniu, nie doprowadzono rzeczy do konkluzyi, przecież dostrzedz można było na niem zamiaru obrania drogi bardziej stanowczej i porozumienia z Francyą. Rzecz widocznie dojrzewała. Podczas gdy dojrzewać poczęła, pękła bomba; była nią mowa cesarza Napoleona wypowiedziana 5 Listopada, zawierająca myśl kongresu i ostatecznie, stanowczo rozbiła i zniweczyła zawiązek przymierza austryacko-francuskiego, znicestwiła ostatnie poważne w sprawie polskiej widoki.

Cesarz Napoleon przestał wierzyć w pomyślny obrót rzeczy. O Austryi współudziale zwątpił był; nie przypuszczał już, aby nakłonić się dała do poparcia jego zamiarów; z istotnym żalem widział upadek sprawy, którą założył był sobie rozwiązać, odczuwał głęboko doznany zawód, ale nie śmiał go sam przed sobą uznać i stwierdzić, z obawy dostrzeżenia w nim zbladłej swej gwiazdy. Przygnieciony ciężarem zwodniczego przebiegu sprawy polskiej, Napoleon III otwierał sesyę ciał prawodawczych 5 Listopada 1863 r. Czuł przyjętą odpowiedzialność i mierzył doniosłość niesprostania zadaniu; wiedział, że niepodobna mu nie zamknąć, nie zakończyć sprawy, która pod tarczą jego haseł, za jego radą się rozgrywała, lecz już nie wiedział w jaki sposób ma to uczynić, ani co począć. Gdzie polityk wyjścia znaleść nie mógł, wystąpił znowu marzyciel, filantrop, reformator, tym razem źle natchniony. Cesarz w mowie otwierającej sesyę ciał prawodawczych, oświadczył, że

zawezwał mocarstwa europejskie do zebrania się na kongres, któryby załatwił wszystkie wiszące sprawy. Widocznem było i niewątpliwem, gdyż to powiedział, że cesarz miał głównie na myśli sprawę polską, i że tem wezwaniem na kongres, pragnął ulżyć swej odpowiedzialności, zarazem położyć koniec polskim wypadkom.

Wtajemniczeni w ówczesne stosunki, wiedzieli, że nie polityk daleko sięgający, nie władca świadomy swej potęgi, w ten sposób przemawiał; lecz utopista i marzyciel ukoronowany. który mając poczucie doznanej porażki i przeczucie już może, jej następstw, pragnął ją tym sposobem zasłonić i ostatni oddać hołd zasadzie, którą był śmiało wywiesił, która z wypadków polskich, wychodziła zwyciężoną.

Ogół jednak nie mógł przypuścić, aby monarcha wielkiego narodu, którego każde słowo, dotąd miało doniosłość niezwykłą, przemówił w ten sposób, jedynie dla chwilowego wrażenia, bez myśli i zamiaru wyprowadzenia ze słów swoich dalszych następstw. Nie przemawia się tak wzniośle, aby ściągnąć na siebie tak poniżającą porażkę, jak tę, na którą Napoleon III się naraził, wzywając mocarstwa na kongres, na który one przybycia odmówiły i który nigdy do skutku nie przyszedł.

Że cesarz Napoleon nie przewidział porażki, lub przewidując ją, nie cofnął się przed nią i zakończył swoje w sprawie polskiej jawne działanie, mową tronową zapowiadającą kongres, bez przyszłości; było to wskazówką zbyt widoczną, iż skończoną była pierwsza, pełna nadziei i czynów, nie pozbawiona chwały i świetności epoka jego panowania; że rozpoczynała się druga, pełna

zawodów, rozczarowań, słabości, błędów i klęsk. Czemuż do tej drugiej, tak bardzo przyczyniły się wypadki polskie, czemuż ją przyspieszyło styczniowe powstanie!

Propozycya kongresu, jakby jakiem zaklęciem, zwróciła wszystkie żywioły przeciwko cesarzowi Napoleonowi. Anglię obraziła, Austryę, podniesieniem wszystkich drażliwych i niebezpiecznych dla niej spraw, przeraziła tem więcej, iż powstało podejrzenie, że myśl kongresu podsunął nie kto inny, jak książę Gorczakow, za sprawą ambasadora włoskiego w Petersburgu, margrabiego Pepoli, pozostającego w ścisłych z cesarzem Napoleonem stosunkach.

W drugiej połowie Listopada ks. Metternich pisze z Compiegne, że Francya chce tylko cztery sprawy postawić na kongresie: włoską, polską, duńską, księstw naddunajskich. Co do polskiej: autonomią zupełną dla *Królestwa*, oddzielną administracyą dla Litwy i Rusi; kończy depeszę przekonaniem, że jeszcze teraz Napoleon przyjmie wszelką kombinacyę, łączącą Austryę z Francyą przeciw Rosyi. Zapowiedziany na Luty, napad Garibaldiego na Wenecyę, poparty przez powstanie na Węgrzech i w Galicyi, odstraszył stanowczo Austryę, dla której zresztą już cztery wymienione przez księcia Metternicha sprawy dostatecznemi były, aby ją przerazić. Anglia odmówiła zuchwale przybycia na kongres i działała wprost przeciw niemu. Austrya przyłączyła się do jej odmowy. Rosya dopiero po pewnym czasie także odmówiła, Prusy jedne zgadzały się na kongres.

W połowie Grudnia, już propozycya kongresu, usuniętą została nieodwołalnie.

Zdawało się niemal niepodobnem, aby ten wielki wpływ, jakiego używał Napoleon III, tak dalece naraz zmalał, żeby i on i Francya, przyjęły odmowe wzięcia udziału w kongresie, takim obrotem rzeczy, takiem zakończeniem zadowoliły się. A przecież, jako odpowiedź na to upokorzenie, na tę porażkę, nie zdobyto się na nic innego, jak na przedłużenie powstania polskiego przez zimę 1864 r., pochwalone, niemal zalecone przez rząd francuski.

Rząd ten zwracał się w końcu 1863 r. i początkach 1864 r. jeszcze kilkakrotnie do Austryi w sprawie polskiej, wspominał o uznaniu powstania za stronę wojującą. Przypuszczał wciąż, że sprawa księstw duńskich pozwoli podnieść polską. Drouyn de Lhuys zwłaszcza budował na tem swoje kombinacye i mówił do księcia Czartoryskiego „trwajcie jeszcze — jeszcze“. Przewidywał ogólne zawikłania i dlatego łączył sprawę polską, ze sprawą księstw duńskich. Słowem Francya wierzyła, że na wiosnę wybuchnie ogólna wojna. Gabinet paryski nietylko do Austryi, ale jeszcze i do Anglii zwracał się i to w zamiarze połączenia sprawy polskiej z duńską; w Styczniu 1864 r. cesarz Napoleon wzywał ją, aby uznała powstanie za stronę wojującą; Anglia wręcz odmówiła. Jednocześnie lord J. Russell zachęcał ks. Czartoryskiego, aby dał hasło do zakończenia powstania. Książe zapytał, czy przynajmniej sprawę polską poruszą na konferencyi londyńskiej? Lord J. Russell oświadczył, że pod żadnym warunkiem.

Wogóle, oprócz Francyi ze wszech stron widocznem było pragnienie, aby powstanie zakończone zostało przed wiosną, a to z obawy zawikłań, któreby mógł wywołać

i zużytkować Napoleon. Bismark wtedy zwrócił się przez tajnych agentów do ks. Czartoryskiego, chcąc z nim rokować. Zawiązał za pośrednictwem zamieszkałych w *Królestwie* pruskich szlachciców, między innemi Treskowa, stosunki z obywatelami polskimi, mianowicie z Kłobukowskim, pragnął, aby zawezwali Prusy do zajęcia części *Królestwa Polskiego*. W tej mierze nie należy brać poważnie w rachubę wszystkiego co mógł mówić Bismark, często nie mierzył wyrażeń, gdy mogły dopomódz do osiągnięcia chwilowego celu, był nieraz, jak powiedziano, dzikim w wysławianiu się. Podobno w pierwszych rokowaniach z polskimi obywatelami, poruszał myśl jakiejś Polski czy niepodległej, czy też od Prus zawisłej; rzucić nawet miał nazwisko ks. Radziwiłła jako panującego w owej Polsce. Istotnie miał zamiar w razie danym, przyłączenia części *Królestwa* do Prus. Na początku zaś 1864 r. chciał już tylko spiesznego zakończenia powstania, aby mu nie przeszkadzało nad Elbą i dlatego wywołać usiłował żądanie okupacyi pruskiej. Znany jest list księcia Czartoryskiego z 24 Lutego, którym przerwał owe rokowania.

Hotel Lambert tłumaczył sobie propozycyę kongresu cesarza Napoleona, uczynioną w Listopadzie, chęcią zyskania na czasie i przygotowania się do wojny na wiosnę. Utwierdzony w swem mniemaniu z jednej strony, tem co mu mówił Drouyn de Lhuys; z drugiej, natarczywością z jaką inne rządy, zwłaszcza Bismark, nalegały na zakończenie powstania, postanowił doradzić przedłużenie go i podjęcie kampanii zimowej 1864 r.

Jeżeli wogóle powstanie samo przez się nigdy żadnych widoków powodzenia nie miało, tem więcej bez-

użytecznem i bez treści było przedłużanie zbrojnej demonstracyi przez pierwsze miesiące 1864 roku. Już nietylko prowincye polskie pod panowaniem rosyjskiem, mianowicie *Królestwo Polskie*, uginały się pod ciężarami tej rozpaczliwej i niszczącej ruchawki, ale stan rzeczy w Galicyi, stawał się coraz niebezpieczniejszym i nieznośniejszym. Raz rozpoczętego dzieła pomocy, Galicya zaniechać nie mogła, dopóki nie było danem na całej linii hasło odwrotu.

Po wniosku kongresu, Austrya pozostała już głuchą na głos Francyi w sprawie polskiej; podejrzewała bardziej, niż kiedykolwiek Napoleona III, szukała bezpieczeństwa w zbliżeniu się do północnych sąsiadów. Wysłany do Wiednia pruski negocyator Manteufel, przybył tam 22-go Lutego i przedstawił, że powstanie polskie i sprawa małych państw niemieckich, są kartami w ręku Francyi, w które na wiosnę może wygrać, i że trzeba je wytrącić. Przedłużył pobyt do 7 Marca. Powodzenie jego misyi było zupełnem; nastąpiło porozumienie trzech mocarstw północnych. Austrya przystąpiła do wspólnego z Prusami przeciw Danii zbrojnego działania, które miało jej zgotować tyle rozczarowań, zawodów, strat w końcu klęskę. Połączone wojska prusko-austryackie zajęły Jutlandyę.

Objawem tego porozumienia, tej stanowczej zmiany frontu Austryi był zbyt późno ogłoszony przez rząd austryacki 27 Lutego stan oblężenia w Galicyi. Stał się on początkiem końca zbyt srogiej igraszki.

Po zerwaniu wszelkich nici układów z Francyą w skutku napoleońskiej mowy z 5 Listopada 1863 r., rząd wiedeński — po dość długiej przerwie, przesłał był in-

strukcye namiestnikowi Galicyi, w duchu i kierunku surowego i energicznego postępowania z pomocą niesioną powstaniu.

Przytaczamy reskrypt ministra stanu z 17 Listopada 1863 w całości, dlatego iż przedstawia chęć zachowania pozorów liberalizmu i form konstytucyjnych która była jak zaznaczyliśmy, jednym z przeważnych czynników w postępowaniu rządu w Galicyi. Widocznie pragnął on teraz stanowczego działania władz; minister stanu, krępowany ustawami, nie chcąc jeszcze odwołać się do stanu oblężenia, wskazywał, jak można je zastosowywać i omijać konstytucyjnie.

„W szanownem piśmie z dnia 29 Października b. r. omówiłeś Ekscelencyo te zarządzenia, które wobec zwiększonej działalności stronnictwa rewolucyjnego w Galicyi i zagrażających krajowi temu niebezpieczeństw, należałoby poczynić, aby o ile możności, zabezpieczyć interesa publicznego porządku, spokoju i bezpieczeństwa.

Na podstawie porozumienia osiągniętego w tej mierze z ministerstwem sprawiedliwości i z ministerstwem policyi, mam zaszczyt donieść ekscelencyi co następuje:

Przedewszystkiem potrzeba koniecznie oczyścić kraj z uczestników powstania szerzącego się w kraju sąsiednim, czyby ci uczestnicy dopiero udawali się do oddziałów powstańczych, czy też powracali z Królestwa Polskiego, jak niemniej wogóle ze wszystkich podejrzanych indywiduów, a w tym celu należy, jak to Ekscelencya zauważyłeś, przedewszystkiem jak najściślej wykonywać przepisy meldunkowe.

Co się tyczy tych miejscowości, w których znaj-

dają się c. k. władze policyjne, to rozporządzenie z dnia 15 Lutego 1857, daje Ekscelencyi do ręki środki wydawania przepisów specyalnych, ze względu na stosunki lokalne, zdolnych odpowiedzieć potrzebie.

Co się zaś tyczy innych miejscowości, to zapewne § 13 tego rozporządzenia, według którego nikt nie powinien włóczęgom lub innym podejrzanym osobom udzielać poparcia, da możność surowego występowania przeciw przechowywaniu udających się do powstania. Wprawdzie sankcya karna, ustanowiona na tego rodzaju przestępstwa, nie jest tak znaczną, aby wśród obecnych, nadzwyczajnych stosunków, mogła być dostatecznym środkiem odstraszającym. Jednak celowi odpowie posługiwanie się środkiem wskazanym przez ces. rozporządzenie z dnia 20 Kwietnia 1854 r. i wydanie w drodze osobnego rozporządzenia, surowego zakazu, przechowywania tych, którzy do powstania się udają, lub z powstania zbiegli, do czego władza krajowa bez wątpienia jest uprawnioną, jest możliwem.

Jeżeli taki zakaz wydany zostanie bezwarunkowo, bez względu na meldowanie się, to przy wymiarze kary odpada potrzeba brania w rachubę najniższego wymiaru kary z § 320 u. k., który musiałoby się brać na uwagę, przy analogicznym wypadku, przekroczenia przepisów meldunkowych, a bez skrupułu można wtedy orzec i wykonać sankcyę karną § 11 rozporządzenia cesarskiego z dnia 20 Kwietnia 1854 r., które jako najwyższy wymiar kary, ustala grzywnę do 100 złr., lub areszt do dni 14.

Taki ogólny zakaz musiałby być wydanym nietylko dla wsi i dla miasteczek prowincyonalnych, ale

i dla obu głównych miast i wszędzie powinien być przeprowadzonym.

Z wydaniem tych przepisów musiałoby się równocześnie przedsiębrać rewizye z powodu nieprawdziwych meldowań.

Przeprowadzenie takich rewizyj, nawet w domach prywatnych, nie może wywołać skrupułu, jeżeli tylko jest uzasadniony powód do podejrzenia, iż w tych domach uczestnicy powstania lub innego rodzaju podejrzane indywidua, znajdują gościnność.

Ustawa z 28 Października 1862 r. o ochronie prawa domowego, nie przedstawia żadnej przeszkody w wykonywaniu takich rewizyj i nie potrzeba bynajmniej dopiero zawieszenia tej ustawy, oraz ustawy z dnia 27 Października 1862 r. (o ochronie wolności osobistej), aby władzom bezpieczeństwa umożliwić rozwinięcie ich pełnej, zawodowej działalności.

Do zakresu działania władz bezpieczeństwa, tak jak on unormowany został w kilkakrotnie ogłaszanych rozporządzeniach, a w „zakresie działania c. k. władz policyjnych z 10 Grudnia 1850 r.“ (§§ 15 i 16), znalazł zasadnicze określenie; należy w szczególności nadzór nad włóczęgami, próżniakami, żebrakami i innemi niebezpiecznemi osobami, dalej czuwanie nad ich miejscami pobytu i kryjówkami; przedsiębranie rewizyj i poszukiwań w okręgu terytoryum urzędowego; badanie przychwyconych przy takich czynnościach urzędowych i przy nadzorowaniu porządku na ulicach, żebraków, włóczęgów i próżniaków, tudzież innych indywiduów, pozbawionych utrzymania, dokumentów legitymacyjnych lub pracy, które jeżeli są obcemi, według okoliczności, albo

poprostu wypędzić, albo odstawić trzeba, a gdy należą do tubylczej ludności, oddać zakładom dla ubogich lub zakładom pracy i t. p.

Co do tych wszystkich, z tego rodzaju powodów przychwyconych osób, które podpadają nie ustawie karnej, lecz raczej i w dalszem postępowaniu pozostają w ręku władzy bezpieczeństwa, której wydano je wskutek przychwycenia, niema mieć zastosowania wyznaczony w § 4 ustawy o ochronie osobistej wolności, termin 48 godzin, ponieważ osoby takie już się znajdują w rękach właściwej władzy. Właśnie owe przepisy o zakresie działania władz bezpieczaństwa dają punkt oparcia organom wykonawczym bezpieczeństwa publicznego do ominięcia tych trudności, które zdaje się nastręczać ustawa z dnia 28 Października o ochronie prawa domowego. Ta ustawa nie wyklucza bynajmniej prawa władz bezpieczeństwa do poddawania lokalów publicznych rewizyom; te władze mają zarazem, jak się rzekło, prawo i obowiązek takie domy rewidować, jeżeli one są kryjówkami tych, którzy przekraczają ustawy, lub wogóle osób podejrzanych i niebezpiecznych. Trzeba przytem (§ 5 ust. z 28 Paździer. 1862) tę tylko zachować ostrożność, aby nie pomijało się przepisów procedury karnej (§ 106), t. j. delegat władzy bezpieczeństwa lub naczelnik gminy musi być *o ile możności* zaopatrzony w pisemną legitymacyę ze strony władzy bezpieczeństwa, a dotkniętem rewizyą, na jego żądanie, musi być w przeciągu 24 godzin po rewizyi (§ 2 i 3 ust. z 28 Paźdz. 1862) doręczone poświadczenie, że dokonano rewizyi w jego domu i jakie były jej powody.

WEkscelencya powinien wytłómaczyć władzom

niższym, że z jednej strony, wobec teraźniejszych niezwyczajnych stosunków w Galicyi, zbyt trwożliwa interpretacya owych obu ustaw z 27 i 28 Października 1862 nie byłaby na miejscu, że z drugiej strony, z tego właśnie powodu, rząd nie chce do działalności organów bezpieczeństwa, przykładać skali skrupulatnego wglądania w drobiazgi, lecz raczej postanowił energiczną i wydatną działalność oceniać wedle zasługi.

Szczególnie ważnem jest dalsze zapobieganie gromadzeniu broni, amunicyi i innych materyałów wojennych.

We wszystkich wypadkach, gdzie jest uzasadnione podejrzenie, że takie przedmioty, przeznaczone do użytku potępionego przez ustawy, są gdziekolwiek trzymane w ukryciu, lub mają być dalej przewiezione, będzie to obowiązkiem organów nadzorczych, przedsięwziąć ścisłą rewizyę.

Proponowane przez WE. ogłoszenie postanowienia o krótkim terminie prekluzyjnym do wydania wszelkiej broni, na którą nie udzielono pasportów, jak niemniej o obowiązku odnowienia udzielonych już pozwoleń, wydaje się zupełnie odpowiadającym celowi i upoważniamy Ekscelencyę wydać je we własnym zakresie działania. Rozporządzenie z dnia 11 Kwietnia 1854 r., w połączeniu z patentem z dnia 24 Października 1852 r. (§ 32) dają dostateczną moc przeciw tym, którzy je przekraczają.

Co do postępowania z tymi poddanymi rosyjskimi, którzy przechodzą na terytoryum galicyjskie, aby tu szukać ochrony, to ten sposób, jaki WE. przedstawia, może z całą surowością być zastosowany bez naruszenia

przecież z tego powodu względów humanitarności. We wszystkich wypadkach, w których szukający opieki podejrzany jest, iż należy do uczesników powstania lub do tych którzy je popierają, ma być on, o ile nie podlega innego rodzaju, wskazanemu ustawami postępowania, bezwzględnie wydalony z granic c. k. Państwa. W wypadkach jednak, które istotnie zasługują na uwzględnienie, o ile uzna to WE., i gdy daną będzie odpowiednia rękojmia, pozostawia się WE. pozwolić takim osobom na pobyt przez pewien czas oznaczony. Ponieważ jednak żadnemu cudzoziemcowi nie może być przyznane prawo domagania się pozwolenia na pobyt w pewnem oznaczonem mieście, lub nawet w pewnej oznaczonej części kraju, ponieważ zarazem nagromadzania się cudzoziemców, zwłaszcza już teraz nagromadzania się w Galicyi osób przynależnych do Królestwa Polskiego, o ile możności należy unikać, przeto pozostawia się uznaniu WE., czy osobom takim ma być zupełnie zabroniony pobyt i to albo w pewnej odległości od granicy, albo w pewnych oznaczonych miejscowościach, czy też mają one otrzymać polecenie, zamieszkania w którym z innych krajów Austryi, i czy w tym celu należy im doręczyć odnośne certyfikaty podróży.

Dalszego środka do oczyszczenia kraju z niebezpiecznych żywiołów należy szukać w tem, że przychwyceni podczas rewizyj, buszowań i t. d. poddani tutejsi nie posiadający legitymacyj, lub niedostateczne, mają być stosownie do ustawy o uzupełnieniu siły wojskowej, oddawani do służby we wojsku, przyczem należy postępować bezwzględnie i z całą surowością.

Zresztą postanowienie reskryptu ministra policyi z 11 Marca 1863 r., według którego, tylko po raz wtóry przychwyceni lub schwytani z bronią w ręku powstańcy i zbiedzy z powstania, mają być oddawani sądom karnym, zostają zmienione tylko o tyle, o ile przychwyceni są poddanymi austryackimi, przyczem pozostawia się także uznaniu WEkscelencyi, czy i ci krajowcy, stosownie do ustawy o uzupełnieniu wojska, mają być do służby wojskowej oddawani.

Na to, iż wykonywanie tych wszystkich zarządzeń, jakkolwiek one utrzymane są w granicach ustawy, przechodzi o wiele siły władz bezpieczeństwa, nie potrzeba dowodu.

Co do miasta Lwowa, pomnożenie cywilnej straży policyjnej do 36 ludzi, jak tego Ekscelencya sobie życzył, zostało już przyznane przez ministerstwo policyi, a Ekscelencyi doniesiono o tem w drodze telegraficznej.

Na prowincyi nie pozostaje nic innego do uczynienia, jak uciec się do pomnożenia organów wykonawczych.

Tych, którzyby je mieli uzupełnić, możnaby wziąć z szeregów zaufanych komisarzy straży policyjnej, respicyentów, urzędników cłowych, podoficerów żandarmeryi, zwierzchników gmin i innych mężów zaufania, a gdyby i oni nie wystarczyli, będzie się ministerstwo starało o ile możności, dostarczyć ich z etatu znajdujących się w stanie rozporządzalności, lub wogóle czynnych urzędników.

W celu ułatwienia i pewnego zmobilizowania akcyi policyjnej, należałoby każdy okręg urzędowy,

który narażony jest na napływ powstańców, lub wogóle na zwiększoną działalność stronnictwa rewolucyjnego, podzielić na odpowiednią ilość sekcyj, na których czele powinniby stanąć komisarze bezpieczeństwa; o ile nie mogliby być nimi poszczególni urzędnicy polityczni, powiatowi, należałoby ich wybrać z pośród wyżej wymienionych kategoryj organów pomocniczych.

Takiego komisarza bezpieczeństwa należałoby — tam gdzieby zachodziła tego potrzeba — ustanowić specyalnie dla tej misyi i zaopatrzyć w dekret, upoważniający go wogóle do kierowania zarządzeniami, mającemi na celu bezpieczeństwo, a dający mu legitymacyę do przedsiębrania rewizyj, z tytułu podejrzenia o przekroczenie przepisów o meldowaniu, lub z powodu podejrzenia o przechowywanie broni. Według okoliczności możnaby do takich rewizyj, tak, jak to jest w użyciu w Krakowie, w tamtejszej Dyrekcyi policyi, wydawać także osobne legitymacye według formularza. Takiego komisarza bezpieczeństwa należałoby dalej upoważnić do zawezwania potrzebnej pomocy do spełniania jego czynności urzędowych.

Jako takich komisarzy bezpieczeństwa w wydzielonych obszarach dworskich, nie można ze względu na stosunki galicyjskie, używać organów gminnych lub członków gmin.

Samo się przez się zresztą rozumie, iż tych komisarzy bezpieczeństwa należałoby uważać tylko za organa wykonawcze władz politycznych i że przeto w ustawami określonej kompetencyi tych władz, przy wydawaniu orzeczeń, żadna nie następuje zmiana.

Oprócz omówionych tu zarządzeń, które wprowadzić

w życie zechce WEkscelencya, rząd zastanawia się także poważnie nad kwestyą, czy nie należałoby śledztw karno-sądowych z powodu zbrodni zdrady głównej i zakłócenia spokoju publicznego (§ 65 u. k.) oddać w drodze delegacyi władzom po za granicami kraju.

W ogólności jest to życzeniem ministerstw, aby władze występowały z całą energią i zastosowywały ustawy w całej ich rozciągłości i z całą surowością, a Ekscelencya może być pewnym, iż wszystkie przez niego w tym kierunku wydane zarządzenia i rozporządzenia, rząd jak najsilniej poprze.

Ekscelencya zechcesz zresztą o wyniku wydanych zarządzeń od czasu do czasu zdać sprawę, a ministerstwa zastrzegają sobie, iż na wypadek potrzeby, przystąpią do dalej idących rozporządzeń".

Wskutek tego reskryptu wydał hr. Mensdorff prócz polecenia do organów podwładnych, w którem mniej więcej dosłownie wszystko powyższe powtórzył także publicznie i w trzech językach (polskim, ruskim, niemieckim) drukowane obwieszczenie z dnia 27 Listopada 1863 r. o karach za ukrywanie powstańców lub broni (do 500 złr. lub 3 miesięcy aresztu).

W reskrypcie ministra stanu z 25 Listopada 1863-go, jest już zapowiedź stanu oblężenia, ale zarazem nadmienione powody, dla których wstrzymanem pozostaje chwilowo jego ogłoszenie:

„Stosunki panujące obecnie w Galicyi zwracają na siebie uwagę rządu w jak najszerszej mierze i mogę WEkscelencyi przesłać to uspakajające zapewnienie, iż postawione przez niego wnioski, (między innemi uczynił to hr. Mensdorff w relacyi do ministra stanu,

w której donosząc, iż postąpił w myśl reskryptu ministra z dnia 17 Listop. 1863, podnosił, iż bez pomocy wojska i nadania władzom wojskowym szerszych uprawnień, nie będzie mógł sobie dać rady ze wzmagającym się ruchem), co do powstrzymania dalszego szerzenia się rozruchów, uznane zostały za zupełnie uzasadnione. Rząd zamierza uwzględnić je w najkrótszym już czasie, a w ręce WEkscelencyi złożyć tę władzę, która nieodzownie jest potrzebną do zwalczenia agitacyj, i uspokojenia pragnącej spokoju ludności.

Jeżeli jednak obecnie jeszcze na czas krótki, obliczony zaledwie na dnie, odroczono wprowadzenie w życie zamierzonych, a nawet uchwalonych już zarządzeń, to przyczyna tego tkwi w tem, iż rząd pragnąłby mieć na swoje usprawiedliwienie, że radykalnego środka chwycił się dopiero po wyczerpaniu wszystkich innych łagodniejszych.

Ta myśl kieruje postępowaniem rządu ze względu na zagranicę i ze względu na obradującą obecnie Radę Państwa, i ta to myśl powoduje mię także, iż proszę WEkscelencyę, aby na razie zechciał stosować się jeszcze do tutejszego reskryptu z dnia 17 b. m.

Jeżeli wskazane w reskrypcie zarządzenia także nie wystarczą, to będą one dowodem ostatniego usiłowania, aby ruch zwalczyć za pomocą środków pozostających w granicach ustawy, będą one jednak zarazem w stanie przygotować już te stosunki wyjątkowe, z któremi pozostają w styczności, a które w najbliższym czasie mają być zaprowadzone, już dlatego, że n. p. ani ścisłego przeprowadzenia przepisów meldunkowych i paszportowych, ani nieodzownego podziału kraju na sekcye,

ani wykonywania nadzoru nad krajem przy pomocy tego podziału, nie możnaby powierzyć wyłącznie organom wojskowym.

Oczekuję po Ekscelencyi, iż mimo naprężonych stosunków w kraju, które w zupełności rząd uznaje, nie będziesz lekceważyć względów, które uzasadniają owo wspomniane odroczenie na czas tylko niedługi, a dodaję jeszcze w końcu, iż manifest cesarski postanowiono ogłosić w chwili wprowadzenia surowszych zarzadzeń, że przeto nie należy go teraz oczekiwać".

Dnia 20 Stycznia 1864 r. namiestnik hr. Mensdorff otrzymał wyraźne polecenie surowego wobec powstania postępowania.

Wreszcie 21 Lutego 1864 r. minister stanu Schmerling, w osobnym reskrypcie donosił mu o postanowieniu zaprowadzenia stanu oblężenia.

„JWPHrabio! stosunki polityczne w Galicyi przybrały, jak to Ekscelencya niejednokrotnie w sprawozdaniach swych przedstawiałeś, charakter tak zatrważający, iż uważałem za obowiązek, w porozumieniu z ministerstwami policyi, sprawiedliwości i wojny, prosić pokornie Jego ces. kr. Apostolską Mość, by Ekscelencyi raczył udzielić najwyższego zezwolenia do zarządzenia w Galicyi stanu oblężenia.

Jego ces. kr. Apostolska Mość raczył przychylić się do tego pokornego wniosku i wydać najwyższy manifest do ludności Galicyi, a równocześnie zatwierdzić ułożone przez ministerstwa ogłoszenie stanu oblężenia, tudzież specyalne przepisy, które prócz tego Ekscelencya przy sposobności wprowadzenia w życie tych zarządzeń, będzie musiał ogłosić.

Manifest najwyższy otrzymujesz Ekscelencyo równocześnie z prośbą, abyś ogłosił go razem z obwieszczeniem stanu oblężenia w całym kraju i wówczas wypełnił także dzień wygotowania najwyższego manifestu, na razie w nim nie wpisany.

Wybór chwili do obwieszczenia zarządzeń wyjątkowych pozostawia się uznaniu Ekscelencyi, a Ekscelencya powinien ją znaleźć w jakimś fakcie, który dostanie się do wiadomości ogółu, czy to, iż fakt taki wydarzy się sam przez się, wskutek jakiegoś zakłócenia spokoju, uwzględnić usiłowania takiego zakłócenia czy też, iż zostanie wywołany zarządzeniem władz, jak n. p. przez przychwycenie ważnych dokumentów i t. p. W każdym razie zechciej Ekscelencyo zarządzenia te wydać w czasie jak najbliższym, o ile możności jeszcze w bieżącym miesiącu.

Projekt ogłoszenia stanu oblężenia został zatwierdzony przez Jego ces. kr. Ap. Mość i przesyłam go Ekscelencyi z prośbą, aby w przedłożonej formie obwieścił go, dodawszy swój podpis. Pozostawione we wstępie niewypełnione miejsce dnia najwyższego rozporządzenia, zechce Ekscelencya wypełnić tą samą datą co najwyższy manifest, a wybrać należy do tego drugi lub trzeci dzień, poprzedzający wydanie obwieszczenia o stanie oblężenia.

Jego ces. k. Apost. Mość raczył dalej zatwierdzić wniesione przez ministrów specyalne rozporządzenia i postanowienia, które poniżej mamy zaszczyt zakomunikować Ekscelencyi.

Artykuł VI obwieszczenia, zarządzającego stan oblężenia, upoważnia w ogólności Ekscelencyę do wy-

dania wszystkich szczegółowych rozporządzeń i zakazów potrzebnych do zapewnienia publicznego bezpieczeństwa, porządku i spokoju; w szczególności zechce Ekscelencya przedewszystkiem następujące, należące do tej kategoryi zarządzenia, mieć na oku i, o ile będzie potrzeba, ogłosić je ludności w drodze publicznych obwieszczeń.

Ogólne rozbrojenie należy nakazać w ciągu krótkiego czasu, przytem oznaczyć także sposób wydania broni. Od rozbrojenia wolni są upoważnieni do noszenia broni białej urzędnicy i straż, tudzież te osoby, którym Ekscelencya specyalnego pozwolenia do noszenia broni udzieli.

Dalszą ważną kwestyą jest oczyszczenie kraju z obcych, niebezpiecznych żywiołów. Pełnego humanitarności obchodzenia się, jakie rząd dotychczas zastosowywał wobec tak zwanych zbiegów z Królestwa Polskiego, okazali się oni niegodnymi. Jest rzeczą nieodzowną, wszystkie przychwycone w Galicyi, nie mogące się wylegitymować lub podejrzane indywidua obce z całą surowością wydalić do państwa, którego są poddanymi, bez względu na los, jaki ich tam czeka. Ekscelencya zechce przeto wyznaczyć bardzo krótki termin, w każdym razie 48 godzinny, w czasie którego wszyscy obcy mają się zgłosić z papierami legitymacyjnemi do władzy, a wykazawszy cel swego pobytu, prosić o pozwolenie dalszego pozostania. Wszyscy ci, którzy wezwaniu temu nie będą posłuszni, lub celu swego pobytu nie będą w stanie należycie wykazać, albo zkądinąd są podejrzani, o ile niema być względem nich zastosowany surowszy sposób postępowania, winni być bez-

względnie, w drodze przymusowej wydaleni do państwa, do którego należą. Pozwolenia na pobyt udzielane być mogą tylko z wielką ostrożnością, zupełnie niepodejrzanym osobom i to tylko na pewien oznaczony czas, cofnąć je należy każdej chwili, skoroby tylko przeciw temu, któremu go udzielono, miały się pojawić jakiekolwiek podejrzenia lub jakiekolwiek poszlaki.

Co do stowarzyszeń, Ekscelencya zostaje upoważniony zarządzić, aby posiedzenia i walne zgromadzenia, lub też zgromadzenia, które mają na celu założenie towarzystw, odbywały się tylko za pozwoleniem władz wojskowych.

W interesie utrzymania bezpieczeństwa publicznego, otrzymuje Ekscelencya upoważnienie, ażeby na czas trwania stanu oblężenia, ludność włościańska użytą była do poparcia zarządzeń, wydanych w celu zachowania bezpieczeństwa, a to za pomocą utworzenia rodzaju wiejskiej straży bezpieczeństwa, by w ten sposób ukrywaniu się i tułaniu zbiegów i powstańców, tudzież przewożeniu wszelkiego rodzaju większych przyborów, skutecznie można było zapobiedz.

To posługiwanie się ludnością chłopską, nigdy inaczej niema mieć miejsca, jak tylko pod warunkiem należytego kierownictwa i kontroli za pośrednictwem organów, wyposażonych w potrzebne do tego uzdolnienie.

Łącznie z tem, zechce Ekscelencya z całą energią przez czas trwania stanu oblężenia, zajmować się ustanawianiem, tam gdzie tego będzie potrzeba, komisarzy bezpieczeństwa, o których mowa była bliżej w piśmie ministeryalnem z dnia 17 Listopada 1863 r., w szczególności zechce Ekscelencya zwracać uwagę na to, by

powoływać na tego rodzaju stanowisko, ludzi zupełnie godnych zaufania; w tym kierunku pozostawia się uznaniu Ekscelencyi, czy wedle okoliczności ma użyć do tego także osób wojskowych.

Jeżeliby na podstawie dalszego doświadczenia, co do podstawy stronnictwa rewolucyjnego i jego obecnie na jaw występującej zbrodniczej działalności, miała się okazać potrzeba zaprowadzenia sądów doraźnych, to otrzymuje Ekscelencya upoważnienie wydać to zarządzenie w wypadkach określonych przez procedurę karną z dnia 29 Lipca 1853 r. w §§ 393 i 397, samoistnie, więc bez przepisanego porozumienia się z prezydentem wyższego sądu krajowego, dalej bez ewentualnego zaciągania przyzwolenia ze strony ministerstwa. W razie gdyby okazała się kiedykolwiek potrzeba wydania specyalnych zarządzeń w obrębie wchodzących w życie postanowień wyjątkowych, a to w jakimkolwiek kierunku: w administracyi, w ruchu, w utrzymywaniu spokoju publicznego i t. d. — niezawodnie nie ujdzie to bystremu wzrokowi i przezornej uwadze Ekscelencyi, a tak samo, jak rząd cesarski, z najżywszą wdzięcznością ocenia zasługi, jakie Ekscelencya dotychczas wobec tak niezwykle trudnych okoliczności i wobec naprężonej uwagi Europy, położyłeś, około administracyi cywilnej i wojskowej w Galicyi; podobnie także z bezwarunkowem zaufaniem spogląda on w epokę teraz nadchodzącą, nadal jeszcze pełną trudności, skoro wie, że kierownictwo kraju spoczywa w rękach Ekscelencyi.

Niezawodnie podzieli Ekscelencya życzenie Rządu ces., aby podwładne organa Ekscelencyi w postępowaniu swem nie dalej się posunęły, niż o ile tego cel stanu

oblężenia, w szczególności zburzenie organizacyi narodowej, wymaga, i aby właśnie z tego powodu nietylko interesa ogólne, lecz także nawet osobistości, które nie należą do owej organizacyi, nie zostały w prawach swych naruszone.

W tym kierunku uważa Rząd za rzecz stosowną, poddać roztropnej rozwadze Ekscelencyi, czy nie byłoby rzeczą odpowiednią to stanowisko Rządu, jak też jego zapatrywanie, iż całe niebezpieczeństwo dla kraju, tkwi nie w krajowej ludności, lecz w występującej obecnie na jaw, z zewnątrz urządzonej organizacyi, z naciskiem zaznaczyć, zarazem przez to stwierdzić, że równocześnie z zaprowadzeniem stanu obłężenia, wydaneby zostały. akty łaski dla poszczególnych osób, które wprawdzie wykroczyły przeciw ustawom, jednakże nie działały w powyżej wskazanym kierunku, który właśnie stłumić ma stan oblężenia.

W celu wydania ostetecznego postanowienia w tej sprawie, zechce Ekscelencya po porozumieniu się z lwowskim naczelnym prokuratorem państwa i z prezydentem wyższego sądu krajowego, łaskawie oznaczyć mi te osoby, które bez ujmy dla wyżej wskazanego celu stanu oblężenia, mogłyby być ułaskawione, czy to przez darowanie im orzeczonej już na nie kary, czy też przez zniesienie wytoczonego im procesu.“

Ogłoszonym został manifest cesarski z datą 24 Lutego wraz z obwieszczeniem stanu oblężenia z 27 Lutego 1864 r.

Teraz kiedy na dłuższy przynajmniej czas, dobre stosunki między Paryżem i Petersburgiem zamącone zostały, teraz kiedy nastąpił rozbrat straszny międz

narodem polskim a Rosyą i zażegnanem zostało niebezpieczeństwo mogące wyniknąć dla mocarstwa o ludnościach słowiańskich i posiadającego polską prowincyę, z systemu Wielopolskiego, należało ze względu na sąsiedztwo, dla ułatwienia zwrotu w ogólnej polityce, z potrzeby uspokojenia Galicyi i z powodów humanitarnych, obecnie inaczej niż na początku zrozumianych, ogłosić stan oblężenia.

Stan oblężenia w Galicyi był poniekąd pożądanem wyjściem z opłakanego położenia, w którem nikt pierwszy nie śmiał dać znaku do odwrotu. A przecież rzecz świadcząca o sądzie politycznym ówczesnym; stan oblężenia wywołał jeszcze głęboki żal w społeczeństwie polskiem, niechęć i potępienie rządu francuskiego.

Ciągnęło się dalej pomimo stanu oblężenia w Galicyi powstanie w *Królestwie Polskiem*. *Rząd Narodowy* istniał jeszcze, działał i jeszcze narażonym był na zamachy. Wobec jednego z nich przyszło stawić ostateczny opór demagogicznym i skrajnym żywiołom. Opis tych zapasów znajduje się w *Części pierwszej*. Trudno zaiste będzie potomnym uwierzyć, żeby w stanie, w jakim znajdowała się wtedy sprawa polska, znaleźli się ludzie dość szaleni, aby chcieć przerzucić dogorywające powstanie w *Królestwie Polskiem* do Galicyi. Tak przecież było. I tą jeszcze niedorzecznością chciano te wypadki wzbogacić.

Za sprawą i poradą Garibaldiego, za skrytem współdziałaniem rządu włoskiego, teatr powstania polskiego miał się rozszerzyć aż do gór Karpackich. Od początku rząd włoski chciał nadać taki kierunek powstaniu. Trzeba było całej baczności *Hotelu Lambert*, aby

to niebezpieczeństwo zażegnać. Żywioły skrajne polskie pchały w tym kierunku, nieraz nachylał się ku niemu *Rząd narodowy*. Znany przywódzca demokratycznej emigracyi Ordęga, był w tej mierze czynnym, znosił się z włoskimi patryotami, nawet z rządem włoskim, i wreszcie przez niego nadeszła była ze strony włoskiej stanowcza zachęta przerzucenia powstania do Galicyi. Już w początku 1863 r. Mazzini w liście do Bulewskiego mówił. „Co do was, jesteście na pochyłości, która was prowadzi do przepaści. Przez ruch w Galicyi, wstrząsnęlibyście Węgry i otworzylibyście drogę do pomocy; dając hasło do ruchu na wschodzie europejskim, wywołalibyście wojnę europejską. Czynami i wyborem osób świadcząc, że sprawa ludu jest waszą sprawą, poruszylibyście ludy. Inaczej wasze powstanie odosobniając się, skazanem jest na zgubę.“ Giller pisze: „Mazzini chciał, ażeby oddziały nasze zaprzestawszy walki z Rosyą, przeniosły się do Galicyi, w góry Karpackie i zająwszy obą Austryę, dozwoliły Włochom uderzyć na nią z południa.“ Najwyraźniej przyznawało się do tego zamiaru pisemko bez tytułu i miejsca druku, które przemawiało za wspólnością działania z Włochami i Węgrami. W numerze lutowym 1864 r. właśnie wtedy, gdy przyszło w Krakowie stawić czoło tym zapędom, pisemko owo mówiło: „Podczas gdy zawrze nowy bój z Rosyą jednocześnie musi wybuchnąć walka przeciw Austryi.“

Udało się zapobiedz tej klęsce i tę jednę oddać istotną usługę. Jednocześnie zniweczone zostały w Warszawie zachcianki samozwańczego jakiegoś *Rządu narodowego*; wymierzone przeciw Traugutowi.

Nie stan oblężenia w Galicyi położył ostatecznie

koniec wypadkom polskim, ale o wiele jeszcze od niego więcej spóźnione słowo cesarza Napoleona III, który wreszcie w Kwietniu przyjął ks. Władysława Czartoryskiego i oświadczył mu, że powstanie stało się bezcelowem, że sprawa polska ani podniesioną, ani rozwiązaną być nie może, że należy bezowocną walkę zakończyć.

Ks. Czartoryski skorzystał był z obecności w Paryżu, pod koniec zimy 1864 r., lorda Clarendona, aby go nakłonić do poruszenia sprawy polskiej na konferencyach londyńskich, które z powodu Księstw Duńskich odbyć się miały. Lord Clarendon odpowiedział, że przybył do Paryża, aby uśmierzać i spokój doradzać, że podniesienie sprawy polskiej nie byłoby uspokojeniem, lecz dolaniem oliwy do ognia i odmówił.

Ks. Czartoryski natrafił w tej mierze na taki sam opór rządu francuskiego. Była to wyraźna zapowiedź końca; nastąpił też z wyraźnego polecenia cesarza Napoleona. Ks. Czartoryski donosił o tym ważnym fakcie *Rządowi Narodowemu* w depeszy z Paryża 24 Kwietnia 1864 r.

Książe opowiada w niej rozmowy z Drouyn de Lhuys i Mocquardem. Oświadczył on tym panom, że obiecując pomoc Francyi, ciężką na siebie wziął odpowiedzialność wobec współrodaków, że sądząc po stanie rzeczy, dłużej dźwigać jej nie może, że zatem zawiadomi *Rząd Narodowy*, że niema nadziei, i że powstanie na pomoc Francyi wcale już liczyć nie może. Ci panowie przyznali mu słuszność, lecz radzili, aby się widział z cesarzem, a Drouyn de Lhuys przestrzegł monarchę. Napoleon oświadczył, że pragnie widzieć się z księciem.

Wyznaczono mu audyencyę dnia 18 Kwietnia 1864 r. „Cesarz oświadczył, że stan rzeczy jest zły, że winienem przestrzedz i powiedzieć prawdę rodakom, i że trzeba, aby wiedzieli, że Francya nie może im teraz przyjść z pomocą. Rzekłem, że przeszłego roku, nadzieje zdawały się być pewne, że przyjąwszy służbę agenta kraju, w tych nadziejach wzmocniłem, i przez to przyczyniłem się może do powiększenia cierpień i ofiar, że decyzya o dalszem trwaniu powstania, należy do *Rządu Narodowego*, jednak nim on ją wyda, czuję się obowiązany zakomunikować mu pogląd mój na rzeczy.

„Przeszłego roku — rzekł cesarz — o tej właśnie „porze (dzisiaj mogę to już wyznać), Książe Metternich „zapewniał mnie, że byleby powstanie trwało jeszcze „kilka miesięcy, rząd austryacki będzie zmuszony po-„łączyć się ze mną i wydać wojnę Rosyi. Obecnie „rzeczy się zmieniły; krew, która dziś leje się w Pol-„sce, jest całkiem bezpłodną.“

Nazajutrz miałem posłuchanie u księcia Napoleona. Nie dziwił się on bynajmniej temu, co cesarz powiedział. — *„Przewidywałem to — rzecze — od dawna ze smutkiem, uprzedzałem wielu z pomiędzy was; ale cóż miałem z nimi począć, kiedy oni woleli zostawać w złudzeniach.“*

Książę kończy depeszę obszernem rozumowaniem, w którem wyłuszcza powody, nakazujące zaniechania powstania i oświadcza, że poczytuje swoje posłannictwo za skończone.

Dokument ten obciąża odpowiedzialność Napoleona III, bo świadczy, iż miał poczucie, że od jego słowa zależało trwanie powstania; w każdym razie do-

wodzi, że to trwanie, do tej chwili, zgodnem z jego widokami, zamiarami, czy nadziejami.

Stało się stosownie do założenia i punktu wy rozsądnych i poważnych żywiołów w kraju. S upadała wszelka nadzieja obcej pomocy, znikał po wspierania i przedłużania powstania. Od tego w rania i przedłużania, natychmiast usunęły się powy żywioły i powstanie skonało.

ROZDZIAŁ IX.

Skutki powstania 1863 roku.

Powstanie 1863 roku, ściągnęło największą od rozbiorów na naród polski klęskę. Była ona niezmierną. Zarówno w dziedzinie faktów jak i pojęć, sprowadzić musiała i sprowadziła zwrot dziejowy.

Szkoda, jaką te wypadki wyrządziły sprawie polskiej, jest tak wielka, że się dokładnie obliczyć nie da. Jeżeli dotąd, wszystkie bezowocne usiłowania narodu polskiego, odzyskania bytu państwowego, kończyły się przeważnie politycznemi stratami, te które były następstwem powstania 1863 r., po raz pierwszy siągnęły daleko i głęboko aż do bytu narodowego, aż do podstaw społeczności. Nie wykluczają one strat politycznych.

Po nabytych doświadczeniach, najmniej przyjdzie ubolewać nad temi, które na polu międzynarodowem sprowadziło dla sprawy polskiej powstanie 1863 roku. Przecież niepodobna nie zapisać, iż położyło jej koniec jako europejskiej.

Rozbiory, wymazały Polskę z karty geograficznej, dopiero powstanie 1863 r. wykreśliło ją z rzędu spraw międzynarodowych. Ze względu na złudzenia, które międzynarodowe znamię sprawy polskiej, budziło w spo-

lepiej *Hotel Lambert.* Mogli jeszcze zapaleńcy i szaleńcy chcieć użyć emigracyi jako środka; dla rozsądnych i wytrawniejszych Polaków straciła wszelką przyczynę bytu. Dla rozwoju bytu narodowego, było to względną korzyścią, gdyż w pracy około niego; ani zgodnem z prawdą, ani roztropnem, ani nawet możliwem było, aby kierunek i hasła wydawane były z poza krajów polskich; one jedne mogą ocenić i powinny znaleźć każdy dla siebie z osobna właściwe działanie i postępowanie.

Powstanie 1863 r. uniemożebniło kompromis polityczny między Rosyą i narodem polskim, zaznaczyło zgubny dla tego ostatniego zwrot, w toczącym się od wieku procesie. W najgorszym nawet przypuszczeniu, pogwałciło bieg wypadków na szkodę polskiego narodu. Mówimy w najgorszym przypuszczeniu, albowiem wcale wykluczonem być nie może, iż znaleźć się mógł zapomocą sądu polubownego, sposób pogodzenia interesów, usunięcia namiętności, zwalczenia przesądów i wytworzenia stanu rzeczy, któryby zapewnił narodowi polskiemu wobec Rosyi, nietylko byt narodowy, ale istnienie polityczne określone, chociaż ograniczone wymaganiami państwa rosyjskiego. W sprawach ludzkich tak samo, nie ma w przeszłości niepodobieństw, jak niema ich w przyszłości. Gdybyśmy jednak uznali nawet, iż niemożebnem zasadniczo było, pogodzenie interesów rosyjskich z bytem tym lub z istnieniem, pod tą lub ową formą polityczną narodu polskiego, nie ulega przecież wątpliwości, że wypadki 1863 r. wzięte jako całość, przyspieszyły przechylenie szali na niekorzyść Polski, nietylko dobrowolnie, ale bezrozumnie, nietylko lekkomyślnie, ale bezsumiennie. Chociażby Rosya zawsze i niezachwianie

była dążyła do tego, co dziś zdziałać usiłuje w ziemiach polskich, chociażby nic ją od tego w dziejowym biegu wypadków odwieść nie mogło, to powstanie 1863 r. ułatwiłoby jej jeszcze było zadanie i przyspieszyło jego dokonanie, znosząc między chęcią a spełnieniem jej, istniejące zapory. Byłoby ono zatem, w tem nawet przypuszczeniu, nietylko bezużytecznem ale szkodliwem zmarnowaniem sił narodu polskiego, które w innych warunkach i w innym czasie, mogły być zużytkowane, dla położenia tamy rzekomym zamiarom Rosyi, podczas gdy ułatwiły i przyspieszyły ich wykonanie. Powstanie stało się obosiecznym mieczem, którego ciosy tylko naród polski raniły. Miało więc znamiona samobójstwa.

Powstanie 1863 r. zniweczyło w zarodzie żywioły rozwoju narodowego bytu polskiego, pod panowaniem rosyjskim, żywioły politycznego ukształtowania się polskich stosunków, wytworzone zmianą tronu w Rosyi, usposobieniem i zamiarami Aleksandra II, oraz polityką Napoleona III, jego przyjaznemi dla sprawy polskiej chęciami, jego na jej korzyść działaniem. Więc złe wielkie sprowadziło, niemałemu dobru przeszkodziło. Nosi na sobie znamiona podwójnego błędu, podwójnego grzechu — błędu i grzechu w dwóch kierunkach: ujemnym i dodatnim.

Rzecz godna uwagi, podczas gdy ze strony polskiej zarzucano nieszczerość, obłudę i ukrytą chęć odebrania tego, co dawano, wszystkim próbom pojednawczym rządu rosyjskiego w różnych epokach, z tejże samej polskiej strony, uprzedzano zawsze tę chęć, wytwarzano ją i otwierano dla niej wolne pole działania niecierpliwością i bezrozumnemi porywami.

Jednocześnie z zaznaczeniem utraty korzyści, określić można ujemne, zgubne następstwa powstania i stwierdzić że ono je sprowadziło, że bez niego nie byłby ich poniósł naród polski.

Smiało zatem powiedzieć nam przychodzi, że mało jest w dziejach wypadków, któreby narodowi równie wiele dobrego ujęły, zwłaszcza równie wiele złego przyniosły.

Jeżeli nie dadzą się określić dokładnie korzyści, jakie naród polski odniósłby był z zaniechania przedsięwzięcia 1863 r., oznaczyć można ściśle straty, które za sobą pociągnęło.

Dotknęliśmy w ciągu tej rozprawy, całego szeregu błędów i pomyłek, które były przyczyną i sprowadziły klęskę — przypatrzyliśmy się wypadkom, które ją wywołać musiały, wywołały i uniemożebniły nietylko mniej zgubne nawet korzystne dla narodu polskiego rozwiązanie. Głównem zdaniem naszem, powodem niepowodzenia, przyczyną głęboko i daleko sięgających skutków, oraz skrzywienia zadania, zmarnowania sprzyjających okoliczności, było mylne postawienie rzeczy wobec Rosyi — tem, że ani umiano, ani chciano, ani zdołano rozłączyć politycznie sprawy *Królestwa Polskiego*, od stanowiska Litwy i *Prowincyj Południowo-Zachodnich*. Połączenie ich pchnęło w najznaczniejszej mierze Rosyę i społeczeństwo polskie na manowce, na których nie mogły się spotkać, inaczej jak w ślepej i namiętnej walce. Ani oczekiwać, ani żądać nie można było od Rosyi załatwienia należytego stosunku jej do społeczeństwa polskiego, inaczej jak pod warunkiem rozłączenia politycznego tych dwóch rzeczy.

Tylko takie rozłączenie, nie groziło interesowi państwowemu Rosyi, ono jedno nie budziło w niej namiętności. Kto zatem nie rozdzielał tych dwóch rzeczy, z góry chciał nie do kompromisu ale do ostateczności doprowadzić i samowiednie, czy bezwiednie wywoływał w społeczeństwie rosyjskiem nienawiść, zemstę, żądzę zagłady polskości. Nie brakło w Polsce świadomości tych prawd, tych niebezpieczeństw, brakło odwagi, aby się trzymać pierwszych, zażegnać drugie. A tak w założeniu i szczegółach, przy początku i przez bieg wypadków, brak odwagi obywatelskiej, brak odwagi cywilnej stał się główną przyczyną, przeważnym powodem klęski.

Po trzechletniej próbie Rosyi, dwukrotnej za panowania Aleksandra I, ostatniej za Aleksandra II, polubownego, pokojowego, łagodnego załatwienia sprawy polskiej w swem łonie, powstanie 1863 r. wywołało już nietylko w rządzie, ale i w społeczeństwie rosyjskiem, przekonanie, że te usiłowania są bezowocnemi, co gorsza u niektórych Rosyan, że są szkodliwemi, może zgubnemi.

Wmięszanie żywiołu religijnego w ruch ówczesny uwydatniło, wypukłemi uczyniło różnice i przeciwieństwa między dwoma społeczeństwami polskiem i rosyjskiem, między odmiennemi pochodzeniami dwóch cywilizacyj, między religią katolicką i prawosławną; różnice i przeciwieństwa, które rozumna polityka winna była łagodzić.

Powstanie 1863 r. zadało dotkliwy cios polityce Napoleona III i jego rządom, monarsze i dążeniom, sprzyjającym narodowi polskiemu i dla niego korzy-

stnym. Ubezwładniło, zgubnem się stało dla ostatni go władcy, ożywionego w współczesnych czasach wy szemi myślami, powodującego się szlachetnemi ucz ciami; zniweczyło jego wielkoduszne chęci. Uni możebniło, co zapomocą przyjaźni z Rosyą, chciał Na poleon III dla Polski uczynić. Stawiając go w poło żeniu trudnem, następnie bez wyjścia, rozwiało wiar w jego nieomylność, w jego gwiazdę i wszechpotęg wskazało, podało Bismarkowi i jego polityce, środk stawienia mu czoła i zwalczenia go; przeszkodzi przymierzu Francyi z Rosyą, które byłoby przekszta ciło kartę europejską i nie dopuściło do przewagi Pr w Niemczech; Niemiec w Europie. Zespoliło Rosy z Prusami na czas wojen tych ostatnich z Austry i Francyą.

Obniżenie uroku Napoleona III wewnątrz i z wnątrz, osłabienie wpływu Francyi, ośmielenie j wrogów, oto skutki i owoce powstania 1863 W Polsce znikła naraz legenda napoleońska, znik wiara, odbudowania państwa polskiego przez Fra cyę, nawet w jakąkolwiek skuteczną jej pomoc; gwa towny pod tym względem odbył się proces przeobr żenia pojęć i sądów. Francya straciła kraje polsk które od przeszło pół wieku, moralnie posiada Choćby twierdzić chciano; że strata była nie wiel powiemy już dla tego była znaczną, że zaznaczała p czątek upadku wpływu Francyi na ogół spraw lu kich i jej wziętości w świecie całym. Od powsta polskiego 1863 r. cesarstwo napoleońskie, z ni Francya, żadnem powodzeniem większem nie cieszy się. Widocznie rozpoczęła się epoka błędów i s

pniowego obniżania się, które do Sedanu doprowadziły.

Jeżeli zabrakło Francyi w stosunkach europejskich, pierwszą tego przyczynę szukać należy w powstaniu polskiem 1863 r. Wbrew radom, wbrew woli Napoleona III dokonane, nie bez jego winy i współudziału dojrzało, dwuznaczność bowiem i słabość cesarza wobec ruchu i demonstracyj polskich, przyczyniły się do jego przygotowania i wybuchu.

Powstanie polskie, pchnęło go na zgubną drogę, znagliło do podniesienia sprawy polskiej, bez widoków powodzenia, uniemożebniło wszelkie inne prócz pogromu wyjście, i stało się jednym z powodów podwójnej klęski: sprawy polskiej i sprawy napoleońskiej, oraz francuskiej.

Austrya nie zdobywszy się ani na jawne złączenie się z Rosyą wobec powstania 1863 r., ani na stanowcze wystąpienie przeciw niej, naraziła sobie wszystkich, bo zawiodła wszystkich. Tem swem postępowaniem, zespoliła Prusy z Rosyą, i zapewniła pierwszym, życzliwość drugiej, w dzień własnej z niemi stanowczej rozprawy, pozbawiwszy się na ten dzień, pomocy Francyi, skazawszy się na odosobnienie. Ona może bezwiednie umożebniła trwanie zgubnego powstania, bo stanowczem i bezwzględnem wobec niego postępowaniem w Galicyi, mogła mu równie jak złudzeniom, zaraz w pierwszych chwilach, koniec położyć. Austrya stopniowo doprowadziła rzeczy do tego, iż mocarstwa podniosły sprawę polską, bez zamiaru i możności rozwiązania jej, zatem w sposób dla wszystkich zgubny, z tym nieuniknionym skutkiem,

iż oddaną została ta sprawa na łaskę i nie łaskę Ro
syi, czego położenie geograficzne i interesa polityczne
nakazywały Austryi wystrzegać się. Wprawdzie za-
pobiegła ona na razie, przymierzu Francyi z Rosyą,
z czego głównie Anglia i Prusy, jej kosztem sko-
rzystały; pozbyła się więcej urojonego niż istotnego
niebezpieczeństwa, użycia sprawy polskiej przez Ro-
syę na jej stratę; w zamian jednak wywołała stokro
groźniejsze na swoich granicach panslawistyczno-pra
wosławne dążności, sięgające w głąb monarchi
a nie uratowała nawet owej spójni, wynikającej z po
działu Polski; bo aczkolwiek materyalnie dotąd jesz
cze nadwerężoną nie została na polskim gruncie, ni
przeszkodziła wojnie Prus z Austryą w r. 186
a moralnie i politycznie przestała istnieć w spraw
polskiej, gdyż ją pochłonęły żądze i apetyty rosyjski
dla Austryi groźne. Miejsce tej spójni zajął dot
przygłuszony, choć niezawsze cichy, antagonizm i prz
ciwieństwo między Austryą i Rosyą w sprawach po
skich i ruskich.

Zachowanie się Austryi w wypadkach 1863
było mylnem i błędnem, skoro sprowadziło dw
najniepomyślniejsze w polityce skutki — stratę m
żliwych korzyści, któreby jej przyniosło starcie s
w porę z Prusami i rozszerzenie jej polskich posiadłoś
oraz ujmę jej stanowisku i nowe niebezpieczeństw
Skutek to zwykły, gdy dla małych celów teraźnie
szości, poświęca się wielkie przyszłości. Krótki cz
przedziela polskie wypadki 1863 r: od Sadow
dłuższy nieco ubiegł do chwili, w której przysz
Austryi zająć na Wschodzie wyczekujące pełne trosk

kosztowne stanowisko. Powstanie polskie 1863 r. spowodowało zatem Austryę do popełnienia błędów i pomyłek, których następstwa odczuła i dotąd odczuwa. Kto wierzy w Nemezis historyczną, może dopatrzeć się jej działania w wypadkach, które odegrały się w Europie po 1863 r. Dla nas tą Nemezis, są w polityce, konieczne następstwa większych i mniejszych błędów, oraz pomyłek, polegających na nieskorzystaniu z okoliczności.

Nie sama Francya, nie sama Austrya, ani też społeczeństwo polskie, uczuły tę Nemezis; jeżeli przypuścimy zbiorową Europę, niezawodnie i ją dotknęły następstwa polskich wypadków 1863 r. Po nich można było powiedzieć: „Niema już Europy!“ Podniesienie sprawy polskiej, bez rozwiązania jej, nie że jej nie rozwiązano, ale że ją bezowocnie poruszono, stało się istotnie klęską dla Europy, w pewnej mierze dla cywilizacyi. Nie bezpośrednio, stopniowo, przez cały szereg wypadków ściśle ze sobą związanych, doszła Europa do bezrozumnego, zbrojnego pokoju, pod którym ugina się, choć on jej nie zapewnia bezpieczeństwa. Polskie powstanie 1863 r., zmuszając wbrew położeniu, w sprzeczności z rozumem i rozsądkiem do podniesienia sprawy polskiej bez warunków i możności rozwiązania jej, będąc powodem bezskutecznego postawienia jej na porządku dziennym, zadało gwałt naturze rzeczy i stosunkom europejskim. Przedstawia się tem samem, jako dzieło zniszczenia, nietylko dla narodu polskiego, ale w szerszych światowych rozmiarach. Ta klęska narodu polskiego była światową porażką. Pierwsza zadana, druga wyrzą-

dzona, obie spełnionemi być mogły dlatego tylk
narodowi polskiemu według słów Izajasza: „(
trzność dała za dowódzców młodzieniaszków, że nad
zapanowali trzpioty“.

Każde polskie powstanie, rzekł jeden z mąd
w narodzie ludzi — Julian Dunajewski — odsł
ujemne strony społeczeństwa polskiego; powst
1863 r. stwierdziło zarazem słabość Europy w
wiązaniu zadania polskiego. Czyż było tak
sznem, narodowi polskiemu, okazać własną i E
py w tej mierze niemoc? Spiesznem to być m
tylko „młodzieniaszkom i trzpiotom“, że zaś s
i rozważniejsi w społeczeństwie, że mocarstwa
pejskie przyłożyły do tego rękę, pozostanie
tnym w dziejach faktem i jednem świadect
więcej, znikomości sądów ludzkich i rozumu
kiego.

Polityka jest rzeczą prostą, czasem tylko d
siegającą. Na tem właśnie polega głównie,
umieć rozróżnić i dostrzedz, kiedy i jak dalek
sięgnąć. Wymaga zawsze umysłów niezamąco
charakterów wielkich. W umysłach polskich po
wypadków 1860 — 1863 r: powstał zamęt; europ
mężowie stanu, którym przyszło wśród nich dz
powodowali się drobnemi względami, bo nie
między nimi wyższych charakterów. Skutek te
nad wszelki wyraz nikczemny, sromotny, sprz
zarówno z prostemi zasadami, jak z daleko się
cemi celami, rozumnej polityki. Skutek ten
był zemstą Bogów, lecz ludzi nad samymi

ludzie zawinili, ludzie sprowadzili karę błędami swojemi.

Mylnem jest rozumowanie, że gdyby się przedsięwzięcie udało, twórcy powstania byliby czczeni jako zbawcy, gdy teraz są potępieni, jako ci, co naród zgubili, albowiem powieść się nie mogło, a gdyby się było w jakiejkolwiek mierze powiodło, to nie wskutek powstania, lecz pomimo powstania. Jeżeli twórcy jego niczem innem uwolnić odpowiedzialności swej nie mogą, jeżeli ich uporczywi obrońcy ten tylko rozpaczliwy przytoczyć mogą za nimi argument; sprawa wobec historyi przegrana i zapisze ona to ostatnie usprawiedliwienie, jako ostateczne potępienie. Bo niezawodnie, równie słusznie powiedziećby można, że kto skacząc z trzeciego piętra nie złamałby karku, podziw by wzbudził.

Precz zatem z rozumowaniem, które przeszłości nie rozgrzeszy, dla przyszłości szkodliwem stać się może, które nikogo nie uniewinnia, wielu jeszcze zgubićby mogło. Nie godzi się pozbawiać społeczeństwa, jedynej korzyści z tych wypadków — nauki.

Za niepowodzenia 1863 r. nikt nikogo nie obwiniał i nie obwinia, nikt, dawnym zwyczajem, nikogo nie oskarżał i nie oskarża o zdradę lub nieudolność. Najlepszy to dowód, że przedsięwzięcie samo przez się warunków powodzenia nie miało, że pozostaje jedynie potępić je, potępić tych, co powstania tworcami byli i tych, co je poparli.

„Zbawienie przyszłoby było od nawrócenia się, od reformy, od naprawy — mówi prorok — ale wyście

go nie chcieli i zawołaliście: „*Nie! Na koń! na koń! cwałem! cwałem!*“ „Ah! piękny cwał w tył!“ My dodać możemy — cwałem ku przepaści. Żaden może naród z takim uporem, z takim zapałem, z takiem zaślepieniem, z takiem poświęceniem nie spieszył do własnej zguby, jak polski, w r. 1863.

ROZDZIAŁ X.

Rozdział odpowiedzialności. Główna przyczyna błędów i pomyłek oraz zaciągniętych odpowiedzialności.

Wszyscy zawinili. — Byłoby to jednak [illegible] czeniem sprawiedliwości historycznej, bezuży[illegible] badaniem przeszłości, pozbawieniem teraźniejszości i przyszłości korzyści, jaką im przysparza [illegible] wynikająca z ubiegłych wypadków, dla nas jałową [illegible], gdyby nie nastąpił rozdział i rozgatunk[illegible] dów, tem samem odpowiedzialności, gdyby z [illegible] szego przedstawienia, nie dał się określić [illegible] każdego z osobna czynnika.

Nikt w tych wypadkach od niej [illegible] nie może. Jeżeli jaki z nich dla sp[illegible] dobyć się da użytek, to słusznym roz[illegible] wiedzialności zaznaczeniem chwil, w [illegible] nione zostały najcięższe błędy i nas[illegible] myłki.

Przedmiotowy wykład wypa[illegible] nad niemi zastanowienie się, wy[illegible] pierwszą, bezpośrednią katastrof[illegible] katastrofę bowiem i klęskę, sp[illegible]

wstanie, powstanie przygotował, do skutku doprowadził, co ważniejsza, uczynił koniecznem, spisek.

W danych okolicznościach i w ówczesnem położeniu, spisek był pomysłem bezużytecznym a niebezpiecznym, był działaniem bezcelowem, tem samem bezmyślnem, które żadnych nie mogło przynieść korzyści, niewątpliwe zgotować musiało straty.

Spisek nie mógł sobie postawić innego zadania, jak tylko zwalczenie i usunięcie istniejącego porządku rzeczy, stworzonego rozbiorami; do wszelkiego innego bowiem, nie tylko nie był sposobnym i zdolnym, ale przeciwnie dla wszystkiego innego stać się musiał zgubnym, szkodliwym, zabójczym.

Zwalczenie i usunięcie istniejącego porządku rzeczy, miało pociągnąć za sobą odbudowanie Polski niepodległej, w granicach przedrozbiorowych. Takie odbudowanie Polski, doprowadziłoby do częściowego rozbioru trzech mocarstw podziałowych, zatem wymagało zwalczenia i pokonania tychże. Spisek nie mógł nigdy rozporządzać dostatecznemi po temu siłami, zatem w tym wypadku zawiązałby się dla niepodobieństwa; tego więc celu stawiać sobie nie mógł, innego mieć nie mógł, tem samem był bezmyślnym. Nie mógł również postawić sobie bardziej ograniczonego zadania, zwalczenia i usunięcia z ziem polskich panowania rosyjskiego— cóby zresztą jeszcze samo przez się nie prowadziło do odbudowania Polski — gdyż i potemu nie miał i mieć nie mógł dostatecznych rozporządzalnych środków. Więc i to ograniczone zadanie, nie mogło być jego celem; tem samem i co do tego zadania był bezmyślnym.

Niepodległą Polskę stworzyć mogła tylko obca

pomoc. Przy niej spisek był niepotrzebnym; bez niej stać się musiał zgubnym i wytworzyć klęskę. Obca pomoc skoroby nadeszła, wymagałaby jawnego, nie zaś tajnego współudziału narodu polskiego. Spisek mógł tylko jak się to stało przedwcześnie, bezużytecznie zmarnować ten współudział.

Spisek niepotrzebnym był do wywołania obcej pomocy czyli jedynego środka prowadzącego do celu, albowiem przed rozpoczęciem jego działania, cesarz Napoleon III, objął był swym programem sprawę polską, i działał w niej wedle możności. Spisek, nie [illegible] jąc wybrać stosownej chwili, ani użyć właściwych do rozwiązania środków, mógł tylko przeszkodzić, [illegible] stwić tę obcą pomoc.

Bez celu i bez środków, spisek był tylko [illegible] łomną gimnastyką patryotyzmu, która od [illegible] miast rozwijać organizm narodowy, nabawiała go [illegible] lectw.

Spisek też, który doprowadził do powstania [illegible], był dziełem nałogu, dziełem słabych głów [illegible] a krwistych temperamentów, był pomysłem [illegible] skim, ścięciem drzewa, aby nawet owocu z [illegible] urwać, świadectwem nowem, że spiskujący [illegible] pozbawieni byli zmysłu politycznego tak [illegible] jak w 1862; że gotowi byli do wszelkich [illegible] z wyjątkiem tych, które rozsądek nakazywał [illegible] spisek ten był pomysłem, który historya [illegible] a dla którego ze stanowiska sztuki [illegible] nazwy. — „Zrozpaczeni — mówi dziejopis [illegible] elskiego — którzy uczynili ofiarę z [illegible] wili nie brać w rachubę reguł [illegible]

w śmierci, nawet w przegranej widzą korzyść, są najczęściej plagami narodów, których sprawy bronią“. Patryotyzm szkodliwy, równie ciężką dźwigać musi odpowiedzialność, jak brak patryotyzmu; bodaj, czy nie wiekszą wyrządza się krzywdę sprawie, źle jej służąc, niż ją zaniedbując. Skoro zaś rozum nie wskazywał potrzeby spisku, a rozsądek odradzał go, było lekkomyślną swawolą zawiązywać go, było dalej „pobożnem okrucieństwem“ „pokrywać się zręcznie maską religii“, a jednocześnie łatwowiernie łączyć przyszłość narodu ze sprawami, interesami i ludźmi, którym na Polsce nic nie zależało, którzy gotowi byli użyć do własnych rewolucyjnych celów jej porywów patryotycznych i religijnych, jej nieszczęść; było to najgorszem z nadużyć, bo nadużyciem szlachetnych i wzniosłych powodów, co im zawsze największą przynosi ujmę i obniża je. Niepotrzebne użycie szkodliwego środka, jest największym błędem politycznym. Przedsięwzięcie, które celu nie ma, jest bezmyślnem, lekkomyślnem jest to, które wie, że nie rozporządza potrzebnemi do dopięcia celu środkami. Z jakiegokolwiek punku widzenia zapatrywać się będziemy na spisek polski 1863 r., jeden z tych trzech zarzutów i wszystkie trzy razem, zmuszeni będziemy mu uczynić.

W tych ujemnych pierwiastkach spisku, tkwi przyczyna klęski koniecznej i dla tego główna i największa odpowiedzialność za nią przypada tym, którzy spiski stwarzali i ostatnie zawiązali. Tak dalece jest to prawdziwem, że owe ujemne pierwiastki wyrosły w brutalną siłę, której ulegać i uledz musieli twórcy spisku, i ani zdołali wybrać, ani zażegnać chwili powstania, a wi-

dząc i czując szkodliwość jego wybuchu, ani go oddalić mogli. Zamiast, jak podobno w ostatniej chwili niektórzy ze spiskowych zamierzali zażegnać klęskę poświęceniem siebie samych, poświęcili się dla jej wywołania.

Jeżeli spisek był bezużytecznym dla odbudowania Polski niepodległej, to miał tę szkodliwą stronę, że uniemożebniał inne załatwienie sprawy. Wykluczał z góry zuchwale i nieroztropnie, wszelkie inne rozwiązanie, z umysłu przeszkadzał takowemu, czego dowiódł ohydnym strzałem do W. Ks. Konstantego. Był zaś zgubnym, bo niósł w swym łonie klęskę. Klęskę sprowadziło powstanie, ale powstanie było tylko następstwem spisku, następstwem nieuniknionem dlatego, że spisek wykluczał wszelkie inne rozwiązanie, jak to, którego sam nie mógł i nie był w stanie sprowadzić Jak myśl wytwarza dzieła, tak bezmyślność sieje zniszczenie. Bezmyślny spisek wytworzył powstanie, które sprowadziło zniszczenie. Mylnem byłoby zatem przypisać powstaniu złe całe. Przyczyną jego było i pozostanie przed sądem historyi spisek; powstanie, pozostanie do spisku, w stosunku skutku do przyczyny. Gdyby spisek był potrafił zażegnać powstanie, sąd musiałby inaczej wypaść; spisek byłby się okazał bezużytecznym, ale nie zgubnym, skoro zaś powstanie wybuchło, wyrok opiewać musi, iż gdyby nie było spisku, nie byłoby powstania; że zaś powstanie wybuchło, spisek stał się przyczyną katastrofy. W końcu splamił się i obniżył sprawę, ujmę uczynił dobrej sławie narodu, potępienia godnemi czynami, nieraz niepotrzebnemi, zawsze wstrętnemi, począwszy od sztyletników i żandarmów wiesza-

jących, skończywszy na fałszerzach monety. Spisek i powstanie były i pozostaną też — pomimo wplecionego w nie uczucia szlachetnego i wielkiej do poświęceń zdolności — dziełami swawoli głowy i serca.

Czy tę główną przyczynę złego, mogły usunąć i zażegnać inne czynniki, całkowicie lub w pewnej mierze i w jakich chwilach? Jest to drugie pytanie, odnoszące się do rozdziału odpowiedzialności. Pragniemy na nie dać odpowiedź, zanim przystąpimy do pytania trzeciego, jaka i na kim ciąży odpowiedzialność, za rozszerzenie rozmiarów złego.

W społeczeństwach dobrze uporządkowanych, wyższe warstwy, zamożniejsze, wykształceńsze, winny kierować sprawą publiczną, przedewszystkiem stać na straży jej bezpieczeństwa, czyli dobra publicznego. Tam, gdzie takie warstwy istnieją, na mocy prawa, czy to publicznego, czy zwyczajowego, jest to ich urodzonem zadaniem i obowiązkiem; kiedy to zadanie, ten obowiązek, nie są spełnionemi, zwichniętym jest stan rzeczy i niezdrowemi stosunki. Tam gdzie, jak się to dzieje w społeczeństwach demokratycznych, warstwy te nie mają określonego stanowiska, istnieją przecież i winny się także ubiegać o przewództwo, stać na straży dobra publicznego, bez czego musi zapanować anarchia pojęć, w ślad której idzie anarchia czynów i rozluźnienie, które naraża rzecz publiczną na szwank.

Biali z Andrzejem Zamoyskim na czele, stanowili w *Królestwie Polskiem* wyższą warstwę w społeczeństwie, której stanowisko do pewnego stopnia określonem jeszcze było prawami, ale zwłaszcza faktem, tradycyą i zwyczajem. W skład *białych* wchodziła wielka

większość szlachty, posiadaczy ziemi, wielcy panowie, dalej, zamożniejsze mieszczaństwo, bankokracya; na czele *białych* stali przeważnie ludzie wykształceni, z doświadczeniem życiowem, wielu ze zdolnościami i talentami.

Zastęp ten zatem posiadał warunki i żywioły wszelkie, które obciążają odpowiedzialnością w sprawie publicznej; posiadał je zwłaszcza w porównaniu ze spiskiem, który składał się przeważnie z warstw średnich, z młodzieży, z ludzi z niedokończonem wykształceniem. Nigdy kierunek sprawy publicznej nie powinien był wyjść z rąk *białych*, i nic w sprawach krajowych, nie powinno się było stać, wbrew ich woli i przekonaniu. Prowadzić społeczeństwo winni byli *biali*, nigdy nie dozwalając, aby im cośkolwiek narzucono.

Inaczej stało się, wśród wypadków, o których mówimy, w tem główna wina *białych*.

Arystoteles mówi: „Jedyną, wyłączną cnotą przewództwa jest — przezorność; co się innych tyczy, są one koniecznie własnościami wspólnemi, tak tych, co słuchają, jak tych, co rozkazują. Przezorność, nie jest cnotą podwładnego, właściwą cnotą podwładnego jest słuszna ufność do przewódzcy; obywatel, który słucha, jest jako fabrykant fletów; obywatel, który przewodzi, jest jako artysta, który posługuje się instrumentem.“

Biali przezornymi nie byli i na instrumencie zagrać nie potrafili.

Biali ujrzeli się naraz wobec spisku i wobec rządu rosyjskiego, między temi dwoma czynnikami, byli żywiołem, który powinien był sprawę publiczną uratować i ustalić.

Byli oni zbyt obznajmieni ze stosunkami krajowemi, aby nie widzieć, że od 1860 istniał i rozwijał się spisek, byli zbyt wykształconymi i doświadczonymi, aby nie wiedzieć, że spisek bezużyteczny w danych warunkach, musi się stać niebezpiecznym, wreszcie zgubnym; nie mogli także zapoznawać, że jeżeli nie musi, to przynajmniej może się zakończyć zbrojnem powstaniem; nie zapoznawali też tego skoro powstanie poczytywali za największe nieszczęście, jakie na kraj spaść może.

Wobec tego, zadaniem i obowiązkiem politycznego ciała, jakiem byli *biali*, musiało być — wszelkiemi siłami i środkami położyć koniec spiskowi, przedewszystkiem zażegnać niebezpieczeństwo największego nieszczęścia, czyli powstania.

Nie mogli przeszkodzić utworzeniu się spisku; pozostawał bowiem i żył w sferach dla nich nieprzystępnych, co już do pewnego stopnia było złem, lecz łatwem do wytłómaczenia; tajemnemu działaniu, nikt nie jest w możności położyć zupełną tamę. Ale każde społeczeństwo, a w niem przewodnie warstwy, mogą przeszkodzić jego wzrostowi, mogą ustrzedz się przed jego wpływem i przewagą. Tego nietylko nie dokonali, lecz i nie próbowali należycie i szczérze *biali*.

Jak tylko demonstracye na ulicach warszawskich stwierdziły, że spisek nietylko istnieje, ale i działa, rzeczą było *białych* zmierzyć stąd wynikające niebezpieczeństwo i do tego zastosować zachowanie się. *Biali* postąpili wprost przeciwnie; z demonstracyami zbratali się, żałobę narodową za dobrą uznali, przeciw szalonym i wstrętnym czynom spisku nie zaprotestowali

nigdy stanowczo i tak — z pobłażania w pobłażanie, ze słabości w niedołęztwo przechodząc wobec spisku, doszli do tego, że już nawet powstania potępić nie zdołali, w końcu zmuszeni byli poprzeć spisek, przeistoczony w *Rząd Narodowy*, wspierać powstanie, to największe dla kraju nieszczęście. Pomoc *białych*, mówią świadkowie niepodejrzani, zasilała pieniędzmi wyczerpaną kasę spisku, następnie powstania.

Zachowanie się dwuznacze wobec pierwszych demonstracyj, pobłażliwe wobec dalszych, sprzyjające wobec ustalających się, oto najważniejsze błędy i chwile, w których te błędy spełnionemi zostały przez *białych*

Towarzystwo Rolnicze, jego *Komitet*, *biali* mniemali, w znacznej części z winy rządu rosyjskiego, że demonstracye sprowadzają ustępstwa, że nawet Wielopolski upatrzył w nich pomocniczy środek. Było to ich wymówką. Przypuściwszy nawet to rozumowanie, należało z demonstracyj sprowadzających ustępstwa, skorzystać, jak to uczynił Wielopolski, a do tego pierwszym warunkiem było wiedzieć, kiedy się zatrzymać i kiedy je jako zużyty, a zawsze niebezpieczny środek, odrzucić i potępić. Na to *biali* się nie zdobyli, nawet po zamachu na W. Księcia. Nie w łatwych, w trudnych okolicznościach, ludzie składają dowody uzdolnienia i charakteru. *Biali* zamiast górować nad położeniem, stali się bezwiednie narzędziem spisku. Był to błąd i obłęd.

W stosunku do rządu rosyjskiego, okazali oni tę samą, co wobec spisku chwiejność. Nie mieli i nie umieli postawić sobie dobrze określonego celu. Znajdowali w dwuznaczności, to znowu w bierności, wygodny wybieg. Żądając ustępstw, nie wykluczali dążeń do nie-

podległości; pragnęli i mniemali, że Rosya da im d
rąk, ukutą przeciw niej samej broń. Dlatego dogadz
im nieokreślony program, który w pamiętnym post
wili adresie, dlatego przyjąć nie chcieli ścisłego, z
którym przemawiał Wielopolski; dlatego nie zdoła
ograniczyć pokojowych żądań do *Królestwa Polskieg*
dwuznacznikami wreszcie otwarcie i stanowczo do in
nych rozszerzali je prowincyi.

Niewątpliwie *biali* ulegali złudzeniu obcej pomoc
i patrzali na Napoleona III-go. Andrzej Zamoysk
który w pierwszej epoce swojego działania tak roz
tropnie i mądrze oparł je był na samopomocy i lega
nym gruncie; w drugiej coraz bardziej oglądał się n
Napoleona III, najpierw — jak rzekliśmy — pod wpł
wem Zygmunta Krasińskiego, potem w skutku zach
wania się cesarza Francuzów, wobec ruchu polskieg
Adam Potocki przesłał mu treść rozmowy, jaką p
demonstracyach lutowych miał z Napoleonem III i t
miała na Zamoyskim wywrzeć wrażenie — rzekł prze
czytawszy ją — „To bardzo ważne.“ *Biali* mniemal
że obca pomoc wytworzy Polskę niepodległą, że an
godzi się, ani należy zrzekać się jej, dla lepszeg
bytu narodowego, nawet dla półniepodległości. Był t
brak sądu, mylne ocenienie położenia. Niezawodnie
wiele okoliczności, wiele czynników złożyło się na t
aby ich w błąd wprowadzić; przyczyniło się do tego
i zachowanie się Napoleona III i jego charakter; po
stępowanie *Hotelu Lambert*. *Białych* przecież jako naj
więcej odpowiedzialnych za losy kraju, było zadaniem
wznieść się sądem po nad te okoliczności i łudzące po
zory. Temu przeszkadzała żywa tradycya powstania

opadowego, wychowanie polityczne, oparte na dąże-
a bezwzględnem do bytu państwowego, i na wierze
obcą pomoc. *Biali* jakimkolwiek w tej mierze ule-
gali złudzeniom, mogli i powinni byli przejrzeć, po
pierwszych na ulicach Warszawy demonstracyach, po
misyi hr. Platera do Paryża i drugiej, blisko nich sto-
jącego wysłannika, zwłaszcza po zamachu na W. Ks.
Konstantego.

Jeżeli nie przejrzeli, przynajmniej jeżeli nie postą-
pili odpowiednio do rzeczywistego położenia, to już nie-
tylko ze względów błędnej polityki, ale w skutek wro-
dzonych przywar, psychologicznych i etycznych niedo-
statków. Te warstwy w Polsce, z których składali się
biali, nie posiadały umiejętności powstrzymywania
zgubnych zapędów, bo nie miały odwagi stawić im
czoła. Skoro te zapędy ustrojone były w szaty pa-
tryotyzmu, sprawiały zawrót i mąciły sąd zdrowy
owych warstw. W Polsce uczucie patryotyczne więcej
jest żywem, niż silnem, dlatego nie umiało nigdy
ochronić się od gorączki lub upadku ducha, od pory-
wów i złudzeń, lub bezczynności i rozpaczy, dlatego
równowagi politycznej utrzymać nie mogło. Szlachta
polska tak ciężko zawiniła w przeszłości wobec pań-
stwa polskiego, że gdy to upadło, a powstała sprawa
polska, trwogą przejmowała ją myśl, aby posądzoną
być mogła, o obojętność dla niej i brak ofiarności. Było
to uczucie szlachetne, ale z ujemnych płynące pobudek,
tem samem do ujemnych prowadzące skutków, jak każda
chęć naprawy i pokuty, przeistaczało się bowiem nie-
raz w niebezpieczne przesady. Z potwornej organizacyi
arystokratyczno-demokratycznej, pozostał zwyczaj, który

dawniej był koniecznością, zaskarbiania sobie głosów i jednania tłumów, przemienił się on w bezmierną żądzę popularności, co wytworzyło w jednostkach tchórzostwo polityczne i ogólny brak odwagi cywilnej; ztąd zbywało na stanowczem, stałem zdaniu i przyszło do tego, że w Polsce więcej było takich, co poświęcali przekonania dla wziętości, niż wziętość dla przekonania.

Biali, potomkowie w prostej linii, przedrozbiorowego społeczeństwa szlacheckiego, nie wyzuli się z tych wad, nie zdołali się ustrzedz tych błędów, wobec spisku i ruchu, dlatego nie potrafili wobec rządu rosyjskiego zająć prawdziwie politycznego stanowiska, z którego mogliby wpłynąć na ustalenie stosunków i zapewnienie bytu narodowego kraju. Mieli tę zasługę, że się poczuli do obowiązku względem rzeczy publicznej, zawiązując *Towarzystwo Rolnicze*, podnosząc reformę włościańską; postawili bowiem na porządku dziennym odrodzenie kraju i wzmocnienie bytu narodowego. Nie zdołali jednak podjętej pracy doprowadzić do skutku, ani zbiedz nadciągających wypadków, nie wytrwali na wybranej drodze, nie zapobiegli, aby kraj z niej nie zszedł.

Te niedostatki, te błędy *białych*, złożyły się na największy, iż nie położyli sobie za zadanie i nie zażegnali klęski, tego największego, jak mówili, nieszczęścia, którem miało się stać powstanie.

Ani rozumieli, ani mieli dość odwagi i siły, aby sobie powiedzieć, iż wszystko lepsze niż spisek i jego następstwa, że spiskowi najskuteczniej położyć można koniec, jego następstwa zażegnać, podając rękę rządowi rosyjskiemu do kompromisu, do tego dosko-

ła, nader korzystną dawały sposobność wejście do rządu Wielopolskiego, jego system, objęcie władzy w Królestwie Polskiem przez W. Ks. Konstantego. Nie zrozumieli wreszcie *biali* w ostatniej godzinie, że nie było innego wyjścia, jak szczere i stanowcze — nietylko w Radzie Stanu, w Radach Powiatowych i urzędach, nietylko w adresach, — ale w całem życiu publicznem, połączenie się ich z systemem Wielopolskiego; że bez tego, narażało się kraj na klęskę, którą spisek przygotowywał.

Tych błędów dwoma głównemi chwilami były: pierwsze lutowe 1861 roku uliczne demonstracye, oraz strzał do W. Ks. Konstantego.

Ani w pierwszej, ani w drugiej, *biali* nie stanęli na wysokości zadania, bo ani w pierwszej, ani w drugiej, nie mieli odwagi uczynić rozbratu z dwuznacznikami, pokonać własnych skłonności, zarówno jak uprzedzeń i wstrętów. Nie odczuli, nie zrozumieli; nie przewidzieli, że kto nie potępiał ruchu i demonstracyi, kierowanych przez spisek, ten nie potępiał powstania.

Poszli więc stopniowo, z początku bezwiednie w służbę spisku, ułatwili, umożebnili, w końcu poparli jego zgubne dzieło. W pierwszych chwilach powstania, odpowiedź dana przez nich, wysłannikowi z Galicyi. „Uznać powstanie za narodowe, lecz nie łączyć się z niem," streściła całą sumę popełnionych przez nich błędów. Dali taką odpowiedź, bo już sami nic nie znaczyli, bo byli pod wpływem *Komitetu Centralnego*, bo przed nim się uginali i ustępowali, a rozumem czuli, że źle robią.

Wtedy już nie kierując niczem, ani nikim, *biali*

awniej był koniecznością, zaskarbiania sobie głosów jednania tłumów, przemienił się on w bezmierną żądzę popularności, co wytworzyło w jednostkach tchórzostwo polityczne i ogólny brak odwagi cywilnej; ztąd zbywało na stanowczem, stałem zdaniu i przyszło do tego, że w Polsce więcej było takich, co poświęcali przekonania dla wziętości, niż wziętość dla przekonania.

Biali, potomkowie w prostej linii, przedrozbiorowego społeczeństwa szlacheckiego, nie wyzuli się z tych wad, nie zdołali się ustrzedz tych błędów, wobec spisku i ruchu, dlatego nie potrafili wobec rządu rosyjskiego zająć prawdziwie politycznego stanowiska, z którego mogliby wpłynąć na ustalenie stosunków i zapewnienie bytu narodowego kraju. Mieli tę zasługę, że się poczuli do obowiązku względem rzeczy publicznej, zawiązując *Towarzystwo Rolnicze*, podnosząc reformę włościańską; postawili bowiem na porządku dziennym odrodzenie kraju i wzmocnienie bytu narodowego. Nie zdołali jednak podjętej pracy doprowadzić do skutku, ani ubiedz nadciągających wypadków, nie wytrwali na wybranej drodze, nie zapobiegli, aby kraj z niej nie zszedł.

Te niedostatki, te błędy *białych*, złożyły się na największy, iż nie położyli sobie za zadanie i nie zażegnali klęski, tego największego, jak mówili, nieszczęścia, którem miało się stać powstanie.

Ani rozumieli, ani mieli dość odwagi i siły, aby sobie powiedzieć, iż wszystko lepsze niż spisek i jego następstwa, że spiskowi najskuteczniej położyć można koniec, jego następstwa zażegnać, podając rękę rządowi rosyjskiemu do kompromisu, do czego dosko-

nalą, nader korzystną dawały sposobność wejście do rządu Wielopolskiego, jego system, objęcie władzy w *Królestwie Polskiem* przez W. Ks. Konstantego. Nie zrozumieli wreszcie *biali* w ostatniej godzinie, że nie było innego wyjścia, jak szczere i stanowcze — nietylko w Radzie Stanu, w Radach Powiatowych i urzędach, nietylko w adresach, — ale w całem życiu publicznem, połączenie się ich z systemem Wielopolskiego; że bez tego, narażało się kraj na klęskę, którą spisek przygotowywał.

Tych błędów dwoma głównemi chwilami były: pierwsze lutowe 1861 roku uliczne demonstracye, oraz strzał do W. Ks. Konstantego.

Ani w pierwszej, ani w drugiej, *biali* nie stanęli na wysokości zadania, bo ani w pierwszej, ani w drugiej, nie mieli odwagi uczynić rozbratu z dwuznacznikami, pokonać własnych skłonności, zarówno jak uprzedzeń i wstrętów. Nie odczuli, nie zrozumieli; nie przewidzieli, że kto nie potępiał ruchu i demonstracyi, kierowanych przez spisek, ten nie potępiał powstania.

Poszli więc stopniowo, z początku bezwiednie w służbę spisku, ułatwili, umożebnili, w końcu poparli jego zgubne dzieło. W pierwszych chwilach powstania, odpowiedź dana przez nich, wysłannikowi z Galicyi. „Uznać powstanie za narodowe, lecz nie łączyć się z niem,“ streściła całą sumę popełnionych przez nich błędów. Dali taką odpowiedź, bo już sami nic nie znaczyli, bo byli pod wpływem *Komitetu Centralnego*, bo przed nim się uginali i ustępowali, a rozumem czuli, że źle robią.

Wtedy już nie kierując niczem, ani nikim, *biali*

ulegali wyższym sferom finansowym warszawskim, zwłaszcza człowiekowi niepospolitemu Kronenbergowi, którego rozum i patryotyzm, już nie mogły górować nad położeniem wytworzonem szeregiem błędów, za które on teraz także dźwigał część odpowiedzialności.

Zadania zatem przewódzców *biali* nie spełnili, że to było ich powołaniem i obowiązkiem w pierwszym rzędzie, nie małą rzeczy publicznej wyrządli szkodę, sami się obniżyli, w końcu ubezwładnili.

Ważne względy zewnętrzne przemawiały za zgodnem i dodatniem załatwieniem polskich trudności. Cesarz Aleksander przez uczucie godności monarszej i narodowej, książę Gorczakow przez patryotyzm i niemniej silną próżność, dążyli do przemazania w traktacie paryskim tego, co w nim dla Rosyi było upokarzającego. Do tego prowadzić mogło wówczas porozumienie z Francyą i Napoleonem III; sprawa polska i wypadki w Polsce, stały na przeszkodzie między Rosyą i Francyą; ale zwłaszcza między Rosyą i Napoleonem III. Był to także powód, dla którego władca Rosyi, nietylko nie chciał, ale i nie mógł doprowadzać rzeczy w Polsce do ostateczności i wywoływać z umysłu katastrofę; usiłował też załatwić polubownie spór z poddanymi polskimi, naprawić i zmienić od powstania listopadowego, trwający system. Ustępstwa stopniowe rządu rosyjskiego dla Polaków, pozostawały w pewnym związku ze stosunkiem do Francyi i układami toczączemi się z cesarzem Napoleonem; widzieliśmy to w ciągu tej pracy, od kongresu paryskiego. Cesarz Napoleon zresztą sam wyznawał nieraz przed księciem Czartoryskim, że tylko na tej

drodze obecnie może coś na rzecz Polski zdziałać Wszelkie rokowania rosyjsko-francuskie obejmowały ustępstwa Rosyi dla Polaków, o nich zawsze w stosunkach obydwóch monarchów była mowa. Cesarz Napoleon dawał do zrozumienia i mówił wyraźnie, że Polska jest kamieniem na drodze do dobrego porozumienia obu mocarstw, niech się więc Rosya stara ten kamień uprzątnąć. Dlatego minister spraw zagranicznych ks. Gorczakow przychylnym był kombinacyi Wielopolskiego, w braku innych środków usunięcia kamienia i jak długo miała widoki powodzenia. Wreszcie Rosya liczyła się wtedy jeszcze bardzo z opinią publiczną w Europie, którą nikt, ani ona, nie poczytywała za czcze słowo. Nie nauczyły były jeszcze Rosyę, lekceważyć ją sobie, wypadki 1863 r. O ile nam wiadomo, Wielopolski przypisywał miękkie i chwiejne zachowanie się władz rosyjskich wobec demonstracyj, ruchu i spisku względowi na zagranicę, zwłaszcza na Napoleona III.

O istotnych zamiarach Cesarza Aleksandra II kompromisu z Polakami wątpić nie można. Po przybyciu do Petersburga i pierwszem posłuchaniu u Cesarza, Wielopolski pisał 18 Listopada 1861 r. „Wszystko, co mówił Cesarz zrobiło na mnie wrażenie szczerości, prostoty i dobrej wiary.

Po posłuchaniu w Carskiem Siole pisał 5 Grudnia 1861 r.

„I memoryał i mnogie osobne uwagi słuchane wciąż były nader łaskawie, w wielu szczegółach z aprobacyą, w innych z dopytywaniem się o bliższe objaśnienia i wszystko, co mówił Cesarz, nacechowane było

zupełnem rzeczy pojęciem i wielką dobrotliwością. Powiedział mi, że nie pojmuje, dlaczego mimo jego zamiarów, stan oblężenia zaprowadzono na całe *Królestwo*, że kiedy już jest zaprowadzony, nie powinien być odwołany przed zupełnem uśmierzeniem nieporządków; że nie jest zamiarem jego wrócić do Paszkiewiczowskich wojennych rządów, że chce autonomii *Królestwa*, że jednak nie widzi sposobu rozdziału władzy, mianowicie dla trudności doboru ludzi, którzyby dwie władze obok siebie zgodnie sprawowali".

Znowu 27 Grudnia 1861 donosił: „Cesarzowa, między wielu innemi rzeczami, powiedziała, że nie można się dziwić po tem, co wówczas zaszło było, niechęci przeszłego Cesarza przeciwko Polakom *mais que ces dispositions n'ont en rien déteint sur l'esprit de l'Empereur régnant*". „Ale że to usposobienie Mikołaja nie oddziałało bynajmniej na zapatrywania panującego cesarza.

Później ks. Aleksander Gorczakow telegrafował do Wielopolskiego 16 Sierpnia 1862 r. po zamachu na niego. „Osobiście jestem dumny margrabio, że Cię na wstępie odgadłem. Jak ty i my trwamy w tym samym kierunku co do Polski. Mam nadzieję, że za pomocą energii oczyści się nareszcie Warszawę z tego gniazda złoczyńców, których bezkarność dotknęłaby nareszcie honor narodu".

Ale postępowanie rządu rosyjskiego mogło, w tak zwłaszcza gorączkowych chwilach, wyrodzić mniemania, że ruchem i demonstracyami zdobędzie się coraz większe dla bytu narodowego korzyści; mogło to nawet w spisku obudzić przekonania, iż urządzając manifestacye, trafił na złotą żyłę polityczną, która do najwię-

kszych doprowadzi go skarbów, czyż mogli i *biali* całkiem się od tego przypuszczenia uwolnić,—może i Wielopolski? Ustępstwa, wywołane demonstracyami, wywoływały nowe demonstracye, „ludzie bowiem nie uznają zmiany na lepsze, którą poczytują za wymuszoną“. Ludzie nie są aniołami, aby podobny sposób rządzenia nie oddziałał na nich zgubnie. Wzmacniał on wpływ spisku, bo nietylko wskazywał możność osiągnięcia ustępstw, ale wpajał przekonanie o słabości rządu.

Stanowisko zajęte przez rząd rosyjski w polityce zagranicznej; zwłaszcza nieukrywane sympatye dla Włoch, nawet dla Garibaldiego, myliły także i łudziły. W Marcu 1861 r. *Nord*, organ rosyjski, przedrukował artykuł turyńskiej *Opinione*, w którym ten dziennik wyrażał nadzieję, że pokazując się życzliwym dla narodowości włoskiej, cesarz Aleksander pokazuje się życzliwym i dla narodowości polskiej.

Hrabia Lambert przewidywał w tych warunkach niepowodzenie swojego posłannictwa. Bawiąc w Paryżu w chwili powołania go na Namiestnika, mówił, „że widzi życzenia kraju w takiej sprzeczności z widokami rządu, iż nie będzie mógł ani pierwszym ani drugim dogodzić“.

Nie umiano ani energicznie, ani zręcznie postąpić sobie ze spiskiem. Zamiast pokonać lub uśmierzyć spisek, pozwolono mu rozwielmożnić się, pomagano mu niewłaściwem postępowaniem do zaostrzenia jego działania. Prawda, że początkowo ruch ówczesny i demonstracye na ulicach Warszawy miały dziwne, niebywałe znamiona, które jak powiedzieliśmy, mogły najbieglejszych zachwiać, że trudnem było zadaniem walczyć

środkami politycznemi, policyjnemi i administracyjnemi z tem, co miało swój początek w poezyi i rozmarzeniu społeczeństwa; wiemy, że wobec bezbronnych tłumów modlących się i śpiewających, władza czuła się bezbronną. Zadaniem przecież władzy, nie dać się, ani oszołomić, ani w błąd wprowadzić pozorami; jej obowiązkiem, zachować zimną krew i zdrowy na położenie pogląd. Pierwsze strzały do tłumów śpiewających i modlących się były przypadkowemi, ale zgubnemi; były tym odwiecznym błędem, który niepotrzebnie wytwarza męczenników i katów; należało raczej pozwolić tłumom wyśpiewać się i wymodlić, byłoby się im to sprzykrzyło; należało czekać z krwawem wystąpieniem, aż z bezbronnych tłumy wystąpiłyby z bronią, która niebezpieczną być nie mogła, a na razie wystarczało stawiać im policyjny opór, dopóki do walki nie występowały; albo też należało odrazu, od pierwszej chwili postąpić sobie stanowczo a nie dorywczo, nie wskutek przypadku, nie przez podwładnego, ale za pomocą zimno i roztropnie obmyślanego planu. Tymczasem władza wciąż się wahała między systemem sikawek a kartaczy. Prawda, że każde energiczne jej wystąpienie taką wywoływało wrzawę w dziennikarstwie i opinii publicznej podniecanej przez Polaków, zwłaszcza przez *Hotel Lambert*, że ją to oszołomiało i onieśmielało; ale oszołomieniu ona uledz nie powinna była. Głównym jednak błędem było chcieć złe stłumić w objawach i skutkach, — nie w przyczynie, w tłumach i zbiegowiskach, nie w tych, którzy je urządzali i niemi kierowali, w rozmarzonej, pchanej do demonstracyi ludności, nie w spisku i jego

działających z metodą twórcach, dosięgając Poloniusa nie króla.

W końcu rząd nie wiedział nawet dokładnie, gdzie siedziba spisku. *Journal de St. Petersbourg* już po wybuchu powstania, 5 Lutego 1863 r. pisał: „Nie zaprzeczamy bynajmniej anormalności poboru, który ciężko dotknął miasta, oszczędzając wsie, lecz rząd znał od wielu miesięcy plan powstańców i wiedział, że rekrutowanie będzie sygnałem do powstania. Nie mogąc dosięgnąć naczelników, żyjących zagranicą, postanowił uderzyć i odciąć im narzędzia i ręce". Rząd rosyjski mniemał zatem, że naczelnicy spisku żyją zagranicą, może chciał powiedzieć, że w *Hotelu Lambert*, wtedy gdy byli w Warszawie pod okiem i w obrębie jego władzy.

Przez lat kilka rząd dozwalał innemu tajnemu powstać, rosnąć, rozszerzać się, ogarnąć kraj cały, wreszcie pochwycić część władzy bez walki, bez zwycięstwa.

Niezawodnie, że w pierwszym rzędzie obowiązek i zadanie zasłonięcia kraju przed klęską przypadały jego obywatelom, wyższym i wykształconym warstwom, *białym*—że one więcej troski w tej mierze winny były okazać, niż rząd rosyjski; — ale nie ulega wątpliwości, że postępowanie i zachowanie się władz rosyjskich, że ich niemoc wobec spisku, nietylko utrudniały stanowisko *białych*, ale przyczynić się musiały do ich obałamucenia, do pchnięcia ich na manowce. Przy należytem postępowaniu rządu rosyjskiego, przy poskromieniu spisku a zaprowadzeniu instytucyi jako organicznej całości, innem byłoby zachowanie się *białych*. Nie uniewinnia ich to, częściowo usprawiedliwia. Wreszcie rząd rosyjski do-

puścił się największej, wszelkiej władzy, winy — zaląkł się, zaląkł się kilkakrotnie. Nie zmierzył tego przed czem się zaląkł — i naraził społeczeństwo polskie na wielkie niebezpieczeństwo—chwilowego zwycięstwa bez walki.

Mówiliśmy o niedostatkach głównych Wielopolskiego. Odpowiedzialność ciążąca na nim jest o tyle znaczna, że on jeden mógł uratować rzecz, dlatego, że najlepiej, najmądrzej rozumiał i oceniał położenie. W rachubę tu brać nie możemy drobnych usterek, niewłaściwości podrzędnych, wyrażeń nieszczęśliwych lub niepotrzebnych. Jeżeli one miały przeszkodzić dziełu, to zaiste wina spaśćby musiała na społeczeństwo, nie na Wielopolskiego.

Człowiek najznakomitszy nie jest wolnym od małostek lub drobnych usterek; społeczeństwo w którem one przeważają szalę, nie dorosło do zadania.

Wielopolski, postawiwszy mądry program — położyć koniec ruchowi, ustalić instytucye — nie zdołał go przeprowadzić, nie zaiste z własnej tylko winy, przecież dlatego także, że nie zawsze używał właściwych środków. Błąd polegał na tem przeważnie, że zaniedbał pierwszą część programu. Podejmując się zadania, powinien był zażądać i uzyskać od rządu rosyjskiego rękojmi, iż albo sam będzie miał potrzebną władzę do zgniecenia spisku, albo, że wszelkie, właściwe po temu użyte zostaną przez ten rząd środki.

Wielopolski lekceważył sobie zbytecznie w pierwszych chwilach ruch, kierowany przez spisek; mawiał: „to przecież szum tylko, to się jutro skończy“. Tymczasem z każdym dniem ruch ten go przerastał, skoro go opanować nie umiał. Wielopolski nie potrafił znaleść

punktu oparcia przeciw niemu, ani w kraju, ani u władz rosyjskich, zwłaszcza wojskowych, które obrażał i zrażał. Mylił się myśląc, że ubezwładni spisek i ruch, zadawalniając kraj instytucyami i reformami. Nikt mu przeciw spiskowi nie użyczył potrzebnej i koniecznej pomocy, ani *biali* moralnej, ani rząd rosyjski materyalnej; był w tem trudnem położeniu, że z początku tylko małą cząstkę władzy miał, a całą odpowiedzialność. Musiał dopiero o władzę dostateczną walczyć i zdobywać ją, zamiast przeciw spiskowi całą walkę obrócić,tak że i on stawał się w tych dziwnych stosunkach czynnikiem rozprężenia, zanim mógł zostać czynnikiem ładu. Nieład i rozprężenie mogły być na rękę Wielopolskiemu jako okazujące bezskuteczność rządów obecnych, uzasadniające potrzebę objęcia przez niego pełnej władzy; mógł on za ich pomocą chcieć osięgnąć tę pełną władzę, ale pod warunkiem, że skoro ją otrzyma, położy koniec nieładowi, rozprężeniu, spiskowi. On zaś zdawał się przeceniać ważność walki ze szlachtą oporną i z Zamoyskim, a mniejsze przywiązywać znaczenie do poskromienia spisku; Wielopolskiego błędem było, w spóźnionej już godzinie, chcieć w tych warunkach uchwycić spisek za nogi, nie za głowę, zwłaszcza jawnemi, legalnemi środkami niedołężnie i nieumiejętnie, nie będąc pewnym wykonania.

Z białymi nie obszedł się ze znajomością charakteru narodowego i szlacheckiego, zapoznał, że drobnemi szczegółami można go sobie pozyskać, lub najdotkliwiej zrazić. Wprawdzie kilkakrotnie rękę *białym* podawał, jak się to stało na pamiętnem u Andrzeja Zamoyskiego święconem, w przededniu zniesienia *Towarzystwa Rolni-*

czego, ale podawał w sposób i w stylu, które do usposobienia ich nie przemawiały. Trudnem niezawodnie było dla człowieka prawdziwie politycznego uchwycić tu nutę potrzebną, ale było to zadaniem prawdziwego męża stanu. Nie tłumaczy to *białych*, iż podanej ręki nie uścisnęli i silnie nie pochwycili, ale pokazuje u Wielopolskiego brak umiejętności, praktycznego postępowania, pokazuje może dumę nie tuzinkową zaiste, ale która nawet w wielkim stylu jest niebezpieczną, bo odejmuje możność nagięcia się do małostek ludzkich.

Wielopolski zrozumiał potrzebę zniesienia *Towarzystwa Rolniczego*, i śmiało rzecz przeprowadził; lecz nie zrozumiał, że należało o rzeczy z ludźmi pomówić, ludzi przestrzedz. I nie tyle zniesienie, jak sposób zniesienia, stał się kamieniem obrazy i stworzył mu zaraz na wstępie nie małe trudności. Wielopolski tem zniesieniem nietylko obraził uczucia narodowe, ale także przeważną w kraju kastę szlachecką, co zawsze jest niebezpiecznem. Znosząc *Towarzystwo Rolnicze*, stłukł tylko naczynie; pozostało zaś w całej pełni to, co obejmowało — szlachta. Tej wbrew odwiecznej zasadzie rządzenia, ani się pozbył, ani się z nią przejednał. Zwiększał tylko ztąd pochodzące trudności. Niebezpieczeństwo wzmogło się i niebawem przybrało nowy kształt *Dyrekcyi białej*. Marzył on o znalezieniu innej podstawy. Pisał 6 Października 1861 r.: „U Tomasza Potockiego dużo osób zastałem. Mówiłem dłużej z Kronenbergiem o adresie; w razie jego nieodebrania, przewidują niedojście Rad powiatowych. Wtedy powiedziałem mu, że jeżeli w oczynszowaniu i instrukcyi elementarnej, nie pójdą z nami ci, którzy dotąd sami jedni mieli się za

naród, to my pójdziemy z tymi, co dotąd byli niczem, to jest po miastach z Żydami, po wsiach z chłopami". Jako przestroga i postrach mogło to być dobrem; w istocie w Polsce szlachta zachowała i przedstawia tak wielką sumę tradycyi i obyczaju narodowego, iż bez niej nic zbudować nie można.

Wielopolski był jak ten architekta, co powziąwszy myśl wspaniałego gmachu, stawiać go począł na nieprzysposobionym gruncie. Ze średniemi i niższemi warstwami, nawet z Żydami, objętemi ruchem, walczyć mu przyszło; zraził duchowieństwo, dał mu wygodny powód do niechęci i wywołał protest z jego strony; szlachty, jak rzekliśmy, nie zjednał sobie, drażnił ją, usunąć nie mógł. W tych warunkach brakło budowie podstawy. Wielopolski nie znalazł jej, społeczeństwo nie dostarczyło jej, nie dostarczyła jej szlachta. Czuł Wielopolski ten brak, zaradzić mu nie potrafił. Czuł go, kiedy do szlachcica wyrażającego przed nim, z powodu objęcia dyrektorstwa komisyi oświecenia, radość, że teraz zapewnionem jest wychowanie dzieci, rzekł: „Chciałbym i ojców wychowanie dokończyć". Temu zadaniu nawet on podołać nie mógł.

Dodajemy, iż było to w dniu zniesienia *Towarzystwa Rolniczego*, które nieznane było przybywającemu wprost ze wsi obywatelowi. Wielopolski to odgadł i rzekł do obecnej osoby: „Szlachcic jeszcze nie wie".

Że mąż tej miary nie skorzystał z zamachu na W. Ks. Konstantego; nie uchwycił chwili, w której zwrot był możliwym, aby takowy sprowadzić, choćby podstępem, choćby porwaniem *białych* i dozwolił, aby adres do W. Księcia rozbił się o wyrażenie w nim za-

warte i opór Andrzeja Zamoyskiego, pozostanie pożałowania godnem.

Wielopolski był politykiem głębokim, prawodawcą znakomitym; rządzić społeczeństwem i krajem nie zdołał, administrować nim skutecznie i dzielnie nie potrafił; powiedzieć jednak trzeba, iż do tego brakło mu czasu. Część tylko władzy posiadał od wiosny 1861 roku do jesieni tego roku; w szerszym zakresie dopiero od Czerwca 1862 do Czerwca 1863 r.

Gdyby do Wielopolskiego dodać można było nieco Gołuchowskiego, byłby prawdopodobnie powstał z tego połączenia mąż stanu, mogący ówczesnemu położeniu sprostać.

Tymczasem rozstrojona społeczność odepchnęła zbawcze lekarstwo, które jej podawał, bo było jej wstrętnem; dlatego także o doktorze i jego kuracyi wspomnąć sobie nie pozwalała; ciężarna spiskiem i powstaniem, lekarstwo odtrąciła i wylała. Lekarz nie przekonał jej, że zażyć je musi, a nie zawsze zręcznie podawał; podstępu użyć nie umiał, a nie zdobył się na związanie chorej i wlanie jej w gardło lekarstwa.

„*Tout se disait et tout se faisait dans l'esprit des procès* — mówił kardynał Retz — *et comme il avait l'air de la chicane, il en avait la pédenterie, dont le propre essentiel est l'opiniâtreté, directement opposée à la fléxibilité, qui de toutes les qualités est la plus nécessaire pour le maniement des grandes affaires*“.

„Wszystko się mówiło i robiło w duchu procesów, a że duch ten miał pozory pieniactwa, miał i jego pedanteryę, której właściwością upór, wprost przeciwny

giętkości, będącej ze wszystkich przymiotów najpotrzebniejszym w zarządzaniu wielkiemi sprawami".

Giętkość jest zupełnie czem innem, niż słabość i małoduszność.

Niedostatki czy błędy Wielopolskiego były i pozostaną wobec bezstronnego sądu historyi podrzędnemi, bo dotyczyły szczegółów, podczas gdy co do całości położenia, prawda i słuszność były po jego stronie. Dlatego może on nieraz zbłądził, nie on zawinił.

W pełnej, mądrej, politycznej treści rozprawie o Wielopolskim, mówi Włodzimierz Spasowicz: „Aleksander Wielopolski nieskończenie dużo wygrał w pojęciu współrodaków swoich dlatego mianowicie, że pomściły go wypadki".

Pierwiastki błędów *Hotelu Lambert* tkwiły w jego pochodzeniu. Był on następstwem bezpośredniem powstania listopadowego, tworem politycznym, zrodzonym z myśli niepodległości bezwzględnej i z wiary w obcą pomoc.

Wiara w obcą pomoc i w Europę sięgała daleko w dzieje Polski. Przed rozbiorem było utartem zdaniem, że obce potencye nie pozwolą nigdy na uszczuplenie Rzeczypospolitej, gdyż potrzebną jest dla Europy i istotnie potrzebną była dla równowagi tej części świata. Powtarzano to zdanie w Polsce i na tem przeważnie ograniczała się piecza nad bytem państwa. Między pierwszym a drugim rozbiorem, nic albo bardzo mało zrobiono dla wzmocnienia Rzeczypospolitej i zwiększenia jej siły zbrojnej, bo znowu liczono na obcą opiekę; pod koniec na przymierze z Prusami. Po dokonanym ostatecznie upadku państwa polskiego, myśl

patryotyczna zwróciła się w stronę obcej pomocy. Legiony polskie, walczące wraz z wojskiem francuskiem, przedstawiały wiarę w pomoc Francyi: I o cudo! Ta francuska pomoc nadeszła, Dąbrowski przybył do Polski z ziemi włoskiej i częściowo Polska wskrzeszoną została. Gdy wraz z wskrzesicielem upadła, usiłowania polskie w stronę obcej, już nie zbrojnej, ale dyplomatycznej pomocy zwróciły się, jakby elementarnemu prawu ulegając. I o cudo! Przyjaźń wielkiego patryoty Adama Czartoryskiego z potężnym władcą Rosyi sprawiła, że cesarz Aleksander I, przyniósł Polsce obcą pomoc, która wytworzyła zupełnie znośny stan rzeczy w traktacie wiedeńskim zapisany. W 1830 — 1831 r. liczono na obcą pomoc, na pomoc Francyi. Po niebacznem zmarnowaniu korzyści, które narodowemu bytowi przyniósł traktat wiedeński, do obcej pomocy przez trzydzieści dwa lat na mocy tego traktatu odwoływała się polska i *Hotel Lambert.* W 1846 roku i w 1848 r. liczono na obcą pomoc obcej rewolucyi powszechnej — od francuskiej do badeńskiej i węgierskiej.

Wiara zatem *Hotelu Lambert* w obcą pomoc miała całą siłę tradycyi, moc przyzwyczajenia, była nawyknieniem, opierała się o spełnione cuda i acz zgubna za czasów bytu niepodległego, niebezpieczna po jego upadku, jedynie zgodną była z rozumem, skoro wiemy, że upadłe państwo powstać może tylko przez pomoc obcą.

Hotel Lambert miał więc wszystkie zalety swoich wad i wszystkie wady swoich zalet. Sądzić go wedle pojęć, jakie wyrobiły srogie doświadczenia, zwłaszcza najsroższe 1863 r., niepodobna i byłoby to niesprawiedliwością.

Przekroczylibyśmy granice, które nakreśliliśmy sobie, gdybyśmy badać chcieli, czy wogóle potrzebną, czy użyteczną być mogła emigracya jako ciało polityczne po upadku powstania 1831 r. Bardzo mało wogóle, zwłaszcza w polityce, jest prawd bezwzgędnych, tem samem sąd o sprawach ludzkich musi być często względnym. Skoro emigracya stała się faktem po 1831 r., ks. Adam Czartoryski, następnie *Hotel Lambert*, zajął wśród niej stanowisko względnie najrozumniejsze, najrozsądniejsze. Dążenie do odzyskania niepodległości *Hotel Lambert*, oparł na jedynej możliwości, raczej na jedynem prawdopodobieństwie, na obcej pomocy, tę wszelkiemi godziwemi i rozumnemi środkami wywołać usiłował, goniąc za nią wytrwale, niezmiennie, bez poczucia, iż goni za marą. Przyczynił się zatem znacznie do nadania myślom i dążeniom społeczeństwa polskiego kierunku błędnego i wychowania, które skłaniało je do poszukiwania niepodobieństw, narażało na zawody.

Z jednej strony przecież *Hotel Lambert*, wychodząc z zasady, że tylko obcą pomocą Polska odbudowaną być może, nie narażał kraju na smutne, niebezpieczne, lub krwawe doświadczenia, na przedsięwzięcia o własnej sile; nie spiskował, ani do spisków zachęcał, ostrzegał przed ich zgubnością, o ile sił starczyło zasłaniał przed nimi społeczeństwo, chociaż w kilku wypadkach 1846—1848 r. wskutek pochodzenia swojego i podstawy, działań spisków, nie dość stanowczo potępił, lub nawet uznania im użyczył; czem przyczynił się do wytworzenia tej zgubnej a mylnej teoryi, iż gdziekolwiek i kiedykolwiek wywieszonym i wmięszanym jest sztandar narodowy, sztandar niepodległości, iść zanim należy,

choćby to szkodę, zniszczenie i zgubę bytu narodowego za sobą pociągnąć miało.

Pożałowania godnem pozostanie, iż *Hotel Lambert* nie zdołał się wyzwolić z więzów powstania listopadowego, z duchowych więzów, które go przykuwały do myśli bezwzględnej odzyskania za pomocą obcą niepodległości; że nie wzniósł się do pojęć zgodniejszych z rzeczywistością, że nie wszedł sam, ani wskazał społeczeństwu dróg, prowadzących do celów, dających się osiągnąć i nie użył ku temu bogatych swoich zasobów umysłowych i politycznych, nawet zasady niepodległości. „Niema nic trudniejszego — mówił Machiavel — jak zmienić w porę usposobienie i postępowanie, bo się nie umiemy oprzeć skłonnościom i przyzwyczajeniom“. Ale zapoznawać też nie można że *Hotelowi Lambert* w znacznej części zawdzięczała sprawa polska swoje istnienie, jemu, że była czynnikiem, z którym liczyli się i jej przyjaciele i jej wrogowie — że wskutek tego nastały te czasy, w których pomyślał o niej potężny wówczas władca Francyi, a zapoznać jej nie mógł wstępujący na tron władca Rosyi, że słowem powstała sposobność naprawienia i ustalenia bytu narodowego.

Stosunek, jaki zapanował w sprawie polskiej między Napoleonem III i Aleksandrem II, był instrumentem, na którym naród, któryby w polityce był wirtuozem, zagrać byłby potrafił; polski niestety rozstroił go, w końcu roztrzaskał. Że nastroiwszy go, do rozstrojenia, następnie roztrzaskania, przyczynił się *Hotel Lambert* nie ulega wątpliwości.

Zobaczymy teraz, w jakiej mierze i zastanówmy

się kiedy i jakie z kolei popełnił on błędy, kiedy i jak zawinił w wypadkach 1863 r.?

Oparty o zasadę niepodległości Polski i o wiarę, iż wcześniej czy później obcą pomocą odbudowaną zostanie, *Hotel Lambert* nie mógł zapoznać ważności i doniosłości chwili powrotu na tron francuski dynastyi napoleońskiej, zwłaszcza rządów monarchy, który nie krył się z zamiarem podniesienia sprawy polskiej. Skoro o tym zamiarze nabrał przekonania *Hotel Lambert,* a jednocześnie usłyszał, że cesarz Napoleon jawnie stawia, w stosunkach międzynarodowych, zasadę narodowości, wytrwale, nieznużenie, nie szczędził ofiar, pracy, zabiegów, aby ta zasada objęła sprawę polską, aby cesarza objaśnić o stosunkach w Polsce, aby go umocnić w przedsięwzięciu; marzenia jego chęci i rozmyślania sprowadzić na drogę czynów. Ku temu skierował całą swoją działalność i poczytywał za dobre wszystko, co do tego celu służyło, nie zwracając dostatecznie uwagi na oddziaływanie i skutki, jakie to mogło za sobą w kraju pociągnąć. Ztąd kampania w dziennikach francuskich, prowadzona z niepospolitym talentem, mająca wpłynąć na opinię publiczną francuską i na cesarza, która przyczyniła się do rozgorączkowania i wpajania bezpodstawnych nadziei w polskich umysłach i w polskich krajach. Był to błąd pierwszy owej zbytniej gorliwości, którą Talleyrand potępiał i który wpłynął na chwiejność *białych* i na rozzuchwalenie się i powodzenie spisku.

Że *Hotel Lambert* wychodząc ze swojego punktu widzenia, ze swojej tradycyi, pragnął i usiłował wyzyskać zamiary i politykę Napoleona III na rzecz sprawy

polskiej, było to loicznem i nie było ani bezpodstawnem, ani bezrozumnem działaniem. Błędem było, iż mierząc wypadki i chęci cesarza, zwłaszcza możność jego, swojemi życzeniami i nadziejami, przeceniał je, prześcigał, a chcąc przekonać, wmawiał sam w siebie więcej, niż dozwalała rzeczywistość.

Pod wpływem wyobrażenia, że rozwiązanie zadania polskiego jedynie w kształcie niepodległości nastąpić powinno, *Hotel Lambert* nie zdał sobie dostatecznie sprawy z korzyści, jakie osiągnąć można było dla bytu narodowego z reformatorskich dążności cesarza Aleksandra, i zawiązujących się jednocześnie między nim a Napoleonem III związków; raczej usiłował je rozerwać, niż dopomódz za ich pomocą do przygotowania praktycznego wyjścia z polskich wypadków. Mniemał, bo życzył sobie tego, że układy między Francyą i Rosyą są tylko początkiem i środkiem do dalszych planów, wtedy, kiedy w nich szukać należało istotnego rozwiązania. W błąd go wprawdzie wprowadzała nałogowa dwuznaczność cesarza Napoleona, ale on wprowadzał kraj w błąd, nietylko nie kładąc nacisku, ale nawet nie ostrzegając go, że cesarz Napoleon, jak mówił, „tylko swoim wpływem w Petersburgu, może coś na rzecz Polski zdziałać", przypuszczał, że cesarz mówił to tylko na razie i to tak dalece, że *Komitet Towarzystwa Rolniczego*, później *biali*, mało o układach Francyi z Rosyą, o owym wpływie cesarza, działającym na rzecz kompromisu, wiedzieli, a może domyślać się nie chcieli.

Hotel Lambert wyzuł się z trzeźwego sądu i zamknął oczy na niebezpieczeństwa spisku, chociaż był ich świadom. Nikt lepiej nie mógł bowiem tych niebezpie-

czeństw ocenić, skoro walcząc oddawna z twórcami wszelkich spisków, znał on doskonale ich niepoczytalność i bezwzględność zarazem.

Zapoznał *Hotel Lambert* doniosłość dzieła Wielopolskiego, niewolny niestety od wpływów i czynników rodzinnych, które wytworzyły pożałowania godne wstręty i uprzedzenia, objawiające się magnetycznym związkiem między Władysławem Zamoyskim i Andrzejem Zamoyskim. Wpływy te i czynniki dały początek nieuzasadnionej do Wielopolskiego antypatyi, która ogarnęła *białych*.

Związki rodzinne znacznym były w jego działaniu czynnikiem, tak że zdawać się mogło czasem, iż nie oddziela ich od rzeczy publicznej. Uczucia rodzinne przedstawiają siłę społeczną, lecz w Polsce tak dalece one wybujały i tak wielkie przybierały rozmiary, iż poświęcano im nieraz dobro publiczne.

Hotel Lambert tak dalece dał się zaślepić, i tak zabrnął na obranej drodze, że w końcu przywiązywał większą ważność do głosów dzienników francuskich, przychylnych Polsce, których życzliwości był sam początkiem, lub do kazań w kościołach za Polską, które sam zamawiał, wreszcie do interpelacyi w izbach angielskich, uzyskanych osobistemi stosunkami towarzyskiemi jenerała Zamoyskiego, niż do instytucyj i reform Wielopolskiego, za czem poszło przecenienie pierwszych, lekceważenie drugich przez kraj.

Pod innym jeszcze względem *Hotel Lambert* zamykał oczy na rzeczywistość i błędnie osądził położenie. Mniemał, że wypadki w dalszym rozwoju zmuszą cesarza Napoleona do podniesienia sprawy polskiej przeciw

Rosyi, zamiast załatwienia jej za pomocą Rosyi; brała chęć Napoleona III wymożenia na Rosyi ustępstw za zapowiedź, iż w danym razie rozpocznie z nią wojnę o niepodległość Polski; zmierzał więc do wykazania, iż nietylko rządy, ale i panowanie rosyjskie w Polsce jest niemożliwem, i dlatego, pomimo iż cesarz nie zachęcał do demonstracyj, pomimo iż mówił wyraźnie, że jedynie dobre swoje stosunki z cesarzem Aleksandrem zużytkować może na rzecz Polaków, pomimo, że sam nigdy nie doradzał oporu przeciw Rosyi, a jak wiemy, nawet Walewski, po wypadkach kwietniowych i przyjściu Wielopolskiego do rządu, zalecał przyjmować ustępstwa, bo przepowiadał srogą represyę, pomimo, iż dzienniki półurzędowe francuskie przestrzegały przed demonstracyami, nawet nieprzychylnie wobec nich się zachowywały, *Hotel Lambert* nie potępił demonstracyj, widząc w nich środek, za pomocą którego sprawa polska mogła dojść do dojrzałości, i doprowadzić cesarza do czynnego wdania się w nią, stosownie do dawnych jego zamiarów i poufnych zwierzeń. Znowu tutaj jednak trzeba się postawić w ówczesnem położeniu, wśród ówczesnych wyobrażeń; o dzisiejszem i dzisiejszych zapomnieć.

Zanim zapanował realistyczny, brutalny system Bismarka w Europie, wierzono jeszcze w siłę opinii publicznej, i wszyscy liczyli się z nią, jak z niewidzialnem, ale wpływ wywierającem, choćby tylko siłą przesądu, bóstwem. Swieży przykład Włoch, zwłaszcza powodzeń Garibaldiego, był łudzącym tak dalece, że zapoznawano różnice polityczne i geograficzne dwóch narodów. Księżna Amparo Czartoryska, należąca niemal do dworu napoleońskiego, w niewieścim i południowym

zapale, zawołała razu jednego: „Trzeba go nastraszyć, jak to uczynili Włosi.“ Takiemi rachubami, nadziejami i porównaniami, kierował się wobec ruchu polskiego *Hotel Lambert*, nie zapoznając przecież jego niebezpieczeństw. Wyznajmy, igrał zdaleka z ogniem. Lepiej byłby uczynił, gdyby idąc za radą tej samej księżnej [illegible] był przed rozpoczęciem swojego działania [illegible] od cesarza Napoleona, jak Cavour, piśmiennego [illegible] zania. Nie byłby takowego otrzymał, ale [illegible] śnił położenie. Wolał sam więcej obiecywać, [illegible] mywać; więcej gadać, niż słuchać i rozum[illegible] słyszał, tłumaczył sobie w myśl własnych [illegible] chodził do wniosku, że chociaż cesarz nie [illegible] chu, przecież jest mu na rękę, że chociaż [illegible] obiecuje podnieść sprawę polską, podnie[illegible] wciąż chęci Napoleona za zamiary, za[illegible] sięwzięcia. Dlatego także mniemał p[illegible] wencya dyplomatyczna zawieść może [illegible] niż chcą, i że dlatego trzeba zerwać [illegible] mem Wielopolskiego.

Hotel Lambert na wstępie dal [illegible] demonstracyi; nie rozpoznał pod [illegible] tego samego żywiołu, tego samego [illegible] na emigracyi walczył; potem czując [illegible] ruchu, nie potępił przecież demon[illegible] łoby, nie doradził skupić się około [illegible] mimo, iż w przededniu zgonu [illegible] uznał był doniosłość jego refor[illegible] polecił pracować szczerze nad [illegible] mu — i wtedy popełnił najwięk[illegible] kie inne zgubne za sobą pociąg[illegible]

go był uniknąć, gdyby był poszedł za zdaniem jednego ze swoich członków, Waleryana Kalinki, który twierdził, że nie na to nauczało się przez lata rozsądku, umiarkowania, zalecało pracę zdrową, możliwą, odradzało zgubne przedsięwzięcia i gonienie za niepodobieństwami, aby, gdy nadarza się sposobność zastosowania tych zasad i przekonań kłam im zadać.

Ale tu znowu wchodził w grę stosunek *Hotelu Lambert* do kraju, na mocy którego już nie emigracya kierować miała krajem, lecz kraj emigracyą, a ona pozostawała na jego usługach, i wolę jego tak niepewną, tak zamąconą różnemi prądami i coraz bardziej ulegającą wpływom spisku, wykonywać i przed zagranicą przedstawiać tylko miała. Stosunek jakeśmy to powiedzieli, błędny i który musiał do najgorszych doprowadzić nieporozumień.

Stosunek z *Komitetem Towarzystwa Rolniczego* i z Andrzejem Zamoyskim, następnie z *białymi*, był jedną z głównych przyczyn wepchnięcia *Hotelu Lambert* na manowce, zwłaszcza powodem, dla którego z nich nie zdołał nawrócić i wejść na zbawienną drogę. Z tych kół wychodziły zarzuty, że emigracya pragnie kierować krajem i żądanie, że winna mu się poddać, bo już jest dojrzałym i chce pozostać panem swoich przeznaczeń, że winna iść w kierunku przez niego wskazanym. Ztąd przeważnie, acz nie wyłącznie, mylnie *Hotel Lambert* zapatrywał się na demonstracye, dlatego nie potępił ich, raczej posługiwał się niemi wobec zagranicy. Obawiał się widocznie zostawić wolne pole i zapewnić przewagę swoim na emigracyi przeciwnikom, którzyby byli narazili nietylko sprawę. ale i imię pol-

skie w [illegible]
Lambe[illegible]
prze[illegible]
obezy[illegible]
mnie[illegible]
F[illegible]
B[illegible]
lych [illegible]
[illegible]

innych przenikliwości, nie przychodząc. Przedtem *bi*[...] wysłali byli do Paryża Rembielińskiego i Charnewski[...] z funduszami dla *Hotelu Lambert*, które wręczonemi [...] miały pod warunkiem, aby nastąpiło pogodzenie z Mie-rosławskim, Elżanowskim, Wysockim, Gutrym, słowem z najskrajniejszymi w emigracyi żywiołami, czego uwy-datnieniem miało się stać owo święcone. Gdy się ta sztuczna zgoda nie powiodła, *biali* nadsyłali *Hotelowi Lambert* fundusze, lecz nie kryjąc się nawet przed nim, udzielali ich część Elżanowskiemu, nawet Miero-sławskiemu.

Hotel Lambert przestal w końcu dawać jakikolwiek krajowi kierunek, lecz bronił wobec zagranicy wszystko, co w kraju robiono, tym sposobem zaściankowa polityka, brała górę nad europejską. I stało się, że *Hotel* nie pro-wadził już ani kraju, ani emigracyi, tylko był sam popychany. Gdyby nie to, choćby zawarowawszy swoje stanowisko, mógł był — jak to próbował z początku — nie przeszkadzać Wielopolskiemu i poczekać, co wyda eksperyment. Autonomia *Królestwa* nie wykluczała roz-szerzenia sprawy polskiej w czasie i przestrzeni. Nic nie zmuszało palić mosty za sobą, wszystko stawić na jedną kartę. Niestety! i ci ludzie gonili zawsze za marą z dziwnym uporem, patrząc na rzeczy i wypadki, wi-dzieli nie to, co jest, tylko to, co sobie naprzód wy-marzyli; dlatego schodzili z prostej drogi.

Hotel Lambert skrępowany zresztą moralnie zasadą, że nie on krajem, ale kraj nim kieruje; materyalnie funduszami, których część szła na wywieranie wprost przeciwnego jemu działania, zastrzegł sobie przynaj-mniej, aby z kraju nie mięszano się do stosunków ze-

wnętrznych i zostawiono mu w tej mierze zupełnie wolną rękę.

Zastrzeżenie to nie uchroniło ani *Hotelu* ani *białych* od wejścia w błędne koło o którem mówiliśmy.

Wskutek tak ustanowionego stosunku, *Hotel* nie tylko nie potępił, ale już potępić nie mógł demonstracyj i żałoby, przyjętej przez kraj; *biali* znowu w [illegible] i orędownictwie demonstracyj i żałoby przez *Hotel* wobec zagranicy, czerpali podnietę i zachętę do wspierania ruchu.

Mógł przecież *Hotel Lambert*, wznieść się [illegible] wszystkie powyższe względy i przeszkody [illegible] był przewidzieć, że przedłużanie demonstracyj [illegible] musi doprowadzić do katastrofy, mógł [illegible] zalecić ich zaniechanie, doradzić zwrot [illegible] nien był zwłaszcza po zamachu na W. [illegible] jednak, że już wtenczas ulegał ogólne[illegible] natyle przecież, aby nie wiedzieć, nie [illegible] nia za największe nieszczęście, do[illegible] czy nie chcieć widzieć, iż przedłuż[illegible] z ruchem, demonstracyami i spisk[illegible] systemu Wielopolskiego, musi d[illegible]

Kiedy w Czerwcu 1862 r. [illegible] *mitetu Rolniczego*, który również [illegible] stwo powstania, nastąpił zjazd [illegible] wincyj polskich w Akwisgr[illegible] postawił zebranym delegatom [illegible] gotowali się do powstania, [illegible] niemu, dodając, że jeżeli [illegible] jego zgubność i potępiając [illegible] i odłączy się od takiego [illegible]

przygotować się do powstania nie chcą, bo sumienie im na to nie pozwala, że przeciw powstaniu oświadczyć się nie mogą, boby stracili całe w kraju wzięcie.

Andrzej Zamoyski po przyjeździe z Petersburga, mówił do ks. Wł. Czartoryskiego: „Szalone koło w każdej maszynie potrzebne, inaczej stanęłaby.“

Tak zatem *Hotel Lambert* nie znajdował w kraju, w ówczesnych stosunkach i ludziach, w charakterach punktu oparcia, ani do potępienia demonstracyj i ruchu, ani do zatrzymania się na zgubnej drodze. Niestety! nie znalazł go w samym sobie. Wtedy uległ pomyłce, że ruch i demonstracye wywołają obce wmięszanie się; oparł się na wątłej danej, na wniosku, że trudno uchwycić istotną myśl cesarza Napoleona, kryjącą się w dwuznacznikach i sprzecznych objawach.

Jeżeli *Hotel Lambert* był zachowaniem się rządu francuskiego, mianowicie cesarza, bałamucony, to także w znacznej części dlatego, że pragnął i chciał być w błąd wprowadzony. Nieprzyjazne oświadczenia, nieraz bardzo wyraźne półurzędowych dzienników, zwłaszcza pamiętne *Monitora*, przypisywał wpływom lub pieniądzom rosyjskim, naciskowi ambasady; sam się upajał artykułami, które za jego wpływem ukazywały się.

Przyznać jednak trzeba, że dwuznaczność i wieczna chęć Napoleona III dogodzenia wszystkim, aby na wszystkich wywierać wpływ i urok, nikogo nie zniechęcać, mogły w błąd wprowadzić, zwłaszcza pragnących tego.

Przypomniemy tu przebieg sprawy nieprzyjaznego dla Polaków artykułu *Constitutionnela*, wskutku którego ks. Czartoryski chciał opuścić dwór cesarki, przebywa-

jący w Fontainebleau; przebieg ten, zwłaszcza zakończenie, służyły słusznie ks. Czartoryskiemu za dowód mylącego zachowania się cesarza.

Obracając się w błędnem kole, w które wtrąciła go była gorączka kraju i słabość *białych*, oraz własne złudzenia, podsycane metodą Napoleona III, *Hotel Lambert* wyzuwał się coraz bardziej z czerstwego poglądu na demonstracye i ruch, zwłaszcza na nieuniknione ich następstwa.

Hotel Lambert nie zdobywszy się na potępienie demonstracyj, począł je zużytkowywać do celów wymarzonych, w systemie Wielopolskiego upatrywać do ich ziszczenia przeszkodę, osobę zaś z zawziętością sądzić. Z żalu przez pół narodowego, przez pół rodzinnego do niego, za zniesienie *Towarzystwa Rolniczego*, nie wyleczył się zresztą nigdy *Hotel Lambert*. Wytworzyło to działanie i oddziaływanie wzajemnych pomyłek i nieporozumień zgubnych, które doprowadziły do tego, że *Hotel Lambert* sam zapoznał najzupełniej niebezpieczeństwa, wynikające ze spisku, przyczynił się znacznie do tego, iż inni ich nie zrozumieli, w końcu, wbrew swojemu założeniu, wbrew głoszonym naukom, doszedł tam, dokąd zdążał przeciwny mu i potępiony przez niego spisek, nareszcie spiskowi użyczył najprzód nieświadomie, następnie z wolnej woli, potężnej pomocy i przyłożył rękę do sprowadzenia tych samych co spisek skutków — do zniszczenia dzieła Wielopolskiego i wywołania katastrofy.

Powstania nie chciał, powstania nigdy nie doradzał *Hotel Lambert*; chciał nawet, jakeśmy widzieli, wywołać jego *anticipative* potępienie; nietylko w swoim zakresie

nic nie uczynił, aby je zażegnać, przeciwnie, dołożył bezwiednie rękę do tego, aby się stało nieunikniönem.

Powstania nigdy nie doradzał, ani życzył sobie cesarz Napoleon, przestrzegał przed niem; nie mógł się za niem oświadczać *Hotel Lambert*. Zbyt późno w przededniu katastrofy 29 Listopada 1862 r. ks. Wł. Czartoryski na dorocznym obchodzie wygłosił mowę, w której stanowczo odradzał powstania nawet pomimo poboru wyjątkowego, w przekonaniu, że niktby takowego nie poparł. Między innemi rzekł: „Zbrojne powstanie będzie hasłem do walki bez nadziei, a śmierci bez sławy“. Dodawał „że na pomoc obcą liczyć nie może“. W drugiej przecież części mowy odwoływał się do wszystkich nieprzedawnionych praw, których naród nie wyrzecze się nigdy; co było wyparciem się systemu Wielopolskiego, tem samem już wtedy pozostawieniem otworem, drogi prowadzącej do „walki bez nadziei“. Pierwsza część mowy była pióra Juliana Klaczki, druga Zygmunta Jordana.

Gdy nieszczęście się stało, gdy powstanie wybuchło, wielką była boleść *Hotelu Lambert*, ale niemą — co nie przystało ciału politycznemu, na którem ciężyła znaczna część odpowiedzialności za obrót, jaki wzięły wypadki. Tu przecież *Hotel Lambert* skrępowany był swojem założeniem, to jest rachubą, opartą na pomocy Napoleona III. Skoro cesarz i jego organa nie potępiły w pierwszej chwili powstania, acz ubolewały że wybuchło, *Hotel Lambert* nietylko nie poczuwal się do obowiązku w tej mierze, sądził nawet, że byłoby to sprzecznem z dotychczasowem jego postępowaniem, szkodliwem dla sprawy! Zresztą potępienia przedewszystkiem

wyczekiwać mógł ze strony kraju samego, ze strony poważnych jego warstw, to jest *białych*, zapoznając, iż oni znowu czynili je zależnem od zachowania się *Hotelu Lambert* i na tem polegała już nie komedya, ale tragedya pomyłek.

Gdy *Hotel Lambert* nabrał przekonania, że powstanie nie odpowiada rachubom Napoleona III, że najzupełniej krzyżuje jego zamiary; gdy cesarz jawnie i poufnie potępił je, gdy Billault to z mównicy ogłosił, *Hotel Lambert* loicznie i konsekwentnie, ani na chwilę nie zawahał się i przesłał znane w ciągu naszego opowiadania, stanowcze do kraju instrukcye, a niezawodnie gotów był i gotował się do jawnego wygłoszenia swojego zdania, potępienia powstania i męskiej rady, natychmiastowego zaniechania go.

Nastąpił wiadomy wskutek konwencyi prusko-rosyjskiej zwrot w Paryżu; wtedy *Hotel Lambert* wziął na swoją odpowiedzialność danie hasła do poparcia powstania, wtedy skłonił do tego rozsądne i poważne warstwy społeczeństwa polskiego, wreszcie wiadome *grono krakowskie* i Galicyę.

Jak wszyscy, którzy za tym zwrotem poszli, w pierwszym rzędzie pomylił się *Hotel Lmbert*, ale wskutek błędu, popełnionego przez innych, potężniejszych, jeszcze bardziej za swoje czyny od niego, odpowiedzialnych czynników.

W tej chwili nie było już rzeczą *Hotelu Lambert* sądzić o położeniu europejskiem i stawiać w tej mierze swoje zdanie ponad zdaniem wtajemniczonych w stosunki, zarządzających wielkiemi sprawami świata i przygotowujących wypadki.

Skoro *Hotel Lambert* oparł był działanie na rachu-bie obcej pomocy, dla rozwiązania sprawy polskiej, skoro pokładał całą swoją wiarę w Napoleonie III, a ten i rząd jego oświadczyli mu, że najlepsze powstały widoki dla sprawy polskiej, że aby one dopisały, należy zużytkować powstanie i dać mu poparcie, nie mógł *Hotel Lambert* zaprzeć się sam siebie, nie mógł wznieść się po nad potężnych tego świata, nie mógł odepchnąć ani zapowiedzianej pomocy, ani danej rady i musiał — poprzeć i zalecić poparcie powstania. Przeciwna mądrość w danych wypadkach byłaby nadludzką, a ktoby dziś nazwał bezrozumnem zachowanie się w owej chwili *Hotelu Lambert*, byłby jasnowidzącym, ale po skutku. Błąd przecież popełnionym został, ale błąd nieunikniony, błąd, który nie był samoistnym, lecz prostem następstwem błędu innych, błędu Napoleona III i jego rządu. Była to pomyłka.

Pomijamy ówczesny wpływ i urok Napoleona III, któremu ulegał nie sam *Hotel Lambert*, lecz w ten, lub ów sposób dodatnio lub ujemnie świat cały. Niewątpliwie przecież w owej chwili Napoleon III był najpotężniejszym w Europie władcą, Francya pierwszorzędne zajmowała stanowisko.

Wobec dokonanego nieszczęścia powstania, ten władca sam pierwszy po potępieniu go, naraz widzi w niem środek do rozwiązania zadania, i doradza go użyć, nietylko dla uniknięcia następstw nieszczęścia, ale dla zapewnienia przyszłości narodu. Nie mógł rzecznik tego narodu zapoznać, odepchnąć, odrzucić, ani tej rady, ani tej pomocy, ani tego rozwiązania.

Powtarzamy, żądać tego, byłoby żądać siły i prze-

zorności nadludzkich, daru prorokowania, którym nikt bez celu obdarzonym być nie mógł.

Inaczej oczywiście rzecz się przedstawia, jeżeli sięgniemy do pierwiastków, do myśli zasadniczych i podstaw działania. W nich znajdziemy zarody i początki błędów i pomyłek — w dążeniu do odbudowania upadłego państwa polskiego; w wierze nieuzasadnionej w potrzebę, interes i obowiązek Europy odbudowania go, z czego wynikało przekonanie o użyczeniu przez obcych pomocy dla dokonania tego dzieła. Jeżeli jednak zechcemy, co jedynie jest słusznem, sądzić w danych warunkach duchowych postępowanie *Hotelu Lambert*, w chwili, w której Napoleon III uznał potrzebę poparcia powstania — jedynie zastrzedz się będziemy musieli przeciw zgubności wogóle zbytniej w jednego, choćby najpotężniejszego człowieka, wiary— dalej winę pomyłki zrzucić nam wypadnie na Napoleona III. Niezawodnie *Hotel Lambert* mógł był zmierzyć całą trudność, nawet niepodobieństwo dzieła, które podejmował Napoleon III; ale obliczyć je, nie było *Hotelu Lambert*, lecz cesarza i jego rządu zadaniem. Bardziej usprawiedliwionym byłby zarzut, że skoro nawet wedle rachub Napoleona III, dopiero po udaniu się misyi ks. Metternicha, przedsięwzięcie nabrać mogło warunków powodzenia, *Hotel Lambert* już z powodu konwencyi, a nie misyi ks. Metternicha, następnie nie czekając jej skutku, przesyłał krajowi hasła poparcia powstania. Przecież i tu *Hotel Lambert* nie mógł stawiać swojego sądu po nad wskazówki i zalecenia cesarza Napoleona i jego doradców, tem bardziej, widocznem było, iż odtąd losy polityki napoleońskiej złączone były ze sprawą polską, że błędy

i niepowodzenia dotyczyły zarówno pierwszej, jak drugiej. *Hotel Lambert* nie mógł odmówić tego, co cesarz Napoleon III poczytywał za potrzebne do zapewnienia powodzenia, rozpoczętego w sprawie polskiej działania, zwłaszcza misyi ks. Metternicha, to jest poparcia przez wyższe warstwy powstania.

Nie trzeba było dopomagać do powstania, skoro wybuchło, wytworzyło zwodnicze położenie, które spowodowało Napoleona III do zgubnego dla siebie i sprawy polskiej zwrotu; niepodobna było wtedy *Hotelowi Lambert* uniknąć i zasłonić kraj przed następstwami tego zwrotu.

Raz wyszedłszy na tę drogę, już nie powiemy niemożliwem, ale nadzwyczaj trudnem było cofnąć się, nawet zatrzymać, to jest nie już zażegnać nieszczęście, co było niepodobieństwem, ale nie rozszerzyć jego rozmiarów.

Hotel Lambert miał przyczyny doradzać przedłużanie powstania. Ks. Czartoryski twierdził, że dwa były główne powody jego postępowania i zalecania trwania powstania:

1) *Durez* „trwajcie“—ze wszystkich stron słyszane od ukazania się konwencyi prusko-rosyjskiej.

2) W późniejszych przejściach pieniądze, dane przez rząd francuski na cele powstania.

Ks. Wł. Czartoryski, opierając się na owem *durez*, kilkakrotnie zwracał się do cesarza przez Drouyn de Lhuys z tem, że jeżeli powstanie ma trwać, trzeba, żeby rząd francuski dostarczył pieniędzy i broni; książę tym sposobem nietylko chciał dostać potrzebnych funduszów, ale także uzyskać rękojmię od rządu francu-

skiego. Cesarz naradza się kilkakrotnie o tem z Drouyn de Lhuys, w końcu pod rozmaitemi pozorami, mianowicie potrzeby i niepodobieństwa kontroli, odmawia; żądanej kilkakrotnie przez księcia audencyi nie udziela. Wtem powstaje jednocześnie z wyprawą wołyńską z Galicyi, myśl napadu, *d'un coup de main*, na jaki port rosyjski; odbierają Odessę. Drouyn de Lhuys pochwala, ks. Czartoryski przedstawia mu, że na to są potrzebne pieniądze, minister pyta wiele, książę odpowiada, że mniej więcej 300.000 franków; na to Drouyn de Lhuys wyjmuje banknoty i wręcza je księciu. Ten zadziwiony pyta — cό? — jak? Drouyn de Lhuys mówi, że jakiś przyjaciel waszej sprawy daje wam tę sumę. Aby dokonać przedsięwzięcia, potrzeba człowieka; za pośrednictwem Drouyn de Lhuys admirał La Ronciére dostarcza ks. Czartoryskiemu oficera marynarki francuskiej. Rzecz zostaje rozpoczętą. Szemiot posłany do Stambułu przez ks. Czartoryskiego, aby jej dopilnować; niedyskrecya sprawia, że rząd rosyjski dowiaduje się o zamiarze i obsadza silniejszem wojskiem Odessę.

Jakie były sposobności ograniczenia nieszczęścia? Z chwilą niepowodzenia misyi ks. Metternicha upadły wszelkie poważne i istotne warunki przedsięwzięcia. Należało to zrozumieć i jak wielką, męską cnotą byłoby odpowiednio do tego postąpić, tak nieszczęściem stało się, iż nie zdołano zdobyć się na ten zwrot.

Interwencya dyplomatyczna, która nastąpiła po misyi ks. Metternicha, najwięcej przyczyniła się do rozszerzenia rozmiarów nieszczęścia i klęski, ona, jak powiedzieliśmy, przeważnie sprowadziła istniejący do dzisiaj stan rzeczy w krajach polskich, pod panowaniem rosyj-

i niepowodzenia dotyczyły zarówno pierwszej, jak drugiej. *Hotel Lambert* nie mógł odmówić tego, co cesarz Napoleon III poczytywał za potrzebne do zapewnienia powodzenia, rozpoczętego w sprawie polskiej działania, zwłaszcza misyi ks. Metternicha, to jest poparcia przez wyższe warstwy powstania.

Nie trzeba było dopomagać do powstania, skoro wybuchło, wytworzyło zwodnicze położenie, które spowodowało Napoleona III do zgubnego dla siebie i sprawy polskiej zwrotu; niepodobna było wtedy *Hotelowi Lambert* uniknąć i zasłonić kraj przed następstwami tego zwrotu.

Raz wyszedłszy na tę drogę, już nie powiemy niemożliwem, ale nadzwyczaj trudnem było cofnąć się, nawet zatrzymać, to jest nie już zażegnać nieszczęście, co było niepodobieństwem, ale nie rozszerzyć jego rozmiarów.

Hotel Lambert miał przyczyny doradzać przedłużanie powstania. Ks. Czartoryski twierdził, że dwa były główne powody jego postępowania i zalecania trwania powstania:

1) *Durez* „trwajcie"—ze wszystkich stron słyszane od ukazania się konwencyi prusko-rosyjskiej.

2) W późniejszych przejściach pieniądze, dane przez rząd francuski na cele powstania.

Ks. Wł. Czartoryski, opierając się na owem *durez*, kilkakrotnie zwracał się do cesarza przez Drouyn de Lhuys z tem, że jeżeli powstanie ma trwać, trzeba, żeby rząd francuski dostarczył pieniędzy i broni; książę tym sposobem nietylko chciał dostać potrzebnych funduszów, ale także uzyskać rękojmię od rządu francu-

łania powstanie, zadanie dla *Hotelu Lambert* polegało na nadaniu mu w oczach interweniujących mocarstw charakteru jak najbardziej narodowego i przedstawienia wypadków w najkorzystniejszem świetle. Rzecz nie była łatwa z tajnym rządem, używającym środków rewolucyjnych i teroryzmu, oraz z walką zbrojną, nie mającą w sobie ani siły dostatecznej, ani najmniejszych warunków zwycięstwa. Dlatego właśnie przyszło nieraz przesadami zastępować rzeczywistość.

Największego w tym kierunku zaparcia się siebie dał przykład ks. Władysław Czartoryski, przyjmując przedstawicielstwo tajnego *Rządu Narodowego* na zewnątrz. Skoro wszystkie rachuby opierały się na interwencyi mocarstw i na mającej z nich wyniknąć obcej pomocy; najpierwszym i najważniejszym stawało się obowiązkiem, zabezpieczyć stosunki między mocarstwami i społeczeństwem polskiem oraz powstaniem, otoczyć je rękojmiami rozsądku i powagi. Był to zatem czyn patryotyczny ze strony ks. Władysława Czartoryskiego, wznieść się w tej mierze po nad wszelkie poboczne względy; zwalczyć nieuniknione wstręt, przyjąć z rąk tajnego *Rządu Narodowego*, do niedawna przeciwnika, pełnomocnictwo. Przyznać należy, że dowodem patryotyzmu i względnego rozumu było także ze strony *Rządu Narodowego* usunięcie kwestyi osób i powierzenie człowiekowi nie z jego obozu i nie jego przekonań rzecznictwa sprawy na zewnątrz.

W najgorszych czasach są chwile lepsze i pocieszające.

Jak tylko upadek dyktatury Langiewicza wykazał, iż na razie żaden inny, tylko tajny rząd jest możliwym,

i skoro brało się trwanie powstania za punkt wyjścia, uznanie *Rządu Narodowego* stawało się koniecznością, którą dobro przedsięwzięcia nakazywało. Było to także smutnem następstwem dawnych błędów, ale już nie nowym błędem. Książę Czartoryski miał do końca życia poczucie, że przyjmując przedstawicielstwo *Rządu Narodowego* zagranicą, zasłonił przynajmniej wobec niej, podczas powstania, dobrą sławę społeczeństwa polskiego.

W zapale działania, w ogniu walki, mógł *Hotel Lambert*—jak wszystkie inne czynniki—popełnić jeszcze błędy w szczegółach, ale te były podrzędne; wielkie, nieodwołalne, już były popełnione.

Błędem było w akcyi niepewnej, opartej na przypuszczeniach nie na pewnikach, na mniemaniu, że interwencya dyplomatyczna wywołać może zawikłania, nie zaś na przymierzach dających rękojmię działania mocarstw, zrywać wszelkie między społeczeństwem polskim, a rządem rosyjskim mosty, zwłaszcza niszczyć i zadawać cios ostatni, systemowi Wielopolskiego, nakłaniając obywatelstwo *Królestwa Polskiego* do wystąpienia najpierw z Rady Stanu, później z Rad Powiatowych i Miejskich. Takie przecież instrukcye przesłał *Hotel Lambert* wskutek, jak twierdzono, rady danej przez ministrów francuskich, iż nadeszła chwila okazania, że kraj cały odpycha system Wielopolskiego, że zrywa z nim zupełnie dlatego, że on nie jest dostatecznym, że nie zadawalnia narodu, co miało dopomódz interwencyi dyplomatycznej. Wiemy, że co się tyczy Rady Stanu, zalecone pod koniec Marca dymisye, nie były bezpośrednio przez rząd francuski ani wymagane, ani doradzane, ale należały do całości postawionej i poleconej

zasady, iż trzeba aby powstanie miało charakter ogólnonarodowy i wyzuło się ze znamion rewolucyjnych. Depesza ks. Wł. Czartoryskiego z 30 Marca 1863 r. przesłana do *białych* objaśnia, pod wpływem jakiego uczucia działał w tej mierze *Hotel Lambert*. Depesza, nie doradzając manifestacyi ulicznych w Warszawie, któreby bezowocne wywołały ofiary, zaleca przecież dymisyę Rady Stanu, Rad Municypalnych, Gubernialnych i Powiatowych. W tem zaleconem rozbiciu urzędowego gmachu, depesza robi wyjątek co do instytucyj wychowania publicznego. Dymisye miały zaznaczyć *powstanie moralne* przeważnych żywiołów. Reformy Wielopolskiego nazwane są fantasmagoryą autonomiczną. Jednocześnie polecone jest trwanie partyzantki, nazwanej *materyalnem powstaniem*.

Ambasadorowie Prus i Rosyi w Paryżu, zwłaszcza Rosyi, baron Budberg, wciąż twierdzili, że powstanie jest tylko dziełem stronnictwa demokratycznego, rewolucyjnego, demagogicznego. Zalecenie przez *Hotel Lambert* podania się członków Rady Stanu do dymisyi, miało dowieść raz jeszcze, że było narodowem. Istotnie było to anomalią toczyć walkę i dopominać się o pomoc przeciw porządkowi rzeczy i rządowi, w którem zasiadali najcelniejsi obywatele kraju. Rozumowanie to było słuszne; opłakanem było, iż wszyscy przyczynili się do wytworzenia położenia, w którem, aby słabych zresztą dostarczyć argumentów w międzynarodowej polemice z Rosyą, niszczono najpiękniejsze, najistotniejsze instytucye, zapewniające byt narodowy.

Żałować wreszcie trzeba, że *Hotel Lambert* nie starał się ograniczyć powstania do *Krolestwa*. Ks. Czartoryski

opierając się na powtarzanem półurzędowo wyrażeniu *extension* „rozszerzenie“, na usłyszanem od Walewskiego zdaniu, że krew powstania zaznaczy przyszłe granice Polski, doradzał w depeszach do *Rządu Narodowego* rozciągnięcie walki do Wołynia, Podola i Ukrainy. Wiemy, jakie złowrogie miało to następstwa.

Liczne były w stosunku ks. Czartoryskiego do rządu francuskiego przejścia; raz łudzące, to znowu goryczą napawające. Z początku minister spraw zewnętrznych Drouyn de Lhuys — jak wiemy — mówił do ks. Czartoryskiego: „Trzeba nam dać czas do przybycia“; później w poufałej rozmowie oświadczył: „że gdyby wiedział, iż nigdy i w żadnym razie wojna o Polskę wydaną nie będzie, opuściłby natychmiast ministerstwo i wolałby się przechadzać po *Lasku Bulońskim*“.

Kiedy obca, czynna pomoc opóźniała się, ks. Czartoryski czuł ciążącą na nim odpowiedzialność i nie omijał żadnej sposobności, aby wywierać na rząd francuski nacisku. Pod koniec Sierpnia, po bezowocnem zwróceniu się jeszcze raz Cesarza Napoleona do Austryi, ks. Czartoryski nalegał na Drouyn de Lhuys, przypominając, że radą trwania, którą do kraju przesyłał, narażonym jest wobec niego. Drouyn de Lhuys odpowiedział: „Nigdy nie powiedziałem, abyście bądź co bądź nie ustawali i przedłużali powstanie“. Na to książę: „Ależ Walewski mnie to wyraźnie zalecał“. — „Mógł to mówić Walewski, odparł Drouyn de Lhuys, ale nie ja“. — „Gdym zawierzył Walewskiemu — odrzekł książe — nie usłuchałem Walewskiego, ale doradcę cesarza“. Po kilku dniach Drouyn de Lhuys znowu mówił: „Trwajcie jeszcze, jeszcze“.

Raz wszedłszy na wiadomą drogę, *Hotel Lambert* musiał na niej wytrwać i istotnie wtedy nie pozostawało jąk wyzyskiwać do końca widoki interwencyi mocarstw i ostatnie podrygi już ubezwładnionych zamiarów Napoleona III. Ztąd, dopóki Napoleon III i rząd jego próbowali i usiłowali nie dać upaść sprawie polskiej, a zaniechania walki zbrojnej nie doradzali, niepodobna było *Hotelowi Lambert* dać znak do odwrotu i zaprzestania powstania. Bezużytecznie przedłużyło to walkę zbrojną, zwiększyło ofiary wszelkiego rodzaju, lecz już w niczem nie zmieniło, ani zmienić mogło rozmiarów klęski politycznej i narodowej.

Były cztery epoki, w których wystąpienie *Hotelu Lambert* mogło zaważyć na szali: chwila pierwszych demonstracyj i żałoby; strzał do W. Ks. Konstantego; pierwsze dni powstania zbrojnego — nareszcie amnestya; gdy te minęły, nie było już błędów do popełnienia i *Hotel Lambert* od innych będzie wobec sądu historyi zwolnionym.

Przyjęcia amnestyi, jak to staraliśmy się już dwukrotnie wyświecić, *Hotel Lambert* doradzać, równie jak i inne czynniki, nie mógł, dlatego, że przyszła zapóźno, że się zbiegła z wysłaniem not trzech mocarstw do Petersburga, co przemieniło ją z aktu wspaniałomyślności w prostą broń odporną wobec interwencyi. Rząd francuski do amnestyi żadnej nie przywiązywał ważności, co w owej chwili musiało być rozstrzygającem. Rząd francuski, a za nim *Hotel Lambert* nawet, nie zastanawiali się nad możnością przyjęcia jej. W Paryżu poczytywano ją za prosty wybieg wobec interwencyi dyplomatycznej.

Książę Władysław Czartoryski uczuł w końcu, że nie może dłużej dźwigać odpowiedzialności. Wywołał i usłyszał z ust Napoleona III zbyt spóźnione, stanowcze zalecenie zaniechania dalszej walki zbrojnej, wtedy loicznie uznał swoje zadanie za skończone i kraj bezwłocznie zawiadomił o bezużyteczności trwania powstania.

Hotel Lambert z całą boleścią prawdziwego, głębokiego patryotyzmu, z poczuciem ciężkiej odpowiedzialności, którą był wziął na siebie, uznał, że jego posłannictwo tragicznie się zakończyło i odtąd przestał istnieć. W przedłużeniu fikcyi *Rządu Narodowego* w 1864 r. i później udziału nie brał, potępił je. Dawne *Biuro*, które po nominacyi księcia Czartoryskiego przemieniło się było w ajencyę *Rządu Narodowego*, przestało istnieć niemal jednocześnie z posłuchaniem u cesarza, na którem książę usłyszał radę zaniechania powstania. Nie chcąc zwątpić całkiem o sprawie, nie chcąc może, aby popadły jej ruiny i zgliszcza w ręce zgubne, powołano do życia 8 Czerwca 1864 r. nowe w *Hotelu Lambert Biuro*, ale już wielu z dawnych członków, między innymi Andrzej Koźmian, nie należeli do niego. Trwało ono mniej więcej do połowy 1865 r.

W ogromie klęski, tę zaczerpnął *Hotel Lambert* naukę, że na innych drogach, niż dotychczasowe, należy szukać zbawienia i ratunku dla społeczeństwa polskiego; jego abdykacya, jako ciała emigracyjnego, stała się testamentem politycznym.

Postępowanie *grona krakowskiego* wobec powstania, spowodowane temi samemi przyczynami co *Hotelu Lambert*, było bezpośredniem następstwem jego zdania i przesłanych przez niego zaleceń. Odpowiedzialność jego

w wypadkach zaczyna się od tej dopiero chwili. Poprzednio, w epoce rozstrzygającej, kiedy można było klęskę zażegnać i złemu zaradzić, zawinić nie mogło, gdyż nie istniało i czynnikiem politycznym nie było. Pojedyńczy jego członkowie, niezawodnie pod wpływem wychowania całego pokolenia, ulegali ogólnym wyobrażeniom, ożywieni byli uczuciami, mieli dążenia odpowiednie temu wychowaniu. Nietylko Polska niepodległa była dla nich jedynym celem, ale wierzyli w możność odbudowania jej, wierzyli w to, że odbudowaną zostanie przez obcą pomoc w interesie Europy. Ztąd, gdy rozpoczęły się wypadki, większe pokładali nadzieje w zamiary przypisywane Napoleonowi III, pod którego urokiem pozostawali, bardziej niż ktokolwiek w Polsce, przywiązywali znaczenie do systemu i instytucyj, stworzonych i uzyskanych przez Wielopolskiego. Był to w danych okolicznościach błąd politycznie zasadniczy, ale raczej błąd pochodzenia, niż osobisty. Ludzie ci przecież już całkiem głuchymi nie byli na nauki przeszłości, już w wielu budziło się poczucie popełnionych w tej przeszłości błędów i tych, którychby należało w przyszłości unikać; pojmowali stopniowe działanie i dążenia i budziła się w nich troska o byt narodowy; rozumieli potrzebę oszczędzania go, jako podstawę życia narodu, wykluczali najzupełniej narażanie go niepotrzebne w rozpaczliwej i bezowocnej walce zbrojnej. Dowodem, że kiełkowało w nich to przeobrażenie pojęć narodowych, iż nazwiska ich, acz byli młodymi, z pewnością do pewnego stopnia zapalnemi, znajdują się pod adresem 24-go Stycznia 1861 roku, wystosowanym do ministra stanu Schmerlinga, stawiającym w Galicyi sprawę narodową,

na gruncie samorządu, autonomii, słowem bytu narodowego, nie niepodległości, czyli na podstawach systemu Wielopolskiego w *Krolestwie Polskiem.*

Pomimo zatem wpływu wychowania, przystępnemi były wtedy dla tych ludzi pojęcia o odmiennuych od dotychczasowych drogach w działaniu narodowem. Ani dość mądrymi, ani dość dojrzałymi, ani dość silnymi nie byli, aby każdy z nich, otrząsnąwszy się z dawnych wyobrażeń, samodzielnie obrał lub wskazał stanowczo nowy kierunek. Dla nich *Hotel Lambert* przedstawiał tradycyę prawdziwego, zarazem roztropnego patryotyzmu, ufali mu i pozostawali z nim w związku. Ztąd przypuszczali możność odzyskania niepodległości Polski tylko przez obcą pomoc, wykluczali wszelkie zbrojne wystąpienia przed nadejściem tej pomocy. Spisków potrzeby nie widzieli; niebezpieczeństwa rozumieli.

Taki był ich stan duchowy w chwili, w której powołani zostali przez wypadki do działania i do wzięcia na siebie odpowiedzialności; w której poczęli być w elastycznem wprawdzie i nieokreślonem znaczeniu, gronem politycznem — czyli zebraniem kilku ludzi, występującym zgodnie, wspólnie w jednej i tej samej myśli, pod wpływem jednych i tych samych przyczyn.

Jeżeli obszerniej zastanawiamy się nad działaniem i postępowaniem tego grona, to nie dla tego tylko, iż później zajęło w publicystyce, w *Przeglądzie Polskim* i *Czasie*, oraz w sprawach publicznych określone wybitne stanowisko, i usiłowało sprowadzić zwrot w wyobrażeniach ogółu, ale dlatego także, że acz złożone z młodych i mało wówczas znanych ludzi, nabrało podczas wypadków, któremi się zajmujemy, znaczenia z po-

wodu stosunków z *Hotelem Lambert*, a przez Walewskiego bezpośrednich z rządem francuskim i z cesarzem Napoleonem, że ono stało się głównym związkiem między rządem francuskim a krajem, kanałem, przez który dochodziły rady i polecenia wyczekiwanej, jedynie mogącej przedsięwzięciu nadać prawdopodobieństwo powodzenia, obcej pomocy.

Grona tego działanie i odpowiedzialność rozpoczęły się z wybuchem powstania, nawet nieco później w parę dopiero tygodni po pierwszych strzałach i potyczkach, kiedy się okazało, że powstanie nie jest jednodniowem zdarzeniem, lecz wypadkiem, z którym liczyć się konieczność nakazuje. Wtedy dopiero kilku młodych ludzi, złączonych osobistą przyjaźnią i tożsamością zapatrywań, ale nie ściśle określonemi węzłami politycznemi, spotkało się w Krakowie i siłą rzeczy to samo wspólne zajęło stanowisko. Ludwik Wodzicki, Stanisław Tarnowski, który nieco później przybył z Paryża, piszący tę rzecz, stanowili zawiązek tego grona; do nich znacznie później zbliżył się nieco Józef Szujski; około nich skupiła się złączona z nimi młodzież; do nich przystąpili starsi, powodowani pewnem już zaufaniem, ale zwłaszcza tożsamością poglądów i zapatrywań na położenie.

Grono to nie mogło poczytać powstania, jak tylko za wielkie nieszczęście; przeraziło je ono, było dla jego członków niespodzianką — co już nie łatwo dziś usprawiedliwić, jak nie łatwo zrozumieć, iż było nią dla wszystkich.

Pozostając pod wpływem wychowania i pojęć, które określiliśmy, nie mogło grono rozumować inaczej, jak w następujący sposób: powstanie jest postawieniem bez-

Gdy przewidywania i sąd grona o położeniu najzupełniej potwierdził *Hotel Lambert*, gdy usuniętą została stanowczo wszelka rachuba w obcą pomoc — pomimo dwuznacznego oświadczenia przysłanego przez *białych* warszawskich — nie było jeszcze nic co do Galicyi na szwank narażonego, pozostała była zupełna wolność i swoboda roztropnego działania, zażegnanem było niebezpieczeństwo rozszerzenia rozmiarów klęski współudziałem i pomocą Galicyi. Rozsądni i sumienni ludzie na całej przestrzeni ziem polskich mogli usunąć się od zgubnego przedsięwzięcia i zasłaniając swoją odpowiedzialność, nie przyłożyć ręki do dzieła zniszczenia bytu narodowego.

Grono silne rozstrzygającemi z Paryża wiadomościami, spiesznie, stanowczo przystępowało do zadania oświecenia i zatrzymania na zgubnej drodze nietylko Galicyi, ale całego polskiego społeczeństwa. Nadeszły — jak wiadomo — piorunujące, wprost przeciwne od pierwszych zalecenia rządu francuskiego i instrukcye *Hotelu Lambert*.

Czytelnik zrozumie z tego, co powyżej powiedzieliśmy, jakie powody nakłonić musiały grono do pójścia za tym zmienionym nagłem głosem rządu francuskiego i *Hotelu Lambert*; w samej nagłości zmiany i w samej zmianie dostrzegło jedną z głównych przyczyn.

Jakkolwiek nie brakuje tu argumentów usprawiedliwiających zachowanie się grona, tem mniej łagodzących wyrok okoliczności: w tej chwili błąd główny popełnionym został przez grono, raczej spełniona wina, z której chociażby się usprawiedliwić mogło, musi za nią dźwigać ciężką wobec społeczeństwa i historyi odpowiedzialność.

Grono w najmniejszej mierze nie przyczyniło się ani do przygotowania, ani do wybuchu powstania; nie zawiniło nawet, jak wielu innych, grzechem opuszczenia, gdyż nie istniało. Zastało największe złe, powstanie, spełnione; stwarzało ono położenie rozpaczliwe, niemal bez wyjścia. Wobec tego potężny, najpotężniejszy ówczas w Europie władca Francyi, który z początku potępił był powstanie i odsunął się od niego, naraz zmienia zdanie; on, równie jak rząd jego, oświadczają, że powstały jak najlepsze dla sprawy polskiej widoki, że niezbędnym warunkiem ich powodzenia jest poparcie i trwanie powstania, nadanie mu charakteru narodowego, zasłonięcie przed zarzutem, że jest rewolucyjnym ruchem. Te oświadczenia dochodzą do grona wprost przez Walewskiego, pierwej jeszcze przez poważny, rozumny, patryotyczny *Hotel Lambert*, który także wskutek tego zmienia zapatrywanie i kiedy pierwej zalecał odsunięcie się od powstania i zaniechanie go jak najśpieszniejsze, teraz wyraża konieczność poparcia, potrzebę trwania i czyni odpowiedzialnymi za niepowodzenie rozpoczynającego się działania europejskiego w sprawie polskiej tych, którzyby nie poszli za tym głosem.

Im bardziej grono odczuwało błąd powstania, tem żywiej, tem skwapliwiej musiało w podobnym zwrocie upatrywać możność i sposobność nietylko zażegnania klęski, ale zdobycia istotnych dla kraju korzyści. Nie ono z pewnością mogło sprawdzić lub wznieść się ponad sąd o położeniu Napoleona III, nawet *Hotelu Lambert*; nie ono mogło wziąć na siebie odpowiedzialność za tajenie przed krajem tego zwrotu. Znalazłszy się w tem położeniu, musiało przystąpić do wskazanego mu

działania i mogło do niego przystąpić z przekonaniem, że nietylko oddaje jedyną w danych warunkach rzeczy publicznej usługę, — ale że z widokami powodzenia. Wszelkie inne zachowanie się—chociaż byłoby w skutkach prawdziwą mądrością, ale mądrością nadludzką—na razie mogłoby być tylko następstwem zarozumiałości i zopoznania powinności.

Grono nie dało się porwać chorobliwemu sentymentalizmowi wobec rozpoczętej walki rozpaczliwej w *Królestwie Polskiem*, zachwiać obawą niepopularności, zastraszyć teroryzmem spisku; postanowiło poprzeć i połączyć się z powstaniem dlatego tylko, że zaszedł jedyny wypadek, umożliwiający odzyskanie straconej niepodległości, obcej pomocy, że ją zwiastowały już nie bezpodstawne nadzieje, ale oświadczenia Napoleona III i jego rządu, a ich wiarogodność potwierdzoną była przez *Hotel Lambert*.

Takie i jedyne jest wytłumaczenie zachowania się grona i takie usprawiedliwienie w oczach bezstronnych, umiejących zarówno patrzeć w przeszłość i w teraźniejszość, sądzić okoliczności poprzedzające wypadki i wypadki same.

A przecież nie myślimy twierdzić, iż wobec społeczeństwa i historyi jest *grono krakowskie* uniewinnionem. Jak w procedurze sądowej tak i w politycznej, można być od winy uwolnionym, pomimo tego nie być bez winy. Dowody i świadectwa polityczne zwalniają grono; wobec trybunału politycznego, wśród ówczesnych wyobrażeń orzekającego, nie mogłoby być skazanem; jednak popełniło winę i jej następstwa obciążają jego odpowiedzialność.

Pomimo, iż wszystko się spikło, aby grono w błąd wprowadzić, pomimo, iż zbieg okoliczności był taki, iż postępując w danych warunkach, jak uczyniło, samoistnego błędu politycznego nie dopuściło się, złego twórcą nie było; narzędziem złego stało się, zarówno jak rozszerzenia rozmiarów klęski.

Zasłonienia własnej odpowiedzialności odpowiedzialnością innych, jest i pozostanie zawsze wątłem, niedostatecznem, zbyt elastycznem usprawiedliwieniem. Niewątpliwie, w tym wypadku, błąd grona był bezpośredniem następstwem pomyłki Napoleona III i *Hotelu Lambert*, był w danych okolicznościach nieuniknionym. Ale również prawdziwem jest, że grono byłoby w samem sobie znalazło środki uniknięcia go — a że się na to nie zdobyło, z uczucia winy przed samem sobą uwolnić się nie może.

Więcej rozwagi, więcej stałości w pierwotnem o powstaniu zdaniu, byłoby go doprowadziło do większej stanowczości w przeświadczeniu, iż z zasadniczego złego nie może wyniknąć okolicznościowe dobro. Istotę i rozmiary tego złego, jego następstwa, powinno było lepiej i dokładniej zmierzyć, grono, bezpośrednio w pobliżu widowni wypadków znajdując się, niż Napoleon III i *Hotel Lambert*. Zbytnia wiara w pierwszego, zbytnie uleganie jego urokowi zaślepiały je, sprawiały, iż niezdolnem było ocenić możności działania cesarza w sprawie polskiej, że nawet nie zadawało sobie tego trudu, ufając i wierząc ślepo w jego wszechmoc, wszechpotęgę, nieomylność. Jak wszyscy, tak i grono nie zastanowiło się, inni pierwej, ono w ostatniej chwili, nad celem

i środkami, nie rozważyło, jaką i jakich rozmiarów ma być Polska, o której odbudowanie prowadzoną być miała wojna, nie rozważyło, iż Napoleon III lądem, ani morzem, bezpośredniej skutecznej pomocy powstaniu przynieść nie mógł, że aby odbudować Polskę, lub choćby częściowo przywrócić jej niepodległość, musiałby złamać potęgę Rosyi, tem samem zwycięskim pochodem dotrzeć do jej granic, co najmniej, po trupie Prus, że miał to uczynić w chwili, gdy część wojsk francuskich w Meksyku była zajętą, że tego przedsięwziąć bez sprzymierzeńców nie mógł, że jedynym w tej mierze sprzymierzeńcem, niezbędnym na kontynencie, mogła być tylko Austrya, że tem samem nie w samych zamiarach Napoleona III upatrywać należało rękojmi dostatecznych, lecz w postanowieniach Austryi. Wprawdzie zachowanie się wobec powstania władz austryackich w Galicyi i gabinetu wiedeńskiego na polu dyplomatycznem stwarzało w tej mierze złudzenia, lecz wówczas powinno było raczej podejrzliwość, niż nadzieje obudzić.

Trudniej było gronu osądzić wartość rękojmi w chwili, gdy Napoleon III i rząd jego dokonali wiadomego zwrotu i skłonili do popierania i przedłużania powstania; trudniej odgadnąć, czy owe rękojmie istniały już w chwili misyi ks. Metternicha, czy też dopiero powstać miały wskutek tego posłannictwa. Tak dla *Hotelu Lambert*, jak dla *grona krakowskiego*, inaczejby się przedstawiała rzecz co do rękojmi, których żądaćby mogli i powinni, gdyby w ich mocy był wybuch, lub zaniechanie go. Wobec dokonanego faktu powstania, żądanie rękojmi było już trudnem, niemal niepodobnem.

Taki jest obrachunek zachowania się grona w chwili

stanowczej i rozstrzygającej. Cięższy nierównie następstw tego zachowania się.

Czy grono było tylko narzędziem i kanałem, lub też, czy się stało w pewnej części samoistnym czynnikiem, skutki postępowania jego i stanowiska, jakie zajęło choć nie ono było sprawcą złego, nie ono przyczyną klęski złego, i klęski rozmiary rozszerzyły. Przyczyniło się ono w znacznej mierze, co założyło było sobie, do nadania dziełu spisku, zatem jednej pośledniej części społeczeństwa, znamion ogólno-narodowych, do nakłonienia wyższych i oświeconych warstw, aby powstanie poparły dlatego, że przedstawiało im widoki obcej pomocy, jedynego względu, który mógł usprawiedliwić i uzasadnić przystąpienie tych warstw do przedsięwzięcia. Przez to i własnem działaniem wzmocniło i przedłużyło bezsilne powstanie, które bez tego poparcia długotrwałem być nie mogło. Przyłożyło rękę do tego, że Galicya stworzyła powstaniu podstawę operacyjną, co umożebniło trwanie jego. Tem samem uniemożebniło wszelki zwrot w *Królestwie Polskiem*, który mógł w pewnej mierze nastąpić, dopóki Wielopolski i W. Ks. Konstanty znajdowali się w Warszawie. Współdziałało ono w zniszczeniu systemu Wielopolskiego, idąc w tej mierze za instrukcyami paryskiemi *Hotelu Lambert*, i nakłaniając obywatelswo *Królestwa* do wystąpienia z Rady Stanu i Rad Powiatowych. W gorączce walki, w zbyt namiętnej z rządem rosyjskim polemice, przyczyniło się znacznie do wywołania w społeczeństwie rosyjskiem rozgoryczenia do społeczeństwa polskiego, czem pogłębiło, wykopany wypadkami, między dwoma narodami przeznaczonemi żyć na znacznej przestrzeni ze sobą, lub koło

siebie, zgubny przedział, jeżeli nie przepaść. W każdym razie wytworzyło groźny stan wojny nieubłaganej. Nie samo, ale ono także przesadami, pogardliwym sposobem wyrażania się, z chęci zohydzenia, wobec Europy Rosyi, popełniło błąd niemały, zapoznając tę prawdę, iż wszelkich należy użyć środków, aby powalić przeciwnika, unikać tych wszystkich, które go upokarzają.

Grono nareszcie, i to pozostanie najcięższym zarzutem, jaki samo sobie uczynić winno, sprawiło w części, iż raz jeszcze przyszło rozsądnym i sumiennym ludziom w Polsce dać poparcie dziełu szału i swawoli, i przyłożyć rękę do zniszczenia bytu narodowego. A tak grono nie zdołało uniknąć ani wyzwolić się z tej nieszczęsnej reguły i praktyki, mocą których od rozbiorów, każde pokolenie brać musiało udział w jednej zgubnej niedorzeczności politycznej, aby nauczać następujące rozsądku politycznego.

Odkąd postanowiło wskutek zaleceń rządu francuskiego i potwierdzenia ich wiarogodności przez *Hotel Lambert*, użyć powstania za środek sprowadzenia obcej pomocy — postępowało logicznie, konsekwentnie, wytrwale, wedle sił i zdolności i już w błędzie głównym niewiele ma sobie do wyrzucenia błędów poszczególnych. Popierać powstanie w takiej tylko mierze, aby ono doczekało się nadejścia obcej pomocy; kosztem najmniejszych ofiar prowadzić przedsięwzięcie aż do chwili, w której pomoc obca zażąda ich w całej pełni; ograniczyć walkę do samej Rosyi; zasłaniać Galicyę przed spiskiem; oczyszczać powstanie z rewolucyjnych naleciałości; przedstawiać w najkorzystniejszem świetle wypadki w Polsce — oto zadania, które wypływały z za-

łożenia, które grono usiłowało odtąd spełniać, które w znacznej części spełniło.

Grono Krakowskie nie dało się unieść hasłu, że krew powstania zaznaczy granice przyszłej Polski, nie przemawiało ani doradzało niebezpiecznych, zgubnych na Wołyń, Podole i Ukrainę wypraw, lub zbrojnych walk na Litwie; było zdanie, iż ograniczyć należy je do *Królestwa Polskiego*,

Tem samem przekonaniem wiedzione, co ks. Wł. Czartoryski, iż nastała chwila, w której interes narodowy i sprawy postawić należy po nad inne względy, uznało, acz ze wstrętem, *Rząd Narodowy*, wspólnie z nim, nawet pod jego przewództwem działało, przecie z zastrzeżeniami Po próbie dyktatury Langiewicza, przekonawszy się, że w danych okolicznościach rząd jawny jest niemożliwym w kraju, że po za jego granicami byłby bez znaczenia i siły, wychodząc z mniemania, że trwanie powstania jest potrzebnem dla powodzenia akcyi mocarstw i uzyskania obcej, niezbędnej pomocy, grono musiało uznać przykrą konieczność rządu tajnego, czyli *Rządu Narodowego*, tem więcej, że był on w Warszawie faktem niepojętym, — ale istotnym. Postanowiło zatem dać poparcie *Rządowi Narodowemu* w jego usiłowaniach utrzymania powstania, skoro jednak walka ograniczała się do Rosyi, strzegło pilnie, aby władza *Rządu Narodowego*, czyli spisku, nie rozciągała się do Galicyi, coby skrzywiło stanowisko tej dzielnicy. Przyszło mu też nieraz w tej mierze stawiać opór usiłowaniom spisku, opór skuteczny. Stosunek Galicyi do *Rządu Narodowego* pozostał w granicach porozumienia się wspólnego w celu

popierania i przedłużania powstania, wymierzonego przeciw rządowi rosyjskiemu.

W dalszym biegu wypadków, grono nie znalazło się już w położeniu ani popełnienia błędów, ani naprawienia popełnionego, lub zażegnania złego, choćby ograniczenia rozmiarów klęski. Jakiekolwiek mogło ono mieć wątpliwości co do skuteczności interwencyi dyplomatycznej, nie było w jego mocy odwrócić ją; raz wszedłszy na wiadomą drogę, musiało wyzyskiwać i wyczerpać do końca widoki, jakie zdawało się przedstawiać. Oparłszy działanie na zdaniu, iż jedynym ratunkiem jest obca pomoc, że istnieją warunki uzyskania jej, nie mogło już skutecznie odwołać tego zdania, dopóki trwało działanie zewnętrzne, pod formą interwencyi dyplomatycznej. Zresztą nie znalazło potemu sposobności; z wyjątkiem ogłoszenia amnestyi przed rząd rosyjski, w którym to wypadku przyszło — jak wiadomo z *Części Pierwszej* — piszącemu główną wziąć odpowiedzialność; w którym, wobec jednoczesności amnestyi i odejścia pierwszych not mocarstw do Petersburga, znalazł się w położeniu przymusowem, wykluczającem w skutku wyobrażeń ówczesnych i wychowania, przyjęcie amnestyi, udaremniającem zalecenie korzystania z niej.

Gronu, zarówno *Hotelowi Lambert*, nie pozostało, jak trzymać się, raczej uczepić się do końca choćby najwątlejszych widoków obcej pomocy i wytrwać na obranej drodze, dopóki zatrzymania się na niej nie wskaże główny czynnik, na którym oparta była cała rachuba — cesarz Napoleon. Trwało to długo, zbyt długo, już bez znaczenia i następstw politycznych. Od chwili opuszczenia Warszawy przez Wielopolskiego, następnie

przez W. Księcia, trwanie, zatem popieranie powstania zwiększało bezużyteczne ofiary, nie pogorszało ani zmieniło następstw politycznych dla kraju i sprawy.

Jak tylko cesarz Napoleon stanowcze wypowiedział do ks. Wł. Czartoryskiego słowo — iż dalsze trwanie powstania byłoby bezcelowem, że go zaniechać należy — grono wtedy uszczuplone uwięzionymi lub rozproszonymi wygnaniem członkami, zgodnie z *Hotelem Lambert*, jawnie wyraziło zdanie, iż powstaniu należy koniec położyć, od wszelkiego w tej mierze działania, usunęło się. Wziąwszy udział w tragedyi, nie wzięło go w tragi-komedyi i próbach pośmiertnego *Rządu Narodowego*.

Gdy ustał jedyny powód dla grona działania, pozostało mu już tylko zużytkować w przyszłości zgubną pomyłkę i straszny, ale dla niego, mniej niż dla innych dobrowolny zawód.

Pisma publiczne tak wielkie przybrały w naszem stuleciu rozmiary, iż dziennikarstwo stało się czynnikiem, z którym już nietylko w codziennem życiu publicznem, ale i w dziejach przychodzi się liczyć.

Założenie dziennika poddającego zdrowej krytyce wiadomości i fakta, podczas gdy inne karmiły czytelników najnieprawdopodobniejszemi wieściami, a sąd o wypadkach wydawały jednostronny, z miejscowego punktu widzenia; dziennika przejętego miłością sprawy narodowej, lecz mierzącego cel rozporządzalnemi środkami, przypuszczającego zatem kompromisa; przestrzegającego przed błędami przeszłości wtedy, gdy inne tylko ślepą namiętnością powodowały się, i w tych błę-

dach, same zalety upatrywały, do uczucia nigdy do rozsądku nie przemawiały; dziennika poprawnego co do formy, bogatego treścią, wtedy gdy inne, zaniedbaniem języka czczością i bezpodstawnością rozumowań, skrzywiały sąd o rzeczach, ludziach i wypadkach; dziennika przyzwoitego i mądrego, podczas gdy inne przed paszkwilem, przed niedorzecznością wszelkiego rodzaju nie cofały się; dziennika, który nie schlebiając ani namiętnościom, ani uprzedzeniom, a korzystając z doznanych świeżo zawodów, umiał przecież przemawiać do swoich czytelników, i pozyskać zaraz na wstępie poparcie i stopniowo zaufanie, przynajmniej poważniejszej części publiczności; założenie mówimy takiego dziennika w Polsce było zdarzeniem wyjątkowem i znaczącem. *Czas* dawał rękojmię, iż niekażdy tuman, niekażda zawierucha, porwie za sobą wszystkich bez wyjątku, że znajdzie się nareszcie głos poważny, który przestrzegać będzie przed dwoma zgubnemi ostatecznościami: samolubstwem i obojętnością dla rzeczy publicznej, oraz niebezpiecznemi porywami. W myślach i dążeniach założycieli *Czasu*, i pierwszych jego redaktorów: Pawła Popiela, Adama Potockiego, Kazimiera Wodzickiego, Waleryana Kalinki, wreszcie znakomitego publicysty Maurycego Manna, znajdowały się pierwiastki polskiej polityki pośredniej, jedynie możliwej, jedynie korzystnej i zbawczej, mającej bezpośrednio na celu, zapewnienie i wzmocnienie bytu narodowego, troskliwej najpierw o to, aby go niepotrzebnie, bezużytecznie nie narażać; uznającej potrzebę ducha publicznego, lecz oceniającej całe niebezpieczeństwo gorączki tegoż ducha. W myślach tych mężów i ich dążeniach, odnaleść już można i zasadę

pracy organicznej i walkę z własnemi wadami, zastępującą rozpaczliwą walkę z rozbiorowemi mocarstwami, i zamiar oparcia bytu narodowego na samorządzie, autonomii, i początki stosunku austryackiej dzielnicy polskiej do dynastyi i państwa, który następnie pomyślnie nastał i nie przestał rozwijać się i wzmacniać.

Czas zatem dawał w życiu publicznem polskiem, początek wielu zdrowym myślom, kierunkowi prowadzącemu do możliwych, dających się osiągnąć celów i zdawać się mogło, iż wszelkie posiada warunki wprowadzenia społeczeństwa polskiego na dobrą drogę, zwłaszcza strzeżenia, aby z niej, w chwilach ważnych i rozstrzygających, nie zeszło, nie zwróciło się na manowce, do przepaści wiodące.

Zdawało się, ze na to *Czas* został założony.

Zwiększało to jego znaczenie, wobec rozpoczynających się w *Królestwie Polskiem* zawikłań, wzmagało wobec poważnych i celniejszych warstw i umysłów, doniosłość i ważność jego zdania, kierunku który obierze, a im większem było zaufanie do jego wytrawności, trzeźwości, umiarkowania, rozsądku i rozumu politycznego, tem większem stać się musiał jego wpływ na wypadki.

Podczas, gdy inne dzienniki polskie, wychodzące po za granicami państwa rosyjskiego, jako niepoczytalne, pozbawione sądu i zdania samoistnego, piszące wedle szablonu zużytej metody, w rachubę brane być nie mogły; głos *Czasu* musiał na szali zdarzeń zaważyć — tem więcej, że wiadomem było, iż pomimo zmiany własności i redakcyi *Czasu*, pierwotni jego założyciele stali za nim i wywierali na niego wpływ, a osoba Maurycego Manna dawała rękojmię zachowania

podstawowych zasad dziennika i zdrowego sądu o położeniu.

Tymczasem inaczej się stało.

Jeżeli nie zaraz, zbyt prędko *Czas* wobec wypadków w *Królestwie Polskiem* zapoznał swoje powołanie, i zarówno jak inni zapoznał znaczenie, niebezpieczeństwo demonstracyj, zgubność żałoby narodowej, i po krótkiej chwili, w której pewne do Wielopolskiego wyraził zaufanie, także doniosłość jego systemu. Z kierownika roztropnego, wśrod tak trudnych okoliczności, stał się jednym z głównych podżegaczy, dał przystęp w swoich łamach organom i ludziom spisku, przyłożył znacznie rękę do nadania wypadkom nieszczęsnego obrotu.

Z niezwykłym zmysłem politycznem, Mann odgadł był korzyści, ale także niebezpieczeństwa dla społeczeństwa polskiego, postawienia przez Napoleona III zasady narodowości i wbrew ogólnemu uniesieniu, roztropnie przestrzegał przed niemi, podczas przebiegu sprawy włoskiej. Jednocześnie wychodząc ze stanowiska katolickiego, które było podstawowem *Czasu*, walczył odważnie, z niepospolitym talentem za władzą świecką Papieża, wykazując, że same szkody, żadnej korzyści z jej obalenia, nie uzyska społeczeństwo polskie. Sprawiło to wówczas, iż na razie zużył się nieco tak, że w chwili rozpoczęcia wypadków polskich, osłabione już było jego stanowisko w *Czasie*. Stopniowo musiał krok za krokiem ustępować przed innemi wpływami, innemi pojęciami, nawet przed niezgodnemi z jego zapatrywaniami. Nie wystąpił przecież z redakcyi, czem wielu mimowolnie w błąd wprowadzić musiał, i tak doczekał się, że nieszczęśliwie przez Wielopolskiego wytoczony

Czasowi proces i jego objął. Wreszcie zbyt późno, usunął się, i udał do Rzymu wtedy, gdy już jego ustąpienie bezowocną było przestrogą.

Przedtem przecież Mann nie odnośnie niestety do wypadków w *Królestwie Polskiem*, ale do Galicyi, postawił w artykule objaśniającym adres do Schmerlinga 4 Stycznia 1861 r., a który pozostanie wzorem sumienności i mądrości publicystycznej, zdrowe, rozumne zasady polskiej polityki, i wzniósł się w nim do niezwykłej wyższości poglądów, do niepospolitej siły pióra. Artykuł ten stał się podstawą polityki bytu narodowego i podstawą dotychczasowego działania narodowego w tej polskiej dzielnicy.

Podczas, gdy *Czas* w ten sposób zakładał silne podwaliny bytu narodowego w Galicyi, zarazem wskazywał pewną i do dających się osiągnąć celów, drogę dla całego społeczeństwa polskiego, wytykając kierunek zgodny z jego upadkiem i tym upadkiem wytworzonem położeniem; zajmowoł on wprost przeciwne wobec wypadków w *Królestwie Polskiem* stanowisko. *Czas* zamykał oczy na niebezpieczeństwo spisku, podnosił, idealizował wszystkie jego zewnętrzne objawy, demonstracye, żałobę, śpiewy po kościołach, i zapoznawał jego istotę; nietylko nie widział, że nieuniknionem jego następstwem będzie szalone, zgubne powstanie, ale systematycznie, wytrwale przeczył, aby niebezpieczeństwo powstania istniało, czem w znacznej części, przyczynił się do wpojenia przekonania, że to niebezpieczeństwo nie istnieje. Gdyby *Czas* był sobie życzył rozwielmożnienia się spisku, wybuchu powstania, obałamucenia *białych*, nie mógłby był zręczniej, skuteczniej postąpić; że jednak ani spisku

popierać, ani powstania nie życzył sobie — popełnił swem zachowaniem się błąd znaczny, który oddziałał na bieg wypadków. *Czas* zapoznał wobec ruchu i spiesznego prądu wypadków system i zamiary Wielopolskiego; ztąd lekceważył sobie doniosłość jego instytucyj wtedy, gdy on mógł najwłaściwiej je ocenić; wydał mu wreszcie podjazdową, zawziętą, namiętną wojnę, w której przeistaczał jego myśli i czyny, nieraz ubezwładniał pośrednio całe jego działanie— on przyczynił się do wzmocnienia przesądów *białych* do Wielopolskiego, on do jego odosobnienia w społeczeństwie. *Czas* w tej wojnie był rozpaczliwie zręcznym, wytrwałym, odgadywał doskonale skłonności i uczucia obałamuconego społeczeństwa, trafiał do jego słabych stron. Rozróżniał umiejętnie, lecz zgubnie nadane reformy, od wciąż panującego systemu rządzenia; zamykał oczy na konieczność represyj, kładł ją na karb złej wiary systemu; wreszcie żądał rozciągnięcia reform do *Południowo-Zachodnich Prowincyj* i Litwy — czem uniemożebniał zużytkowanie ich w *Królestwie Polskiem.*

Korespondencye warszawskie *Czasu*, były organem najprzód rewolucyi moralnej potem spisku; one zwłaszcza bałamuciły i rozgrzewały umysły; krzyżowały działalność Wielopolskiego.

Czas zatem jak inni, działał bezwiednie na rzecz spisku, i przyłożył rękę do sprowadzenia klęski końcowej. On także dał pierwszy przykład ze strony poważnej, pogardliwej, szyderczej, poniżającej, roznamiętniającej społeczeństwo rosyjskie walki, która sprawiła, że wszystkie złe instynkta narodu rosyjskiego, zwró-

ciły się przeciw polskiemu społeczeństwu, i na niem swoją wywarły zemstę.

Czas powstania niezawodnie nie chciał, nie doradzał go, ale obierał drogę, która do niego doprowadzić musiała. Wskazywał bierny opór. Jednocześnie *Strażnica* organ potajemnie drukowany w Warszawie doradzała „wytrwanie na drodze biernego oporu“. Wobec nominacyi W. ks. Konstantego Namiestnikiem *Czas* twierdził, że nie idzie o zmianę osób ale systemu, jakby osoba W. księcia nie zaznaczała systemu. Upierał się przy zdaniu, że reformy ograniczone do *Królestwa Polskiego* nie mają wartości. W Czerwcu 1862 r. pisał: „Ludność Kongresówki przyjmie reformy spokojnie, jakkolwiek nie czyniące zadość prawom i potrzebom narodu, których się zaprzeć nie może“. — „Niemieckie dzienniki mówią, że Polacy staną się narzędziem panslawizmu, nie pomnąc, że próby wciągnięcia ich w te cele są tak dawne jak ich usiłowania do niepodległości“.

Rozumiał doskonale *Czas*, na czem polegał interes i obowiązek narodu, zamykał oczy na to co do spełnienia go należytego przeszkodzić musiało. Czerpiąc natchnienie w swej tradycyi i zasadach pisał 28 Czerwca: „Cokolwiekbądź, naród winien głównie liczyć na siebie, na spokojny rozwój swych sił moralnych i materyalnych, swoją własną wytrwałą pracę wewnętrzną, przyjmować każde położenie, które ułatwia tę pracę i ten rozwój, korzystać z reform a nie oglądać się, że jakaś zewnętrzna siła z Zachodu czy ze Wschodu, postawi go odrazu na nogi, i nie zasypiać w bezczynności lub rzucać się nierozważnie, łudząc się to tą to ową nadzieją, aby

się tylko od wytrwałej pracy wewnętrznej wymówić samemu przed sobą".

Zdrowy wytykając kierunek *Czas* nie chciał czy nie umiał wyznać, że spisek, demonstracya, bierny opór, niezgodnemi z nim były — brakło i tu konkluzyi koniecznej. Zanadto politycznie wykształcony i już doświadczony, aby nie wiedzieć, że spisek ogarnia kraj, przybrał najniebezpieczniejszą metodę, zasłaniania go, systematycznie twierdząc, że nie istnieje.

Zamach na Lüdersa, pierwszy znaczniejszy objaw przeistoczenia się rewolucyi moralnej w krwawą, składał *Czas* na Rosyanina, i wytrwale to twierdził. Podnosił z naciskiem, że W. Ks. Konstantego przywitała obojętnie ludność Warszawy. Nie otworzył mu oczów lub też zamknął je, wobec zamachu na W. księcia; umiał tylko narzekać na stan wyjątkowy i policyjny i stwierdzać, że nic się nie zmieniło. Utrzymywał, że wszelkie środki represyjne są niepotrzebne, gdyż spisek jest wymysłem władzy; wtorowały mu inne polskie dzieniki. Wobec drugiego zamachu na Wielopolskiego nie znalazł słowa potępienia. Dnia 21 Sierpnia znowu zwrot do tradycyi i sasad i jaknajenergiczniejsze potępienie zamachów. Zaraz potem, korespondent z Warszawy poetyzuje Jaroszyńskiego i ubolewa nad jego straceniem. *Czas* nie pozostaje w tyle za nim, i potępia wyroki na Rzoncę i Rylla. W Październiku nazywa zamierzony wyjątkowy pobór wojskowy — proskrypcyą. I znowu przeczy, aby istniał spisek. W Listopadzie szydzi z łask rządowych. Wyraża przecież nadzieję „że pomimo proskrypcyi naród nie zejdzie z dotychczasowej drogi", wie zatem już, że z niej zejść może; przecież wobec morderstw ajentów policyj-

nych na ulicach Warszawy oraz podanej 23 Grudnia w *Dzienniku Powszechnym* wiadomości o wpadnięciu na ślad *Komitetu Centralnego*, żartuje z tych doniesień i wszystkiemu przeczy. Ogłasza 30 Grudnia tajny reskrypt komisyi spraw wewnętrznych o wyjątkowym poborze. Dnia 20 Stycznia 1863 r. gdy się w Warszawie nie udał, radzi poddanie mu się bez wywołania powstania.—Zapóźno! Potępia 21 Stycznia opór stawiony poborowi. Zapóźno!

Dnia 28 zmuszony jest wbrew oczywistości, przedstawić powstanie, jedynie jako opór przeciw poborowi.

Aczkolwiek zatem *Czas* wespół z innymi, poczytywał powstanie za nieszczęście, tak wytrwale wpajał w innych przekonanie, że do niego nie przyjdzie, iż sam w to uwierzył; gdy wybuchło, słów stanowczego potępienia wyrzec nie umiał i już nic innego nie potrafił, jak głosić, że nie jest powstaniem, ale ochroną przed poborem, następnie sławić jego mniemane, początkowe zwycięztwa i drobnym potyczkom nadawać pozory powodzenia.

Czas nie ochronił, nie zasłonił sprawy od klęski, nie przestrzegł społeczeństwa przed wielkim błędem—rozszedł się z zamiarem, w którym założonym został, nie spełnił zadania, do którego powołanym był. Dziennik przedstawiający rozsądek polityczny, nietylko w chwili stanowczej, uległ szałowi ogólnemu, ale przedtem do wywoływania go przyczynił się.

Powodów tego, jak zawsze szukać należy w pierwiastkach złego, w wychowaniu pokolenia, w charakterze narodowym; wobec nich miejscowe, okolicznościowe były podrzędnemi.

Czas zamiast wytworzyć w społeczeństwie zdrowe zdanie o wypadkach, wkońcu liczyć się i ulegać musiał ogólnemu obłędowi. Czuł przecież cały ogrom błędu, całą rozciągłość nieszczęścia, jakiem było powstanie, wiedział, że jedynie obca pomoc może mu nadać warunki powodzenia, wiedział, że położenie europejskie nie sprzyjało nadejściu tej pomocy; wciągnięty własnemi błędami na zgubną drogę, ani na niej zatrzymać się, ani innych z niej sprowadzić nie mógł. Następnie postępował jak *grono krakowskie*, pod wpływem znanych, nadeszłych z Paryża wiadomości. Rozumiał całą potworność oddania losów sprawy polskiej, w ręce rządu tajnego, próbował wyrwać ją i ujawnić. Ztąd myśl dyktatury Langiewicza, którą wraz z innemi czynnikami, podjął z niezwykłą energią i odwagą. Zasadniczo była ona zdrową, praktycznie niewykonalną. Niedługo po nieudanej próbie, *Czas* stał się organem *grona krakowskiego*.

Główna, pierwsza, acz mimowolna przyczyna polskich wypadków, Napoleon III, nie może być z polskiego sądzony stanowiska. Badać jego postępowanie i rozpoznawać błędy, należy z punktu widzenia francuskiego i dynastyi napoleońskiej.

Mylnem byłoby mniemanie, iż jedynym w polityce czynnikiem jest interes. Prócz tej głównej sprężyny, składają się na nią uczucia, namiętności, tradycye i zbyt często biorą górę.

Przyczyną błędów Napoleona III w sprawie polskiej było, iż przystępował do niej, raczej pod wpływem uczuć i tradycyi niż interesu. Widocznem to było w jego przytoczonej a pamiętnej rozmowie z księciem Albertem.

Wewnętrzne usposobienie cesarza, jak je poznaliśmy, skłaniało go do zajęcia się sprawą narodu, który pod pierwszym dynastyi napoleońskiej monarchą, połączył się był z jej losami; widoki zabłyśnięcia, jako reformatora stosunków międzynarodowych, jako naprawiciela krzywd, niezawodnie uśmiechały się człowiekowi, który pragnął odznaczyć się niepospolitością myśli i czynów, tem zdobyć sobie w polityce i historyi prawo obywatelstwa, odświeżyć blask swego imienia.

Tradycye napoleońskie, obejmowały sprawę polską, skoro od rozbiorów, jeden Napoleon I wskrzesił był, chociaż w szczupłych rozmiarach niepodległą Polskę, skoro Polacy pozostali mu do końca wiernymi. Sprawa polska zespolona była tem z dynastyą napoleońską. Pod wpływem uczuć i żądz osobistych oraz dynastycznych tradycyj, Napoleon III powziął na wstępie zamiar rozwiązania sprawy polskiej, zanim zdał sobie dobrze sprawę z dwóch najważniejszych w polityce czynników: interesu i możności. Zamiast utrzymać w tajemnicy zamiar, dopóki nie dojrzeje, zwierzył się z nim przed księciem Albertem Angielskim, czem już obudził przedwczesne podejrzliwości i obawy.

W oczach Napoleona III, interes Francyi i dynastyi w rozwiązaniu sprawy polskiej, polegał przedewszystkiem na tem, iż opromieniało ono niezwykłym blaskiem i rozszerzało wpływ moralny jednej i drugiej. Te nieważkie w polityce ciała, nie małego były dla niego znaczenia, co tak pięknie wyraził w przytoczonej już raz mowie „że interes Francyi jest wszędzie, gdzie się znajduje sprawa słuszna i cywilizacyjna.“

Rzeczywiste załatwienie sprawy polskiej mogło przedstawiać dla Francyi i dynastyi napoleońskiej korzyści, stworzeniem państwa, któreby wchodząc klinem między trzy rozbiorowe mocarstwa, rozerwało między niemi związek, stworzony podziałem Polski, a który zwrócił się był przeciw Francyi pod formą koalicyi, zadał cios śmiertelny Napoleonowi I, odtąd ciążył nad Europą, trzymał w szachu Francyę, gotów był zawsze stanąć do walki z wskrzeszoną dynastyą napoleońską, w głuchem z nią, namiętnem pozostawał przeciwieństwie. Odbudowanie Polski, przedstawiało się jako ustalenie dynastyi napoleońskiej, zabezpieczenie jej bytu w Europie, tem więcej, że pewne podobieństwa charakteru, że przeważnie francuskie od 18 stulecia wychowanie społeczeństwa polskiego, szczere nawet głęboko zakorzenione od wojen napoleońskich przywiązanie jego do Francyi, dodawały do politycznych, przynajmniej na czas dłuższy, rękojmie uczuć.

Takiego interesu politycznego świadectwo znajdował Napoleon III w *Memoryale św. Heleny*, gdzie pierwszy cesarz uznawał, iż jednym z głównych błędów, jakie popełnił, było zaniechanie odbudowania Polski wielkiej i silnej, zaznaczał je, jako cel wojny rosyjskiej.

Wreszcie wskrzeszenie państwa polskiego, przedstawiało Napoleonowi III widoki przeobrażenia karty europejskiej i przywrócenia Francyi granic straconych w wypadkach 1815 r.

Stawało się ono w ten sposób dziełem naprawy ogólnej, naprawy krzywd i błędów, wzmocnienia wpływu *Francyi* i uroku napoleońskiej dynastyi. Uczucia, tra-

dycye, interesa składały się na program sprawy polskiej Napoleona III.

Pozostawała możność i sposób wykonania.

Dwoma niezbędnemi warunkami przedsięwzięcia były: potrzebne do dokonania środki wewnętrzne i zewnętrzne, oraz żywioły utrzymania raz spełnionego dzieła, czyli żywotność i bezpieczeństwo odbudowanego państwa Polskiego.

Skutki pomyślne przedsięwzięcia byłyby niezmiernie doniosłymi, wielkości poniekąd nadludzkiej. Było ono w najwyższym stopniu trudnem, olbrzymiem, cyklopijskiem bez cyklopijskich materyałów. Odbudowanie państwa polskiego przez Francyę sprzecznem było z interesem i bezpieczeństwem trzech potężnych mocarstw rozbiorowych; skoro miało wzmocnić jej wpływ i potęgę, niezgodnem z interesami i namiętnościami Anglii. — Czyniło ono zatem koniecznym, nowy, przez Francyę pogrom Europy, zwycięski pochód przez nią jej wojsk i ich dotarcie do polskich krajów. Pociągało to za sobą niezmierne ofiary i niebezpieczeństwo niepowodzenia, które ponowiłoby klęskę z początku stulecia. Chociażby zatem przedsięwzięcie nie było niepodobieństwem, to ograniczone jedynie do odbudowania Polski, przypuszczało straty nie zrównoważone możliwemi korzyściami. Nie odpowiadało ono tem samem zasadom zdrowej polityki. Dlatego przypuszczalne straty musiały być zrównoważone widokami rzeczywistych korzyści czyli terytoryalnych nabytków.

Odbudowanie państwa polskiego wymagało wielkich ofiar, bo pociągało za sobą częściowy rozbiór trzech rozbiorowych mocarstw, zagrażało ich bezpieczeństwu

i potędze. Mogło tylko na gruzach tej potęgi stanąć wielkie i silne państwo polskie. Aby zaś stanąwszy utrzymać się, musiałoby mieć w samem sobie, dostateczne, wewnętrzne warunki trwania, oraz zabezpieczenie zewnętrzne.

Pierwsze w społeczeństwie, które wskutek wad i błędów przestało istnieć jako państwo, które pozbawione od przeszło pół wieku niepodległości, a od przeszło ćwierć wieku, istotnego bytu narodowego, nie mogło było w sztuce rządzenia samem sobą wykształcić się, stępiony miało zmysł polityczny i niedokładną reformę społeczną; trudnemi były do odnalezienia; także społeczeństwo dostatecznych rękojmi, silnego bytu samoistnego dać nie mogło.

Wtedy, gdy już nie za pomocą wojny i pogromu Europy, ale na drodze dyplomatycznej, w interesie równowagi europejskiej, książe Adam Czartoryski z usilnością, wytrwałością i rozumem próbował wytworzyć dla Polski nowe warunki bytu; książe Talleyrand w liście do lorda Castlereagh z 28 Września 1815 r. w następujący sposób oceniał sprawę polską.

„Milordzie, wychodząc wczoraj od ciebie, usiłowałem skupić moje myśli co do sprawy polskiej, która dziś porusza Wiedeń.

Oto mój sposób myślenia:

Królestwo Polskie może być odbudowane, tylko pod trzema następującemi warunkami:

1. Aby było niepodległe.

2. Aby miało silny ustrój.

3. Aby niepotrzeba wynagradzać Austryi i Prus; za przypadłe im części.

Wszystkie te warunki są niemożliwe, a drugi bardziej niemożliwy, niż dwa inne. Najpierw Rosya nie chce odbudowania Polski na to, aby stracić co nabyła, ale dlatego, aby nabyć to, czego nie posiada. Otóż odbudować Polskę, aby ją oddać Rosyi, aby zwiększyć jej ludność w Europie do czterdziestu czterech milionów poddanych, a posunąć jej granice do Odry, byłoby stworzeniem dla Europy tak wielkiego i bezpośredniego niebezpieczeństwa, że chociaż wszystko uczynić należy, aby zachować pokój, to przecież, gdyby wykonanie takiego planu nie mogło być inaczej powstrzymane, jak siłą broni, Europa powinnaby za nią chwycić. Nadaremnie oczekiwanoby, aby w ten sposób połączona z Rosyą Polska, oderwała się sama od niej; nie jest pewnem, aby tego chciała, a mniej jeszcze aby zdołała. A pewnem jest, że gdyby chciała i mogła chwilowo, zrzuciłaby jarzmo na to tylko, aby je znowu dźwigać. Przywrócenie bowiem niepodległości Polski, nieodzownie wskrzesiłoby jej anarchię. Rozległość kraju wyklucza rządy prawdziwej arystokracyi, a monarchia istnieć nie może z ludem pozbawionym wolności cywilnej, ze szlachtą używającą wolności politycznej albo też niepodległą, bez sprowadzenia anarchii. Sam już rozsądek to wskazuje, a dzieje Europy są tego dowodem. A jakżeż odbudowując Polskę, możnaby odebrać szlachcie wolność polityczną, a dać wolność cywilną ludowi? Nie podobna tej drugiej nadać za pomocą deklaracyi, lub ustawy, jest ona czczym wyrazem, jeżeli lud, który ją otrzymuje, nie posiada środków niezależnego istnienia; własności, rzemiosł i przemysłu; czego żadna deklaracya, żadna ustawa nadać nie może, i co może być tylko dzie-

łem czasu. Anarchia była stanem rzeczy, z którego Polska mogła się wydobyć jedynie za pomocą władzy absolutnej, a że nie miała w sobie żywiołów takiej władzy, trzeba było, aby ona w pełnym kształcie narzuconą jej została z zewnątrz, to jest, aby podbitą została. Podbitą została Polska, jak tylko zapragnęli sąsiedzi, a postępy, które uczyniły te części Polski, co przypadły w udziale ludom bardziej cywilizowanym, świadczą, iż korzystnem to było dla niej. Niechże teraz przywróconą zostanie niepodległa Polska, niech jej danym będzie król niewybieralny jak dawniej, ale dziedziczny, niech nadane jej będą wszelkie instytucye, jakie wymarzyć można; im mniej będą wolnemi, tem sprzeczniejszemi będą z geniuszem, zwyczajami, wspomnieniami szlachty, którą trzeba będzie im poddać siłą; a gdzie wziąć tę siłę?

Z drugiej strony im wolniejszemi będą te instytucye, tem niechybniej Polska zatopioną zostanie znowu w anarchii, aby znowu uledz podbojowi. Ale bo też w tym kraju są jakby dwa ludy, dla których trzebaby dwóch odmiennych ustaw, które wzajemnie się wykluczają. Nie mogąc doprowadzić do tego, aby te dwa ludy stały się jednym, ani wytworzyć władzy jedynej, któraby wszystkie pogodziła względy; nie mogąc z drugiej strony bez widocznego dla Europy niebezpieczeństwa, oddać Rosyi całą Polskę (a oddanoby ją całą, gdyby zezwolono na przyłączenie całego Księstwa Warszawskiego, do obecnych posiadłości polskich Rosyi), cóż można lepszego zrobić, jak przywrócić stan rzeczy, stworzony ostatnim rozbiorem? Jest to tem bardziej *wskazanem*, że położonoby koniec żądzom Prus do Kró-

lestwa Saskiego, gdyż jedynie tytułem wynagrodzenia za to, czegoby nie zachowały w razie odbudowania Polski, śmią one żądać prawie całej Saksonii.

Austrya niezawodnie zażądałaby wynagrodzenia za pięć milionów poddanych, zamieszkujących obydwie Galicye, lub gdyby nie zażądała, stałaby się tem silniejszą i wymagającą we wszelkich sprawach włoskich.

Wszystko nakłania mnie Milordzie do zdania, że przywrócenie zupełne w Polsce (z wyjątkiem niejakiego sprostowania granic) stanu rzeczy, po ostatnim podziale, jest jedynie przypuszczalnem.

Polska, pozostając rozebraną, nie będzie nazawsze znicestwioną; Polacy pod obcemi rządami dojdą do dojrzałości, której osiągnąć nie zdołali, przez dziesięć wieków niepodległości, i jest to jedyny sposób uczynienia ich europejskim narodem.

Zapewniam, że więcej jest filantropii w tym liście, który mam zaszczyt Ci przesłać, niż w tem wszystkiem, co słyszę w tej sprawie od mojego do Wiednia przybycia.

Przebacz Milordzie zbyt długi list, ale przedmiot porwał mnie; była to prawie rozmowa, a lubię z Tobą rozmawiać".

Zabezpieczenia zewnętrznego państwo polskie w granicach geograficznych nigdy nie miało, nie wytworzyło go za bytu państwowego, teraz wskrzeszone, nabyćby go nie mogło. Znalazłoby je jedynie w zupełnem ubezwładnieniu sąsiadów, czyli trzech rozbiorowych mocarstw, to jest podziałem panowania w Europie między Francyą i Polską. Bez tego, siłą rzeczy, dążności mocarstw rozbiorowych, byłyby wcześniej, czy później skierowane

do odrobienia dokonanego na nich rozbioru odbudowaniem Polski, a wskrzeszona Polska, bez ciągłej i bezpośredniej pomocy Francyi nie byłaby zdolną stawić czoła połączonym usiłowaniom trzech sąsiadów i koniecznie oprzećby musiała swoje bezpieczeństwo o jedno z nich, coby ją doprowadziło do mniejszej, lub większej od niego zależności, czyli do tych samych skutków, co system Wielopolskiego doprowadzić mógł bez ofiar i narażania bytu narodowego.

Dlatego nazwaliśmy odbudowanie Polski przez Francyę dziełem olbrzymiem, do którego brakłoby użytych przez cyklopów materyałów.

Rozwiązać sprawę polską, skoro chciał ją podnieść, mógł Napoleon III. tylko za pomocą jednego z rozbiorowych mocarstw, przysparzając mu tyle korzyści, aby zrównoważyły stratę. Wtedy bowiem stosunek sił w grę wprowadzonych się zmieniał; przystęp ułatwionym był, i przedsięwzięcie nie przedstawiało się jak walka jednego przeciw wszystkim.

Błąd, iż Napoleon III pierwej w skutku uczuć i tradycyj niż poczucia interesu, powziął zamiar rozwiązania sprawy polskiej, polega, iż zapoznał trudności jej załatwienia, nie obliczył potrzebnych po temu środków, nie odgadł, iż z istoty jej wynikało, że raz podniósłszy, musiał ją rozwiązać, lub na klęskę niepowetowaną narazić siebie i tę sprawę. Bez możności rozwiązania nie powinien jej był dotykać się, że postąpił przeciwnie, popełnił błąd, który w następstwach zadał cios stanowczy jego polityce, dynastyi, stanowisku Francyi i narodowi polskiemu.

Jeżeli zaś nie żywimy wątpliwości, co się tyczy chęci

ogólnikowych i nieokreślonych zamiarów Napoleona III w sprawie polskiej, o czem świadczą *Myśli napoleońskie*; przytoczony memoryał ks. Alberta; usiłowania podczas wojny krymskiej; jeżeli w dziejach owej epoki znajdujemy ciągłe ich ślady; inaczej rzecz się przedstawia, co się tyczy rozmiarów i środków rozwiązania. Tu znowu przypuścić trzeba, że Napoleon III pozostawał w tej mierze pod wpływem ogólnych swoich myśli i pojęć, w szczegóły nigdy dobrze i dokładnie nie wszedł, środków ani obmyślił, ani przygotował; stanowczego planu nie postawił sobie i nie miał go. Wątpić należy, czy zdał był sobie sprawę, jaką i w jakich rozmiarach byłaby przez niego odbudowana Polska, czy mogłaby mieć warunki bytu i trwałości, czy wogóle istniećby mogła samoistnie? Jak dla wielu, tak prawdopodobnie dla niego, odbudowanie Polski było czemś nie dobrze określonem, nieco mglistem. Myśli ścisłej, konkretnej, dążącej do jasnego celu, wytkniętego powodami wyrozumowanemi, nie było; dlatego nie było stałego planu. Prawda, że wypadki i ich rozwój dają w takich razach odpowiedź na wiele pytań, których sobie z góry stawiać niepodobna, lecz w tem właśnie zaród zawodnych niespodzianek, zwłaszcza jeżeli się nie liczyło z rzeczą najważniejszą — z możnością, jeżeli się nie obliczyło rzeczy niezbędnej — środków. Niemożności nie zmierzył Napoleon III, środków nie obmyślił, w końcu mylnych się chwycił, zmuszony wprawdzie błędami społeczeństwa polskiego.

Cesarz Napoleon nie zdał sobie dokładnie sprawy z zadania polskiego; było ono dla niego raczej ideałem niż rzeczywistością. Jaką miała być Polska, o której

marzył, w jakich rozmiarach, rozmiary w jakim kierunku? Tego dokładnie nie wiedział.

Nawet wtedy kiedy już powziął myśl rozwiązania sprawy za pomocą Rosyi i jej ustępstw na rzecz Polski, nie wiedział, jak daleko sięgać miały te ustępstwa — bezradnym był i wyczekującym wobec groźnych w Polsce wypadków; obojętnym nie był; tem mniej stanowczym w tem co mówił lub dawał do zrozumienia Polakom. Powtarzamy — nigdy planu nie było.

W 1861 roku po dymisyi Wielopolskiego jeden z przewódców byłego *Towarzystwa Rolniczego* znalazł się w Paryżu, odwiedził wraz z księciem Władysławem Czartoryskim Walewskiego; w rozmowie nalegał, aby wpływ rządu francuskiego użytym był dla wskrzeszenia myśli Wielopolskiego, i choćby poparcia jego systemu. W końcu zażądał rady. Walewski odpowiedział: „Czekajcie. Nic wiedzieć nie można. Nie mamy bowiem jeszcze szczegółowo wyrobionego planu co do Polski. Jak go mieć będziemy, przedłożymy go wam, wtedy zobaczycie i powiecie, co wam czynić wypadnie“.

W tym samym czasie, ten sam obywatel usłyszał z ust ks. Napoleona — zawsze ganiącego politykę cesarza. „Wierzajcie mi, cesarz ma teraz inne zamiary; Ameryka i połączenie plemion łacińskich głównie go zajmują. Nie ma nic w tej chwili do zrobienia“ i dodał mało obiecującą radę. „Możecie się udać do Juliusza Favre, on zapewne powie coś na waszą korzyść w Ciele prawodawczem“.

Cesarz Napoleon podczas wypadków polskich, przy omawianiu przyszłych co do Polski kombinacyj i przy układach wszelkich w tej mierze, nawet w poufnych

z ks. Czartoryskim rozmowach, znowu okazał tę samą niedokładność celu, unikał wyrazu Polska, nawet *Królestwo Polskie*, mówił zgodnie z tradycyą napoleońską i tem, co w 1854 r. powiedział był księciu Albertowi, o *Księstwie Warszawskiem*. Już podczas powstania i interwencyi, myślał o utworzeniu dwunastomilionowego *Księstwa Warszawskiego* bez określenia ścisłego, z czego i z jakich ziem i ludności, z czyich posiadłości składać się miało. Miał on tylko jedno poczucie, iż należy znieść i zatrzeć fakt rozbioru między trzema mocarstwami; ztąd podczas wojny włoskiej ofiarowanie Rosyi Galicyi.

Całkiem już nie pytał, jakie miałoby państwo polskie warunki życia, jakie trwałości, oraz bezpieczeństwa. Ciągłość myśli połączona z niejasnością i niepewnością co do środków i celu objawia się od początku do końca w zachowaniu się Napoleona III wobec polskiego zadania.

Idąc za pomysłem abstrakcyjnym, przecież obdarzony praktycznym zmysłem politycznym, gdy wybuchła wojna krymska, zrozumiał był, że wybiła godzina przystąpienia do zadania polskiego. Z jednej strony odpowiadało to jego marzeniom, z drugiej interesowi praktycznego polityka; ten ostatni życzył sobie dywersyi, a liczył na zbiegostwo polaków z wojska rosyjskiego, tak liczne, iżby zamieniło brygadę Zamoyskiego w silny korpus. Rozumowi, zacności i wytrawnemu sądowi ks. Adama Czartoryskiego zawdzięczał wtedy naród polski, iż popchniętym nie został do zgubnych przedsięwzięć i bezowocnych ofiar. Książe tak roztropnie poprowadził układy z cesarzem Napoleonem, iż on sam zalecił mu

zaniechanie w kraju wszelkiego ruchu, zanim się nie zapewni o współudziale sprzymierzeńców, chociaż potem kilkakrotnie mówił, że wtedy straconą została sposobność. Istotnie zaś nie przez Polaków, ale przez Europę pominiętą została. Na początku bowiem i na końcu tej wojny, próbował Napoleon III postawić sprawę polską na porządku dziennym, i skłonić sprzymierzeńców do przeniesienia działań wojennych do krajów polskich. Wtedy powstały wszystkie naraz trudności, które tkwiły w zadaniu i piętrzyć się przed nim poczęły. Wojna z Rosyą przedstawiała się nie już, jako spór mogący być zaszczytnie dla obydwóch stron załatwionym, lecz jako walka na życie i śmierć, w której przyszłoby przełamać całą potęgę rosyjską, i ubezwładnić Rosyę, aby dojść do zawarcia pokoju. Stanęły więc wszystkie trudności takiej walki, pochodzące z położenia jeograficznego tego mocarstwa, jego oraz narodu który je tworzy, istoty, stanowiące wyjątkowo korzystne dla niego warunki obronne, stwierdzone klęską Napoleona I w 1812 r.

Odezwał się dalej interes dwóch innych mocarstw rozbiorowych w utrzymaniu nabytków, który nakłonił Prusy do stania po stronie Rosyi, onieśmielał Austryę tak dalece, iż aby nie dotknąć się zadania polskiego, cofnęła się przed stanowczem działaniem, mogącem zabezpieczyć ją od Wschodu, przeniosła nad nie, połowiczne zachowanie się, narażające ją na żal jednych, na zemstę drugich, i zamiast skorzystać ze swej względem Rosyi niewdzięczności, wolała zadziwić świat bezowocnością tej niewdzięczności.

Wyszła wreszcie na jaw sprzeczność istniejąca między Anglią i Francyą, że jeżeli odbudowanie Polski,

odpowiadać miało interesowi tej ostatniej, zwiększeniem jej wpływu i potęgi, tem samem było przeciwnem interesowi pierwszej. Okazała się zupełna Anglii obojętność dla przedsięwzięcia polskiego, nawet więcej, bo obawa dopięcia go przez Francyę.

Piemont przedstawiający wówczas Włochy, Piemont Cavoura, już przemyśliwający o włoskiej jedności, nie mógł jak tylko widzieć w przedsięwzięciu polskiem, oddalenie i przeszkodę dla swoich daleko sięgających zamiarów.

Cesarz Napoleon w swym zamiarze pozostał odosobnionym, sprzyjała mu jedynie ubezwładniona Turcya i przedsięwzięcie tak na początku, jak przy końcu wojny krymskiej, przedstawiło mu się, jako walka jednego przeciw wszystkim, jako niewykonalne — lub wymagające pogromu całej Europy i takich olbrzymich zwycięstw jak te, które odniósł był jego stryj.

Napoleon III przekonawszy się, iż nie zdoła rozwiązać zadania polskiego, w myśli wytworzenia na północy antikoalicyjnego sprzymierzeńca Francyi, wysuniętej wojskowej przedniej straży jej wpływu, z wrodzoną szlachetnością i wrodzonym uporem, nie opuścił sprawy, nie opuścił jej moralnej i idealnej strony, nie dał za wygraną. Pozostał wiernym temu, co w jednej z rozmow z Zygmuntem Krasińskim rzekł, uskarżając się na zawziętość polskich demagogów po 2-im Grudnia. „Wiecie przecież, że sprawa polska powróci wraz z napoleonizmem na porządek dzienny“. Nie mogąc na razie wskrzesić państwa polskiego, postanowił polepszyć i zapewnić byt narodowy społeczeństwa polskiego i wtedy

wszedł na prawdziwą, zbawienną, zapewniającą teraźniejszość, nie przesądzającą przyszłości drogę.

Cesarz Napoleon skłaniał się pod wpływem książąt Czartoryskich, podnieść na kongresie paryskim rzecz o prawach narodowych i przyrodzonych Polaków. Było to przedsięwzięcie śmiałe, nacechowane wyższością i tym podniosłym zamiarem nadania Francyi i dynastyi napoleońskiej wielkiego wpływu moralnego w stosunkach światowych. O ile pomysł był wzniosły, o tyle wykonanie było trudnem, nawet niebezpiecznem, albowiem po zakończeniu wojny, brakowało już wszelkich środków do dopięcia celu, a objawienie zamiaru mogło go na szwank narażić. Jakoż pełnomocnicy rosyjscy na kongresie oświadczyli, iż nigdy nie zezwolą na poruszenie sprawy polskiej; że takie poruszenie bezowocne, pogorszyłoby tylko koniecznie los społeczeństwa polskiego, podczas gdy cesarz Aleksander II z własnej woli zamierza daleko idące poczynić ustępstwa, tak, żeby Polacy byli zadowoleni.

Cesarz Napoleon wybrał wtedy mądrze drogę układów z Rosyą w sprawie polskiej, czyli chwycił się możliwego, praktycznego środka, załatwienia zadania polskiego, zapomocą jednego z rozbiorowych mocarstw. Odtąd uporczywie dążył do rozwiązania w tym kierunku rzeczy. Oświadczenia danych przez pełnomocników rosyjskich nie poczytał za jednostronne, dowolne, uważał je, jako obustronne zobowiązania, powzięte w zamian za zamilczenie na kongresie paryskim o sprawie polskiej, i wytrwale przy każdej sposobności przypominał je Rosyi. Podczas zjazdu w Sztutgardzie w 1857 r. mówił o nich z cesarzem Aleksandrem, a chociaż ten wypo-

wiedział do otoczenia pamiętne słowa: *Il a osé me parler Pologne*. „Ośmielił sie mówić mi o Polsce“, przecież cesarz Napoleon przy układach z Rosyą, wciągnął w nie ustępstwa na rzecz Polski, a cesarz Aleksander nietylko nie odepchnął żądania w tej mierze, lecz przez przebieg polskich wypadków liczył się z tym czynnikiem negocyacyj.

W dniu, w którym Napoleon III zaniechał podniesienia sprawy polskiej na kongresie, a postanowił załatwić ją w porozumieniu z Rosyą, był dobrze natchnionym, opuszczał bowiem krainę niepodobieństw, aby stanąć na gruncie możliwości. Rachuba jego była tem pewniejszą, tem trafniejszą, iż już powziął był po wojnie ubezwładnionej przez sprzymierzeńców i Europę, zamiar zawarcia z Rosyą przymierza i że oparł swoje kombinacye o kompensaty na Wschodzie, za ustępstwa Rosyi w Polsce i korzyści terytoryalne. jakich Francya szukaćby chciała nad Renem.

Tu się rozpoczął obrót w sprawie polskiej, który był następstwem z jednej strony zmiany tronu w Rosyi i dążności reformatorskich Aleksandra II; z drugiej zamiarów Napoleona III, wskutek których zawiązały się między Paryżem i Petersburgiem układy, mające rzeczywistą podstawę, a unicestwione powstaniem polskiem.

Napoleon III nadając ten obrót sprawie polskiej, już myślał o włoskiej, niezdoławszy przełamać potęgi rosyjskiej, zamierzał zadać cios Austryi — jednemu z trzech mocarstw, należących do koalicyi. Cesarz Napoleon chciał przez Rosyę zrobić coś dla Polski, także potrzebował Rosyi do rozwiązania sprawy włoskiej. W tych warunkach i w tym kierunku nie mógł i nie

powinien już był myśleć o stanowczem w wielkim stylu rozwiązaniu zadania polskiego, powinien był dążyć i zadowolnić się połowicznem. Zbłądził marząc wciąż i nie odstępując nigdy stanowczo od myśli dopięcia i na tej drodze całkowitego rozwiązania sprawy polskiej, zapomocą niepodległości dwunasto-milionowej Polski; przecenił doniosłość i moc kompensat, które mógł Rosyi ofiarować nie osądził trafnie miary ustępstw, które Rosya mogła w sprawie polskiej uczynić, słowem pomylił się w swej rachubie, i to wpłynęło szkodliwie, zgubnie na cały przebieg polskich wypadków, zamiast załatwienia, sprowadziło klęskę.

Nie tracąc nadziei, że wypadki, nawet sama Rosya da sposobność do rozwiązania sprawy polskiej w większym stylu, nie przestrzegał ks. Czartoryskiego o rozmiarach ustępstw, że ich ostatnią granicą było wysłanie W Ks. Konstantego do Warszawy. Łudził się, że widokami zdobyczy na Wschodzie, nakłoni Rosyę do rozszerzenia ustępstw terytoryalnych i do nadania niemal kształtu niepodległości, pod berłem brata cesarskiego w ten sposób utworzonoj Polsce. „Ofiarowano nam — rzekł kiedyś do jednego z członków Rady Stanu Wielki Ks. Konstanty — dwukrotnie Konstantynopol za Warszawę odmówiliśmy. Konstantynopol dla nas mógłby się stać trucizną“.

Dlatego, że cesarz Napoleon III łudził się co do stopnia ustępstw rosyjskich, skoro ruch wywołany spiskiem w *Królestwie Polskiem*, objawiać się począł, zapoznał jego niebezpieczeństwo, upatrzył sobie w nim środek uzyskania od Rosyi coraz większych korzyści, któreby stopniowo doprowadziły ją do stanowczych. Czuł

przytem pociąg do metody spiskowej, bynajmniej wstrętną mu nie była, raczej uśmiechała się mu w polskich wypadkach. Przypominał sobie zapewne słowa, które do córki jenerała Bertrand powiedział, gdy ta wyraziła zdziwienie, iż tak rozumny człowiek, uknuł spiski Strasburga i *Boulogne sur mer*. „Gdybym nie był przedsięwziął tych wypraw, nie siedziałbym dziś na tronie francuskim“.

Nie przestrzegł też przed niebezpieczeństwami tej metody, społeczeństwa polskiego, stanowczo nie zalecił zaniechania demonstracyj, nie doradził przyjęcia za dobry i ostateczny systemu Wielopolskiego; poczytywał go i poczytywać kazał za zadatek, zapoznając, że tym sposobem musi wybić godzina, w której społeczeństwo polskie poświęci zadatek dla uzyskania całej sumy — nie licząc się z tem, iż środków egzekucyi mieć nie będzie.

Całe zachowanie się Napoleona III, poufne i jawne występowanie organów jego rządu, nacechowane było wskutek tego nie złą wiarą, lecz zgubną dwuznacznością, którą ze strony polskiej tłumaczono sobie w najlepszym i najkorzystniejszym duchu. Poufnie cesarz doradzał ostrożność, cierpliwość, zalecał aby rzeczy nie doprowadzać do ostateczności, przestrzegał przed chwyceniem za broń, czyli powstaniem; jednocześnie w rozmowach z ks. Wł. Czartoryskim dawał do zrozumienia, że na dotychczasowych ustępstwach, nie może się sprawa zakończyć. Ministrowie cesarza zalecali umiarkowanie, podnosili wartość ustępstw, ale stanowczo dawali do poznania, że ich miara niespełniona, że niemi Francya zadowolić się nie może, że muszą nierównie być większemi i rozciąglejszemi, że traktaty wiedeńskie przeżyte

i Francyi napoleońskiej wstrętne, nie określają owej miary ani posłużyć mogą za podstawę rozwiązania sprawy polskiej, że wreszcie od należytego jej załatwienia nigdy nie odstąpi rząd Napoleona III, przedewszystkiem cesarz. W ślad za tem, dzienniki natchnione przez rząd, zachowując względy dyplomatyczne, raz łudziły, znowu miarkowały polskie nadzieje i używały owej najzgubniejszej metody, pisania o sprawie polskiej między wierszami tak, aby Rosyi zbytecznie ani zrażać, ani przerażać, Polakom nic nie obiecując stanowczo, dozwolić się domyślać, iż wszystkiego spodziewać się mogą. W tych warunkach nawet potępienie ruchu brali Polacy za grę polegajacą na tem, że pomimo zniechęcenia ze strony Francyi, ruch trwa i potężnieje.

Podobna metoda musiała zgubny wywrzeć wpływ na każde, choćby w pełni zdrowia społeczeństwo, cóż dopiero na naród w gorączce, na naród w żałobie.

Cesarz Napoleon swoją dwuznacznością i własnemi złudzeniami, zwiększał zamęt pojęć polskich i przygotowywał klęskę własnych zamiarów.

Zanim to zachowanie się Napoleona III bezpośredni wywarło wpływ na przebieg wypadków polskich i skrzywiło kierunek, jaki sam nadał był sprawie polskiej, szukając jej załatwienia w układach z Rosyą; zaszedł był fakt doniosłości ogólnej—postawienie z wysokości tronu francuskiego w stosunkach międzynarodowych, zasady narodowości. Była to olśniewająca nowość; obosieczny środek podniesienia potęgi Francyi, lub zadania jej ciosu, lecz na razie otaczający ją i Napoleona III niezwykłym urokiem, blaskiem moralnym i dający im wpływ, sięgający nietylko do krań-

ców świata, ale do głębi serc ludzkich. Zdawać się mogło, że nastała jedna z tych wielkich chwil ludzkości, w której nowa powstaje wiara; brakło przecież namaszczenia. Postawiona zasada, przerażała i wyzywała silnych, jednała tylko słabych, zatem zobowiązywała do uszczuplenia pierwszych, wzmocnienia drugich. Mogła, albo wytworzyć sprzymierzeńców Francyi, albo spotęgować siłę jej wrogów. W pierwszym wypadku, objąć musiała odbudowanie Polski, a trudność zadania stanowiła jej główne niebezpieczeństwo. Zasada narodowości, jako środek, mogła być zużytkowaną na korzyść Francyi i dynastyi napoleońskiej. Jako bezwzględna podstawa stosunków między-narodowych, była niepraktyczną i nieprzeprowadzalną. Miała w łonie dwie choroby, dwie groźby, które wynikały ze zbyt bezwzględnego jej zrozumienia — rozdrobnienie i rozszerzenie; rozdrobnienie znaczyło powstanie dążeń i żądań najniższych narodowości, przeszłością, ani obecnym ich stanem cywilizacyjnym, do tego nieuprawnionych: rozszerzenie, prowadziło wprost do aglomeratów, które zwichnąć musiałyby równowagę europejską, których dwoma przerażającemi wyrazami są: pangermanizm i panslawizm. Niezmiernie trudnem było zadaniem, ochronić się od tych dwóch ostateczności; ograniczając zasadę narodowości, w prawie publicznem do praw przyrodzonych, w prawie między-narodowem, do indywidualności historycznych.

Dlatego, że zadanie to spełnionem nie zostało, zasada narodowości postawiona przez Napoleona III, wyrodziła się i pociągnęła za sobą liliputowe i olbrzymie,

karłowate i potworne wielkością następstwa, i obróciła się ostatecznie przeciw jej twórcy Nie Napoleon III, ale jego przeciwnicy, wyciągnęli z niej ostateczne konkluzye ku swoim celom. Zasada narodowości wywieszona dla podniesienia i rozwiązania sprawy włoskiej, obejmowała nieuniknienie polską bez załatwienia jej, zatrzymywała się w pół drogi; pozostawiała dzieło niedokończonem, i więcej strat niż korzyści przynoszącem Francyi i Napoleonowi III. Ukrywała i ukrywać musiała terytoryalne dla Francyi kompensaty, od strony Alp i Renu, które nie łatwo było z nią pogodzić. Trzeba było ją naciągać, aby usprawiedliwić, czy to przyłączenie Sabaudyi, czy przypuszczalne przywrócenie granicy Renu. Nową wiarą, nową religią odradzającą świat, stać się nie miała, a jako prosty środek polityczny zawiodła, same rozczarowania i klęski przyniosła. W ostatecznem, następstwie, sprowadziła upadek sprawy polskiej, jako europejskiej, powstanie zjednoczonych Włoch, i zjednoczonych Niemiec wrogich Francyi, i spotęgowała zagadkową grozę panslawizmu na Wschodzie. Uszanowanie narodowych praw przyrodzonych, wskazała wprawdzie, jako podstawę wewnętrznych stosunków państw, lecz nie uwolniła ich od samowoli, nie wzniosła jeszcze ich losów ponad dobrą lub złą wolę silniejszych. Na tem jednak polu winna mieć i ma przyszłość.

Zasada narodowości postawiona przez Napoleona III dla rozwiązania zadania włoskiego, zobowiązywała go wobec polskich wypadków, i rzecz godna uwagi, świadcząca o znikomości nietylko rachub ale i uczuć ludzkich — podczas, gdy w Polsce największe uniesie-

nia, najgorętszy entuzyazm i sympatye najdziwaczniejsze obudziła jedność włoska; ona właśnie, stała się jedną z ważnych przeszkód, w rozwiązaniu sprawy polskiej, już dlatego, że nadawała systemowi przymierzy obrót uniemożebniający wystąpienie i działanie w celu odbudowania Polski, że przedsięwzięcie tego drugiego zadania, pociągało poniekąd za sobą poświęcenie przynajmniej częściowe pierwszego, i ztąd wynikło, że tworzące się Włochy, okazały się najchłodniejszemi przez cały bieg wypadków, dla sprawy polskiej, zwłaszcza w nocie posłanej w Kwietniu 1863 do Petersburga, i wszelkimi sposobami usiłowały przeszkodzić podniesieniu i rozwiązaniu jej, lub chciały zwrócić ją zgubnie przeciw Austryi. Tymczasem Polacy przez współczucie dla sprawy włoskiej, nieraz zaprzeć się gotowi byli wiekowych tradycyi i najwyraźniejszego interesu własnego tkwiącego dla nich, w sprawie papieztwa.

Związany wobec wypadków polskich postawioną zasadą narodowości, Napoleon III nie określiwszy dobrze, dokładnie, ani stanowczo zadania polskiego, prócz ogólnikowem życzeniem utworzenia *Księstwa Warszawskiego*, ubezwładniony był nieraz wobec różnych, choćby najmniej pocieszających, najmniej rozsądnych objawów ruchu polskiego. Wolał w nim widzieć jeden ze środków rozwiązania, niż zmierzyć nieuniknione jego następstwa. Jego zachowanie się i postępowanie, zasilało też ruch i obracało się na korzyść spisku, pchało do błędów *białych*, zwiększało ich słabość. Strzał dany do W. Ks. Konstantego, nie ocknął czujności cesarza i jego doradców na tyle, aby zawołali: „Stać! Dość

tego!“ a przecież przeraził ich. Nastały czasy, w których już było za późno, aby zapobiedz skutkom błędów i win popełnionych wobec demonstracyj, wobec ruchu polskiego, wobec zamachów.

Polacy tak zapewniali, że ruch i demonstracye nie wyrodzą się w zbrojną walkę, i wiara w to zapewnienie tak bardzo dogadzała Napoleonowi III, że gdy w Styczniu 1863 r. wybuchło powstanie, cesarz został niem boleśnie dotknięty, jak gdyby odczuł naraz cios, jaki zadać miało jego polityce, jego wpływowi, jego potędze, i niezaprzeczenie drogiej mu sprawie polskiej. Powstanie bowiem przecinało nici układów z Rosyą; których wartość i doniosłość Napoleon może przeceniał, które przecież miały i wartość i doniosłość istotną, a zarazem odsłaniało niemoc cesarza w sprawie polskiej i narodowości.

Rozstać się z marzeniami, wyzuć się z talizmanu, było przykrem i trudnem. Nastąpiła chwila osłupienia i milczącego przerażenia, nader szkodliwego, bo przeszkadzającego stłumieniu w pierwszej godzinie powstania. Poczem cesarz odzyskał zdrowy, trafny sąd polityczny, nieoceniony spokój, wyjątkową zimną krew; zrozumiał, że tylko zachowaniem dobrych z Rosyą stosunków, da się jeszcze coś uratować, postanowił je utrzymać i uroczyście, odważnie, bez względu na teorye i ułudy, zasady narodowości, na wrodzoną chęć dogadzania wszystkim, potępił powstanie w mowie Billaulta, i odesłał Polaków do wspaniałomyślności cara! Czemuż na tem stanowisku nie pozostał? Czemu z tej drogi zeszedł, aby wejść na manowce, które doprowadzić

miały społeczeństwo polskie do klęski, w kilka lat później jego samego wtrącić w przepaść?

Zmiana stanowiska cesarza wobec powstania, która pociągnęła za sobą znane w kraju następstwa, była największym jego błędem, zostanie najcięższym grzechem wobec siebie samego, dynastyi, Francyi i sprawy polskiej. Główną winą cesarza pozostanie, iż nie wytrwał w potępieniu powstania, iż nie wyparł się go do końca i tej winy, tego błędu następstwa, stopniowo zgotowały mu klęskę, jednę z największych, jednę z najsromotniejszych w dziejach. Sąd historyi nie zarzuci Napoleonowi III, iż nie rozwiązał sprawy polskiej, gdyż nie dowiedzie, że mógł i miał dostateczną moc do jej rozwiązania, potępi go, iż podniósł ją na to tylko, aby okazać, że ani umiał, ani zdołał jej rozwiązać. „Kiedy się ma tylko chęć bez możności, potępienie, jest wtedy tylko następstwem pomyłki,“ powiedział Machiavel. — Sprawa polska w stosunkach europejskich była tej treści i znaczenia, iż niepodobna było bezkarnie się jej dotknąć; podniesiona a niezałatwiona, musiała z całą siłą swej doniosłości, zwrócić się przeciw temu, który pokusił się o jej rozwiązanie. Stać się musiało, coby się było stało, gdyby Edyp nie był wyrwał Sfinksowi tajemnicy zagadki; Sfinks byłby go pożarł. Cesarz Napoleon niebacznie, bez obliczenia doniosłości zadania, bez obmyślenia środków, dotknął się sprawy polskiej.

Jak mógł człowiek wprawny w dyplomatycznych obrotach, rozumny, monarcha już doświadczony, dać się sprowadzić z dobrej drogi, konwencyą prusko-rosyjską, jakim sposobem mógł przypuścić, że za jej po-

mocą zdoła podnieść sprawę polską, połączyć ją z granicami Renu, nie rozerwać dobrych z Rosyą stosunków? Jak mógł następnie pójść na lep obietnic Anglii i Austryi, wpaść w zastawione sidła? Nie uniewinnia to zaiste polskich złudzeń, przecież tak gruba pomyłka potężnego władcy, zmniejsza niezawodnie błąd, słabego i nieszczęśliwego społeczeństwa.

Myśliciel, marzyciel, wziął górę nad politykiem, w chwili, w której Napoleon III uznał konwencyę prusko-rosyjską za fakt sposobny do podniesienia sprawy polskiej, zwłaszcza wydania hasła przedłużania powstania, następnie za dobre i rokujące przyszłość poczytał, oświadczenia Anglii i Austryi, co do gotowości wmieszania się w wypadki polskie, i podniesienia zadania polskiego, kiedy pogłaskany w miłości własnej, apostoł zasady narodowości, nie umiał się oprzeć zbyt ułudnym widokom, zapewnienia jej nowego tryumfu.

Wiemy, jakie dwa mocarstwa miały cele, wciągając Napoleona III w sprawę polską, pozornem zajęciem się nią. Popełniwszy raz wielki błąd, przypuszczeniem, iż będzie mógł ją podnieść, zwracając się tylko przeciw Prusom; następnie odwracając się od Rosyi, wskutek zachęcenia ze strony Anglii i Austryi, Napoleon III fatalnie popchniętym został do innych pomyłek, w szczegółach tych naprzemian krwawych i dyplomatycznych wypadków.

Upatrzywszy sobie w konwencyi sposobność podniesienia sprawy polskiej zarazem granic Renu, wziąwszy za dobre do niczego nieobowiązujące, ogólnikowe oświadczenia Anglii i Austryi, bo odpowiadały jego

najgorętszym życzeniom, przypierały go do muru, w imieniu jego własnej zasady narodowości, natychmiast, bez należytej rękojmi, zmienił wobec powstania stanowisko, zalecił rozsądnej i rozumnej części społeczeństwa polskiego, popierać takowe, i tem pchnął ją na najzgubniejsze manowce, sam wystawił się przedwcześnie, niepotrzebnie na sztych i na pastwę swoich politycznych w Europie przeciwników. Jeżeli kiedy, to w tym wypadku, to w tej chwili, okazała się mylność wiary, jaką w nim i w jego nieomylności pokładało wielu, także społeczeństwo polskie.

To już nawet nie polityk uwikłany we własne sidła, to dobroduszny marzyciel narażający się dobrowolnie na srogie rozczarowania.

Po nieudaniu misyi ks. Metternicha, przejrzał Napoleon III, spostrzegł się, ale znowu zapóźno, że padł ofiarą łatwowierności, że wtrącono jego i sprawę polską na manowce. Wielkim był jego smutek, niemal zupełnem zwątpienie. Cesarz nie wierzył w skuteczność dyplomatycznej interwencyi, przecież był dość słabym, aby się na nią zgodzić, aby jej nie przeszkodzić.

Naraziwszy stosunek z Rosyą zbyt śpiesznem i chełpliwem przyjęciem oświadczeń Anglii i Austryi, popchnąwszy społeczeństwo polskie do poparcia powstania, widząc, że już teraz niepodobna odwołać tego, co tak nieroztropnie, co tak nagle się stało i na polu stosunków międzynarodowych i na polu walki zbrojnej w Polsce, ujrzał się cesarz, w tem położeniu, które jest zawsze następstwem błędu zasadniczego, iż równie było mu trudnem cofnąć się, jak bezużytecznem,

tem samem szkodliwem, dalsze stawiać kroki, na świeżo obranej drodze. Gdzie rachuba zawiodła, wystarczać ona już nie mogła, i wtedy cesarz tylko od przypadku, od biegu wypadków, oczekiwał wyjścia.

Bez wiary w skuteczność interwencyi dyplomatycznej, nie sprzeciwił się jej, bo myślał, że sprowadzi niespodzianki nieobliczone i nieobliczalne; znowu uległ zaślepieniu, nie widząc, iż interwencya dyplomatyczna, potrzebną była dwom mocarstwom, aby zadokumentować rozbrat Francyi z Rosyą, i Polski z Rosyą. Zgodził się na interwencyę dyplomatyczną bez względu na to, iż we własnych jego oczach, nie przedstawiając warunków powodzenia, wtrącała społeczeństwo polskie i sprawę polską w przepaść, przeciągała srogo i bezużytecznie ponoszenie ofiar, pogłębiała w przyszłości rozbrat między społeczeństwem polskiem a Rosyą, między napoleońską polityką a rosyjską, nie zapewniając ani pierwszemu, ani drugiej, innych sprzymierzeńców. Tu już mamy do czynienia nie z pomyłką polityczną, ale z moralną, z niemocą, z brakiem woli, ze zgubnem oczekiwaniem ratunku od niewiadomej.

Następstwem tego był szereg krwawych i wstrętnych w Polsce wypadków, oraz upokorzeń i porażek Napoleona III; wypadków, za które odpowiedzialność na niego w części spada, bo je wywołał brakiem stanowczości, przedłużył potakiwaniem, lub milczeniem, dopiero zbyt późno jednem słowem zatrzymał, kiedy mógł był to samo nierównie wcześniej sprawić; upokorzeń i porażek własnych, począwszy od odpowiedzi ks. Gorczakowa, skończywszy na spełznięciu

naniczem, uroczyście i wspaniale postawionego żądania kongresu.

W jakiej mierze, w jaki sposób cesarz Napoleon zachęcał i polecał najpierw poparcie, następnie trwanie, wreszcie przedłużanie powstania, pozostanie podrzędnem pytaniem, wobec ogólnego zachowania się jego, które nakazywało i mówiło samo przez się: „Popierajcie, trwajcie, przedłużajcie“.

Najbliżej cesarza stojący: Macquard, Walewski, Drouyn de Lhuys niezaprzeczenie mówili wciąż: „popierajcie, trwajcie, przedłużajcie“; Walewski dodawać miał: „granice przyszłej Polski nakreśli krew powstania“. Drouyn de Lhuys w nocie czerwcowej rozciągał do wszystkich prowincyi polskich, pod panowaniem rosyjskiem, sprawę. „Kroki, mówił, wojenne, które niosą żałobę pomiędzy tyle rodzin w dawnych prowincyach polskich, jak również w *Królestwie*“. Uwierzytelniało to twierdzenie, że rząd francuski zaleca rozszerzenie (*extension*) powstania i *Rząd narodowy* mógł w tej mierze odwołać się w swoim *memoryale*, na słowa ministra spraw zewnętrznych.

Cesarz był niewątpliwie zmuszonym do większej ostrożności i wstrzemięźliwości. Przecież treść jego rozmów z ks. Czartoryskim to samo znaczyła.

Dawał on sobie w tych rozmowach pozory, jakoby ks. Czartoryski zmuszał go do przyznania, że trwania powstania, owo — „*durez*“ jest niezbędnem, aby układy między mocarstwami do dobrego doprowadziły skutku. Uznawał, że trwanie powstania jest potrzebnem, bo daje powód do układów. Wogóle,

był w tych rozmowach więcej biernym, niż twierdzącym, nie brał wszystkiego na swoją odpowiedzialność, podczas, gdy ją zasłaniał i okazywał się gotowym zasłaniać ks. Czartoryski. Odpowiadało to znanej metodzie cesarza, jego usposobieniu i skłonnościom. Zresztą cesarz, który doskonale pisał, rozmawiać a raczej wysławiać się nie umiał. Było to nieraz ułatwieniem dla niego; w rozmowach z ks. Czartoryskim zwiększało to złudzenia, potęgowało pomyłkę. Przecież dyplomatyczne podniesienie sprawy polskiej, przyznawanie, że do niego potrzebnem jest trwanie powstania, były aż nadto wystarczającemi, aby zmusić do poparcia go i przedłużania.

Ów pierwiastek uczuciowy, marzycielski, tkwiący w zamiarach polskich Napoleona III, górujący nad interesem, ubezwładniał go wciąż, pozbawiał i praktycznego poglądu i praktycznych środków. Jawnym, powiemy, krzyczącym tego dowodem — był zamiar rozwiązania sprawy polskiej, jednocześnie z wyprawą do Meksyku. Wtedy, kiedy część wojsk francuskich, zajętą była za morzami, a niezawodnie niezbędnemi były wszystkie siły Francyi, do takiego przedsięwzięcia, jak czynne podniesienie zadania polskiego; kiedy ich gotowość bojowa potrzebną była do wywarcia nacisku w celu pokojowego jego załatwienia, brakiem przezorności i roztropności było dotykać się jego, i mógł on obudzić wątpliwość co do szczerości zamiarów Napoleona III, wtedy, kiedy był tylko dowodem lekkomyślności, niezgłębienia istoty i olbrzymich trudności przedsięwzięcia. Wyprawa meksykańska towarzysząca interwencyi w sprawie polskiej, miała mieć ten praktycznie ujemny

skutek, iż osłabiała obawy Rosyi, zaufanie poszukiwanych sprzymierzeńców; ani pierwsza, ani drudzy nie przypuszczali, aby Francya będąc wmieszaną w trudną zamorską wyprawę, mogła poprzeć czynnie swoje względem Polski chęci, wystąpić wobec Rosyi groźnie, dać Austryi należyte rękojmie. Poczucie znacznego ubezwładnienia Francyi tą wyprawą, dało się czuć w Polsce, nawet w chwilach najsilniej rozbudzonych nadziei, tak, iż widzieliśmy, że poczytywano tam zwycięztwo wojsk francuskich w Meksyku, za pomyślny dla sprawy polskiej wypadek. W depeszy do *Rządu Narodowego* z 2 Maja 1863 r. ks. Czartoryski zaznacza, że wyprawa meksykańska stoi na przeszkodzie wojnie za Polską, i że spieszne i zwycięzkie jej zakończenie, rozwiązałoby ręce Francyi. Powstanie polskie także z powodu wyprawy meksykańskiej, było dla Napoleona III niedogodnem i nie na czasie; nowy to dowód jego bezmyślności, świadectwo, iż na jedynie, z rozumem zgodnym czynnikiem powodzenia, na obcą pomoc, liczyć nie mogło, że było ślepem następstwem bezcelowego spisku. Napoleon III wobec niepomyślnego zbiegu okoliczności, winien był zrozumieć, że wyprawa meksykańska i niemożność rzucenia na szalę wszystkich sił, choćby dlatego, aby w układach zaważyły, nie pozwalają mu dotykać się sprawy polskiej, jak ją stawiało powstanie, i że należało mu pozostać na stanowisku zajętem poprzednio.

Zachowanie się Napoleona III, jego chęci i dobre zamiary, wzniosłe myśli i szlachetne porywy, błędy i pomyłki, przeważny wywarły wpływ na wypadki polskie, wzmocniły wbrew jego woli; działanie szalonych, spisku powodzenie przygotowały, rozsądnych obałamu-

siły, najwytrawniejszych do zgubnego współudziału popchnęły, i klęskę największą sprawie zgotowały.

Nie dość w sprawach ludzkich chcieć dobrze i chcieć to, co dobre, trzeba umieć zbadać ich istotę, obliczyć warunki powodzenia i stosownych chwycić się środków. [illegible] nie chcąc szkodzić, nie chcąc [illegible] zadać temu co się [illegible] pragnie, nie należy [illegible] przedsięwzięć [illegible]

[illegible] Napoleona III. pow[illegible] wszystkie jego rachuby [illegible] cesarz, który stał na [illegible] sądem. [illegible] postępowaniem [illegible] się sprowadzić na [illegible] umac- [illegible] tego [illegible] przyczynił się do [illegible] w właś- [illegible]

drem II, jadącym do chorego syna, przebywającego w Nicy. Cesarz Napoleon przemówił do szlachetnych uczuć i do interesu władcy Rosyi, rzekł między innemi, że najlepsza sposobność pojednania i ustępstw nadarza się, po poskromieniu buntu, że on tak właśnie teraz postępuje z Arabami w Algierze. Cesarz Aleksander odwołał się na list z Liwadyi do W. ks. Konstantego i dodał, że jak przyjdzie po temu chwila, wyszle znowu do Warszawy brata. Zbrodniczy i morderczy zamach na Aleksandra II przeszkodził przygotowującemu się zwrotowi w ogólnym systemie.

Między doradcami Napoleona III, największą w sprawie polskiej dźwigał odpowiedzialność Walewski, gdyż względnie znał ją najlepiej; najżywiej, najczynniej się nią zajmował. O jego szczerych chęciach i czystych zamiarach, tak względem cesarza jak sprawy polskiej, wątpić nie można, do podejrzeń żadnych podstaw nie ma; pierwszemi musiał miarkować drugie, lecz godził je w swem sumieniu, nigdy postępowaniem, słowem, lub czynem, nie poświęcał pierwszych dla drugich. Pragnął rozwiązania sprawy polskiej w przekonaniu, że Francyi i dynastyi przyniesie ono korzyści i to znaczniejsze, pewniejsze niż włoska jedność. Jak cesarz uczuciem szlachetnem, humanitarnem, sympatyą, więcej niż interesem powodował się w sprawie polskiej, tak Walewski raczej rycerskością niż rozumem politycznym kierował się w niej. Ztąd obydwóch pomyłki. Praktyczniejszy od cesarza, niesklonny do marzycielstwa, Walewski był od początku i ostrożniejszym i wytrawniejszym w swoim sądzie, wobec sprawy polskiej, chociaż poczucie szlachetne i, że się tak wyrazimy

szlacheckie pewnej z tą sprawą solidarności, zawsze nakłaniało go do niej, poniekąd zobowiązywało względem niej. Jednocześnie nazwisko i na pół polskie pochodzenie, nakazywały mu wobec społeczeństwa francuskiego, rządu i kolegów, wstrzemieźliwość. Przecież w znanych mu dokładnie chęciach i zamiarach władcy, widział pierwiastek pomyślnego kiedyś dla zadania polskiego obrotu rzeczy. Na nich się opierał, na nie odwoływał i na nie kazał polakom, przez bieg wypadków, liczyć niezachwianie. Walewski pragnąc istotnie oddać sprawie polskiej usługi, nie chciał, nie mógł poświęcić jej, interesów Francyi, dynastyi, nawet własnego stanowiska. Wytrawnie też i trafnie postąpił, zamieniając myśl podniesienia jej na kongresie paryskim, na obietnice pełnomocników rosyjskich daleko idących dla Polaków ustępstw Aleksandra II. Dotknięty do żywego uczynionym mu publicznie przez hr. Montalembert, zarzutem, iż odbył się pod jego przewodnictwem kongres, a na nim nie wspomniano o Polsce, odczuł go znowu nieco po szlachecku i zapragnął dowieść, że sprawa polska nie jest mu obojętną. Był to jeden z powodów pierwszych a znanych nam zwierzeń, uczynionych Andrzejowi Koźmianowi. Wyniknął ztąd między niemi stosunek polityczny, który miał oddziałać, w pewnej mierze, na dalszy rozwój wypadków w Polsce.

Jednocześnie zbiegiem okoliczności, Walewski stał się w rządzie francuskim i radzie korony, rzecznikiem i przedstawicielem kierunku, z którym własne jego stanowisko, wpływ i znaczenie zespoliły go. W przeciwieństwie do innych doradców cesarza, chłodniej za-

patrywał się na sprawę włoską, jedności włoskiej wcale nie sprzyjał, dołożyć ręki do upadku władzy świeckiej Papieża nie chciał, w głębi duszy pragnął raczej rozwiązania sprawy polskiej, niż stworzenia zjednoczonych Włoch. W niej bowiem upatrywał tak samo jak Drouyn de Lhuys środek odciągnięcia polityki napoleońskiej od Włoch, i zapobieżenia ich zupełnej jedności, którą za szkodliwą dla Francyi uważał. W następstwie, po wojnie włoskiej, przemawiał za zbliżeniem i pojednaniem się z Austryą, mniemał, że przymierze z nią, mogłoby przyjść do skutku i pragnął takowego. W kierunku tym wzmacniały go, po części nakłaniały do niego, sympatye cesarzowej, którą katolickie uczucia, od sprawy włoskiej oddalały, a sprawiły, iż papieską gorąco broniła, polskiej sprzyjała.

Walewski zatem przedstawiał pewien system polityczny, w którym z początku sprawa polska podrzędne miała miejsce, który wytwarzał między nim a innymi mężami stanu cesarstwa antagonizm, niezawsze wolny od osobistych przymieszek. Po swej stronie miał głównie Drouyn de Lhuys, który podczas polskich wypadków, objął tekę ministra spraw zewnętrznych. Walczyć mu zaś przyszło, z przeważnym wpływem, równie jak on związkiem krwi z dynastyą połączonego ks. Morny, który bezwzględnie, z poświęceniem nawet sprawy polskiej, dążył do przymierza z Rosyą; dalej z przeważnym zastępem finansistów, zostających pod dowództwem ministra skarbu Foulda; nareszcie z ks. Napoleonem, który cały oddany sprawie włoskiej, nie przypuszczał, aby można było ją poświęcić dla polskiej, której przecież także sprzyjał, lecz pragnął ją na swój

sposób rozwiązać środkami rewolucyjnemi, może marzonym pogromem całej Europy, najmniej zaś niezawodnie zapomocą przymierza z Austryą; ani też ustępstwami Rosyi.

Ks. Napoleon wobec wypadków polskich, stał na stanowisku krytyka polityki cesarskiej, przepowiadając i mówiąc Polakom, że droga obrana przez cesarza, do niczego nie doprowadzi. To mu dawało pozory, jakoby doradzał obranie innej, czego przyczyniła się jego znajomość z Mierosławskim. Ztąd, gdy nie wiedziano na kogo się odwołać, mówiono: „Książę Napoleon doradza zbrojną walkę", na to dowodów niema, a wiemy iż w rozmowie końcowej z ks. Czartoryskim w Kwietniu 1864 r. wprost przeciwnie wyraził się; w każdym razie, książę nie zalecał powstania w znaczeniu, iż ono może liczyć na poparcie Francyi, lecz chyba, że zmusi cesarza do obrania innych, niż dotychczasowe, dróg, Ks. Napoleon wreszcie łączył sprawę polską z włoską, i wraz z rządem włoskim pragnął obydwie zwrócić przeciw Austryi.

Stanowisko zajęte przez Walewskiego w radzie korony, co do ogólnej polityki, wpłynąć musiało i wpłynęło na jego zachowanie się w sprawie polskiej i wobec wypadków warszawskich. Zbyt sumienny i roztropny, aby przedwczesne, na niczem nie oparte budzić nadzieje, z wielką wstrzemięźliwością wyrażał się z początku, to jest w 1859 r. odwołując się jedynie na obietnice pełnomocników rosyjskich, którym jednak nadawał znaczenie i rozmiary, nieodpowiadające istotnym rządu rosyjskiego zamiarom. Jednocześnie, zawsze kazał ufać i wierzyć w postanowienie cesarza, najpierw dopilno-

wania, aby obietnice w szerokiej mierze spełnionemi zostały, następnie zużytkowania takowych, lub też innych okoliczności, do zadawalniającego, chociaż nigdy bliżej nieokreślonego, rozwiązania sprawy polskiej.

Wobec wypadków warszawskich, Walewski chłodniej i roztropniej od innych zapatrywał się na nie, i jak widzieliśmy, doradzał przyjęcie ustępstw, które Wielopolski wyjednał, bo przestrzegał, że nastąpi sroga represya. Zapewniał jednak przytem, że sprawa polska objęta jest programem cesarza Napoleona, że należy czekać na bliższe jej określenie i sposobną chwilę; że ustępstwa rosyjskie muszą wytworzyć stan rzeczy odpowiedni, nawet korzystniejszy, niż przed 1830 r. lub nie zostaną uznane za dostateczne.

Kiedy rozpoczęły się demonstracye warszawskie, Walewski nie był już ministrem spraw zewnętrznych, był ministrem stanu, posiadał zaufanie cesarza, zwłaszcza w sprawie polskiej; wpływ i zdanie jego były pierwszorzędnej wartości, zarówno wobec cesarza, jak wobec polskiego społeczeństwa.

Gdy ruch Polski odrysowywać się począł, wprowadzony nieco w błąd przez Polaków, uległ ogólnemu złudzeniu, iż za jego pomocą uzyska się od Rosyi, oglądającej się na Francyę i szukającej z nią porozumienia, daleko idące ustępstwa, i dlatego stanowczo ruchu tego nie potępił, ani zaniechania demonstracyi, lub zadowolenia się systemem Wielopolskiego, jako ostatniem słowem, nie doradzał, co dało powód, do pożałowania godnych pomyłek i odwoływania się na jego powagę. Przecież Walewski lepiej może od innych przeczuwał

instynktownie, niebezpieczeństwo ruchu i od początku zalecał miarkowanie go, a przeraził się, gdy zbyt daleko poszedł, gdy dopuścił się ostateczności. Poczytał przybycie W. ks. Konstantego jako Namiestnika do *Królestwa Polskiego*, za fakt doniosły, zalecał cenić go sobie, i widział możność uzyskania od Rosyi, niemal unij personalnej dla *Królestwa Polskiego*.

Zamach na W. Księcia potępił Walewski surowo, ubolewał nad nim. Mimo tego, wciąż trwał w przekonaniu i wpajał je w swoich polskich przyjaciół, iż cesarz nie wypuści z rąk, ani opuści sprawy polskiej, co znowu zgubną ufnością i pewnością w siebie ożywiało, nawet najrozsądniejszych Polaków. Brakło z jego strony męskiego, stanowczego słowa, któreby postawiło zgodnie z rzeczywistością granice polskim nadziejom, chociaż nie brakło przestróg i zaleceń umiarkowania i ostrożności.

Dwuznaczność cesarza oddziaływała na Walewskiego a w chwilach takich jak te, przez które przechodziło wówczas społeczeństwo polskie, dwuznaczność jest zawsze przyczyną złudzeń i pomyłek.

Wybuch powstania, wywrócił w oczach Walewskiego sztuczną budowę jego własnych kombinacyj opartych na przypuszczeniu, że ruch polski, nie doprowadzający rzeczy do ostateczności, nakłoni Rosyę do stanowczych ustępstw, lub postawi ją w położeniu, które da sposobność do podniesienia sprawy polskiej. Boleśnie dotkniętym został wiadomością o rozpoczęciu walki zbrojnej i potępił ją bezwzględnie. Widział w niej nie tylko klęskę dla sprawy polskiej, prawdopodobnie także

niemiłe dla własnego stanowiska następstwa; odczuł wreszcie pewną w tej mierze zaciągniętą odpowiedzialność. I dlatego, z większym pośpiechem niż powagą uchwycił nadzieję pomyślnego obrotu rzeczy, gdy Anglia i Austrya okazały chęć zajęcia się sprawą polską. Wspólne w niej wystąpienie Francyi, Anglii i Austryi, zbyt odpowiadało jego życzeniom, aby mógł się oprzeć ułudnym w tej mierze widokom: przenikliwość jego nie sięgała dość daleko, aby dopatrzeć się zastawionych sideł, aby pod kwiatami oświadczeń angielsko-austryackich, dostrzedz ukrytych wężów. — Z całym zapałem, oddawna żywionej myśli, przystąpił do działania tak wobec cesarza i w radzie korony, jak wobec Polaków i w poufnych z niemi stosunkach.

Trzeba było prawdziwego nieszczęścia, aby dyplomata zimny i chcący celować rozsądkiem i roztropnością, właśnie w sprawie polskiej, stracił równowagę. Walewski pomylił się co do zamiarów Anglii, przecenił jej chęci. Kiedy gabinet angielski ogłosił *Bleu Bock*, zawierający korespondencyę w sprawie polskiej, podczas wojny krymskiej. Walewski uznał to za fakt tak ważny, iż mówił: „Wy nie znacie tak dobrze Anglii, jak ja, skoro na ten krok się zdobyła, nia cofnie się przed najdalej idącemi“.

Podobnemu złudzeniu uległ co do Austryi Drouyn de Lhuys.

Odtąd też zaczyna się prawdziwa Walewskiego, wobec wypadków polskich, odpowiedzialność i znaczny, w skutkach szkodliwy na nie wpływ. Niewątpliwie odezwała się w nim, w pewnej chwili i zawrzała krew pol-

ska, a z nią skłonność do złudzeń, jednocześnie obudziły się wspomnienia 1830—1831 r.

Walewski był tym, który najgoręcej, z największą stanowczością wobec oświadczeń Anglii i Austryi, w przededniu misyi ks. Metternicha, zalecił, poniekąd nakazał, poważnej części społeczeństwa polskiego, poprzeć powstanie, przedłużyć jego trwanie i upatrywać w niem środek, do sprowadzenia europejskiego rozwiązania sprawy polskiej. Raz przypuściwszy możność podniesienia jej przez mocarstwa, miał słuszność, twierdząc, iż jedynie trwanie powstania, sprowadzić może ich wmięszanie się; ale Walewski bez dostatecznych rękojmi zajął to stanowisko. W prawdzie rękojmi wobec już wybuchłego powstania zarówno trudno było żądać jak otrzymać. Skoro Walewski wyzbył się ze swej dyplomatycznej wstrzemięźliwości i męża stanu rozwagi, już bezwzględnie począł dawać rady i ani ważył sobie ofiar, jakie wskutek nich kraj miał ponosić, ani cenił korzyści systemu Wielopolskiego; w trwaniu i rozszerzeniu powstania widząc jedynie warunki powodzenia europejskiej, na rzecz Polski, kombinacyi. [illegible] cały szereg jego [illegible], których nie szczędził Jan. Kaź. Koźmianowi, których istotę i szczegóły poznaliśmy z listów A. Koźmiana, z rozmów Walewskiego z [illegible] Wodzickim, Pawłem Popielem, oraz [illegible] Walewskiego błędów, [illegible] stało się nieszczęsne powstanie, [illegible] i wstrzemięźliwszym, [illegible] musiał uważać na szali [illegible] na najrozsąd[illegible] w Polsce.

Że Walewski osądziwszy całą zgubnosć powstania chwycił się jedynej nadziei naprawienia złego, gdy ta zaświtała, postąpił poniekąd pod naciskiem wytworzonej powstaniem konieczności, — i w tej mierze uległ jej wraz z cesarzem i innymi. — Gdzie przecież cięższą poczyna być jego odpowiedzialność, błąd znaczniejszym, to kiedy po nieudanej misyi ks. Metternicha, widząc, iż za obietnicami dwóch mocarstw, chęci czynu dopatrzeć się nie można, nie miał odwagi uznać przedsięwzięcia za chybione i doradzić zaniechania go, lecz uczepił się myśli interwencyi dyplomatycznej, pozwolił, aby w nią Francyę wciągnięto, a Polskę rzucono na pastwę, jej zawodnych i zgubnych następstw. Walewski, wychowany w tradycaych dawnej szkoły dyplomatycznej, wierzył w jej sposoby i sposobiki; powtarzał wciąż, iż trzeba znać dobrze Anglię, aby wiedzieć, że z początku chłodna, zwolna się rozgrzewa i coraz bardziej przywiązuje do podjętego zadania a z niesłychanym uporem zmierza do rozwiązania go; że zatem dyplomatyczna interwencya, niezawodnie wciągnie ją w działanie, pociągnie dalej, niż sama mniema. Liczył także Walewski na urazę Rosyi, spowodowaną wmieszaniem się mocarstw, liczył na wzajemne rozdrażnienie miłości własnych, i że od słów przyjdzie do czynów. Nie odgadł, że już zbliżała się epoka, w której dawne zwyczaje i formy dyplomatyczne zużyte, zastąpione zostaną metodą pełną realizmu, że ona brutalnie pomijać będzie wszelkie względy, aby wprost zdążać do celu, i że postawi cynicznie, bez ogródek, interes, jako jedyny cel, dla dopięcia którego, na przemian znosić się będzie wszelkie upokorze-

nia i dopuszczać się będzie wszelkich nieprzyzwoitości, co zatrze poczucie drażliwości i godności, w stosunkach międzynarodowych, i nie odgadł Walewski, że mistrz tej nowej szkoły, już czynnym był, że przeważną począł odgrywać rolę w bieżących wypadkach. Łudził się też w najlepszej wierze, co do skutków interwencyi dyplomatycznej, a mniemał ratować nią własny system i znaczenie. Wszedłszy na tę drogę i popchnąwszy na nią rozsądną i poważną część społeczeństwa polskiego, Walewski, przestawszy być ministrem, lecz pozostawszy doradcą cesarza, nie miał już odwagi z niej zejść i chociaż może nie całkiem podzielał nadzieje, Drouyn de Lhuys, co do połączenia sprawy polskiej z duńską, ani też nie wierzył w skuteczność kongresu zalecanego przez cesarza Europie, do końca szedł w obranym kierunku, nie doradził zaniechania zbrojnej walki, i na cesarza nie nalegał, aby Polakom zalecił jej zakończenie. Trwanie powstania, po interwencyi dyplomatycznej i zamknięciu korespondencyi przez ks. Gorczakowa, stało się po części środkiem stronniczym dla Drouyn de Lhuys, cesarzowej i Walewskiego, którzy chcieli jeszcze przedłużyć widoki powodzenia własnego systemu. Polegał on na rozumowaniu: iż dwie są sprawy — włoska rewolucyjna i antykatolicka, polska katolicka, którą zapomocą Austryi można w duchu zachowawczym rozwiązać; aby pierwszą wyminąć, trzeba, by druga stała na porządku dziennym. Już raz Drouyn de Lhuys podczas wojny krymskiej, podał się był z powodu Austryi do dymisyi, dlatego, że mocarstwa zachodnie nie chciały się zgodzić na jej ograniczony program co do warunków stawionych Rosyi.

Walewski podał się był do dymisyi w 1860 r. wskutek pamiętnej broszury *Papież i Kongres*, która zapowiadała aneksyę Romanii i podnosiła wątpliwości co do władzy świeckiej Papieża. Walewski i Drouyn de Lhuys łączyli zatem sprawę polską, nawet po nieudanym w Listopadzie 1863 r. kongresie, z zawikłaniami księstw duńskich, w nadziei ogólnego zamięszania, któreby przyszło w pomoc ich systemowi przymierzy tem samem ich wpływowi w radzie cesarskiej. Ztąd poszło doradzanie przedłużania powstania przez zimę 1864 r. i dlatego dopiero na wiosnę 1864 r. nastąpiła przytoczona powyżej rozmowa Napoleona III z ks. Władysławem Czartoryskim.

Tak zatem widzimy, że w tych nieszczęśliwych wypadkach najlepsze chęci, najistotniejsze zamiary, najszlachetniejsze uczucia, najszczersze współczucie nawet gotowość prawdziwa niesienia pomocy z jednej strony; prawdziwy zapał, poświęcenie wielkie, ofiarność niezwykła z drugiej; fatalnie, nieubłagalnie, więcej niż wrogów działanie lub zabiegi, przyczyniły się do pchania w coraz większą przepaść sprawy, której służyć, którą rozwiązać, zbawić, przedewszystkiem ratować pragnęły. Czyż to nie dowód, że punkt wyjścia był mylny, założenie fałszywe i takie, że jego następstwa nie mogły, jak tylko klęskę sprowadzić. Tam gdzie wszyscy zawinili, gdzie jedni zbłądzili, drudzy pomylili się, błędów i pomyłek przyczyna nie mogła tkwić jedynie w ludziach. Była też następstwem ogólnych pojęć, wychowania, mylnego zapatrywania się na położenie bezpodstawnej polityki narodowej.

Istotnie, jeżeli uprzytomnimy sobie fakta, streścimy istotę tego — o odpowiedzialnościach rozdziału — dojdziemy do przekonania, że główną przyczyną przyjętych wobec historyi odpowiedzialności, była istota pojęć i celów. Wszystkie błędy i pomyłki popełnione przez społeczeństwo polskie i różne w niem czynniki, pochodziły z zasadniczej różnicy, istniejącej między jego dążeniami a systemem Wielopolskiego.

Całe społeczeństwo polskie, w różnych swoich odcieniach, z różnemi odmianami, dążyło do zupełnej niepodległości i uwierzyło, że do odzyskania jej, dopomoże mu obca siła. Wielopolski zrozumiał, że położenie wewnętrzne i zewnętrzne, nie dozwalało tak daleko idącego rozwiązania. Ocenił, jakie ono przynieść mogło korzyści narodowi, jakiemi groziło mu niebezpieczeństwami, stanął na gruncie praktycznym, możliwego kompromisu z Rosyą, i możliwych ze strony Rosyi ustępstw, i stworzył znany swój, w szczegółach misterny system. Kiedy Wielopolski kreślił głęboko obmyślane, zbawienne ustawy i reformy, społeczeństwo ocenić ani twórcy ani tworu nie umiało. Jedynie kiedy stawiał czoło wojskowym rządom i podawał się do dymisyi, zyskiwał wzięcie. Kiedy zaś powracał uzbrojony we władzę, z doniosłemi dla kraju ustępstwami i reformami, tracił wszelką popularność i stawał się znienawidzonym.

Społeczeństwo polskie, nie mogło ani przeboleć, ani przebaczyć Wielopolskiemu, że na inną, niż do niepodległości wiodącą, wprowadzić je chciał drogę i dla-

tego zniweczyło własnemi rękami jego dzieło, samo wtrąciło się w przepaść.

Mniej ważnem i doniosłem dla historyi jest, jakiemi to środkami i sposobami uczyniło.

Przedewszystkiem w niej zapisać należy: że Polacy chcieli wszystkiego, albo niczego; Wielopolski stawiał mądrości politycznej zasadę — lepiej coś, niż nic.

ROZDZIAŁ XI.

Ostatnia scena dramatu. Jej związek z całością. Zamknięcie jednego okresu porozbiorowych dziejów, rozpoczęcie nowego. Śmierć i znicestwienie nie mogą być przedmiotem rozumowania. Środki i sposoby godnego istnienia. Byt państwowy i byt narodowy. Poświęcenie bytu narodowego dla usiłowań odzyskania państwowego, prowadzi do rozminięcia się z celem, uwydatnia to powstanie 1863 r., i tem zamyka jeden okres porozbiorowych dziejów. Zamknięty okres zapełniony dążeniem do bytu państwowego. Nie może on być odzyskanym bez obcej pomocy. Odbudowanie państwa polskiego tem trudne, że widoki obcej pomocy do *minimum* się ograniczyły, podczas gdy przeszkody do przezwyciężenia wzrosły były do *maximum*. Mylne pod tym względem wychowanie pokoleń porozbiorowych. Interes Europy. Konieczność europejska. Obowiązek Europy. Interes Francyi napoleońskiej w odbudowaniu państwa polskiego. Dwa systemy dążące do odbudowania państwa polskiego: przez obcą pomoc, i o własnej sile. Porozbiorowe dzieje Polski. Ich związek z 1863 rokiem. Dążenia do odzyskania bytu państwowego niszczyły warunki istnienia jako narodu. Przyczyn klęsk porozbiorowych, zarówno jak upadku państwa polskiego, szukać należy, w pewnej mierze, nietylko w wadach narodu, także w wadach jego przymiotów. Cnoty narodu polskiego. Brak miary i równowagi. Wady przymiotów. Dwa systemy, jeden pracy około bytu narodowego, drugi wyłącznych usiłowań w celu bezpośredniego odzyskania niepodległości. Przedstawiciele systemu

pierwszego. Mierosławski. System pierwszy wyklucza spiski i powstania. Z jego przecież winy, system drugi, staje się nietylko szkodliwym, ale i zgubnym; gdyż pierwszy daje się zawsze przez drugi porwać, a przewidzieć niebezpieczeństwa i wcześnie mu zaradzić nie umie. W tem główna przyczyna porozbiorowych klęsk. Oba systemy współdziałają w klęskach porozbiorowych. Drugi daje im początek, pierwszy rozszerza ich rozmiary. Nie mądry Polak po szkodzie. Porozbiorowa poezya. Kłamstwo i jego w społeczeństwie potęga. Powstanie 1863 r. następstwem dążenia do bytu państwowego; poparcie dane mu, następstwem wiary w obcą pomoc. Jedna droga i rozmaitość dróg. Oparcie bytu narodowego na własnych siłach. Teorya ofiar szkodliwych. Nie one, ale narodowe instytucye zapewniają ciągłość myśli narodowej. Stosunek niepodległości do bytu narodowego. Duch i forma zadania. Nie mogąc być państwem, trzeba pozostać narodem. Patryotyzm porozbiorowy. Patryotyzm szkodliwy i zgubny winien być zastąpiony patryotyzmem politycznym.

Ostatnia scena, ostatniego aktu, historycznego dramatu, Polski usiłującej odzyskać straconą w osiemnastem stuleciu niepodległość, dała początek nowemu położeniu, w którem pojęcia uledz musiały i uległy zmianie. Scena ta ostatnia, ściśle zarazem organicznie, zespoloną jest z całym dramatem.

Pozostaje nam zastanowić się nad tym związkiem i zaznaczyć te następstwa dla narodu polskiego roku 1863, które obejmują wynikającą z niego naukę.

Wypadki tego roku zamknęły jeden okres dziejów narodu polskiego od chwili, gdy Polska przestała być państwem, rozpoczęły inny.

Narodom, które straciły byt państwowy, równie trudno jest odzyskać pełnię życia, to jest niepodległość, jak umrzeć. Śmierć czyli znicestwienie nie może być

nigdy ani celem, ani przedmiotem rozumowania politycznego. Gdyby śmierć mogła i miała nastąpić, nie pozostałoby nic do powiedzenia. Odepchnijmy na zawsze myśl śmierci i znicestwienia; zajmujmy się istnieniem i życiem. Tu właśnie zaczyna się doniosłość, zarazem mozolność zadania.

W położeniu narodu polskiego — powyższemi słowami określonem — w którem nie jest mu danem istnieć pełnem życiem, ani też przestać istnieć; skoro przytem przekonani jesteśmy, że ani celem, ani zamiarem nie może być, aby istnieć przestał; piętrzą się trudności i cisną wątpliwości co do środków i sposobów, mających z jednej strony zapewnić i zabezpieczyć to istnienie; z drugiej, uczynić je zaszczytnem dla narodu i odpowiedniem godności ludzkiej.

Rok 1863 ujawnił dla ogółu prawdę, iż usilowania odzyskania niepodległości, narażały byt narodowy, i nietylko oddalały od celu najwznioślejszego, ale niweczyły warunki dopięcia go.

Aby dojść do najdoskonalszego kształtu istnienia trzeba istnieć, jeżeli zaś dążeniem do takiego kształtu niszczy się warunki istnienia, owego kształtu przybrać niepodobna, jednocześnie zmierza się coraz bardziej do znicestwienia, to jest do śmierci lub życia coraz więcej do śmierci zbliżonego. Nietylko zatem rozmija się z celem, do którego się dąży, lecz idzie się wprost w przeciwnym kierunku. Jest to skutek zaślepienia.

Związek ścisły i organiczny 1863 r. z porozbiorową przeszłością narodu polskiego, wykazuje nietylko rozminięcie się z celem, ale także zdążanie wprost w przeciwnym kierunku, stwierdzone klęską tego roku. Jego

skutki — jak widzieliśmy — były tak doniosłe, tak zgubne dla narodu, że się spostrzegł, iż szedł nie drogą prowadzącą do celu, ale odwrotną. Wtedy uczuł potrzebę, lub nastała konieczność, zwrotu, i dlatego to wypadki 1863 r. zamknęły jeden okres dziejów narodu polskiego.

Ten, który zamknęły, zapełniony był cały jedną myślą, jednem dążeniem odzyskania niepodległości.

Musimy się tu odwołać do tego, co wyżej powiedzieliśmy. Zauważyliśmy tam, że naród, który stracił byt państwowy, nie może go odzyskać i nie odzyskał go nigdy, bez obcej pomocy. Jest to jakby prawo natury, prawo elementarne, prawo udowodnione matematycznie, stwierdzone doświadczeniem dziejowem. Za tą prawdą przemawiają materyalne i moralne dowody. Naród, który nie miał dość sił, aby zachować niepodległość, nie może ich mieć tyle, aby ją odzyskać, gdyż musiałby ich mieć więcej, niż mu ich potrzeba było do pierwszego zadania, którego nie był w stanie spełnić. Aby zatem drugie rozwiązać, musi zastąpić te, na których mu zbywało, obcemi.

Mniejszym być może ten konieczny przyrost sił, jeżeli upadek narodu był, wedle naszego dawniejszego określenia, nie najwyższego, trzeciego stopnia, to jest mieszczącego w sobie potrójną przyczynę upadku: wewnętrzną, oraz podwójną zewnętrzną; dalej, jeżeli naród zachował pół niepodległości lub część niepodległości, lub jeżeli byt jego narodowy pozostał nienaruszony; większym być musi ów przyrost, jeżeli upadek jego był największy, trzeciego stopnia; dalej, jeżeli wszelkiej pozbawiony jest politycznej formy, wreszcie, jeżeli jego

byt narodowy jest podkopany. Tak, iż potrzebny stopień siły pomocniczej, wzrasta w stosunku prostym do stopnia upadku i słabości bytu narodowego. Słowem naród, który stracił swoją niepodległość, aby ją odzyskać, musi mieć zapewnioną pośrednią lub bezpośrednią pomoc obcą, w dostatecznej do osiągnięcia celu, mierze.

Ztąd wszelkie przedsięwzięcia odzyskania niepodległości, bez udziału takiej pomocy, muszą pozostać bezowocnemi, jednocześnie zgubnemi dla bytu narodowego, czyli spowodować jak wypadki 1863 r. narodowe ofiary, nietylko bezużyteczne, ale szkodliwe.

Nie dość, żeby naród upadły jako państwo, mógł liczyć na obcą pomoc, dla odzyskania niepodległości, trzeba jeszcze, żeby ta pomoc była dostateczną i skuteczną. Dostateczność i skuteczność zaś nietylko są zależne od stopnia siły pomocy, ale także od stopnia trudności, które ta siła ma do przezwyciężenia.

Położenie Polski po upadku jej bytu państwowego, przedstawiało może największą w dziejach sumę trudności, stojących na przeszkodzie jej odbudowaniu; dlatego, że upadek był największy stopnia trzeciego, oraz dlatego, że widoki niezbędnej pomocy obcej, ograniczały się do *minimum*, podczas gdy przeszkody, które należało przełamać, wzrosły były do *maximum*. Pierwsze mogły być tylko następstwem wyjątkowych okoliczności, były przemijające; drugie były stałe i z biegiem czasu, przez coraz dłużej trwające posiadanie, wzmacniały się. Jedyny środek obca pomoc, nadzwyczaj był trudnym do uzyskania, a pomoc ta miała do przełamania niezmierne silne zapory. Do tego pomoc mogła być przeważnie tylko przypadkową; zapory były trwałe

i nieustające. I doświadczenie stwierdziło, że trzeba było olbrzymich zwycięstw, aby karłowatą wskrzesić Polskę. Ztąd wniosek, że w zwykłym biegu wypadków, że bez wyjątkowych okoliczności i nadzwyczajnych ludzi, liczenie na odbudowanie Polski, było mylną rachubą.

W tej mylnej rachubie czyli w obłędzie politycznym, wychowane zostały i wzrosły wszystkie pokolenia od rozbiorów do roku 1863. Potęgowała obłęd i w zaślepienie przemieniała pogarda, zwłaszcza lekceważenie czynników stojących na przeszkodzie odbudowaniu Polski. Polacy lekceważyli sobie trzy rozbiorowe mocarstwa. Dla nich Rosya była kolosem o glinianych nogach, barbarzyńską Moskwą wtedy, kiedy już na wielu polach prześcignęła była Polskę; Prusy tworem podrzędnym, dawnym lennikiem, istniejącym przypadkiem z łaski Europy, Austrya zlepkiem przeznaczonym do rozpadnięcia się. Ztąd to, czego pragnęli Polacy, wydawało im się łatwem, tem łatwiejszem, iż przez dziwną psychologiczną igraszkę, widzieli w sobie potęgę przyszłości, zdolną zasłonić Europę przed niebezpieczeństwami, których padli ofiarą, których siły przecież lekceważyć nie przestali.

Obłęd różne przybierał formuły. Polska odbudowaną zostanie, skoro Europa zechce. Interes Europy wymaga odbudowania Polski. Odbudowanie Polski jest koniecznością europejską. Obowiązkiem Europy jest wskrzesić Polskę. Były to jakby pewniki dla narodu polskiego; nietylko że wierzył w nie, ale stosował do tej wiary swoje postępowanie. Czczość tych mniemanych pewników jest widoczną, ale przyznać należy, że łatwiej przyszło ją odczuć tym, którzy przeszli przez doświadczenia

końcowe, niż tym, którzy mieli przez nie dopiero przechodzić.

Przedewszystkiem mylnym był punkt wyjścia, który zaznaczał interes, konieczność i obowiązek Europy odbudowania Polski.

Wspólny interes Europy, nigdy istotnie i w żadnej nie istniał sprawie, ani okresie dziejowym, a już całkiem nie polegał na odbudowaniu Polski. Europa podzielona jest na zbyt wiele mocarstw, państw, narodów o sprzecznych interesach i dążnościach, aby mógł wznieść się po nad niemi jakiś jeden, wielki, wspólny interes, górujący nad tamtemi. Pozostał on też zawsze oratorskim zwrotem albo poetyczną przesadą; wreszcie obłudy formułą. Wtedy nawet, gdy groźna potęga islamu zdawała się tworzyć wspólny interes Europy, zasłonięcia jej przed jego najazdem, nie jedno mocarstwo, nie jedno państwo europejskie poszukiwało związków z sułtanem, a Ludwik XIV sprzymierzył się z nim wtedy, gdy Turcy zapuszczali zagony w głąb Europy i wcale z oswobodzenia Wiednia zadowolonym nie był. Tem więcej nie podobna mówić o interesie Europy w odbudowaniu Polski. Mogło jedno lub drugie mocarstwo mieć interes i upatrywać korzyści, czy to w utrzymaniu nadziei polskich, czy w podnoszeniu sprawy polskiej, czy nawet w utworzeniu Polski niepodległej; ale aby wszystkie w niem widzieć miały wspólny cel swoich dążeń, nie podobna było ani przypuścić ani oczekiwać, i dlatego wielką pomyłką polityczną była owa wiara w odbudowanie Polski, w interesie europejskim. Interes ten jako europejski, ograniczał się przeciwnie do szczupłych rozmiarów.

Rozbiór Polski, dokonanemi za jego pomocą nabytkami, stawiał interesa trzech potężnych mocarstw europejskich w sprzeczności z odbudowaniem Polski i już tem samem zmniejszał bardzo wspólny interes europejski, jej wskrzeszenia, zarazem zwiększał nadmiernie trudności i przeszkody utworzenia Polski niepodległej. Nie bez głęboko sięgających powodów, politycy tej miary co Fryderyk W. i Katarzyna II z poświęceniem wzajemnych żądz i dalej sięgających widoków, obmyślili podziały jako środek wymazania Polski z karty geograficznej, widząc w nich najpewniejszy, może jedyny sposób uwiecznienia tego dzieła i zapewnienia sobie nabytków. Wprost przeciwnie rozumując niż Polacy, każdy z nich wolał mieć coś niż nic, i raczej coś trwale niż wszystko rzekomo posiadać. Myśl była trafną i przyszłość odgadywała. Rozbiory nietylko dokonały upadku państwa polskiego, ale ubezwładnić miały usiłowania wskrzeszenia go.

Naprzeciw sumy interesów niezgodnych z odbudowaniem Polski, a opierających się na najrzeczywistszej w polityce podstawie, bo na posiadaniu, stały zawsze nierównie mniej dobrze i dokładnie określone korzyści, jakie druga część Europy mieć mogła w odbudowaniu Polski.

Anglia, państwo przeważnie handlowe i morskie, nigdy nie upatrywała istotnej korzyści w odbudowaniu Polski, a sprawy jej używała jedynie, aby ułatwić sobie grę między mocarstwami stałego lądu. Polska jako ani handlowe ani morskie państwo, nie obchodziła jej z bliska. To też raczej widziała swój interes w rozbiorze Polski, następnie w jej peryodycznych

powstaniach, bo zapatrywała się na nią nie jako na dodatnią, ale jako na ujemną siłę, i nie tyle ceniła w niej pomoc dla siebie, jak kłopoty dla innych; użyć jej chciała nie jako zapory, którą za słabą poczytywała, ale jako hamulca, czem mniemała, że zawsze pozostanie. W dodatku sprawa polska pozwalała stroić się w humanitaryzm i wolnomyślność, do niczego nie obowiązujące. Lord J. Russell określił tę politykę w izbie wyższej 25 Marca 1862 r. Rzekł on tym razem szczerze i uczciwie: „Każda urzędowa mowa w tym przedmiocie musi wydawać się nieodpowiednią, jeżeli nie jest albo tego rodzaju, aby dworowi rosyjskiemu była przyjemna, albo jeżeli nie nabierze znaczenia przez pomoc materyalną ofiarowaną Polakom. Od pierwszego podziału Polska znajdowała w Anglii sympatyę, lecz żaden rząd ani żaden pierwszy minister nigdy Polsce materyalnej pomocy nie obiecywał. Po ostatnim podziale wyraził się o tem Pitt równie silnemi słowami oburzenia jak Fox, lecz ani on, ani żaden inny minister nie uważał za obowiązek Anglii, inaczej w tej sprawie pośredniczyć jak objawieniem zdania“.

Polityka francuska w chwili rozbiorów przewidywała, że brak Polski niepodległej może się na jej szkodę obrócić. Było to raczej przeczucie niż wyrozumowanie, które się niezdolnem okazało wznieść się do czynu. Uczucia ówczesnej Francyi urzędowej stały po stronie Polski, ale ani uznała ona konieczności, ani możności nie miała przeszkodzić pierwszemu rozbiorowi. Dopiero w skutku wielkich przeobrażeń, jakim uległa, a raczej wielkich wypadków, którym przewodniczyła, wyraźniejszym stał się dla niej brak Polski

niepodległej i istotniejszym jej interes w utworzeniu takowej. Wyobrażenia, które przedstawiała i wyobrażała rewolucya francuska, postawiły Francyę w sprzeczności z istniejącym porządkiem, z dawnym stanem rzeczy, który dopiero co był dokonał rozbioru Polski. Wyzwała ona poniekąd do walki starą Europę, z nią trzy mocarstwa rozbiorowe. O Polsce jednak rewolucya francuska tylko pięknie mówiła i rozprawiała i zbywała ją patetycznem współczuciem; karmiła społeczeństwo polskie zgubnemi w jego położeniu teoryami; bałamuciła łudzącym przykładem, którego naśladownictwo w odmiennych zupełnie stosunkach mogło się stać tylko szkodliwem; pomimo swoich nadzwyczajnych powodzeń i terytoryalnych nabytków, bezsilną pozostała wobec sprawy polskiej. Napoleon stanął na czele podjętej przez nią walki i pokonał starą Europę, zadając z rzędu ciosy trzem rozbiorowym mocarstwom. Aby te ciosy nie wywołały odwetu, zdążał do przewagi Francyi w Europie, w niej widząc jedynie zabezpieczenie i trwałość swojego dzieła. W tym nowym porządku rzeczy uwydatniła się dopiero korzyść, a zarazem możność dla Francyi odbudowania Polski. Francya napoleońska otoczona była bowiem zwycięzonemi, lecz brakło jej szczerych sprzymierzeńców. Utworzenie państwa polskiego sprzymierzonego z Francyą, wchodzącego klinem między trzy przeciw niej złączone lub zawsze gotowe złączyć się mocarstwa rozbiorowe, przedstawiało niewątpliwe korzyści i narzucało się niejako jako konieczność. Koalicye trzech mocarstw północnych przeciw Francyi wytwarzały potrzebę Polski niepodległej; zwycięstwa nadludzkie Napoleona jej

możność. Jest to moment historyczny, w którym widocznym się staje dla Francyi zysk z odbudowania Polski, w którym tem samem zachodzi wypadek jedynie umożebniający takowe, obcej pomocy uzasadnionej interesem. Istotnie, wtedy po raz pierwszy i ostatni nastąpiło utworzenie Polski niepodległej. A przecież, jeżeli geniusz Napoleona zrozumiał tę potrzebę, nie zdołał zadość jej uczynić w należytej i celowi odpowiedniej mierze. Spotkał się on z owemi trudnościami wynikającemi z istoty rzeczy i położenia, o których niejednokrotnie mówiliśmy. Jedną z największych była zawsze przestrzeń oddzielająca pomocniczą siłę od przedmiotu, to jest Francyę od Polski. Tę, zwycięstwami niesłychanemi przełamał Napoleon i dotarł do Polski; nie przestała przecież istnieć. Dotarłszy do Polski jako zwycięzca, ujrzał się Napoleon w materyalnej możności odbudowania jej, ale zarazem wobec nie mniej ważnych i doniosłych przeszkód politycznych, jednych wynikających z treści narodu polskiego, drugich tkwiących w położeniu europejskiem, a które piętrząc się około niego i przerastając nawet jego geniusz, zniewoliły go zamiast znaczną i silną, odpowiednią jego zwycięstwom, tylko małą, słabą i zastosowaną do wymagań politycznych, wskrzesić Polskę. Uczuł zaraz Napoleon, że siła, której mu przysporzy odbudowanie Polski w dawnych granicach, nie zrównoważy niebezpieczeństw, które przeciw sobie wywoła tem odbudowaniem; uczuł, że dokonanie tego dzieła tyle obudzi nienawiści, żądz, chęci zemsty i odwetu, iż ożywi nową mocą tych, których był zwyciężył, lecz nie mógł pokonać ani zniweczyć, słowem że zwróci

przeciw niemu wszystkich, nie pozostawiając nikogo prócz wątłej Polski, po jego stronie. A to właśnie dlatego, że odbudowanie rozległej Polski odpowiadając interesowi Francyi napoleońskiej, przeciwnem było interesowi wszystkich innych mocarstw. Cofnął się Napoleon przed dokonaniem dzieła w 1807 i cofnął w 1809. Nie rozbił nawet sojuszu powstałego z rozbiorów, pozostawiając każdemu z mocarstw podziałowych posiadłości polskie, a tak nietylko że dawnej Polski nie odbudował, nawet nie usunął głównej jej odbudowania przeszkody.

Geniusz jego nie odgadł lub namiętności przeszkodziły dostrzedz prawdy, która ujawnić się miała znowu po pół wieku wśród wypadków, nad któremi zastanawialiśmy się, iż do rozwiązania z warunkami trwałości zadania polskiego, koniecznym jest chętny i istotnemi korzyściami opłacony, współudział tego rozbiorowego mocarstwa, które rozumiejąc chwilami w tem rozwiązaniu swój interes, nie wyzyskało go z własnem w przyszłości, oby najpóźniejszem niebezpieczeństwem. Napoleon I miał w ręku sposoby i środki zjednania Austryi dla rozwiązania zadania polskiego i zespolenia z niem jej polityki. Nie użył ich, lub odłożył ich użycie, przenosząc na razie nabycie czy też wzięcie w zastaw Illiryi i Dalmacyi.

W pamiętniku św. Heleny zdaje się uznawać, że odbudowanie Polski w należytych granicach winno było być ukoronowaniem jego dzieła. Następne wypadki okazały, że uwzględnienie powodów przemawiających przeciw odbudowaniu Polski, nie ochroniło go od zguby, i że ujrzał naprzeciwko sobie wszystkich,

z tą różnicą, iż nie miał po swej stronie należycie wzmocnionej Polski. Była też to jedyna w dziejach chwila dokonania tego dzieła i może jedyny sposób zapewnienia w Europie przewagi Francyi, ustalenia dynastyi, która tę przewagę przedstawiała. Utworzenie Polski przeważnie wojskowej i wojskowo urządzonej zapomocą geniuszu Napoleona, to jest zwrócenie Polaków do ich pierwotnego przeznaczenia i do zawodu, w którym celowali, dopóki go nie porzucili, mogło rzeczywiście ukoronować dzieło Nąpoleona I, zabezpieczyć Francyę, ustalić byt niepodległy Polski. W każdym razie odpowiadało to interesowi i potrzebie Francyi napoleońskiej. Zresztą fakta są tu świadectwem. Od utraty bytu niepodległego w małej, niedostatecznej wprawdzie mierze, ale jedynie za sprawą Francyi napoleońskiej, odzyskała Polska częściową niepodległość. Dopiero za powrotem dynastyi napoleońskiej pojawiły się poważne widoki obcej pomocy na jej rzecz—pomocy, która w pewnej mierze stałaby się była skuteczną, gdyby jej dobroczynnego działania nie było zmarnowało i zniweczyło powstanie 1863 r., zadając jednocześnie cios sprawie polskiej i Francyi napoleońskiej.

Powracając do założenia, że państwo polskie odbudowanem być mogło tylko za współudziałem obcej pomocy — widzimy z jednej strony trudności i przeszkody niezmierne, różnorodne, trwałe, tkwiące w położeniu stworzonem rozbiorami Polski; z drugiej środki do ich przezwyciężenia, ograniczone do Francyi nawet do jednego we Francyi systemu, zatem jednostronne, położeniem geograficznem skrępowane, przejściowe i chwilowe. Zastosowanie ich zależnem było więcej

od przypadku, niż prawidłowego rozwoju dziejowego, i raz tylko mogło sprostać zadaniu w skutku wyjątkowych wypadków, wyjątkowych zwycięstw i największego geniuszu. Przecie i w tych warunkach nie zostało ono rozwiązanem.

Mniemamy, że usunęliśmy interes Europy w odbudowaniu Polski, wykazując, iż ograniczył się on do jednego w dziejach wypadku, że był tylko interesem Francyi napoleońskiej — że ona jedna go zrozumiała, a mimo to nie uczyniła mu zadość w należnej mierze.

Że konieczność odbudowania Polski nie istniała, dowodzą dzieje porozbiorowe. Świat szedł i idzie dalej swoim trybem ani szczęśliwszy ani nieszczęśliwszy, niż kiedy państwo polskie istniało. Przypisywanie wszystkich klęsk świata upadkowi Polski pozostanie pobożnem złudzeniem. Jest to jedno z tych nieszczęść, w które nikt nie wierzy, bo nikt go nie odczuwa. Ze strony Polaków jest jedną przesadą więcej i szukaniem koniecznie pociechy w wynajdywaniu współcierpiących. W uniesieniu poetycznem Zygmunt Krasiński wołał, że Polska musi być wskrzeszoną, bo jej zgładzenie było wyrwaniem serca z Europy. Polska nie była sercem Europy, a Krasiński nie pomny był tej anatomicznej prawdy, iż wyrwanie serca sprowadza śmierć, że zatem nietylko Polska, ale i Europa przestałaby była żyć, gdyby Polska była jej sercem.

Co się tyczy wreszcie obowiązku Europy odbuwania Polski, to obowiązek w polityce jest zawsze względnym, i dlatego odwołać się możemy do tego, cośmy o interesie powiedzieli. To tylko zapisać należy, że jeżeli taki zbiorowy obowiązek istniał dla Euro-

py, ani go spełniła, ani spełnić zamyśla. Stwierdzić zaś musimy, aby uniknąć dalszych obłędów, że Polska miała nierównie większy i wyraźniejszy niż Europa obowiązek utrzymania swojego bytu państwowego, i że go nie spełniła, że temu ona nie Europa winna, że wina stwarza nowy obowiązek odpokutowania i naprawienia jej dla tego tylko, który się jej dopuścił.

Jak się zachował naród polski, jakie było jego od rozbiorów do 1863 r. postępowanie polityczne w położeniu, które powyżej określiliśmy, wśród warunków odzyskania bytu państwowego, które obliczyliśmy, wobec tej prawdy, że tylko za współudziałem obcej pomocy mógł go na nowo zdobyć, ograniczonych widoków tej pomocy, wielkich trudności i przeszkód, które trzeba było przezwyciężyć, aby dzieła dokonać?

Wszelkie dążenie i wszelkie działanie w celu odzyskania bytu państwowego, nie oparte o obcą pomoc, musiało być z gruntu mylnem, błędnem, zgubnem; jedynie dążenie i działanie liczące na obcą pomoc, mogło być uzasadnionem, rozumnem, zbawczem, bo do celu prowadzącem. Wynika to z wszystkiego, cośmy powiedzieli, a daleko bardziej jeszcze z tego, co się działo i co się stało.

Dzieje porozbiorowe Polski i wszelkie Polaków działania rozpadają się przecież na dwie części. Na usiłowania odzyskania niepodległości bez zapewnienia sobie obcej pomocy, które określonemi zostały zbyt pamiętną formułą—o własnej sile—oraz na usiłowania, które jedynie na obcą pomoc i z tą pomocą liczyły się.

Możnaby powiedzieć, że te dwa rodzaje usiłowań, jedynie prawdziwie i istotnie podzieliły porozbiorowe

społeczeństwo polskie do 1863 r. na zachowawcze i demagogiczne. Rzecz jednak godna uwagi i świadcząca jak dalece pewnikiem było, iż bez obcej pomocy państwo polskie odbudowanem być nie mogło, że wszystkie usiłowania odzyskania niepodległości o własnej sile, opierały się także o nadzieję jakiejś, tylko źle określonej obcej pomocy, raz tego, to znowu innego mocarstwa, rewolucyi ogólnej, wreszcie przewrotów w Rosyi lub w dwóch innych rozbiorowych mocarstwach. Istotna zatem różnica na czem innem polegała.

Oto, że gdy jedni pragnęli zapewnić sobie obcą pomoc, drudzy chcieli ją dorywczem działaniem i powstaniami zbrojnemi wywołać. Te dwa dopiero systemy odróżniają wyraźnie w dziejach porozbiorowych obóz zachowawczy od demagogicznego. Najsilniejszym, a zarazem najzgubniejszym wyrazem drugiego stało się powstanie 1863 r.; pierwszego zaś—jego przystąpienie do tego powstania. Oba obozy, dążąc do jednego celu, oba licząc na te same środki, w inny tylko sposób je obliczając, jeden jawnie, drugi skrycie, musiały się pchać wzajemnie i w danej chwili zlewać, z tą różnicą, że drugi wyprzedzał i porywał zawsze za sobą pierwszy, pierwszy dawał się porywać drugiemu. Skoro nie było zapewnionej obcej pomocy, zachowawczy obóz nie mógł dawać hasła do działania; demagogiczny, licząc na to, że ją wywoła, mógł zawsze je rozpoczynać. Dlaczego jednak zachowawczy dawał się porywać — zrozumiałem nie jest — a da się tylko wytłumaczyć tem, że mylny punkt wyjścia, że pomyłką w założeniu stwarzały obłęd ogólny, od którego współ-

ne wady charakteru narodowego nie pozwalały nikom uwolnić się.

Legiony polskie były wyrazem wiary w odbudowanie Polski przez obcą pomoc, zatem w jedynie możliwe odbudowanie. Ich twórcy tę wielką mieli roztropność i zasługę, że nie narażali bytu narodowego, że oszczędzali ziemie polskie, że jasno postawili rzecz, iż kraj ani na klęski wystawiać się, ani ofiar ponosić nie powinien, dopóki obca pomoc nie stanie na miejscu i nie zrówna warunków walki. Zasada rozumna i jedyna, która w systemacie opartym na obcej pomocy, zasłoniłaby była byt narodowy, gdyby się jej naród był ściśle i wytrwale trzymał. Powołanie do broni narodu wywołane nadejściem do ziem polskich wojsk napoleońskich, było od rozbiorów jedynie usprawiedliwione, potrzebne, konieczne. Było też dziełem starszych, rozumnych i roztropnych obywateli. I rzecz szczególna, z najmniejszym zapałem przystąpił do niego ogół; wiele jednostek wyłączyło się lub niechętnie współdziałało. Wezwaniu Napoleona Wielkiego nie uczynił zadość Kościuszko. Jakgdyby przeznaczeniem narodu polskiego były bezpodstawne tylko i lekkomyślne przedsięwzięcia. Dotarcie trzechkrotne wojsk napoleońskich do ziem polskich, z zamiarem stworzenia państwa polskiego, choćby tylko z pewnej części dawnej Polski, było właśnie tym jedynym wypadkiem, który umożebniał przedsięwzięcie, bo sprowadzał niezbędną obcą pomoc; stwarzał więc on nie tylko usprawiedliwienie polityczne ale obowiązek współdziałania w wojnie i stanięcia pod bronią. I jedyny to też raz

od upadku, co część Polski w formie państwowej i niepodległej powstała.

Pokazało się przecież, że po upadku państwowym, nie dość odzyskać niepodległość, że może ważniejszem i trudniejszem jeszcze zadaniem zachować odzyskaną. Niezawodnie, że od rozmiarów, w jakich wskrzeszenie następuje, zależnem jest w części trwałość dzieła, ale nie mniej prawdziwem jest, iż zapewnić je może przeważnie siła wewnętrzna organizmu, oraz otaczające go warunki.

Księstwo Warszawskie w niewielkich rozmiarach stworzone w 1807 roku, zwiększonem przecież zostało w roku 1809 odstąpionemi przez Austryę ziemiami; w przyszłości mogło się rozszerzyć jeszcze; — ale brakowało mu wewnętrznych, dostatecznych warunków do samoistnego istnienia, otaczające go zaś w wysokim stopniu nie sprzyjały mu — i nietylko do stworzenia, ale do jego trwania potrzebną mu była obca pomoc. Gdyby zamiast *Księstwa Warszawskiego* stanęła była Polska w należytych granicach, naród byłby był większą ożywiony wiarą, która po Tylży osłabła była i zdolniejszym do zapału, do powszechnego i energicznego poparcia Napoleona. Ale znowu i takiej Polsce nie wystarczyłyby do samoistnego istnienia wiara i zapał; musiałaby być dość silną, aby wraz z Francyą podzielić się panowaniem nad Europą; zatem nietylko musiałaby być wielką rozmiarami, ale także mocą wewnętrzną, której dopiero z czasem i zapomocą naprawy instytucyi i obyczajów nabrać mogła.

Z upadkiem Napoleona i pogromem Francyi, zatem z usunięciem pomocniczej siły, znikło z widowni

Księstwo Warszawskie. A przecież nie pozostało bez użytku i korzyści dla przyszłości narodu polskiego, jak nie pozostały bez użytku i korzyści te usiłowania i ofiary, które poniósł dla stworzenia go, a to dlatego, że były spowodowane zdrowem, zgodnem z rozumem i rachubą polityczną przedsiewzięciem.

Księstwu Warszawskiemu zawdzięczył naród polski oparcie o zdrową, rozumną podstawę porozbiorowego patryotyzmu, jego wzmocnienie i czerstwość; zaprowadzenie ładu w administracyi i skarbowości, karności w wojsku; jasność i ścisłość w prawodawstwie; umiejętność organizacyjną; w końcu uratowanie sprawy od zapomnienia i przemazania. Nie były to jedyne czynniki, ale one wspólnie z zamiarami Aleksandra I, wpływem na niego księcia Adama Czartoryskiego i grą mocarstw między sobą, zapewniły narodowi polskiemu na Kongresie Wiedeńskim korzyści i rękojmie nie małej dla bytu narodowego ważności. *Królestwo Polskie, Rzeczpospolita Krakowska,* narodowe prawa ziem polskich pod panowaniem austryackiem i pruskiem, zapisane w traktatach wiedeńskich, chociażby nie całkiem dokładnie szanowane, stwarzały przecież korzyści, nawet doniosłe, dla bytu polskiego narodowego warunki i stan rzeczy może najodpowiedniejszy przyczynom i stopniowi upadku państwa polskiego, położeniu narodu, stworzonemu rozbiorami, charakterowi, wadom i przymiotom społeczeństwa oraz stosunkom europejskim.

Nietylko, że w tej całości życia narodowego była nie do pogardzenia teraźniejszość, zarazem była to najwłaściwsza szkoła przyszłości, w której z wad wyleczyć się, przymiotów nabyć lub do dawnych cnót

powrócić mógł naród; już nie szkołą nieszczęścia zawsze niebezpieczna, ale szkoła względnej pomyślności, szkoła pośredniej drogi, której Polacy nie nauczyli się byli trzymać. Niestety, wady wzięły górę. Nie brakło przymiotów, nie brakło nawet rozumu i rozumnych mężów w społeczeństwie; praca, rozwój bytu narodowego, pewien ład i pewna zamożność wzmogły się. Ale wady, błędy i obłęd przemogły i zniszczyły nietylko pomyślny stan rzeczy, także jego rozkwitające owoce.

Z wojen napoleońskich i dziejów *Księstwa Warszawskiego* zamiast wyciągnąć należytą naukę, wprost przeciwne a zgubne wyprowadził naród wnioski. Zupełnie mylnym wiedziony instynktem, już wytworzył był sobie teoryę niezbędności Polski niepodległej dla Europy, już wierzył w to, że ona nie da upaść jego sprawie, nie poświęci go, i nabrał przekonania o jakiejś nieokreślonej sile obcej zawsze gotowej przyjść mu w pomoc i dopomódz do odzyskania zupełnego bytu państwowego, do którego bezpośrednio zmierzać mniemał się być zobowiązany. Łącząc upadek *Księstwa Warszawskiego* ze zwycięstwami koalicyi i przywróceniem Burbonów, wierzył, iż dostatecznym będzie ich upadek we Francyi, aby powstała Polska niepodległa. Świeży przykład wyswobodzenia się Grecyi z pod tureckiego panowania za sprawą mocarstw, powstanie Belgii podziałały niezawodnie na umysły, a przy wrodzonej skłonności do naśladowania i wielkiej próżności, nie trudnem było narodowi polskiemu zerwać się do przedsięwzięcia, które było następstwem pierwszej, schlebiało drugiej.

Polsko, lecz ciebie błyskotkami łudzą,
Pawiem narodów byłaś i papugą.

Najbardziej może zdumiewającym u Polaków objawem dziwacznego idealizmu zapoznającego najwyraźniejszy własny interes polityczny, była wieczna troska o zasłanianie kogoś i czegoś, wreszcie Europy, kosztem najdotkliwszych ofiar. Powiedzieliśmy sobie, że za Rzeczypospolitej zasłanialiśmy Chrześciaństwo przed Turkiem. W r. 1830 spisek, za nim znaczna część społeczeństwa uroiła sobie, że rewolucya francuska lipcowa jest sprawą wolności ludów i miała sobie za obowiązek jej bronić; zerwała się do powstania w przekonaniu, że ratuje sprawę wolności europejskiej, wstrzymując cesarza Mikołaja od wyprawy przeciw Francyi.

Powstanie listopadowe nie było dziełem całego społeczeństwa ani jak współudział w wojnach napoleońskich, dziełem starszych i rozumnych w narodzie. Dało ono początek zgubnej, sprzecznej ze zdrowemi pojęciami praktyce, polegającej na tem, że o losach narodu młodzi i niedoświadczeni rozstrzygać poczęli tajemnie, a starsi, rozsądniejsi, porywać się im dali. Wtedy wszedł w zwyczaj, aż się w nałóg przemienił spisek, tak, iż nie jawnie, ani z narady najcelniejszych, lecz skrycie i w skutku postanowienia pośledniejszych, najważniejsze i najdonioślejsze rozpoczynały się przedsiewzięcia.

Nic zatem dziwnego, że powstanie listopadowe 1830 r. było najniebezpieczniejszym, najzgubniejszym dla przyszłości narodu i bytu narodowego czynem.

Bez najmniejszej rękojmi obcej pomocy, z dostatecznemi siłami wojskowemi, aby je zmarnować,

nie aby zwyciężyć armię rosyjską, z widocznem, nieuniknionem następstwem, wmięszania się i udzielenia pomocy Rosyi, przez jedno lub dwa inne rozbiorowe mocarstwa na wypadek, zresztą nieprawdopodobny, przełamania i pokonania jej potęgi przez trzydziestotysięczną armię polską, w chwili najniewłaściwiej obranej, bo po zgnieceniu wewnątrz Rosyi spisku i próby ruchu oraz po zakończeniu wojny z Turcyą— powstanie listopadowe naraziło cenną teraźniejszość, zarazem przyszłość narodową, na klęskę, na zgubę, bez potrzeby, bez konieczności, czyniąc rozbrat z wszelką polityczną rachubą.

Narażać na szwank, nietylko na niepewne losy, ale na nieuniknioną zatratę, taką twierdzę bytu narodowego, takie polityczne i wojskowe istnienie, jak *Królestwo Polskie*, było szałem i największym od rozbioru Polski błędem politycznym. Błąd ten zmierzyć można tem, co naród Polski stracił skutkiem popełnienia go. Zmierzyć go także trzeba tradycyą przekazaną powstaniem listopadowem i zgubnemi jej dla narodu następstwami. Jeżeli powstanie listopadowe było największym porozbiorowym politycznym błędem, bo nietylko przecenieniem własnych sił, ale nieobliczeniem stosunku sił; to było nim także dlatego, że i ono liczyło na obcą pomoc, tylko że nieokreśloną, niewiadomą, już nie tylko nie nadeszłą ale nawet ani zapewnioną, ani nawet obiecaną. Powstanie listopadowe liczyło także na pomoc Francyi, która z upadkiem Burbonów miała natychmiast podjąć odbudowanie Polski i pospieszyć na ratunek powstania. Wtedy, gdy nowy rząd we Francyi dla ustalenia się, szukać musiał prze-

dewszystkiem porozumienia z mocarstwami europejskiemi, powstanie polskie mniemało, iż się ze wszystkiemi z powodu Polski poróżni i wtedy, kiedy nieprzyjaciele i przeciwnicy tego rządu używali przeciw niemu, na ulicy, hasła Polski, przypuszczało ono, że Ludwik Filip, zmuszonym zostanie rzucić się w rozpaczliwą, nierówną, niemożliwą walkę o niepodległość Polski. Był to obłęd, były to halucynacye, swawola chorobliwego patryotyzmu, nie zaś zdrowa miłość ojczyzny i rzeczy publicznej. Objawem i wyrazem tego stanu umysłów i sumień, który miał się tylekrotnie pod różnemi formami ponawiać, było podczas szturmu Warszawy patrzenie z dachów za nadchodzącymi Francuzami. Ileż razy jeszcze potem naród polski wyglądał nadciągających Francuzów; ileż razy pod wpływem wyczekiwania ich, zgubnym oddawał się złudzeniom!

Powstanie listopadowe sprowadziło utratę nie tylko pomyślnego bytu narodowego, ale także połowicznego bytu politycznego; dało początek długiej epoce zastoju narodowego, w której wady dawne i nowe, przedrozbiorowe i porozbiorowe, rozwijały i wzmagały się, w której liczne błędy i pomyłki popełnionemi zostały.

Z niektóremi wyjątkami — społeczeństwo polskie w długiej epoce od 1831 do 1863 roku, nie szukało sposobów naprawienia błędu powstania listopadowego, lecz powetowania i zemszczenia krzywdy, jaką odczuło wskutku tego powstania.

W samym kraju, zadany mu cios, był zbyt silny i dotkliwy, aby zrazu nie nastąpiło odrętwienie i jakoby zamarcie tchu narodowego. W zamian, emigracya

podjęła wszystkie hasła listopadowe, a chociaż podzieliła się na stronnictwa, jednej i tej samej trzymały się one zasady politycznej, jedno i to samo a jedyne miały dążenie, odwetu, przez wskrzeszenie Polski niepodległej, z obcą pomocą. W środkach, w zasadach społecznych, religijnych różniono się, nie w myśli, ani w celu politycznym.

Różnicę główną a ważną co do środków i wyboru stosownej chwili, zaznaczyliśmy wyżej.

Z mylnego jednak wspólnego punktu wyjścia, wyniknąć musiały wspólne, zgubne następstwa. Za emigracyą poszedł kraj.

Zamiast dążyć do rozwiązania zadania na gruncie rzeczywistości i odpowiednio istocie położenia, szukano sztucznego, niemożliwego, nie dającego się osiągnąć; zamiast do ustalenia i zapewnienia bytu narodowego, zmierzano, z narażeniem i poświęceniem takowego, do bytu państwowego. Zachowawcze żywioły wprawdzie nie wystawiały peryodycznie jak demagogiczne kraju na bezużyteczne ofiary, na klęski, ale sprawę narażały na szkodę, opóźniały jej zdrowy i normalny rozwój, społeczeństwo utrzymywały w błędzie i mylnym sądzie o istotnem jego położeniu i zadaniach.

Ztąd wychowanie paru pokoleń w jednej i jedynej myśli niepodległości i w wierze w obcą pomoc.

Nie miał jednak ten kierunek, conajmniej jednostronny, ograniczyć się do etyki, miał przejść w dziedzinę czynów.

Podczas, gdy ks. Adam Czartoryski i skupiający się około niego obóz, przedstawiał odwet za klęskę powstania listopadowego, zapomocą wojny o Polskę,

jednego lub kilku mocarstw europejskich, podczas, gdy niezmordowanie a zacnie przypominał jej sprawę światu, tem samem na ten świat, narodowi liczyć kazał; jednocześnie wszystkie demagogiczne żywioły w narodzie, nierównie radykalniejszych chwytały się środków i za pomocą ciągłego spiskowania, usiłowały peryodycznie wznawiać krwawą o niepodległość walkę, już nie tylko bez możności zwycięstwa, ale nawet podjęcia jej; w nadziei i celu wywołania temi próbami, obcej pomocy. W braku zaś poparcia tego lub owego mocarstwa, oglądano się, liczono i wzywano współdziałania, nowej wprawdzie, nie mającej ani ciała, ani kształtu, lecz w powietrzu istniejącej potęgi, ogólnej rewolucyi.

I wtedy to, z tą niewiadomą, z tą siłą sporadycznie objawiającą się to na tym, to na owym punkcie Europy, złączono, ku wielkiej jej szkodzie, sprawę polską. Pomijając, iż zwycięstwo jej a za tem i możliwa z jej strony pomoc, wątpliwemi były, pomijając, iż w razie nawet zwycięstwa, pomoc jeszcze wcale zapewnioną nie była, ani być mogła; nieroztropnem i szkodliwem było, czynić zależną swą przyszłość, od ogólnego świata przewrotu, który bez wielkich nieszczęść nastąpić nie mógł, szczęścia ludzkości zapewnić nie był w stanie. Nigdy bowiem nie należy własnej pomyślności szukać w klęsce ogółu.

Powstanie listopadowe, przedsięwzięte pod wpływem myśli niepodległości i z zamiarem bezpośredniego jej odzyskania, liczące na nieokreśloną ale w mniemaniu polskiego ogółu, niechybną pomoc obcą, pomimo niepowodzenia i zawodu utwierdziło w myśli, że odbudowanie Polski jest potrzebą i obowiązkiem Europy.

Odpowiednio do swojego pochodzenia, którego w znacznej części we francuskiej rewolucyi lipcowej szukać należy, dało w następstwie początek przekonaniu, że od wszelkich przewrotów rewolucyjnych oczekiwać należy niepodległości Polski. Nie upatrywano przeszkody w państwach ale w rządach i tronach, i rozpoczął się związek między spiskami polskiemi a ogólną rewolucyą; związek — zdaniem naszem — więcej dobroduszny niż sekciarski. Zapytany emigrant, jaką myślą kierowano się, gdy po 1831 roku tłumnie opuszczano kraj, aby się udać do Paryża, odparł: „Chcieliśmy zwalić Ludwika-Filipa, a po tem wraz z Francuzami, podążyć do Polski, dla jej oswobodzenia“.

Nastały czasy, w których Polacy współdziałali we wszystkich spiskach, rewolucyach, nawet zamieszkach i burdach; nie było jednego ruchu w Europie, w którymby udziału nie wzięli, i przez to zadanie polskie przybrało wobec świata, charakter nie narodowej ale rewolucyjnej, nie zachowawczej restauracyjnej ale sprawy wywrotu.

Skorzystały z tego rozbiorowe mocarstwa i ich rządy; zespoliło to je jeszcze silniej na gruncie podziału Polski, w której już nietylko dla posiadania nabytych ziem, ale i dla własnego istnienia, widziały lub widzieć chciały niebezpieczeństwo.

Znane są działania i wypadki od 1831 do 1863 roku. Spiski i pojawiania się emisaryuszów w *Królestwie Polskiem*, Galicyi i W. Księstwie Poznańskiem, bezrozumny spisek i szalona próba powstania w Galicyi w 1846 roku, która tak krwawo, tak strasznie przypomniała spóźnioną reformę społeczną i ujemną donio-

słość sprawy włościańskiéj w porozbiorowej Polsce; utrata wskutku tego Rzeczypospolitej krakowskiej, w swoich skromnych rozmiarach nie obojętnej dla bytu narodowego; bezcelowe, bezużyteczne a krwawe, chaotyczne w myślach i czynach wypadki w W. Księstwie Poznańskiem, w Krakowie i Lwowie w 1848 roku; udział Polaków we wszelkich rewolucyach i ulicznych zamieszkach, w wojnach włoskiej i węgierskiej—oto działania najczęściej bezmyślne, kosztowne pod wszelkiemi względami dla narodu, szkodliwe dla bytu narodowego, już nie zawsze świetne, ani zaszczytne, płonne, kiedy nie zgubne w swych skutkach, a które były następstwem prostem, tradycyi powstania listopadowego i teoryi niepodległości, mającej być odzyskanej przez obcą pomoc. Najszkodliwszą ich stroną było niezawodnie odwodzenie narodu od istotnych jego zadań, od pracy i usiłowań rozwoju i ustalenia bytu narodowego, oraz użycia w tym celu najskuteczniejszego środka, kompromisu z istniejącym stanem rzeczy, porozumienia się z dynastyami i rządami, na podstawie przyrodzonych praw narodowych.

Najzgubniejszym zaś skutkiem epoki od 1831 do 1863 r., jej etyki politycznej, wyobrażeń, w których jej pokolenia wychowanemi zostały i wzrosły, był 1863 rok.

Nie potrzebujemy powracać do niego; wiemy, że był ukoronowaniem dzieła zniszczenia bytu narodowego, przez samo społeczeństwo.

Z tego krótkiego rysu porozbiorowych dziejów społeczeństwa polskiego, widzimy, że dążenie jego do odzyskania bytu państwowego było bezowocnem, a stało się zgubnem dla bytu narodowego; że tem samem

zamiast go zbliżyć, oddaliło go od celu, podczas, gdy jednocześnie zmniejszyło, pod wielu względami zniweczyło, warunki jego istnienia, nie już jako państwa, ale jako narodu.

Prócz razu jednego, w którym zaszedł wypadek obcej, istotnej, na miejscu pomocy i istotnego interesu niesienia jej, wszelkie inne usiłowania były bezużytecznemi, szkodliwemi, zgubnemi. Stopniowo pogarszały one stan narodu, aż doprowadziły go do obecnego groźnego dla bytu narodowego położenia.

Mylną zatem była droga obrana, fałszywym kierunek, błędnemi wyobrażenia, złudnem wychowanie narodu.

Jak upadku państwa polskiego, tak błędów i klęsk porozbiorowych, wyboru mylnego kierunku przyczyn, w samym narodzie przedewszystkiem szukać należy.

Wady jego znane, nieraz wyszły na jaw wśród tej rozprawy, wytknęliśmy je.

Cnót mu nie brakło przecież. Najzaciętsi przeciwnicy, nieprzyjaciele, wrogowie narodu polskiego i oszczercy, przyznają mu męstwo, odwagę wojskową, rycerskie przymioty. Dzieje i niezliczone pola bitew, świadczą o nich, stanowią sławę i zasługę jego w historyi.

Polacy celują przecież głównie dwoma cnotami: wiarą w swoje istnienie i przyszłość, oraz złączoną z nią, niczem niezachwianą nadzieją. Cnoty te, uwydatniały się szczególniej w nieszczęściach, wśród klęsk, i wtedy wytwarzały wielką odporną siłę, której naród zawdzięcza swój byt—stałość w niedoli.

Dlaczegoż pomimo tych wielkich cnót naród polski zażegnać nie zdołał upadku państwa polskiego;

straciwszy takowe, nietylko nie odzyskał go, ale sam sobie najdotkliwsze zadał ciosy, które go do dzisiejszego opłakanego doprowadziły stanu?

Dlatego, że nie posiadał umiejętności miary. Nie umiał zatem utrzymać równowagi między cnotami i wadami; nie potrafił ustrzedz się od przesady cnót, co wytworzyło nowe wady, wady przymiotów; te potęgując siłę niedostatków, wspólnie z niemi, spowodowały upadek oraz następne klęski.

Brak miary, któraby zrównoważyła wady cnotami; brak miary nawet w przymiotach, niczem innem nie jest, jak stępieniem zmysłu i wyzuciem się z rozumu politycznego.

Brak miary spotęgował w biegu wypadków i działania, ujemne strony, unicestwił dodatnie, spowodował zatem zniszczenie.

Gdy wady wzmogły się i rozwielmożniły bezmiernie, sprowadziły upadek Polski. Cnoty wtedy upadku zażegnać już nie mogły, odrodzenia nie wywołały, od dalszych klęsk, spowodowanych wadami przymiotów, nie chroniły. Było przeznaczeniem tych wad nieść zniszczenie; przymioty zaś, zamiast zniszczenie zażegnać, lub naprawić—co było ich zadaniem—szerzyły je.

Brak miary, musiał sprowadzić zwichnięcie równowagi, która niczem innem nie jest, jak anarchią. Męstwo i odwaga wojskowa, wyrodziły się w krewkość, butę, zuchwalstwo, porywczość, w pochopność narażania nieroztropnie życia i mienia bez potrzeby, ze szkodą rzeczy publicznej, która umożebniła wszystkie bezowocne i zgubne ruchy oraz powstania. — Naród, ktory byłby umiał utrzymać równowagę między przymiotami i wadami, był-

by zrozumiał, iż w jego porozbiorowem położeniu, należy uciec się do polityki pokojowej; naród, któremu zbywało na mierze, zrozumiał tylko, że bić się należy.

Patryotyzm polski, zamiast hamować się względem na dobro narodowe, pomijał je, aby zadość uczynić sobie samemu, własnym namiętnościom i zapędom, nieraz próżności. Nie było w nim znowu miary i dlatego popadł w wady swoich przymiotów.

Już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na podobieństwo w tej mierze, narodów żydowskiego i polskiego. Czuł je Zygmunt Krasiński i pilnie czytywał dzieje pierwszego, skreślone przez Flaviusa Józefa. Jak żydzi mawiali: „Aż do Eufrautu! Aż do Egiptu! Od morza do morza!“—wśród największych klęsk i upadków; tak samo, Polaków wyobraźni i próżności, odpowiadało porozbiorowe hasło: „Od morza do morza“ oraz rewindykacye ziem, które podczas istnienïa niepodległego, stracili byli, lub których dobrego posiadania, zapewnić sobie nie potrafili. Żydowskim i polskim hasłom, rewindykacyom, zapędom, zarówno zbywało na rzeczywistości. Miłość ojczyzny, która jest najrzetelniejszą i najistotniejszą miłością, wyrodziła się u Żydów i Polaków w abstrakcyę, która wznieść się chciała, po nad kraj, społeczeństwo, byt narodowy i przemienić się pragnęła w jakieś bóstwo, które wymagało ofiary tego wszystkiego, czemu niewolniczo służyć był powinien patryotyzm, ofiary kraju, społeczeństwa, bytu narodowego. W następstwie, zdolność do poświęceń i ofiar, przeistoczyła się w marnotrawstwo i samobójcze zapędy. — I tu miary nie było.

Wiara z męskiej cnoty, przemieniła się w dziecinną i kobiecą łatwowierność; zamiast być oświeconą

i rozumem kierowaną, co jest w rzeczach ludzkich niezbędnem, stała się ślepą, jak ta, która w nadludzkich tylko jest potrzebną, wreszcie zaślepioną, i przeistoczyła się w fanatyzm, w fanatyzm względem siebie samych, który pchał do męczeństwa, do narażania się na prześladowania, do katowania narodu przez naród. Wiara taka stała się niebezpieczeństwem nowem dla rzeczy publicznej w Polsce, nie tylko dlatego, że nią się zadawalniało społeczeństwo, ale i dlatego, że stawiała siebie po nad sprawą i bytem narodowym. Jak człowiek wierzący, poświęca nieraz swej wierze dobro państwa, tak społeczeństwo, żyjące tylko wiarą, wyrządza zbyt często sprawie, w którą ślepo wierzy, szkodę.

W wierze polskiej nie było miary. Taka wiara zrodzić musiała nie zdrową nadzieję, potrzebną we wszelkich ludzkich rzeczach i działaniach, ale całe potomstwo chorowitych, wątłych, przecież namiętnie, z zaślepieniem, grzesznie ukochanych, nadziei.

Wiara przemieniona w łatwowierność, zrodziła bezpodstawne, zwodnicze nadzieje.

Naród żył wyłącznie nadzieją, lekceważąc sobie i zaniedbując wszelkie inne czynniki i dźwignie bytu.

Nadzieja odzyskania niepodległości, wystarczała mu tak dalece, że nie zwracał uwagi na byt narodowy, nie cenił go sobie, i ztąd lekkomyślnie narażał go na ciosy i klęski; nie szukał też właściwych sposobów wzmocnienia i ustalenia go, bo on mu się wydawał zbyt podrzędnym wobec bytu państwowego. Oczekując większego dobra, zadowolnić się nie mógł mniejszem. I przyszło do tego, że naród polski karmił się, oddychał, tylko nadzieją. Społeczeństwo całe, w niej zanu-

rzone, nie mogło ani się rozrastać ani wzmacniać. Naród bowiem, który tylko nadzieją żyje, podobnym jest do ciała zatopionego w słoju napełnionym spirytusem. Spirytus przechowuje zatopione w nim ciało, lecz ono przestaje być zdolnem do nowego życia. Całe istnienie narodu polskiego, ograniczone do nadziei, sprawiało, iż pozostawał w tym stanie, w jakim się znajdował, gdy się zanurzył w spirytusie; nie mógł też przystąpić do nowych zadań, nie mógł odżyć bytem narodowym; tem samem nabrać sił, organizm swój uzdrowić i rozrosnąć się.

Stało to w zupełnej sprzeczności z polityką i jej wymaganiami. Polityka nakazuje bowiem zawsze i w każdem położeniu, starać się o wzmocnienie i rozwój organizmu, o przysparzanie mu sił żywotnych. Organizm rozrastać się i wzmacniać się może tylko na świeżem powietrzu, życiem czynnem, poruszaniem członków, przyjmowaniem pokarmów zdrowych.

Co innego otucha, która do męzkiej pobudza pracy; co innego taka nadzieja, która tylko do marzeń i złudzeń nakłania. Pierwszej nigdy wyzbywać się nie należy; drugiej strzedz się trzeba.

W polskiej nadziei, nie było miary i dlatego mogło zabraknąć otuchy.

Wyłączne oddanie się narodu polskiego nadziei odzyskania bytu państwowego, czyniło go obojętnym na wszystko, co bezpośrednio nie ziszczało jej; odsuwało i pozbawiało go zarazem, wszelkiego innego życia, nie pulsującego tą jedynie nadzieją.

Ztąd powstały dwie ostateczności: naród żyjący tylko nadzieją odzyskania niepodległości, albo biernie

zasklepiał się w niej, albo zrywał się do jej spełnienia. W pierwszym wypadku pozbawiał się świeżego powietrza i zdrowych pokarmów; w drugim zbyt ostrem powietrzem oddychał, a karmił się konfortatywami; skazywał organizm na martwotę lub wycieńczenie.

Żadne społeczeństwo, w jakiemkolwiek znajduje się położeniu, nie może się obejść bez zdrowych pokarmów, a karmić się konfortatywami; pierwsze niezbędnemi są do życia i rozwijania organizmu; drugie niechybnie wywołać muszą nieodpowiednie organizmowi wysilenia, przebranie miary, szaleństwa, znicestwienie.

To też wstrzymywanie się od zdrowych pokarmów, czyli od istotnego, na rzeczywistości opartego życia, zarazem upajanie się jedynie nadzieją, musiałoby sprowadzić śmierć organizmu narodowego.

Zdrowy pokarm, to praca około rzeczy publicznej, około bytu narodowego, to ta praca, która nazwana na przemian organiczną, dodatnią, zachowawczą, określić się da jedynie słowy: zawsze i wszędzie robić to, co się da w istniejących warunkach i otaczających naród okolicznościach, w przekonaniu, że zawsze coś zrobić się da, ale robić to tylko, co się da.

Konfortatywa, to drażnienie uczucia patryotycznego lub granie na niem, to tak zwane budzenie ducha, na to, aby zawsze i wszędzie zrywać się do tego, co się ani da zrobić, ani osiągnąć można w danych warunkach i otaczających okolicznościach.

Zdrowy pokarm prowadził do wzmocnienia bytu narodowego, konfortatywy do przedsięwzięć i powstań, podkopujących i niszczących go.

Stworzyło to dwa w dziejach naszych porozbioro-

wych systemy, które niestety nigdy w ostatniej stanowczej, psychologicznej chwili, nie pozostały oddzielnemi i naprzeciw siebie stojącemi, lecz w tej właśnie chwili, zlewały się ze sobą. I to nieubłaganie rozmiary klęski zawsze zwiększało, to ogólnej klęski istotną stawało się przyczyną, a przeszkadzało położyć tamę wznawianiu błędów i katastrof.

Z tych dwóch systemów pierwszy nie wykluczał wcale nadziei, przeciwnie na niej się opierał; przecież nie czynił z niej wyłącznego żywiołu życia narodowego; zamiast zamykać je całe w nadziei tylko; w jej spirytusie, zamiast marynować zatem społeczeństwo, chciał mu użyczyć świeżego powietrza i karmić go zdrową strawą, wprawiać do pracy, i czynnem życiem przygotowywać do lepszej przyszłości zarazem lepszą przyszłość. Słowem chciał robić co się dało, i tylko to, co się dało w danych warunkach, wiedząc o tem i świadcząc, że zawsze i w najgorszych warunkach, coś jest do zrobienia i zrobić się da. Była to prawdziwa, istotna praca około bytu narodowego, a nie przesądzając przyszłości, zakrytej przed wzrokiem śmiertelnych, stwierdzała istnienie narodu i jego obowiązki po i pomimo upadku państwa polskiego.

Tadeusz Czacki, Śniadeccy, Czartoryscy i Puławy; w epoce wstępnej do wypadków, któremi się zajmujemy między 1831 a 1861 r., Marcinkowski, Edward Raczyński, Gustaw Potworowski w W. Księstwie Poznańskiem, Leon Sapieha w Galicyi, zwłaszcza Andrzej Zamoyski w *Królestwie Polskiem*, oraz wielu obok niego i z nim, byli twórcami i przedstawicielami tego systemu Zachowawczy, w najlepszym tego słowa znaczeniu, pod

względem narodowym, system ten, był odpornym względem wrogów narodu polskiego, a zdobyczami, które na polu ekonomicznem, naukowem, cywilizacyjnem i etycznem, zapewniał społeczeństwu, mógł rozszerzyć jego znaczenie i wpływ, mógł sięgnąć po nowe dobra. Następstwa jego przy wytrwaniu w nim, są nieobliczalne, bo byłby oszczędził Polsce klęsk, których skutki obrachować się nie dadzą, a przyspożył siły, której zmierzyć niepodobna.

Ale ten system i przedstawiający go ludzie o tyle mieli dla ogółu, może i dla siebie samych, znaczenie a mir u powszechności, o ile ona w nim upatrywała myśl, początek i podstawę działania na rzecz niepodległości; o ile ci ludzie nie kwitowali.

System drugi, jeżeli nie wykluczał, to nietylko utrudniał, ale i uniemożebniał wszelką praktyczną około bytu narodowego pracę, wszelkie zasilanie organizmu zdrowemi pokarmami, gdyż skupiając całe życie w nadziei i usiłowaniach odzyskania bytu państwowego, pomiatał tem wszystkiem, nieraz szydził z tego, co wprost do niego prowadziło; przeszkadzał użyciu najskuteczniejszych środków ustalenia i wzmocnienia bytu narodowego; cały patryotyzm dogmatyzował, całą działalność skupiał w spiskach i powstaniach, które pochłaniały nietylko zasoby, ale myśli, uczucia i czynności, całe istnienie narodu, dla przedsiębrania zawsze i wszędzie tego, co się osiągnąć nie dało, a w danych warunkach było widocznem niepodobieństwem.

Podczas gdy pierwszy system gromadził zasoby, *drugi* je roztrwaniał. Drugi był pod względem narodo-

wym istotnie demagogicznym, bo zachciankom i bezrozumowi rzeczy, poświęcał dobro ogółu zapewnione rozsądkiem, mądrością, przezornością i pracą, celniejszych w społeczeństwie.

„Lud przecież — czytamy o Izraelu — miał wciąż nadzieję i wciąż się modlił. Lud nie traci nigdy nadziei, gdyż nie wie, co to jest zwątpić. Niema dla ludu zawodu, bo niema dla niego doświadczenia. Po dziesięciu pogromach mówi jeszcze, że niezawodnie źle wzięto się do rzeczy i że trzeba na nowo rozpoczynać.“

Ten kierunek niepoprawnych, co nigdy doświadczenia nabyć nie umieli, przedstawiało całe stronnictwo, nazwane rewolucyjnem o tyle słusznie, o ile łączyło sprawę polską ze zwycięstwem ogólnej rewolucyi i przewrotem stosunków europejskich, które przecież istotnie, winno się było nazywać powstańczem, gdyż zawsze gotowe było z bronią w ręku bez obliczenia warunków i widoków oraz stosunku sił, rozpoczynać na oślep krwawą walkę o niepodległość Polski, z poświęceniem jej bytu narodowego. Demagogicznem było ono, bo szalonem jak wszelki *demos*, demagogicznem, bo w znacznej części złożonem z pośledniejszych w narodzie żywiołów, przedewszystkiem z najmłodszych. Ono też dawało hasło i początek wszelkim zgubnym przedsięwzięciom od 1830 do 1863 r.

Uosabiał je w tej epoce, przedstawiał i przeważnie kierował niem, człowiek jakby zesłany, aby szerzyć zniszczenie, aby zamęt w pojęciach narodu wytwarzać, a klęski jego bytowi zadawać. Postać apokaliptyczna, której wpływ niezaprzeczony, pozostanie zagadkowym zarówno jak zdumiewającym. Mierosławski przedsta-

wiciel i apostoł szału i niedorzeczności, dobrowolnej zatraty, ofiar i poświęceń szkodliwych; w mowie bezrozumny, w czynach zgubny, do zwycięstw bezsilny, a wszelkie szumnie zapowiadający, zwiastun i twórca tak politycznych, jak wojskowych klęsk, z pogromów wychodzący z nowym zapasem szkód dla narodu; używał przecież znaczenia, wywarł na dwa pokolenia wpływ nie mały, był wyrocznią swojego stronnictwa i do życia najskuteczniej powoływał tegoż system, szerzący zniszczenie i śmierć. A to dlatego jedynie, że przemawiał jednocześnie do wad i do przesad przymiotów narodowych, do braku wszelkiej miary i równowagi, do braku zatem zmysłu i rozumu politycznego. Mierosławski potęgą bezrozumu działał na społeczeństwo polskie. Zrywał się z motyką na słońce i tę z lekkim sercem wypuszczał z dłoni, aby ją znowu podnosić w okrutnej dla społeczeństwa polskiego, igraszce.

System drugi i stronnictwo przedstawiające go, musiało w skutku swej istoty i z interesu być przeciwnem, nawet wrogiem systemowi pierwszemu; gdyż pierwszy nietylko ubezwładniał drugie, ale czynił je niepotrzebnem. Ztąd walki wewnętrzne i starcia tak w kraju, jak na emigracyi.

System pierwszy, wytrwale przeprowadzony, wykluczał spiski i zbrojne powstania, wykluczał je, pomimo iż nie wyzuwał się z nadziei odzyskania bytu państwowego. Skoro bowiem jego zasadą było — to robić, co się dało, i to tylko, co się dało w danych okolicznościach — nie mógł ani pchać, ani wspierać, ani zgadzać się na tajne przygotowania do zbrojnych ruchów oraz na ruchy i walki o niepodległość, dopókiby

nie miał pewności, iż w skutku obcej pomocy, będą mogły dopiąć celu. Taka obca pomoc istotna, skuteczna, zmierzająca do odbudowania państwa polskiego, mogła nadciągnąć jedynie z wielką wojną europejską; zatem dopóki taka wojna nie wybuchłaby i nie dotarła do ziem polskich z zamiarem wyswobodzenia ich, niepotrzebnemi były, a przez przedstawicieli pierwszego systemu za marne i zgubne uznanemi być musiały, zbrojne powstania, tem samem, poprzedzające je spiski.

Tak więc, system pierwszy, wykluczać się zdawał i wykluczać powinien był, drugi, a wytrwale i niezachwianie przeprowadzony, byłby go ubezwładnił wkońcu zabił.

A przecież nie zdołał uczynić go nieszkodliwym i niezgubnym.

Nie będziemy raz jeszcze przypominać niepotrzebnych w położeniu narodu polskiego szkód, które system drugi wyrządził, znane są i odczute srogo. Działanie jego byłoby jednak pozostało tylko szkodliwem, z winy, nie systemu pierwszego, ale stronnictwa i ludzi, którzy go przedstawiali, stało się zgubnem.

Stronnictwo przedstawiające pierwszy system, nie powinno było nigdy przyłożyć ręki do działań i czynów stronnictwa drugiego systemu, narażających byt narodowy, niweczących własne jego dzieło. Jedynie w wypadku obcej pomocy, już istniejącej i występującej czynnie, mogło przyjść z pracy około bytu narodowego do walki o byt państwowy. Wszystkie niepotrzebne a zabójcze przedsięwzięcia porozbiorowe, byłyby tym sposobem zażegnane, lub byłyby mniej szkodliwemi, bo — jakieśmy powiedzieli — system drugi bez po-

parcia ze strony stronnictwa przedstawiającego system pierwszy, mógł tylko częściowe sprowadzać klęski, nigdy zgubę ogólną. Stało się inaczej!

Nie było nigdy w Polsce mniejszości dość silnej, aby cnotami swemi i stałością zdania zrównoważyła wady i błędy ogółu; nie było tem samem siły, którąby potrafiła i zdołała oprzeć się zgubnym praktykom, nieszczęsnym zapędom, próbom zabójczym.

Stronnictwo przedstawiające system pierwszy, było wyborową mniejszością, której to było obowiązkiem dlatego, że gatunkowo była najcelniejszą. Lecz obowiązku tego nigdy nie spełniła. Stronnictwo to nie umiało ani razu przewidzieć i rozpoznać niebezpieczeństw grożących od systemu drugiego, zgotowanych przez stronnictwo, które go przedstawiało. Złemu w zarodzie zaradzić nie potrafiło.

„Przewidując złe z daleka — mówi Machiavel — zapobiega mu się łatwo; jeżeli się czeka, aż cię dotknie, zapóżno wtedy i choroba jest niewyleczalną. Staje się to, co się zdarza lekarzom ze suchotami, które w początkach łatwo wyleczyć a trudno rozpoznać, które, po pewnym przeciągu czasu, gdy się ich nie rozpoznało i w zarodzie nie leczyło, stają się łatwemi do rozpoznania a trudnemi do wyleczenia. To samo dzieje się w sprawach publicznych; przewidując z daleka ich obrót — co jest właściwem tylko ludziom niepospolitym — zapobiega się spiesznie złemu, któreby z niego wyniknąć mogło; gdy zaś nie przewidziawszy takowego, pozwala mu się wzrosnąć do tego stopnia, że każdy je widzi, nie ma już lekarstwa".

Nie zdoławszy złemu zaradzić, stronnictwo sy-

stemu pierwszego, nie umiało od udziału w niem i od rozszerzenia jego rozmiarów, uwolnić się. W stanowczych dwóch chwilach porozbiorowych w 1830 i 1863 roku, nie wytrwało na zajętem stanowisku, nie zostało wiernem własnemu przekonaniu i systemowi, dało się porwać złemu, któremu zaradzić nie umiało, czem szkodę, w zgubę przemieniło.

Że w usiłowaniach systemu drugiego, między 1831 a 1863 rokiem, stronnictwo systemu pierwszego, tylko częściowy, ograniczony wzięło udział, lub nawet czoło im czasem stawiło, szkodliwe ich następstwa, pozostały częściowemi i ograniczonemi, co świadczy, jaką wytrwałość w raz obranym kierunku i stanowczość systemu pierwszego wobec systemu drugiego, byłyby miały ważność. Wytrwałości, stanowczości, stałości, mniejszości dość silnej duchem, aby zrównoważyć ujemne strony i wady przymiotów, społeczeństwa, brakło narodowi polskiemu, i to jest punkt główny w jego porozbiorowych zwłaszcza dziejach; w tem tkwi przyczyna istotna klęsk i zawodów, z któremi się spotkał. Brak wytrwałości i stałości, brak stanowczości zdania u rozsądnych, poważnych, roztropnych, rozumnych, wobec przedsięwzięć nierozsądnych, lekkomyślnych, nierozważnych, niedorzecznych był także następstwem wad narodu. Wygórowana próżność, wykształcona dawnym ustrojem Rzeczypospolitej polskiej i jej konstytucyą, wymagających poszukiwania popularności i wzięcia nawet kosztem przekonania; zniknięcie w skutku tego, odwagi cywilnej, która nie mogła się wśród urządzeń Rzeczypospolitej wyrobić; duma osobista i rodowa, która na tle tych urządzeń potwornych, bo arysto-

kratyczno - demokratycznych, wybujała; były wadami politycznemi, które niepodległa Polska, przekazała porozbiorowej, i które stały się, w znacznej części, przyczynami błędnego zachowania się i karygodnego postępowania zachowawczych żywiołów. Nie potrafiły one też nietylko zapobiedz, ale nawet odłączyć się od przedsięwzięć i działań zgubnych dla narodu — a przecież było to ich powołaniem. W społeczeństwie, w którem złe nie znajduje przeciwwagi, musi ono wziąść górę.

Nie same przecież wrodzone lub przez przeszłość przekazane wady, były przyczyną błędów stronnictwa zachowawczego. I ono także uległo wychowaniu i wyobrażeniom porozbiorowym. I ono więcej ceniło niepewne widoki bytu państwowego niż istotne warunki bytu narodowego. I ono ślepo wierzyło w obcą pomoc, mającą dopomódz do odbudowania państwa polskiego. Ta tylko ważna zachodziła między niem a demagogicznem stronnictwem, różnica, iż nietylko nie umożebniało, ale podejmowało pracę około bytu narodowego i czuło jego ważność, a przypuszczało przedsięwzięcie odbudowania państwa polskiego, jedynie za współudziałem obcej pomocy, czem było mądrem, roztropnem, samiennem i czem też jego patryotyzm był rozumnym.

A przecież ani mądrości, ani roztropności, ani samienności, ani jedynie zbawczemu, bo rozumnemu patryotyzmowi nie udało pozostać wiernem, bo wychodziło z mylnego mniemania, możności odbudowania upadłego państwa polskiego i błędnego przekonania, że obca pomoc przyłoży do tego odbudowania, skuteczną rękę. Tem się fatalnie, nieuniknienie zlewało z nierozważnem, niewzględnem, zgubnem, bo ożywionem patry-

otyzmem bezrozumnym, stronnictwem systemu drugiego. Jak wody dwóch rzek, płynących do jednego morza, musiały oba stronnictwa, spłynąć i pomięszać się w morzu nieszczęść i klęsk.

Ztąd wyrosła zasada, która streszczała w sobie pomyłki, słabości, krzywdy, jakie stronnictwo zachowawczo bytowi narodowemu zadawało: iż gdy sztandar niepodległości jest rozwinięty, iść za nim trzeba, chociaż się nie wie dokąd się idzie; chociaż się wie, że się do zguby idzie.

W taki sposób, żaden z obu systemów, nie zdołał zażegnać, oba współdziałały, w klęskach porozbiorowych. I nieuniknioną tem samem stała się rzecz najsmutniejsza, najbardziej zniechęcająca, bo mogąca szerzyć zwątpienie i rozpacz, ta, że społeczeństwo polskie, zadawało kłam temu, w czem zawartą bywa mądrość narodów, własnemu przysłowiu: „Mądry Polak po szkodzie“. Pokazało się bowiem — że Polak nie mądry po szkodzie.

Nie można zatem mówić o błędach i pomyłkach, winach jednego tylko systemu, jednego stronnictwa, jednej części społeczeństwa, były one wspólnemi. Były następstwem wspólnej przeszłości historycznej, wspólnych wad charakteru narodowego i wspólnych przesad przymiotów. Były następstwem wspólnego porozbiorowego wychowania, które kształciło wyłącznie do bytu państwowego wtedy, kiedy przedewszystkiem nauczać powinno było, pracy około bytu narodowego; które wpajało wiarę ślepą i nadzieję niewyrozumowaną w obcą pomoc, wtedy, kiedy oświecać było powinno o istotnych widokach i roztrząsać możliwość oraz warunki tej po-

mocy. Były także następstwem wspólnych, mylnych wyobrażeń, do wytworzenia których — jakieśmy już nadmienili — przyczyniła się porozbiorowa poezya narodowa.

Rozwinęła się ona tak bujnie, nieraz tak potężnie, że za wiele miejsca zajęła w społeczeństwie, które miało do rozwiązania trudne nader polityczne i społeczne zadania. Zamiast być mu pomocniczą siłą, stała się, w danej chwili, wyłącznym jego żywiołem. Polityka wymaga przedewszystkiem trzeźwości; poezya, gdy w jej dziedzinę wkracza, jest wyskokiem spirytusowym, który upaja, lub w którym można przechować patryotyzm, lecz nie zużytkować go owocodajnie. Dlatego pod zbytnim wpływem poezyi, patryotyzm polski, zasklepił się w idealnych formułach, i niezdolnym się okazał wejść na praktyczne drogi; poczytał za najpiękniejsze cele, niedające się osiągnąć, zaniedbał te, które dopiąć można było. Zamiast rzeczywistością, żył fantazyą. Upajając się poezyą, zrywał się do czynów nadludzkich, natchnionych wyobraźnią nie rozumem. Sięgał [illegible], poświęcając rzeczywistość. Ni[illegible] byt narodowy, bo marzył się być więcej [illegible] niż [illegible].

Pierwsza poezya i to w najwyższym swoim wy[illegible], odwołała się do młodzieży, pominąwszy doświad[illegible], rozsądkiem, przezornością, [illegible] [illegible] starszych, i nie [illegible] nie młodzi rozstrzygać [illegible] w [illegible] narodu, i zostały [illegible] i wypadki, które były następstwem niedoświadczenia, nieuwagi, lekkomyślności i [illegible] [illegible] [illegible], [illegible], [illegible]. [illegible] [illegible] rzeczy,

w którym kierunek nie z góry, ale z dołu szedł, był skutkiem w znacznej mierze poezyi; jej też naród zawdzięcza poetyczne klęski. Zgubną okazała się poezya, przedstawiając naród jako duchową ofiarę, nie zaś jako odpowiedzialne za własne klęski społeczeństwo. Nauczyła go bowiem w niesprawiedliwości innych jedynie, nie we własnych wadach i błędach, szukać przyczyn upadku. Upatrywał też on nie we własnej poprawie ale w karze wrogów i krzywdzicieli swoje zbawienie; w odwecie niedosiągniętym, zamiast w możliwem polepszeniu swojego bytu.

Nie można przecież zaprzeczyć, że jednocześnie poezya potężne oddała bytowi narodowemu usługi, że wytworzyła swoim rozkwitem, jakby nowy dla niego powód istnienia, i że podniosła niezmiernie znaczenie polskiej literatury, to jest jednej z najdonioślejszych części, bytu narodowego. Język narodu, który posiada *Pana Tadeusza*, zaginąć nie może.

Zresztą ani wyłącznie, ani przeważnie poezyi przypisywać należy popełnione błędy i w skutku tychże poniesione porozbiorowe klęski. Wykazaliśmy bowiem inne, ważniejsze ich powody. Poezya nie była winną, iż wyrażała ducha społeczeństwa.

Patrzenie się na sprawy ludzkie i wypadki przez pryzmat poezyi, wytworzyło złudzenia, wytworzyło całą szkołę, która złudzeniami karmiąc się i karmiąc niemi naród, upatrywała w nich zbawienie i już całkiem stała się niezdolną działać inaczej, jak pod ich wpływem i w ich duchu. Stworzyć to musiało sztuczną atmosferę; w niej powstały sztuczne przedsięwzię-

cia. Co gorsza religia złudzeń — bo one do potęgi religii wzrosły w polskiem społeczeństwie — musiała szukać poparcia w kłamstwie. I naraz siła jego stała się wielką w narodzie. Naród okłamywano i on sam się okłamywał; kłamstwo poczęło mieć niesłychane w społeczeństwie polskiem powodzenie, bo odpowiadało jego religijnemu uczuciu, jego wierze w złudzedzenia. I tak dalece panowanie kłamstwa zakorzeniło się, że przeszło w nałóg, że dziś jeszcze jest ono najpewniejszym środkiem zapewnienia sobie powodzenia. Początki jego potęgi, sięgają czasów upadku państwa polskiego, kiedy w narodzie rozwielmożniło się pieniactwo a palestra zbyt wielkie w nim zajęła miejsce; rozkwitła zaś za pomocą religii złudzeń, którą poezya rozpowszechniła. Gdybyśmy chcieli odszukać pierwszych początków, wszelkich zgubnych porozbiorowych przedsięwzięć, odnaleźlibyśmy takowe w kłamstwie; w okłamywaniu narodu przez swoich i obcych, w okłamywaniu siebie samych, w okłamywaniu obcych.

Przed wybuchem 1863 roku, wielkiem i najzgubniejszem było kłamstwem zaręczanie, iż się nie chce nie zdąża, że się nie idzie do powstania, że powstania nie będzie. Okłamywaniem siebie samych, było zapoznanie, że rewolucyą moralną, demonstracyami, ruchem, odepchnięciem Wielopolskiego, kierunkiem nadanym wypadkom, przez spisek, szło się nieuniknienie do zbrojnej walki 1863 roku.

Była ona zatem równie, jak inne bezowocne a zgubne porozbiorowe przedsięwzięcia, wynikiem nie jednej przyczyny, ani jednego stronnictwa, lecz różnych

i licznych czynników zewnętrznych i wewnętrznych, które się złożyły na system usiłowań i ofiàr szkodliwych.

Powstanie 1863 roku, które stało się ostatnim wyrazem tego systemu, miało swoje źródło w idei niepodległości bezwzględnej, w zamiarze odbudowania upadłego państwa polskiego w dawnych jego granicach. Przewodniczyła mu myśl odwetu, zwłaszcza za dobrowolnie sprowadzoną klęskę 1831 roku, a zbyt wielkie rozmiary, jakie poezya przybrała w społeczeństwie i jej kierunek, zakryły przed oczami narodu, niebezpieczeństwa, zgubność i szkodliwość przedsięwzięcia, bo je wyidealizowały i sztucznym otoczyły urokiem. Poparcie zaś dane powstaniu, przez roztropniejszą, zachowawczą część społeczeństwa, było następstwem, od dawna pielęgnowanej, do wysokości dogmatu wyniesionej wiary, w pomoc obcą.

Zapoznanie prawdy położenia, zapoznanie danych warunków i rzeczywistości, dobrowolne ich przeistoczenie, zatem kłamstwo polityczne, którem naród sam siebie w błąd wprowadzał, wyrosło w obłęd, który spowodował klęskę. Ten obłęd dlatego musiał do klęski, i do ostatniej doprowadzić klęski, że społeczeństwo pod jego pozostając wpływem, jedną tylko widziało przed sobą drogę, podczas, gdy w sprawach ludzkich, jest wielka dróg rozmaitość, a polityka służy do tego, aby wedle stosunków i okoliczności, stosowny między niemi uczynić wybór. Wychowanie zaś porozbiorowe społeczeństwa, odejmowało możność wolnego wyboru; wytrącało z rąk narodu, najwłaściwszą broń, którą wal-

czyć mógł dla bytu narodowego, pozbawiało go środków najskuteczniejszych rozwijania, wzmacniania i ustalenia takowego. Wykluczało bowiem istotne, rzetelne kompromisa, które są treścią polityki, nie pozwalało szukać rękojmi dla bytu narodowego, w zbliżeniu się szczerem i uznaniu istniejącego w ziemiach polskich porządku rzeczy i zamykało przystęp do drogi pośredniej, jedynie właściwej, lub nie pozwalało nią dojść do celu, zmuszając do kroczenia po tej, która wiodła tam, gdzie naród polski spotkać się musiał z oporem wszystkich i wszystkiego, z oporem samej natury i istoty stosunków, z oporem nieprzełamanym, o który rozbijał swój byt narodowy marnując swoje najlepsze siły, czy to przeceniając je, czy też oczekując pomocy obcej; wtedy, kiedy przeciwstawiając sztucznym usiłowaniom i kombinacyom, moc przyrodzoną własnych zasobów, cnót, przymiotów, patryotyzmu, i nadając jej kierunek, stosujący cel do rozporządzalnych środków, mógł był, naród polski, zapewnić sobie byt narodowy zaszczytny i dość silny, aby się stał niezależnym od wrogich mu zamiarów i od własnych pomyłek. Zamiast ufać w pomoc obcej siły, zamiast przeceniać siłę własną, mógł naród polski, oprzeć się na własnych siłach.

Dla zwalczenia tych prawd, dla zachwiania wiary w ten system i jego skuteczność; przeciwstawiają mu teoryę usprawiedliwiającą wszelkie bezowocne usiłowania, nawet szkodliwe ofiary, im przypisując moc cudowną, nadprzyrodzoną, najpierw zmazania win dawnych i grzechów względem ojczyzny, następnie, prze-

chowania jej miłości, patryotyzmu, zdolności do poświęceń; one to miały posłużyć do zachowania ciągłości myśli narodowej, one nie pozwolić jej zasnąć i zamrzeć, a wedle pamiętnego wyrażenia, nieprzerwalność spisków i powstań, potrzebną miała być dla nieprzerwalności polskiej idei, tak, iż nawet byt narodowy, tej nieprzerwalności, zawdzięcza jedynie swoje istnienie, i że ona jedna, ochroniła go od zabagnienia i zupełnej zatraty.

Obrachunek klęsk, które system szkodliwych ofiar sprowadził, suma strat, które ostatnie jego słowo, powstanie 1863 roku spowodowało, dziś zrozumiana i odczuta przez wszystkich, wystarczy, aby zmierzyć płytkość sofizmatu, dlatego tylko niebezpiecznego, że jak zamącona woda, ukrywa niezgłębioną otchłań.

Niezawodnie grzechy i winy Polski przedrozbiorowej były ciężkie i wielkie, zmazania wymagały, ale przedewszystkiem skutecznego, to jest takiego, któreby z upadku dźwignęło, a nie pogłębiało upadek. Dlatego że przeszłe pokolenia popełniły nikczemności, następne nie mogły być obowiązane do szaleństw. I nie szkodliwem ale zbawczem poświęceniem, winny były zmazać winę. Zapoznanie tych prawd, jest treścią powyższego systemu i dlatego naród, który wypuścił był z rąk oręż, porywał się z motyką na słońce.

Wobec doświadczeń historyi, wobec wyjątkowego położenia stworzonego rozbiorami, wobec właściwości charakteru narodowego, wobec wszystkiego nad czem powyżej zastanawialiśmy się i co nam przy-

szło zapisać, wobec następstw ostatniej klęski, która była syntezą i zespoliła w sobie całą epokę naszych porozbiorowych dziejów; właśnie na gruncie rzeczywistości, pozytywnej i praktycznej polityki, dochodzi się po ścisłem obliczeniu, do konkluzyi, że owa użyteczność przemieniła się w szkodę, że owa moc stała się słabością, bo byt narodowy nietylko nierównie więcej strat niż korzyści za ich przyczyną poniósł, ale zagrożonym został w swej treści i istocie tak dalece, że cel stał się samego siebie, bo własnego niezbędnego warunku, to jest bytu narodowego, zniszczeniem.

Wystarczyłoby to, aby przekonać, że niebezpieczeństwo wyzucia się z owej użyteczności i mocy, mniejszem jest niż to, które pociąga za sobą zachowanie takowych.

Nie forma przecież zadania stanowi jego wzniosłość i piękność, ale jego treść i duch, nie pierwsza, ale drugie nadają mu tę moc, którą ono zdolne udzielić społeczeństwu.

Nie mogąc być państwem, pozostać narodem, jest — w treści i duchu, także zadaniem pięknem i wzniosłem. Trudniej jest ocaleć jako naród niż jako państwo, trudniej umieć być narodem niż państwem, zaszczyt, kunszt i zasługa są znaczniejszemi, zdolnemi przemówić do wielkich umysłów i wielkich serc, do tych co w przezwyciężeniu trudności widzą chwałę, sławę i zasługę. Trudności, a nie niepodobieństw, albowiem zasługa ludzka ograniczyć się musi do możliwych rzeczy. Wielkich umysłów i wielkich *serc zawsze* mniej, niż małych lub miernych ztąd

istotnie niebezpieczeństwo, aby to co może wystarczyć za kordyał dla wyborowej mniejszości, nie szerzyło w powszechności zobojętnienia i zapomnienia. Zadaniem owej mniejszości zapobiedz im, i jak dawała się pociągać większości do niepodobieństw, tak teraz zachęcić i porwać ją winna za sobą do rzeczy możliwych, do spełnienia obowiązku, siłą patryotyzmu zbawczego, taką samą, jaką obdarzonemi były zgubne uniesienia. Teorya utrzymania ducha przez niszczenie ciała, nie powinna, nie może zamienić się w życiu narodu, w niszczenie ducha dla utrzymania ciała. Dla Polaków pozostać narodem, jest nietylko obowiązkiem, ale koniecznością. Nie podobna przypuścić, aby kilkanaście milionów Polaków wyginęło i znikło z widowni świata. Przymusem zatem dla nich jest pozostać narodem, i o to tylko rozchodzić się może, czy nie mogąc być państwem, mają i mogą pozostać narodem szanującym się i szanowanym.

Jeżeli naród polski z tych samych przyczyn co żydowski, doczekać się nie chcę jego losu, albo czekać dopiero na odrodzenie z rozbójników jak grecki, lub z chłopów jak bułgarski i serbski, jeżeli chce pozostać samym sobą, wiernym sobie samemu, szanującym się i szanowanym, musi zwrócić się cały ku swojemu narodowemu bytowi, a odtrącić wszystko, co za jego własną przyczyną, szkodę temu bytowi przynosiłoby. Gdyby zaś odtrącenie tego, co doświadczenie i rozumowanie wykazało, że dlań jest szkodliwem, miało pociągnąć za sobą zaprzepaszczenie myśli narodowej, patryotyzmu i stałości w nim, gdyby w skutku tego pęknąć miała sprężyna, to znowu w inny sposób,

naród polski zgotowałby sobie nie koniec, ale hańbiące godne pośmiewiska, najnędzniejsze istnienie.

Ale jeżeli zrozumiawszy swe położenie i zadanie, jeżeli przejąwszy się jego wzniosłością i pięknością, w niem zaczerpnie mocy; to zwróceniem swoich cnót ku zapewnieniu bytu narodowego w tej samej mierze, w jakiej je obracał ku niszczeniu takowego, niezawodnie zająć może jeszcze w świecie i dziejach jedno z najzaszczytniejszych miejsc i ochronić się przed śmiercią, co ważniejsza przed sromotą.

Poświęceń, energii, stałości, wytrwałości, zapału, ofiarności tyle potrzeba do uratowania i zapewnienia bytu narodowego, ile się ich wydało od stu lat, aby go podkopać. Tej samej potrzeba jednomyślności w rozsądku, ile jej bywało w szaleństwach i tyle, zgodności i wspólności w naprawie błędów, ile ich bywało w popełnianiu takowych, tyle w pieczy około rzeczy publicznej, ile było skwapliwości w narażaniu jej.

Nie patryotyzm porozbiorowy był błędnym, zgubnym, godnym potępienia, ale mylne, nieraz grzeszne jego użycie i praktyki; nie istota rzeczy była bezrozumem, ale forma wadliwą, spożytkowanie nielitościwie niepolitycznem — bo nie umiejącem mierzyć celu środkami i wykluczającem w sztuce wyboru dróg, tychże rozmaitość.

W ten sposób, zamiast ratunkiem stał się nowem dla narodu niebezpieczeństwem; więcej szkód wyrządził niż korzyści przyniósł, nadprzyrodzonemi cnotami chcąc rządzić się w świecie rzeczywistości. Pierwiastek jego duchowy pozostał prawdą, lecz on sam stał się tak dalece szkodliwym, że przyszło z nim sto-

czyć walkę — i że potrzeba było zdobyć na nim, na jego zaślepieniu, wolność wyboru dróg oraz szukać innych dróg niż te, któremi kroczył, innych sposobów od tych, których używał.

Przyszło wreszcie do tego, iż nietylko powstał obowiązek, ale nastała konieczność — chroniąc się od upadku ducha narodowego, od zepsucia politycznego osiemnastego stulecia, od samolubstwa poświęcającego rzecz publiczną — uczynienia zarazem rozbratu z systemem ofiar szkodliwych, z patryotyzmem zgubnym, a wytworzenia nareszcie — patryotyzmu politycznego.

ROZDZIAŁ XII.

Szkoła patryotyzmu politycznego. Wynik ogólnej potrzeby. Odpowiada nietylko zmianie położenia ale i pojęć. Szkoła powstaje nie pomimo, iż jej twórcy brali udział w wypadkach 1863 r., ale dlatego, że go w nim wzięli. Badanie dziejów narodu. Z badań historycznych i z nauk nabytych w wypadkach 1863 r. powstała szkoła. Szkoła jest wyłącznie narodową. Jej celem jedynym uratowanie, utrzymanie i wzmocnienie bytu narodowego. Byt narodowy. Przyszłość zakryta przed oczami ludzkiemi. Nietylko możność ale konieczność dla Polaków, pozostania narodem, chociaż przestali być państwem. Główne punkta szkoły. Potrzeba walki. Szkoła wojująca. Jak założonym został *Przegląd Polski* *Teka Stańczyka*. Skuteczność środka. Nazwa nadana przez ogół szkole. Zapasy. Tuman. Autorowie *Teki Stańczyka*. Następstwa *Teki Stańczyka*. Etyczne i polityczne następstwa. Szkoła stańczykowska daje początek patryotyzmowi politycznemi w przeciwstawieniu do patryotyzmu szkodliwego. Stronnictwo a szkoła Postępowanie szkoły i dalsze jej zadanie. Użyteczność i znaczenie jej powstania. Szkoła wobec przeobrażeń i nowych prądów. Nie może zmazać, ale może odkupić winy 1863 r. Gdzie wszyscy zawinili, wszyscy powołani do naprawy.

Po upadku powstania 1863 r. i zawodzie co do obcej pomocy, rozczarowanie było wielkiem, wytrzeźwienie na razie znacznem. Rozczarowanie i wytrzeźwienie niezdrowe. Było to przebudzenie jak po orgii lub złym śnie. Musiały po niem nastąpić ociężałość i prostracya, i znowu musiało społeczeństwo popaść w historyczną ostateczność drugą, w apatyę, zobojętnienie, martwotę, co gorsza, tym razem, w zwątpienie i niewiarę. Stracić ono musiało ufność w dotychczasowe środki i cele.

To, co widzimy nieraz w dziejach, w dziedzinie religijnej, zaszło tu w politycznej. Jak w pogańskim świecie starożytnym przyszła chwila, w której wiara w Bogów ustała, tak tu ustała wiara w obcą pomoc, i niepodległość; nadzieje oddawna pokładane w Bogach przemieniły się w rozczarowanie. Jak w tamtej dziedzinie, tak i w tej nie mogła nastać próżnia. Jak tam, tak i tutaj powstawała potrzeba, nawet konieczność, mniej materyalnej, mniej namacalnej, ale wzniosłej, nie wymagającej krwawych ofiar i rzecz dziwna do powiedzenia, idealniejszej wiary od tamtej dawnej, któraby zarazem była pociechą. Dawne zawiedzione nadzieje, dawne dążenia uniemożliwione, dawne Bogi, które skłamały, zastąpić trzeba było innemi, mniej zmysłowemi, mniej okrutnemi, lecz świętemi, podniosłemi. Nietylko zmianom spowodowanym wypadkami, także zmianom pojęć i wyobrażeń, trzeba było zadośćuczynić. W tem było pierwsza i główna przyczyna powstania nowej politycznej szkoły; w tem powód jej powodzeń i zwycięztwa na razie. Od-

powiadała ona nietylko położeniu politycznemu, ale potrzebie duchowej społeczeństwa; żywotność swoją czerpała nie w mądrości kilku, ale w tej potrzebie ogółu. Musiała ona nietylko objawić słowem, ale i czynem zaświadczyć prawdę, niezrozumianą i zapoznaną przed 1863 r.

Niedoszłe dążenia, zdruzgotane usiłowania odzyskania bytu państwowego, odsuniętą obcą pomoc, przyszło tej szkole zastąpić pracą około bytu narodowego na wszystkich polach, we wszystkich kierunkach i na każdem miejscu, w najszerszej i najszczuplejszej także mierze. Głosiła też obowiązek stały względem niego, wznoszący się po nad zmienne wypadki i okoliczności i nauczała, że chociaż do niepodległości zdążać się nie miało, należało podjąć, choćby bez władzy, zaszczytów, sławy i chwały, trud mniej ponętny, mniej świetny, w pewnym względzie przecież idealniejszy, wzniosły, piękny, pełen zasługi, około tego bytu narodowego i w nim wytrwać. Pod tym znakiem i zostając mu wierną, miała szkoła zwyciężyć, a prawdy, które on zwiastował, stały się przyczyną jej istnienia. Tym sposobem powstająca szkoła, zapełniła próżnię duchową, wytworzoną wypadkami 1863 r., zanim wypełnić miała częściowo, polityczną.

Nic w tem dziwnego, że już wobec owych dwóch próżni, założyciele szkoły, odczuli żywo i głęboko przyczyny klęski, które je wytworzyły, i że na nie gwałtownie uderzyli. *Grono krakowskie*, o którem mówiliśmy, a które teraz do ustalenia zasad szkoły przystępowało, nie było

winowajcą, ale było współwinnem, a że współwinnem było, silnie odczuło przyczyny strat i nieszczęść. Zaprzeczenie mu prawa do politycznego patryotyzmu. dlatego, że w szkodliwym umaczało ręce, byłoby niesłusznem. *Grono krakowskie* wytworzyło szkołę politycznego patryotyzmu, nie pomimo, iż miało udział w wypadkach 1863 r., ale dlatego, że go w nim wzięło. We własnych pomyłkach, w błędach innych, czerpało naukę, oraz w doświadczeniu zbyt wielkiemi ofiarami, szybko zdobytem. Słusznie twierdził kardynał Retz, „że większym okazuje się człowiek, który umie przyznać się do winy, niż ten, który jej uniknąć potrafił". *Grono krakowskie* powiedziało sobie, że słowa te zastosować należy do narodu.

W przebiegu wypadków 1863 r. odszukało ono wszystkie przyczyny upadków i klęsk porozbiorowych, oraz naukę, czego wystrzegać się stanowczo winno społeczeństwo; w loicznej konsekwencyi co czynić należy, aby pozostać narodem.

Zarzucić mu można, że jego szkoła była *de l'esprit d'escalier*, spóźniona. Ale przecież lepiej być rozumnym na schodach i późno, niż nigdzie i nigdy. Przyszłość dowiodła, że nawet na schodach i w ostatniej godzinie, rozum na coś przydać się może w polityce.

Szkoła przecież miała tę zasługę, że nie dopuściła do wytworzenia się, jako świętości narodowej, tradycyi 1863 r., że potępiając go odważnie i głośno, zapobiegła niebezpieczeństwu, które powstało w skutku tradycyi powstania listopadowego i ziściło się tak bardzo złowrogo.

Szkoła przecięła nić patryotyzmu szkodliwego, na-

wiązała nić patryotyzmu politycznego. Smutne przypadło jej zadanie przywrócenia narodowi roztropności własnego przysłowia, aby był „Mądry Polak po szkodzie“; Przyszłość dopiero okaże, czy szkoła celu całkowicie dopięła. — Prawdę polityczną, której nie wynalazła, bo ona tkwiła w położeniu, stwierdzała *post factum* na to, aby żal po niewczasie, nie przemienił się w rozpacz i znowu nie pociągnął za sobą podwójnych rozpaczy następstw.

Badając uważniej, sięgając dalej i głębiej po przyczyny upadku i klęski ostatniej, spostrzegli twórcy szkoły, że błędy i winy, które sprowadziły 1863 r. nietylko w wychowaniu porozbiorowem, nietylko w wyobrażeniach, ludziach i okolicznościach ówczesnych tkwiły i miały swój początek; ale także w istocie narodu, w jego charakterze i temperamencie, zatem w jego rozwoju historycznym, w jego dziejach, że więc przyczyn istotnych szukać należało w wadach narodowych.

Nasuwało się tu samo z siebie badanie historyczne; potrzebną się okazała psychologia historyi polskiej. — Twórcą jej stał się Józef Szujski. Aby złemu zaradzić, trzeba było posiadać dyagnozę, aby je usunąć, odkryć jego powody.

Dyagnoza wykazała, że złe, że choroba była zastarzałą. Już groźne jej rozwielmożnienie sięgało do XVII i XVIII stulecia — była to anarchia. W wyobrażeniach i działaniach demagogii polskiej porozbiorowej, znajdował się pierwiastek szlachecki i wady demagogii tej pokrewnemi się okazały nałogom szlacheckim. Złe więc było to samo, chociaż w innej części organizmu poja-

wiało się; objawem jego nowym stał się był patryotyzm szkodliwy.

Z nauk nabytych w wypadkach 1863 r. i z badań historycznych, powstała szkoła patryotyzmu politycznego.

Wynajdywać przeszłe grzechy, stwierdzać zadawnienie choroby; opukiwać przeszłość i teraźniejszość, nareszcie przepisywać ciężką, poniekąd głodową kuracyę, było zadaniem twardem i wymagającem twardości. Słusznie powiedział znakomity pisarz: *Nous savons que dans les grands malheurs nationaux, on arrive facilement, par une cartaine sincérité à se donner les apparances, de traitre et d'ennemi de la patrie.* „Wiemy, że w wielkich narodowych nieszczęściach, łatwo ściąga się na siebie, szczerością, pozory zdrady i wrogiego dla ojczyzny usposobienia“. Zadanie szkoły narażało ją na to niebezpieczeństwo, lecz było niczem wobec tego, na które naród był wystawionym. Każda szkoła, która z potrzeby ogółu powstaje, na mylne sądy wystawia się; bo gdyby ogół zarówno rozumiał ją, jak jej konieczność odczuwa, nie miałaby powodu powstać.

Mylnie też zaraz na wstępie poczytano powstającą szkołę za wsteczną w zasadach i dążeniach i upatrywano w niej plagiat wszelkich reakcyj i ultrakonserwatywnych kierunków. Ani taki nie był jej cel, ani takim jej duch. Nie była ona ani arystokratyczną, ani demokratyczną, lecz narodową. Była wyłącznie szkołą patryotyzmu politycznego. I już dla tego nie mogła iść wstecz, musiała patrzeć przed siebie. Zachowawczą była o tyle, iż jej jedynem zadaniem, było zachowanie bytu narodowego społeczeństwa polskiego. W loicznem następstwie, przyjęła podstawowe zasady, jedne

wskazane jako niezbędne, drugie jako najlepsze środki utrzymania narodowego bytu polskiego. Te się okazały zachowawczemi w ogólno ludzkiem znaczeniu. Celem jej jednak nie były ani reakcya, ani konserwatyzm, ani doktryny, ani teorye; cel jej był rzeczywisty, praktyczny, wyłączny, polski byt narodowy.

Byt narodowy, po upadku państwa, składa się z tego wszystkiego, co w życiu narodu pozostało ze zniknięciem formy państwowej; z tego wszystkiego, czego wady i błędy, które spowodowały to zniknięcie, zniszczyć nie zdołały, oraz z tego, co od tej chwili naród nabył lub nabędzie. Po utracie formy państwowej, ta wielka między niepodległością a bytem narodowym zachodzi różnica, że pierwszej naród niema, drugi posiada; gdy zaś stracone, najczęściej niepodobna odzyskać, posiadane zachować można. Oczywiście muszą być i są różne stopnie bytu narodowego; może go po upadku państwowym, naród zwiększać cnotami lub zmniejszać wadami, a że najwyższem jego zabezpieczeniem jest niepodległość, im bardziej do niej zbliżone, przybiera on formy, tem staje się silniejszym, ale z drugiej strony w warunkach najbardziej od niepodległości różnych i oddalonych, istnieć i kwitnąć może.

Narodowy byt polski, bez względu na formy, które przybiera lub przybierać może, polega i opiera się pod względem materyalnym i geograficznym, na posiadaniu ziemi przez Polaków, oraz na zamożności w wszelkich kierunkach całego społeczeństwa. Pod względem duchowym — na moralności ogólnej, która nie może się obejść bez podstawy religijnej, zatem na religii.

Żadna religia, nawet jeżeli ma być dźwignią polityczną, środkiem być nie może, lecz musi pozostać sama dla siebie celem, nie szczegółem życia, lecz wszystkiem w życiu — i dlatego także jeżeli ma pozostać siłą istotną, do żadnych prócz własnych celów, używaną być nie może.

Język stanowi główną treść bytu narodowego, wraz z nim literatura i piśmiennictwo. Istotą swoją jest on materyalnem i duchowem dobrem.

Obyczaj polski oraz cywilizacya, nadają kształty bytowi narodowemu, z których wyzuć się nie może, chcąc istnieć, które wydoskonalić i rozwijać musi, chcąc się wzmocnić i ustalić.

Tradycya i historya są nieodłączne od bytu narodowego, są podstawą i duszą obyczaju i cywilizacyi; obyczaj, cywilizacya, tradycya i historya wnikają i oddziaływać muszą i rozstrzygać o ustroju i stosunkach rodzinnych oraz społecznych. Tradycya i historya są własnością każdego narodu, które on musi przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza. Naród polski wyprzeć się nie może ani przedrozbiorowych, ani porozbiorowych dziejów, ani dodatnich ani ujemnych stron, tak pierwszych jak drugich, ani tego, co stanowiło warunki bytu państwowego, ani tego co go zaprzepaściło, ani tego, co po jego upadku było szczytnym patryotyzmem, ani tego, co stało się patryotyzmem szkodliwym. Dzieje narodu stanowią całość, która jest i musi pozostać własnością całego społeczeństwa i którą ono ma obowiązek zachować.

To też szkoła nietylko nie potępiała lub wykluczała z życia pamiątek nawet obchodów historycznych,

uczczenia przeszłości lub zasług teraźniejszych, lecz uznawała ich znaczenie i konieczność jedynie pod warunkiem niezbędnym, iż nie będą służyć za narzędzia potryotyzmu szkodliwego, że użytemi zostaną nie dla budzenia i podtrzymywania, ale dla uzdrawiania i czerstwości ducha narodowego. W skłonności zaś do demonstracyi, upatrywała nietylko niebezpieczeństwo, ale także zgubne dla obyczajów nawyknienie; nie mogła zapoznawać i nie może dziś zapomnieć, że demonstracye były zawsze w Polsce początkiem działania patryotyzmu szkodliwego, i że manifestacye warszawskie doprowadziły do powstania 1863; nie może i nie powinna przestać głosić, iż demonstracye zbyt są łatwem, pozornem tylko zadośćuczynieniem uczuciu patryotycznemu, wcale nie spełnieniem względem narodu obowiązku. Wobec nałogu obchodów demonstracyjnych, które są obrzędami dawnego kultu, obrzędami szkodliwego patryotyzmu, jak frazeologia i hasła są jego liturgią, wobec mnożenia się ich, już nie w niebezpieczny tylko ale i śmieszny sposób, nie może i nie powinna szkoła zataić „iż lud, który się zabawia uroczystościami ciągłemi, że obywatele, którym się wciąż schlebia czczemi zaszczytami i szumnemi pochodami, nie wytworzą poważnych warunków bytu narodowego“.

Przedewszystkiem nie może szkoła zezwolić, aby dla obchodów narażone i poświęcane były, żywotne siły społeczeństwa.

Powyższe części składowe bytu narodowego, zdolne są zwiększenia i zmniejszenia, rozwoju i upadku. — Wszystko zatem należy czynić co go zwiększa

i rozwija, unikać wszystkiego, co go zmniejsza i do upadku doprowadza. Zasada to główna, która w zastosowaniu ma całą skalę, przypuszcza i pociąga za sobą niezliczone stopnie i odcienia. Na niej oparła się szkoła, o której mówimy i z niej wysnuła swoją naukę.

Przyszłość zakryta jest przed oczami ludzi, a tak samo, jak w dziedzinie duchowej, świat tamten, niewiadomy, tak w politycznej przyszłość, nieznana. Ale jak wiara w tamten świat, tak samo przyszłość polityczna, nakazuje spełnienie obowiązków względem teraźniejszości. Wkraczać zaś w świat tamten lub w przyszłość polityczną, samobójstwem, byłoby zdrożną niecierpliwością. Niema zapewne tak śmiałego umysłu, któryby w polityce odważył się przyszłość przesądzać, a doświadczenie dziejowe przychodzi na poparcie wszelkich wątpliwości, mówi, że w niej nigdy nie istnieje. W zmiany i zwroty, w wielkości i upadki państw, w odrodzenia i zgony narodów, tak dalece obfituje historya, i one tak odmiennemi rządzą się prawami, iż pozostaje jeszcze wiele po za rachubą, nawet po za rachunkiem prawdopodobieństw. Ale to, co po za rachubą pozostaje, przestaje należeć do polityki — i wielką byłoby pomyłką to coś, wciągać w jej dziedzinę. W tamtej innej, niepolitycznej, bo nieobliczalnej dziedzinie, szkoła pozostawiała przyszłe losy Polski; mówiła, że obecne pokolenia, nie odpowiedzialne za upadek bytu państwowego, to jest za przeszłość przedrozbiorową; że jeżeli warunki tego bytu zmarnują, wszelką zatracą przyszłość; zajęła się wy-

łącznie bytem narodowym, który do zakresu rzeczywistości, zatem polityki należy.

Na podstawie bytu narodowego, szkoła wykazała nietylko możność, ale konieczność istnienia jako narodu, chociaż nie w kształcie państwowym, oraz obowiązek znalezienia najodpowiedniejszych sposobów, aby być narodem zaszczytne i użyteczne zajmującym miejsce w ludzkości. Najskuteczniejszym a niezbędnym, w dodatnim kierunku sposobem, jest przywiązanie silne i niezachwiane do rzeczy narodowych do wszystkich czynników bytu narodowego, oraz praca wytrwała około nich, w negatywnym, niewzruszone postanowienie nie poświęcania bytu narodowego dla widoków nieobliczalnych bytu państwowego, niezaprzepaszczania bytu narodowego dla nich, dla tego czegoś, co po za rachubą polityczną pozostaje, a czego zrzekać się nie ma właśnie dlatego możności; zatem szczerego zadowolenia się bytem narodowym, tem więcej, że w warunkach wyjątkowych, w jakich znajduje się naród polski, takie szczere zadowolnienie się bytem narodowym, może jedynie, z czasem, zapobiedz wzajemnemu przez rozbiorowe mocarstwa przeszkadzaniu, aby w każdem z nich, uznanym on został i prawidłowo się rozwijał.

Ztąd szkoła wykluczyć musiała w położeniu narodu polskiego, wszelkie zbrojne powstania, jako niepotrzebne, a dla bytu narodowego szkodliwe lub zabójcze.

W następstwie spisek musiał być poczytanym, jako czynnik polityczny dla społeczeństwa polskiego bezcelowy lub mogący prowadzić jedynie do powsta-

nia, niepotrzebnego a szkodliwego lub zgubnego. Zarazem za czynnik wyjaławiający niwę narodową, nietylko niebezpieczny dla bytu narodowego ciosami, które mu zadaje także ujęciem mu żywotnych sił i soków ożywczych na rzecz czczych, kiedy nie są niszczącemi, działań.

Niepobłażanie, zwłaszcza nie łączenie się i nie przystępowanie do wszelkich tym zasadom przeciwnych działań, musiało się stać regułą szkoły. Branie udziału w takich działaniach i drobnych i większych, mniej ważnych lub donioślejszych, równie jak przystępowanie do nich, w nadziei opanowania ich i zapobieżenia złym skutkom, szkoła oparta na doświadczeniu i wierna w praktyce swemu założeniu, potępiła i odtrąciła, stawiając w zamian obowiązek odsunięcia się od nich i napiętnowania ich jawnego i głośnego. Kładła szkoła koniec zbyt zgubnemu licytowaniu się szkodliwego patryotyzmu — zrywała z przesądem konieczności iścia na oślep za sztandarem, choćby zgubnego patryotyzmu, i kiedy jeszcze w 1830 roku, najrozsądniejszem hasłem było — lepiej ginąć z wszystkimi, niż samemu ocaleć; ona przeciwstawiała mu inne: lepiej żeby szaleństwo zgotowało kilkunastu, niż żeby wszyscy w niem udział brali.

Jako niezbędny środek poczytała szkoła odważne a tak rzadkie wypowiedzenie przekonania i stanie przy wynikającem z niego zdaniu, bez względu na niepopularność; za mniej ważne uznając zrażenie sobie tak nazwanej opinii publicznej, nawet ubezwładnienie się chwilowe, niż wprowadzanie w błąd społeczeństwa i okłamywanie jego i siebie.

Szkoła zmierzała bowiem do wytworzenia cnoty publicznej najcelniejszej w sprawach ludzkich, zbyt w Polsce rzadkiej — odwagi cywilnej. Naród polski bogato uposażony w odwagę wojskową, upośledzonym został pod względem odwagi cywilnej. Rzecz godna uwagi a dziwna, podczas gdy Polacy zdolnymi zawsze byli wielkiej, do zuchwalstwa i nierozwagi posuniętej, względem obcych i wrogów śmiałości; nigdy nie umieli się na nią wobec siebie samych i między sobą zdobyć. Ztąd zdrowe i rozsądne zdanie nie mogło uzyskać w społeczeństwie prawa obywatelstwa. Ten brak odwagi cywilnej, który miał swój początek w charakterze narodowym, zbyt miękkim i skłonnym do obłudy, wzmógł się i poniekąd wypielęgnowanym został, instytucyami dawnej Rzeczypospolitej, które wymagały poklasku i głosów ogółu, aby dojść do znaczenia. Jak na wojnie wódz najzdolniejszy nie sprosta zadaniu, jeżeli wśród ognia zbywa mu na odwadze osobistej, tak samo przywódzca polityczny najznakomitszy nic użytecznego nie zdziała, jeżeli wśród zapasów publicznych nie zdobędzie się na odwagę cywilną. Potrzebną też ona jest przedewszystkiem u tych, którzy kierują sprawami narodu lub jego pojęciami. Wszystkie szkody i klęski porozbiorowe, wyrządzone zostały bytowi narodowemu w skutku braku odwagi cywilnej, braku, który pociąga za sobą zatajenie wobec społeczeństwa, własnego zdania lub przeistoczenie go wbrew przekonaniu.

Gdzie niema tej męzkiej cnoty, tam przeważać musi zawsze zdanie dziecinne i kobiece. Tylko ona dać mogła początek patryotyzmowi politycz-

nemu, a do wyrobienia go w narodzie zmierzała szkoła.

Wszędzie i zawsze byli ludzie, którzy patryotyzmu używali do swoich celów, własny hymn na nucie patryotycznej radzi zaśpiewać. W Polsce weszło w zwyczaj używać nieraz z umysłu, czasem bezwiednie patryotyzmu, jako podnóżka, jako środka wzięcia lub chwilowego powodzenia, często z krzywdą rzeczy publicznej i narodowej, zbyt często z bezwzględną niewstrzemięźliwością w czynach i słowach, na placu publicznym i w radzie, w mowach i w teatrze. Szkoła nietylko przeciw nadużywaniu, także przeciw używaniu uczucia patryotycznego, jako środka osobistego powodzenia, występowała.

Chciała ona nadal zapobiedz kierunkom, nadanym losom narodu, z dołu. Uznawała konieczność przewództwa z góry. Obyczaj i potrzeba utrzymania tradycyi nakazywały dla dobra bytu narodowego, zachowanie społeczeństwa szlacheckiego, ale usunięcie zarazem potworności arystokracyi demokratycznej. W samej spółeczności szlacheckiej należało położyć koniec anarchii. Nastawała również potrzeba odświeżania jej i wzmacniania, wszelkiemi dobremi i zdrowemi siłami narodowemi, do czego ona zresztą sposobną była, zwłaszcza wobec niestety zbyt małej ich liczby. Szkoła przedstawiając interesa nie kastowe, lecz narodowe, uznawała jedynie narodową potrzebę utrzymania i wzmocnienia szlachty, nie widząc jeszcze w innych warstwach ani dość licznych żywiołów, ani dostatecznych rękojmi dla bytu narodowego. Utrzymania zaś jej i wzmocnienia nie przypuszczała, bez ujęcia przez nią i trzymania silną

Musiała zatem wejść w zapasy i z dawnemi pojęciami i z ludźmi; musiała odtrącając dwie ostateczności zgubne dla narodu polskiego, wytknąć i wyciąć w dziewiczym lesie nałogów, wad, przyzwyczajeń i wyobrażeń nową drogę. Na jej drogowskazie wypisała — zaniechać niepodobieństw, ale dokonać wszystkiego co podobnem jest; nietylko nie przedsiębrać co nie możliwe, ale robić wszystko co możliwe.

Na wiosnę 1866 roku Stanisław Tarnowski wy[illegible] spotkał na rynku krakowskim pi[illegible] „Co [illegible] co robić będziemy” [illegible] pismo polityczne”. „Do[illegible] „I Szujski”. „Szujski? [illegible] jak my, ma prze[illegible] Szujski zupełnie się [illegible] Szujskiego przyszłi wspól[illegible] wyszedł [illegible]

[illegible]

na przez ogół szkole nazwa; nie ona się nazwała stańczykowską lecz społeczność polska, takiem ochrzciła ją mianem. Wreszcie bezprzykładnie namiętne przeciwieństwo jakie szkoła wywołała, oburzenie jednych, gniew i złość drugich, podejrzenia i potwarze innych, nienawiść wielu, wkońcu gniewne poddanie się większości jej regułom świadczą o skuteczności środka i trafnym wyborze formy, lecz zarazem były przestrogą i zapowiedzią konieczności walki i ciągłej straży.

Dziwiono się nieraz i walce i straży, zaprzeczano ich potrzeby. Mówiono, iż przestrzeganie przed nieistniejącemi już niebezpieczeństwami jest zbytecznem i bezużytecznem wydatkiem siły; to znowu iż przekonanych, przekonywać nie należy ani nawróconych ostatniemi wypadkami, nawracać.

Najpierw nie szło wcale o zażegnanie niebezpieczeństw przeszłości, lecz o zabezpieczenie przyszłości; nietylko o zwalenie dawnego systemu, ale o ustalenie nowego a do tego niezbędną, konieczną była walka z dawnym, i gdyby nie było do niej powodów, należałoby je stworzyć dla zapewnienia powodzenia przedsięwzięciu. Powodów przecież istotnych nie brakło. Okoliczności i wypadki uniemożebniały na razie, wszelkie znaczniejsze, w większym stylu próby patryotyzmu szkodliwego, ale ani pewni ludzie, ani ich pojęcia nie wykluczały mniejszych lub większych. Doświadczenie uczyło, że w Polsce wśród najniekorzystniejszych, najmniej sprzyjających warunków i najniepomyślniejszych okoliczności, znajdowali się ludzie, gotowi do prób szalonych, a gdzież była rękojmia, że ich ród wygasł? Wielki w tych rzeczach znawca Mierosławski, czyż nie

określał doskonale zdolności społeczeństwa do szkodliwego patryotyzmu mówiąc — iż nigdy nie można wiedzieć, kiedy kraj gotów do zbrojnego powstania, bo właśnie wtedy, kiedy najmniej do niego przygotowanym się zdaje, najbardziej jest do niego sposobnym. A nie szło tu tylko o zbrojne powstania, ale o całe, ciągłe i codzienne życie społeczeństwa.

W Polsce tak w wielkich jak i w mniejszych rzeczach, powstaje naraz, nie wiedzieć zkąd, tuman, wije kręci się na ulicy; przenosi się na plac publiczny, zwą go wtedy opinią publiczną i głosem ogółu, w jednej chwili, porywa ze sobą wszystko i wszystkich, niebawem nikt oprzeć mu się nie może i nie chce, i zamienia się on w zawieruchę, aż nareszcie przeistacza się w burzę, w uragan niszczący wsie i miasta, pola i łąki, zasiewy i owoce, sieje grozę i rozstrój; wówczas niweczy ten tuman—byt narodowy.

Do oparcia się tumanowi, do straży nad tem, aby wszystkiego i wszystkich nie porwał za sobą, były powody, są i zawsze w Polsce będą; była zatem walka uzasadnioną i rzeczywistem położeniem i etycznemi względami.

Te były na razie przeważnemi. Nietylko bowiem że wiedzieć nie można było, iż nieprzekonanych i nienawróconych nie znaczna pozostała liczba, ale przeciwnie, widzieć można było, że ich zastęp był jeszcze liczny, a uparty w dawnych błędach i obłędach, zwłaszcza, że najwięcej było słabych gotowych zawsze porzucić lub zaprzeć się nowego systemu i powrócić do dawnego.

Nieuniknioną więc walkę rozpoczęła *Teka Stańczyka*. Pisali ją: Józef Szujski, Stanisław Tarnowski,

Ludwik Wodzicki; Stanisław Koźmian. Ściślejszego zatem *grona krakowskiego*, o którem mówimy w tej rozprawie, a które użyczyło było poparcia powstaniu 1863 r., była ona dziełem. Przeciwnicy usiłowali bezowocnie ograniczyć jej znaczenie, do szyderstwa z powstania 1863 r. i jego ofiar. Że jej zamiar był innym i dalej sięgającym, dowiódł skutek. Z ofiar zaś ani *Teka Stańczyka* ani szkoła stańczykowska nie szydziły. Mały byłby z tego pożytek; nierównie większą musiało przynieść korzyść, wyszydzenie sprawców ofiar szkodliwych; chłostanie nie poległych ale żyjących. Szydziła szkoła z wad i nałogów, które sprowadziły powstanie, potępiała przyczyny i powody klęski, ale nie ofiary. Wobec śmierci, kończy się szyderstwo i zamiera śmiech nawet gorzki.

Ostatnim objawem, skuteczności szkoły stańczykowskiej, już nietylko w dziedzinie pojęć i wyobrażeń, ale na gruncie praktycznym i w czynnem życiu publicznem, dowodem prawdy jej systemu oraz iż odpowiadał potrzebie narodowej, stało się, powstanie na jej podstawie, stronnictwa politycznego, które nietylko na zakrój umysłów i pojęcia całego narodu, znaczny wraz ze szkołą wywarło wpływ, ale także w części Polski austryackiej, wytworzyło żywotne, poważne, znaczne warunki bytu narodowego.

Z reguł objętych formą satyryczną w *Tece Stańczyka*, należało wyprowadzić tak w teoryi jak i w praktyce bliższe i dalsze następstwa. Uczyniła to szkoła teoretycznie w całym szeregu prac publicystycznych i historycznych; praktycznie polityką, którą w Galicyi przykładem przeprowadzała — biorąc się jawnie na le-

galnym gruncie, do pracy około bytu narodowego, we wszystkich kierunkach i na wszystkich przystępnych polach od katedr uniwersyteckich do teatru, od krzeseł sejmowych do stołu redakcyjnego, wreszcie tworząc stronnictwo.

Zasadniczo, szkoła wpłynęła niezawodnie znacznie na pojęcia ogółu, dlatego głównie, iż odpowiadała potrzebom społeczeństwa i konieczności nowego zapatrywania się jego na obowiązki narodowe.

Politycznie i praktycznie, dla całości bytu narodowego była spóźnioną. Całość tę ochronić jedynie odtąd i dotąd mogła, od dalszych dobrowolnych strat i klęsk zasłaniając ją przed szkodliwym patryotyzmem; strat i klęsk już nierównie mniejszych od tych, które była poniosła.

Szkoła ma na celu doprowadzenie do takiego stanu rzeczy, aby każde mocarstwo rozbiorowe z osobna, poczytało za odpowiadające jego interesom, zapewnienie Polakom, w granicach odpowiednich ustrojowi państwa i panującemu w niem systemowi, ich bytu narodowego. Chce ona, aby wszędzie Polacy zamiast czynnikami rozstroju, anarchii i buntu, stali się żywiołem pracy, porządku politycznego i ładu społecznego.

Znamieniem systemu szkoły stańczykowskiej jest i pozostanie, że nie przeszkadza korzyściom, chroni od strat; że przypuszcza najzupełniejszy rozkwit bytu narodowego nie dozwala jego zupełnego zatracenia.

Nie tylko w dobrych, ale i w złych i w przykrych warunkach, pragnęła szkoła, uczyć społeczeństwo pieczy około bytu narodowego, uczyć je żyć. Na tem polega bowiem patryotyzm polityczny.

Szkoła stańczykowska, odtrąciła dwie zgubne dla narodu polskiego ostateczności, brak patryotyzmu i patryotyzm szkodliwy, dała początek patryotyzmowi politycznemu. Wykluczała ona fatalizm, nie przypuszczała, aby on miał być powodem klęsk i mógł się stać przyczyną znicestwienia. Odwoływać się mogła w tej mierze, na piękne Machiavela myśli.

„Lecz że mamy wolną wolę, trzeba mniemam przyznać, że przypadek nie tak dalece rządzi światem, aby przezorność ludzka nie miała udziału w tem wszystkiem co się dzieje."

„Fortuna wszechwładnie rządzi wtedy tylko kiedy się jej żadnej nie stawia zapory."

„Reszta do nas należy, gdyż Bóg, robiąc wszystko bez nas, pozbawiłby nas działania i wolnej naszej woli a zarazem części chwały, która nam przypada."

Szkoła stańczykowska wywarła znaczny wpływ na pojęcia i wyobrażenia całego narodu, rozpoczęła reformę wychowania politycznego społeczeństwa i usiłowała dać mu polityczne wykształcenie. Oddzielając byt narodowy od niepodległości i form państwowych, umożebniła jego zachowanie i ułatwiła jego rozwój. Przemawiając za rewindykacyami nie terytoryalnemi, ale prawno-politycznemi, opierając je na prawach przyrodzonych, już nie istnienie państw rozbiorowych, wciągała w grę, ale czyniła zależnemi swoje dążenia, od ich wewnętrznego ustroju: Podczas, gdy odbudowanie państwa polskiego, groziło mocarstwom podziałowym, rozbiorem; byt narodowy polski, niebezpiecznym być może, tylko dla przemijających i zmiennych w nich systemów.

Dowodem, iż prawdę narodową przedstawiała szkoła stańczykowska, zarazem największem jej zwycięstwem, że jeżeli znaczna część jej przeciwników nie przejęła się jej zasadami, to przecież stanęła na gruncie przez nią wskazanym, a pod pewnemi względami, skutki przeszły oczekiwanie szkoły.

Pod jej wpływem—jak powiedzieliśmy— wytworzyło się stronnictwo, którego praktycznem polem działania była Galicya, lecz którego znaczenie przekraczało jej granice i rozciągało się do całego narodu. W tych dwóch kierunkach, stronnictwo odniosło powodzenia, wpłynęło na losy narodu i dodatniemi dla niego wykazać się może skutkami.

Dzieło szkoły okazało się trwalszem niż istnienie stronnictwa. W życiu publicznem gra i walka stronnictw, jest dowodem zdrowia i żywotności; nie zapasy stronnicze są szkodliwemi i nie one stały się jedną z przyczyn upadku Polski, ale brak w nich należytej organizacyi i karności, czyli anarchia. W życiu zaś parlamentarnem, stronnictwa są koniecznością. Po wypadkach 1863 roku, utworzenie stronnictwa w Galicyi było wskazanem, ale zarazem niezbędną była silna i karna jego organizacya. Zadanie to podjęła szkoła stańczykowska; powstało obok szkoły, stronnictwo stańczykowskie. Do historyi należy jego działalność, a jej owoce i skutki znane są. Sprawiło ono, że w chwili pogromu, że po klęsce, zamiast zwykłego upadku ducha i apatyi, życie zawrzało na wszystkich polach i we wszystkich kierunkach; w jednej części Polski, podjętą została praca, zajaśniały talenta i zdolności, powstało piśmiennictwo polityczne, nauka na nowe wo-

szła tory, sztuki piękne ogólne obudziły zajęcie, zagajać się poczęły rany społeczne, dobrobyt otoczyła czujna troska i nastała znacząca, nie bez zasług a nawet pewnej świetności era; ukazali się ludzie, którzy, czy w kraju, czy w państwie zaszczytne, wytyczne nawet zajęli stanowiska, a w monarchii ustalili wpływ polski w sposób niepospolity. Epokę tę, nazwać można odrodzeniem Galicyi. Jednocześnie odbywała się w całym narodzie, doniosła zmiana myśli, zapobiegająca marazmowi. Z tą epoką ściśle złączone są najpomyślniejsze i najskuteczniejsze chwile istnienia stronnictwa stańczykowskiego; były też to czasy, w których rządziło się organizacyą, karnością i wiernością zasadom szkoły. Nadmieniliśmy już, co w społeczeństwie polskiem stoi na przeszkodzie utworzeniu dobrze zorganizowanego, karnego, wiernego swojemu założeniu stronnictwa, zwłaszcza jego trwałości i to tak dalece, że w Polsce nigdy stronnictwa długotrwałemi nie były, z wyjątkiem anarchicznego. — Szkoła stańczykowska przełamała trudności organizacyi, karności i wierności, lecz i ona mniej szczęśliwą była, co do trwałości na tych podstawach, utworzonego stronnictwa. Tak powstaniu jak utrzymaniu stronnictwa, sprzeciwiają się bowiem w polskiem społeczeństwie, zakorzenione uczucie równości oraz instynkt anarchiczny. — Powiedzieliśmy powyżej, że powodzenia stronnictwa, rażą owo uczucie równości, i istotnie one tak wielkie, tak zawzięte wywołały nienawiści i zazdrości, że ich szturmu, w końcu odeprzeć nie mogło stronnictwo stańczykowskie. Dla utrzymania czystości nauki a karności stronnictwa, potrzebną jest, nie przesadna ani drobiazgowa, ale prze-

cież pewna wyłączność; ta tak dalece obrażała poczucie równości, że stała się znowu głównym kamieniem obrazy i pociągnęła za sobą, nazwy kliki i koteryi, które w polskim narodzie starczą, aby ubezwładnić. Dla uniknięcia ubezwładnienia, stronnictwo rozszerzyło swoje ramy; wymagania parlamentarne i zbytnia znowu chęć pozostania, bądź co bądź, większością, chęć sprzeczna z treścią nauki szkoły, która nakazywała w potrzebie być i pozostać mniejszością, zwiększyły zastęp stronnictwa, lecz szkodliwie wpłynęły na jego trwałość. Ujmę to musiało przynieść ścisłości nauki. W praktyce, przy pierwszej sposobności, niepewne żywioły zawiodły. Dodajmy, iż stronnictwo każde popierające rząd, musi być przez rząd popartem, i że stańczykowskiemu, w razie danym, zabrakło tej pomocy w należytej mierze. Wreszcie zauważmy, że stronnictw koniec, zaznacza nieraz klęska lub zwycięstwo. Stronnictwo też ujrzawszy się przez chwilę u szczytu, schodzić powoli zaczęło ze zdobytego stanowiska, traciło na znaczeniu, do czego przyczynił się ubytek niezastąpionych ludzi, którzy w początkach ze stanowczością i zdolnościami, przewodniczyli mu w działaniu publicznem. Jedni zmarli, drudzy zmuszeni byli oddać się po za krajem, zadaniom państwowym.

Nietrwałość stronnictwa, była nowem dowodem potrzeby szkoły, bo wykazywała narowy i nałogi, z któremi jej zadaniem było walczyć. Osłabienie stronnictwa, któremu towarzyszyło pewne przeistoczenie, mogło być spowodowanem zmianą czasów i okoliczności, samemi powodzeniami szkoły i postępami jej nauki. Mogło stronnictwo uczuć naraz, iż nie potrzebuje już

być wojującem a zarazem, iż w społeczeństwie takiem jak polskie, od rządów wyborowego nawet grona, lepszą jest silna i mądra władza jednego.

Innem było i pozostało powołanie i zadanie szkoły. Ta nie tylko mogła ale powinna była uchronić się od ustępstw i przeistoczeń stronnictwa, zachować czystość swej nauki. Ona może i powinna nie tylko nie liczyć się, ale wytrwale zwalczać, instynkta i zachcianki bezrozumnej równości, nieporadności i zgubnej anarchii; ona nie krępowana wymaganiami parlamentarnemi, może i powinna umieć pozostać mniejszością; ona nie może i nie powinna zadawalniać się zdobytemi korzyściami i widzieć w nich zabezpieczenie; ona musi strzedz, niezmiennie teraźniejszości a myśleć o przyszłości, ona wierna swojemu założeniu, winna dawać przykłady odwagi cywilnej. Jej nie wolno dowierzać wadom i nałogom narodowym; jej zadaniem czuwać wciąż nad społeczeństwem i jego zdrowiem. Historyczne wady, wspomnienia i nawyknienia szkodliwego patryotyzmu, choćby znacznie przytłumionemi i poskromionemi zostały, tleć będą zawsze w społeczeństwie i znajdą się ludzie gotowi im hołdować. Nigdy przewidzieć nie można, w jakim kształcie powstaną, ale wiedzieć należy, że powstaną złowrogo dla narodu. Dlatego wady, nawyknienia i ludzie ci, wymagają, jak mawiał Szujski, aby zawsze ostre na nich oko patrzało; my dodamy, patryotyzmu politycznego. Spuszczenie ich z oka lub ułagodzenie wzroku, wytworzyłoby niebezpieczeństwo, zniweczenia całego dzieła szkoły. Człowiek jest słabym, mawiali inkwizytorowie weneccy, i dlatego szkoły, które chcą przyjść w pomoc ludziom, słabości strzedz

się muszą, aby przed słabością strzedz innych. Twardość i stanowczość, wobec szkodliwego patryotyzmu, były i pozostać winny, głównemi znamionami szkoły stańczykowskiej; albowiem i pierwej były stronnictwa zachowawcze i rozsądne, ale nigdy próby ogniowej nie wytrzymały i ustępstw nie szczędziły. Szkoła stańczykowska wprawdzie nie przeszła przez wielką ogniową próbę, ale małe umiała przetrwać, bo szkoła nie przypuszczała ani poufałości, ani pobłażliwości dla szkodliwych żywiołów i zgubnego patryotyzmu.

Czasy się zmieniły, wyobrażenia także, ale niebezpieczeństwa pochodzące z charakteru narodowego i położenia, przekształcając swoje formy, gotowe są przecież zawsze odżyć. Narodu polskiego było powołaniem, być społeczeństwem wojskowem, skoro się z niem rozminęło, przemieniło się w obóz, w którym zapanowały niekarność, rozprężenie, nieporadność, anarchia; słowem przemieniło się w rozluźnione i rozpuszczone wojsko. Tęgości, twardości, stałości potrzeba wobec takiego społeczeństwa, wytrwałości przedewszystkiem i ciągłości w powyższych regułach życia. Niezawodnie, że wznowienia zgubnych powstań, obawiać się dziś nie należy, ale zawsze powstania wad, nałogów i prób szkodliwego choćby nawet nie krwawego patryotyzmu, równie jak upadlającego braku patryotyzmu. Od przeobrażeń i prądów światowych, wolnem być nie może społeczeństwo polskie, docierają i dotrą do niego; przed ich niebezpieczeństwami, reguły szkoły niech je chronią i zasłaniają; niech ono zmierzy całą dla polskiego narodu doniosłość przewagi ilości nad jakością, która staje się coraz wyraźniej smutnem znamieniem epoki—

niech strzeże, aby w falach ilości nie utonął patryotyzm polityczny, a w jej nurtach odrębność narodu polskiego; niech baczy, aby jej prądy nie pochłonęły podwalin bytu narodowego polskiego.

Pod każdym z tych względów, zadanie jest nie łatwem, jak wogóle najtrudniejszą ze wszystkich kwestyj politycznych, jest sprawa polska. Właśnie dlatego, najwyższym zaszczytem narodu byłoby, gdyby potrafił należycie ją rozwiązać, zmazać błędy i winy przed i porozbiorowe. Dzwignią winny tu być czynniki moralne a między niemi jedną z pierwszych, poczucie odpowiedzialności.

Ono powie, że w położeniu i z usposobieniem narodu polskiego nieobojętnem, ani małoznaczącem jest każde zboczenie od reguł patryotyzmu politycznego oraz nie ścisłe ich wykonywanie. Szkoła też pobłażliwą w tej mierze być nie powinna. Jak przy swem powstaniu tak zawsze potępiać i odłączać się musi od wszystkiego co niezgodnem jest z treścią jej nauki. Szkoła winna walczyć z każdym ważniejszym czy mniejszym objawem niezdrowym, z każdą chorobliwą skłonnością.

Jakiem było działanie szkoły stańczykowskiej, takiem pozostało jej zadanie. Od jej powstania; rzecz miała się rozgrywać, między politycznym a szkodliwym patryotyzmem. Dawniejsze stronnictwa zachowawcze opierały się na zasadach społecznych i religijnych, szkoła stańczykowska na politycznych.

W społeczeństwie, w którem ostatnią dążnością każdego demokraty jest należeć do szlacheckiego towarzystwa, gdzie w każdym demokracie jest coś ze szlachcica, w każdym szlachcicu coś z demokraty, w każ-

dym zaś skrajnym rewolucyoniście, jak w każdym skrajnym konserwatyście tkwi warchoł, demokracya niebezpieczną nie jest; ale w niem demagogią zgubną jest szkodliwy patryotyzm, którego złowrogim skutkom zapobiedz może jedynie patryotyzm polityczny. W tem społeczeństwie, zabójczą także stać się może obojętność dla sprawy publicznej, samolubstwo jednostek, górujące nad dobrem ogółu, wygaśnięcie zapału dla bytu narodowego. To też nie trzeba, aby w niem, zapał stopniał, trzeba go w wytrwałość przetopić.

Szkoła stańczykowska, w danych warunkach wobec świeżych wypadków 1863 r. i dawniejszych historycznych przewrotów, wlała jedynie prawdziwą treść i nadała jedynie możliwy kształt sprawie narodu polskiego, a uzdrowić mogła społeczeństwo. Słowem, dała istotny początek patryotyzmowi politycznemu i dlatego głęboko pozostaliśmy przekonani o jej znaczeniu i użyteczności.

Mniemamy, że założenie jej, było jedynem możliwem nie zmazaniem, ale odkupieniem win jej twórców w 1863 roku. Szkoła stańczykowska sprawiła bowiem i sprawić może w przyszłości, iż po raz pierwszy, nauka nie pozostanie bezskuteczną.

Ale tam gdzie wszyscy zawinili, wszyscy powołani są do — naprawy.

KONIEC.

TREŚĆ.

ROZDZIAŁ VII.

się rządu austryackiego w Galicyi. List hr. Rechberga do namiestnika Mensdorfa. Instrukcye rządu wiedeńskiego ich zastosowanie przez namiestnika. Zachowanie się gabinetu wiedeńskiego. Następstwa zjazdu frankfurckiego. Odwieczna polityka Prus wciela się w bismarkowskiej, która wyzyskuje polskie wypadki. Stanowisko Anglii. Odsądzenie Rosyi od prawa do Polski. Przyczyny cofnięcia odnośnej noty angielskiej. Trudność położenia Napoleona III. Cesarz i jego rząd nie mają znowu odwagi przyznać się do niepowodzenia. Przedłużenie powstania polskiego. Demonstracya zbrojna i *Rząd Narodowy* narzędziami kombinacyi dyplomatycznych. Położenie kraju. Błędy dziennikarstwa polskiego w walce z Rosyą i ich następstwa. Rządy W. księcia Konstantego wobec powstania. Wielopolski, następnie W. Książe opuszczają Warszawę. Wielopolskiego koniec. Skrajne prądy i dążenia. Nałóg spiskowania. Namiestnik Berg. Niebezpieczeństwa grożące Galicyi. Przymusowe złudzenia cesarzą Napoleona. Zwraca się jeszcze dwukrotnie do Austryi. Wielka rada koronna w Wiedniu w Październiku, która zastanawia się nad bardziej stanowczem w sprawie polskiej postępowaniem i porozumieniem się z Francyą. Mowa cesarza Napoleona z 5 Listopada i kongres odstraszają Austryę. Następstwa. Rząd francuski łączy swe nadzieje co do Polski ze sprawą księstw duńskich, i z przewidywaniem wojny na wiosnę. Bismark próbuje nakłonić Polaków do zażądania okupacyi pruskiej. Powody przedłużania powstania przez zimę 1864 r. Zmiana frontu Austryi, zbliża się do dwóch mocarstw północnych. Instrukcye rządu wiedeńskiego z Listopada i Grudnia 1863 co do zachowania się władz w Galicyi. Reskrypt ministra stanu Schmerlinga z 21 Lutego 1864 roku, zapowiadający stan oblężenia. Ogłoszenie stanu oblężenia nie kładzie w Galicyi końca po-

ROZDZIAŁ XII.